



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

POWIEŚĆ  
HISTORYCZNA



WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



CANDACE  
CAMP

KOCHANEK  
LADY ANGELI

**Candace Camp**

# **Kochanek lady Angeli**

*Tłumaczenie:*

*Małgorzata Hesko-Kołodzińska*



# PROLOG

*1872 rok*

Czekał na nią, tak jak się spodziewała. Czekał z takim samym niepokojem jak ten, który dręczył ją przez ostatnie cztery kwadranse, gdy szukała sposobności, żeby dyskretnie wymknąć się z domu.

Na jej widok odwrócił się gwałtownie i zatopił w niej spojrzenie ciemnych oczu.  
- Angela! - krzyknął.

Ledwie skończył dwadzieścia lat, był szczupły, ale umięśniony. Czarne włosy, nadal wilgotne po kąpieli, opadały mu na kark, kręcąc się nad kołnierzem szorstkiej koszuli. Serce Angeli mocniej zabiło.

Rzucili się ku sobie, gnani głodem, który narastał w nich przez cały dzień. Młodzieniec tulił dziewczynę w ramionach i całował w usta. Oszołomiona zarzuciła mu rękę na szyję.

Przywarli do siebie tak mocno, jakby pragnęli, by ich wargi i ciała stopiły się w jedność. Mężczyzna zsunął kaptur peleryny Angeli i odsłonił gęstwinę splątanych włosów o barwie miedzi. Wcześniej starannie upięte, lecz teraz wymknęły się niesfornie ze spinek. Bez wahania zanurzył dłonie w jej miękkich lokach. Pragnął jej do szaleństwa.

Wreszcie oderwał od niej wargi, jednak tylko po to, żeby obsypać jej twarz i szyję gradem pocałunków. Jego dłonie, drżące z pożądania, powędrowały do wiązania peleryny. Szarpnął zdecydowanym ruchem troczki, a wówczas jego oczom ukazała się wieczorowa suknia z błękitnego atłasu, ściśnięta w talii i skrojona tak, żeby wyeksponować kuszący dekolt.

Na ten widok młodzieniec odetchnął głęboko.

- Wielkie nieba... - szepnął. - Dziadkowie pozwalają ci nosić to publicznie?

Angela zachichotała, zachwycona błyskiem w jego oczach.

- Och, Cam - westchnęła. - W tej sukni nie ma nic zdrożnego, wszystkie damy takie noszą. Ta jest własnością Cee-Cee i liczy sobie już dwa lata.

- Nie wyglądała na niej tak, jak na tobie - zauważył.

- Babunia liczy na to, że suknia skłoni przyjaciela Jeremy'ego, lorda Dunstan, do oświadczeń. Jest niewiarygodnie bogaty, a w dodatku pochodzi ze znamienitego rodu.

Cam skrzywił się z nieskrywaną pogardą.

- Równie dobrze mogliby cię sprzedać na licytacji temu, kto oferuje najwięcej - burknął.

- Stanhope'owie łakną korzystnego małżeństwa jak kania dżdżu - oznajmiła trzeźwo Angela. - Ale jakież to ma znaczenie, skoro nie planuję wyjścia za żadnego z kandydatów? - Złączyła dłonie za plecami. - Z przyjemnością ją włożyłam, gdyż wiedziałam, że mnie zobaczysz. I co, zachęciłaby cię do podbicia stawki?

- A jakże! - potwierdził. - Oddałbym wszystko, by cię zdobyć.

Śmiało uniósł ręce i ujął jej piersi w dłonie.

- Już ofiarowałeś mi to, czego chciałam najbardziej - odparła.

Patrzyła na niego krystalicznie czystymi, niebieskimi oczami, ufna niczym dziecko, ale i pełna pożądania. Angela kochała Cama Monroego, odkąd sięgała pamięcią. Zadurzyła się już pierwszego dnia, gdy się zjawiał, by pracować w stajniach jej rodziny. Zakrawało na cud, że w końcu dostrzegł w niej kobietę, kiedy tego lata wróciła z pensji dla młodych dam, prowadzonej przez pannę Mapling. Jeszcze bardziej zdumiewający był fakt, że dwa tygodnie temu nieoczekiwanie wyznał jej miłość.

- Hrabia urwałby mi łeb, gdyby wiedział, że jestem tu z tobą - zauważył Cam. - I miałby słusność. Dziecko z ciebie, a ja postępuję źle, wykorzystując cię w taki sposób.

Mimo tych słów pochylił się i z czułością ucałował pełne piersi Angeli. Zamknęła oczy, delektując się pieśczętą, i oparła dłonie na jego potężnych ramionach.

- Ćśś - wyszeptała. - Nie mów takich rzeczy. W tym nie ma nic złego. Kocham cię.

- I ja ciebie kocham, mój aniele - zapewnił ją żarliwie. - Naprawdę jesteś moim aniołem, moim przepięknym, rudowłosym aniołem. Nieustannie o tobie myślę. Czasem zdaje mi się, że nie dotrвам do końca dnia, tak bardzo cię pragnę. Dzisiaj, kiedy wybrałaś się na przejażdżkę z tym nieznośnym padalcem Dunstanem i z przymusu patrzyłem, jak z tobą flirtuje... Zapałałem żądzą mordy.

Jego usta wędrowały po gładkiej szyi Angeli. Po chwili zaborczo wsunął język między jej wargi. Pobudzona pieśczętą, zadrżała gwałtownie.

- Angelo! - nagle doszedł ich głos jej dziadka. Hrabia krzyknął tak donośnie, że niemal zatrzęsły się mury stajni.

Młodzi odskoczyli od siebie jak oparzeni i nerwowo skierowali wzrok na drzwi wejściowe. Dziadek Angeli stał na progu w towarzystwie jej brata, Jeremy'ego, oraz lorda Dunstan - dżentelmena, który tak bardzo przypadł do gustu babce Angeli.

Hrabia ruszył ku kochankom. Jego siwe włosy powiewały, a twarz niezdrowo

poczerwieniła.

- A niechże cię czarci, ty młody hultaju! - ryknął. - Jak śmiesz dotykać mojej wnuczki tymi brudnymi łapskami!

Zamachnął się laską niczym maczugą, by z całej siły uderzyć Cama w głowę. Szczęśliwie młodzieniec był młody i szybki, toteż udało mu się nieco uchylić i laska trafiła go w bok czaszki. Zachwiał się, a z rozcięcia na skórze spłynęła struga krwi.

Oszołomiony Cam osunął się na kolana.

- Dziaduniu! - pisnęła Angela i rzuciła się na dziadka, który zdążył unieść laskę, żeby ponownie zadać cios. - Przestań! Dość! Nie krzywdź go!

Słyszając odgłosy zamieszania, główny stajenny Wicker zbiegł po schodach na drugim końcu stajni, gdzie mieściły się kwatery stajennych, i w asyście podwładnych już po chwili zjawił się na miejscu zdarzenia.

- Jaśnie panie, co się dzieje? - krzyknął. - Co to za zgiełk?

Na widok Cama stanął jak wryty i z wrażenia rozchylił usta.

- A niech mnie... - mruknął jeden z chłopaków.

Hrabia Bridbury kłął długo, głośno i szpetnie, a gdy wreszcie skończył, chwycił Angelę za ramię i pchnął ją ku Jeremy'emu.

- Odprowadź siostrę do domu - warknął. - Ja się rozprawię z tym młodym ladaco.

Jeremy mocno zacisnął dłoń na ramieniu Angeli, ona jednak nie zamierzała dać za wygraną. Szarpnęła gwałtownie całym ciałem, usiłując się oswobodzić.

- Nie! - zawołała z rozpaczą w głosie. - Nigdzie nie pójdę! Puszczaj! Cam!

Odwróciła się do ukochanego, który zdążył już wstać i teraz patrzył wyzywająco na hrabiego. Słyszając krzyki ukochanej, ruszył z odsieczą. Wystarczyło jednak, że hrabia skinął laską, a Wicker i jego pomocnicy pojмали Cama i przytrzymali.

- Przestańcie! - krzyczała Angela. - Nie krzywdźcie go! Puszczaj!

Jeremy jednak objął ją w talii, bezceremonialnie podniósł i ruszył do wyjścia ze stajni. Usiłowała wrzeszczeć, ale brat zasłonił jej usta dłonią.

- Na litość boską, Angie, mogłabyś wreszcie przestać - upomniał ją Jeremy z niesmakiem. - Jeszcze chwila, a te twoje potępieńcze wrzaski ściągają tu wszystkich domowników. Nie potrzebujesz dodatkowych świadków swojego upokorzenia. Twoja sytuacja i tak jest godna pożałowania.

- Angelo! - Cam rzucił się za nią, jednak prześladowcy ani myśleli go wypuścić.

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego po raz ostatni. Dunstan otworzył drzwi, a Jeremy wywlókł ją na zewnątrz. Zalała się łzami, straciwszy ukochanego z oczu. Tymczasem Jeremy stanowczym krokiem szedł do domu i Angela w końcu przestała się szamotać. Dotarło do niej, jak bardzo jałowa i żałosna jest jej walka

z nieporównanie silniejszym bratem. Nie miała szans oswobodzić się z jego żelaznego uścisku.

Gdy znaleźli się przed kuchennym wejściem, Jeremy oderwał dłoń od ust Angeli i postawił ją na ziemi.

- Teraz odprowadzę cię do pokoju - oznajmił nieznoszącym sprzeciwu głosem. - Wejdziemy na górę tylnymi schodami, więc nikt nie powinien się zainteresować, ale jeśli przyjdzie ci do głowy wrzeszczeć, będę zmuszony ponownie zasłonić ci buzię. Tak czy owak, na pewno nie uciekniesz. Dunstanie, podejdźże tu i chwyć ją za drugą rękę.

- Nie! - Angela odskoczyła, byle tylko uniknąć dotyku Dunstana. - Obiecuję, że nie będę próbowała ani krzyczeć, ani tym bardziej uciekać.

Świadomość, że obcy mężczyzna mógłby ją trzymać jak więźniarkę, wydała się jej odrażająca.

- I dobrze. - Jeremy otworzył drzwi i wprowadził ją do przestronnej kuchni. Nie zważając na zaciekawione spojrzenia służby, skierował się prosto do tylnych schodów. - Na rany Chrystusa, Angelo, cóż w ciebie wstąpiło? Jak mogłaś zamknąć się w stajni ze stajennym? Twoja reputacja legnie w gruzach, jeśli ludzie wezmą cię na języki!

- Nic sobie z tego nie robię! - burknęła. - Kocham Cama i zostanę jego żoną!

Jeremy szeroko otworzył usta, a Dunstan zarechotał szyderczo.

- Żoną stajennego? - powtórzył zjadliwie. - Na Boga, paradne.

- Angelo, apeluję o powagę - westchnął Jeremy. - Żadną miarą nie możesz wyjść za stajennego. To niedorzeczność.

- Kocham Cama - podkreśliła z uporem, choć drżącym, słabym głosem. - Sądzisz, że dziadunio go mocno poturbuje? Cam nie zrobił nic złego.

- Śmiem twierdzić, że cokolwiek mieszają ci się pojęcia - zauważył Jeremy zbolalym tonem. - Jak możesz nie dostrzegać niczego złego w tym, że szesnastoletnia córka arystokraty i pana na włościach daje się chędożyć byle stajennemu?

- Z nikim...! - zaprotestowała z mocą. - To jest, my nigdy...

- Przynajmniej za to chwala Bogu - przerwał jej Jeremy i pokręcił głową. - Cokolwiek jednak powiesz, sama naraziłaś na szwank swoje dobre imię. Oby nikt się nie dowiedział.

Po chwili otworzył drzwi, wepchnął siostrę do pokoju, a następnie wyciągnął klucz z zamka.

- Przykro mi - oświadczył z zakłopotaniem. - Nie mogę jednak dopuścić, byś się

wymknęła i pobiegła z powrotem do stajni.

Angela obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Nie zamierzała zapewnić bratu spokoju sumienia. Nie mógł liczyć na jej wybaczenie.

Jeremy uśmiechnął się bez przekonania, po czym wycofał się z pokoju. Usłyszała jeszcze szczęknięcie klucza w zamku, a potem zapadła cisza.

Odwróciła się i rozejrzała po sypialni. Przez całe życie czuła się tu jak u siebie, teraz miała wrażenie, że wtrącono ją do celi. Z rozpaczą rzuciła się na łóżko i wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Minęły dwie godziny, nim klucz ponownie obrócił się w zamku. Angela wstała i popatrzyła na drzwi, pośpiesznie wygładzając suknię. Tak długo czekała w niepewności, że z ulgą powitała perspektywę rozmowy z dziadkiem.

Drzwi otworzyły się do środka i na progu stanął hrabia. Był sam, więc Angela poczuła się nieco lepiej. Lękała się, że przyprowadzi babcię czy matkę, by wsparły go argumentami. Perspektywa stawienia im wszystkim czoła napawała Angelę przerażeniem. Nawet rozmowa z dziadkiem stała się naraz wyzwaniem.

Hrabia nic nie mówił. Z ponurą miną wpatrywał się we wnuczkę, żeby zrozumiała, jak bardzo jest rozczarowany i zasmucony. Angela uniosła głowę w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Jej ojciec umarł w młodym wieku, więc dziadek przejął jego rolę. Naturalnie, była mu winna lojalność i miłość, dlatego teraz gnębiły ją wyrzuty sumienia. Mimo to pragnęła za wszelką cenę bronić ukochanego, więc pozostało jej tylko twardo obstawać przy swoim.

- Nie ma go już na terenie posiadłości - przemówił wreszcie hrabia. - Nigdy więcej nie spotkasz się z Cameronem Monroem.

Strach chwycił ją za gardło.

- Co mu zrobiłeś? - spytała drżącym głosem. - Mocno go pobiełeś?

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Tylko tyle, ile należało. Zrozumiał, że to nie przelewki i że ma pakować manatki, gdyż nie jest tu mile widziany. Dałem mu jasno do zrozumienia, co się stanie, jeśli jeszcze ponownie pokaże się na mojej ziemi. Każę zastrzelić go jak psa!

- Dziadku! - krzyknęła z rozpaczą. - Nigdy ci nie wybaczę, jeśli go skrzywdziłeś!

- W tym momencie nikogo to nie interesuje - odparł oschle. - Powinnaś się raczej martwić, czy to ja ci wybaczę. Zhańbiłaś rodzinę. Niewątpliwie dała o sobie znać krew twojej matki. Coś podobnego! Zabawiać się na sianie ze stajennym!

- Przykro mi, jeśli tak to odebrałeś - oznajmiła sztywno.

- A niby jak miałem to odebrać? To oczywiste! Zdradziłaś nas, mnie i swoją babkę, choć okazaliśmy ci tyle miłości! Jesteś niewdzięczną rozpustnicą, rozwiążłą



dziewką!

- Zakładam, że z radością się mnie pozbędziesz - zauważyła Angela.

Usiłowała nie dać po sobie znać, jak bardzo zraniły ją okrutne słowa dziadka.

- Walczę z tą pokusą. - Zmrużył oczy. - Ale ten młody głupiec Dunstan nadal jest skłonny cię wziąć. Zawróciłaś mu w głowie, choć mogłoby się wydawać, że nie jest typem, któremu dziewczyna mogłaby odebrać rozum. Tym wybrykiem niemal przekreśliłaś swoje szanse na przyzwoite małżeństwo, a co dopiero tak udane. Wiesz, że lady Margaret i mnie zależy na tej koneksji, a do tego mogłabyś liczyć na uratowanie reputacji.

Angela wpatrywała się w hrabiego przez chwilę, usiłując zebrać myśli.

- Dziaduniu, twoim zdaniem... zgodzę się wyjść za lorda Dunstan? - spytała wreszcie.

- Właśnie tak - potwierdził.

- Nie ma mowy - odparła zdecydowanym tonem. - Kocham Cama. Nie chcę nikogo innego, a już na pewno nie tego oślizgłego Dunstana.

Hrabia prychnął z pogardą i machnął ręką.

- Bardzo cię proszę, nie opowiadaj mi tu żadnych ckliwych dyrdymałów o miłości. Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem, a już pewno nie w naszych sferach. Jest dobra dla kmiotków, przekupniów lub biedoty. Stanhope'owie mają na względzie przede wszystkim dobro rodu.

- Chcesz powiedzieć, że sprzedają się za pieniądze - wypaliła Angela bez ogródek. - Z mojej strony nie ma na to przyzwolenia. Wyjdę za Camerona.

- Za służących się nie wychodzi - upomniał ją dziadek. - Nie wiem, co odebrało ci rozum, ale lepiej doprowadź się do porządku. Twoim mężem zostanie lord Dunstan.

- Nie możesz mnie przymusić do tego związku ani powstrzymać przed wyjściem za Cama - oświadczyła dobitnie. - Nawet jeśli teraz postanowisz trzymać mnie pod kluczem, któregoś dnia znajdę sposób, by się stąd wydostać. Cam mi pomoże. Weźmiemy ślub, a potem popłyniemy do Ameryki, tam pochodzenie nikogo nie obchodzi. Nie zniszczysz naszej miłości.

- Na pewno nieco ją osłabię, jeśli za moją sprawą ten młody człowiek spędzi resztę życia za kratami - powiedział hrabia z ironią.

Serce Angeli załomotało. Wpatrywała się w dziadka z przerażeniem.

- O czym mówisz? - wyjąkała. - Cam nie trafi do więzienia.

- Nie trafi, jeśli zgodzisz się spełnić swój obowiązek.

Nerwowo zwilżyła usta.

- Chodzi ci o... ślub z Dunstanem?



Hrabia wyjął z kieszeni fraka błyszczący przedmiot i podsunął go wnuczce.

- Widzisz ten sztylet? - spytał. - Ten z gabloty w galerii?

Oszołomiona Angela skinęła głową. Dobrze wiedziała, co to za sztylet. Odkąd sięgała pamięcią, leżał w gablocie w długiej galerii i był rodzinnym skarbem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Broń liczyła sobie tyle lat, że nikt już nie wiedział, jak znalazła się w posiadaniu Stanhope'ów. Wykonano ją z misternie grawerowanego złota - pochwa ozdobiona była klejnotami, a rękojeść wieńczył duży szmaragd.

- To kosztowne cacko - oznajmił hrabia, podczas gdy Angela wpatrywała się w broń jak w śmiertelnie jadowitego węża. - Rzekłbym, bezcenne, i to nie tylko ze względu na drogie kamienie, ale też na wiek i unikalność. Gdyby miało paść łupem rozzłoszczonego sługi, pałającego żądzą zemsty za wyrzucenie z pracy, policja stanęłaby na głowie, żeby odnaleźć tak niezwykły skarb, a sprawcę kradzieży spotkałaby surowa kara.

- Cóż za absurd! - obruszyła się Angela. - Cam z pewnością nigdy by niczego nie ukradł.

- Coś ci wyjaśnię, moja panno. Jeśli nie wyjdiesz za lorda Dunstan, sztylet zaginie w tajemniczych okolicznościach, a ja z przyjemnością powiadomię władzę, gdzie szukać zguby. Głównym podejrzanym będzie bezczelny sługa, którego dopiero co przegnałem ze swojej ziemi. Kiedy stróże prawa wejdą do domu Monroe'ów, wśród rzeczy Camerona znajdą zaginiony sztylet. Zechciej mi wyjaśnić, moja droga, jak twój ukochany wywinie się od odsiadki przy takich dowodach. Jeśli to będzie za mało, z pewnością znajdzie się naoczny świadek, który potwierdzi pod przysięgą, że widział, jak Cameron wyjmował sztylet z gabloty.

Angela wpatrywała się w dziadka ze zgrozą. Nie wątpiła, że spełni swoją groźbę. Stanhope'owie byli znaną i wpływową rodziną. Co prawda w tej chwili doskwierały im trudności finansowe, ale miejscowi nadal odnosili się do nich z podziwem i szacunkiem. Ród był zasobny w ziemię i zapewniał środki utrzymania wielu ludziom w okolicy, czy to w kopalni cyny, czy to na terenie posiadłości. Angela nie wątpiła, że wszyscy uwierzą hrabiemu, a do tego nie zabraknie ludzi na tyle lojalnych, żeby dla niego kłamać.

- Jeśli tak postąpisz, sama pójdę do szeryfa, żeby mu powiedzieć, co zrobiłeś i dlaczego - zapowiedziała, usiłując zapanować nad drżeniem w głosie.

- Zrób to koniecznie, o ile chcesz pohańbić siebie i rodzinę, afiszując się romansami ze stajennymi. Miej jednak w pamięci, że żaden szanujący się urzędnik nie przedłoży słowa zadurzonej dzierlatki ponad moje słowo. Szeryf oświadczy, że

masz pstro w głowie i dlatego tak łatwo uległaś urokowi pierwszego lepszego kmiotka, a twój kochaś i tak wylądował w lochu.

- Jak możesz robić coś takiego? - wybuchnęła. - Jak możesz być tak niegodziwy? Skąd u ciebie to okrucieństwo?

- Uczynię wszystko dla rodziny - odparł lodowato hrabia. - Doskonale wiesz, jak się nam układa. Zamek Bridbury wymaga natychmiastowej renowacji, a ziemie potrzebują dodatkowych środków na inwestycje. Kopalnia cyny nie przynosi takiego dochodu jak dawniej. Zarówno ty, jak i Jeremy musicie się związać z odpowiednio zamożnymi osobami. Dunstan to idealny kandydat na męża, bogaty i wpływowy, z doskonałej rodziny. Może uratować twoją mocno nadszarpniętą reputację. Nikt z zewnątrz nie wie o dzisiejszym incydencie, a jeśli zostaniesz żoną Duncana, nie będzie miał powodów, by opowiedzieć o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

- Nie mogę za niego wyjść - jęknęła z rozpaczą. - Nie masz prawa tego żądać. Nie wyrzeknę się miłości.

- Wyrzekniesz się właśnie dlatego, że go kochasz - warknął hrabia. - Tylko tak zdołasz go uratować. Jeśli nie wyjdiesz za Dunstana, twój Cam zgnije w lochu.

- Nie... - Po policzkach Angeli spływały strugi łez. - Dziadku, proszę cię, błagam, nie zamykaj go w więzieniu...

- Wyjdź za Dunstana.

- Dobrze! - krzyknęła, a jej ciałem wstrząsnęły spazmatyczne drgawki. - Dobrze, zgadzam się. Wyjdę za lorda Dunstana!

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

1885 rok

Pędzący z zawrotną prędkością powóz zaterkotał na zakręcie w dole, a Angela, obserwująca drogę ze swojego stanowiska na skale, osłoniła oczy przed słońcem, żeby lepiej widzieć. Czarny pojazd był duży i wygodny, jak ten, który należał do jej brata. Tyle tylko, że Jeremy i Rosemary z pewnością nadal bawili w Londynie. Sezon trwał w najlepsze, a zresztą Jeremy bardzo rzadko odwiedzał Bridbury.

Wyteżyła wzrok. Wydało się jej, że dostrzega na drzwiach złotą smugę, która z tej odległości przypominała rodzinny herb. Tak czy owak, powóz bez wątpienia zmierzał ku zamkowi – a skoro jechał do Bridbury, musiał należeć do Jeremy'ego.

Nagle przyszło jej do głowy, że w grę może jeszcze wchodzić cioteczna babka Hepziba, która zaledwie kilka miesięcy wcześniej postanowiła spędzić kilka tygodni z ukochaną siostrą. Po tamtym doświadczeniu Angela wcale nie była pewna, czy zdzierżyłaby kolejną wizytę.

Zabrała kredki oraz szkicownik, po czym zeskoczyła ze skały i gwizdnęła na psy. Sokrates, który krążył w pobliżu, wypatrując okazji do psot, przybiegł w podskokach, a śpiąca na płaskiej nasłonecznionej skale Pearl ledwie otworzyła jedno oko. Miniaturowa spanielka z pewnością nie ruszyłaby się ze swojego wygodnego stanowiska, gdyby nie to, że jej pani zaczęła się oddalać.

– No dalej, leniwy psiaku – popędziła ją Angela. – Pora do domu. Dlaczego nie jesteś taka jak Trey? Widzisz? Już wstał i jest gotów do drogi.

Trey zamerdał ogonem, jakby zrozumiał jej słowa. Angela pochyliła się i podrapała oba psy za uszami. Widząc, co się dzieje, Sokrates trącił ją łapą, a następnie wepchnął łeb pod jej pachę, żeby nie przegapić drapania.

– Sokrates, ty niemądre psisko – upomniała go ciepło Angela. – Trzeba przyznać, że imię dostałeś cokolwiek na wyrost.

W odpowiedzi psiak polizał ją po policzku.

– No dobrze – westchnęła i wstała, wsuwając pod pachę szkicownik i pudełko z kredkami. – Zobaczmy, kim jest nasz gość.

Zmierzali po zboczach trasą na przełaj, więc Angela wiedziała, że zjawi się w zamku niedługo po przyjeździe powozu, który musiał pokonać znacznie dłuższą i krętą drogę. Sokrates prowadził, biegając jak oszalały tam i z powrotem, lecz Angela celowo zwalniała, by nie forsować kalekiego Treya. Psi inwalida dobrze

sobie radził na trzech łapach, ale nie mógł pędzić na okrągło. Pearl, jak zwykle towarzyska, dreptała u drugiego boku swej pani, tylko od czasu do czasu przystając, żeby powęszyć.

Po dotarciu do Bridbury Angela przekonała się, że przed głównym wejściem stoi powóz Jeremy'ego, a służba pracownicy zdejmują kufry z dachu. Angela wbiegła lekko po schodach i wpadła do domu.

- Jeremy?

Skierowała się ku głównym schodom, lecz przystanęła, żeby pogłaskać posiwiąłego psa, który do niej przykuśtykał.

- Witaj, stary druhu - powitała go z czułością. - Wybacz, że wybraliśmy się dzisiaj bez ciebie, ale ten spacer był naprawdę zbyt długi i wyczerpujący jak na twoje możliwości.

Pies popatrzył na nią mądrze i z godnością, a wtedy objęła go i przytuliła. Wellington był jej najstarszym zwierzakiem, liczył sobie już prawie piętnaście lat i w głębi serca kochała go najbardziej ze wszystkich. Nie miała ochoty go zostawiać, ale musiała, gdyż nie radził sobie już tak jak dawniej - z najwyższym trudem wspinał się pod górę i zawsze zostawał z tyłu.

W tym samym momencie na jej ramię wskoczył rudy kot, który wcześniej paradował po poręczach. Razem z nim i ze stadem psów za plecami Angela weszła po schodach i skierowała się do ulubionego salonu babki. Po drodze do menażerii dołączył jeszcze jeden kot, tłusty, szary pers o pyszczku tak płaskim, że zdaniem Jeremy'ego wyglądał jak po zderzeniu z drzwiami.

Dwie wdowy Bridbury, matka i babka Angeli, jak zwykle bawiły w salonie. Matka rozłożyła się wygodnie na kanapce, a babka siedziała sztywno przy kominku. Na widok wnuczki otoczonej istnym zoo staruszka prychnęła w sposób nieprzystający damie.

- Doprawdy, Angelo, ludzie powiedzą, że dziwaczka z ciebie, jeśli nie przestaniesz pokazywać się w otoczeniu całej tej menażerii. - Uniosła lornion i skierowała spojrzenie na Treya. - Zwłaszcza że niektóre z twoich zwierząt są cokolwiek... odmienne.

- Nie, babciu, ludzie powiedzą, że te zwierzaki doskonale do mnie pasują. Tak się składa, że wszyscy i tak uważają mnie za dziwaczkę. - Pocałowała babkę w policzek, a następnie odwróciła się do matki. - Dzień dobry, mamó. Jak się miewasz dzisiejszego popołudnia?

- Niespecjalnie - odparła matka słabym głosem. - Cóż, przywykłam. Człowiek w końcu oswaja się z tym, co go spotyka.



- Nareszcie - skomentowała babka Angeli, lady Margaret. - Nigdy nie miewasz się dobrze.

Laura, młodsza lady Bridbury, zrobiła cierpiętniczą minę, jak zwykle w towarzystwie teściowej, i oznajmiła z godnością:

- W istocie, nie cieszę się dobrym zdrowiem. Inna sprawa, że to rodzinna przypadłość Babbage'ów.

- Zgraja słabeuszy - oświadczyła lady Margaret z pogardą. - Dzięki Bogu, że Stanhope'ów nie mają się żadne idiotyczne przypadłości. Jeśli o mnie chodzi, to przez całą ostatnią zimę nawet nie miałam kataru.

Laura z politowaniem popatrzyła na teściową. Znała starą hrabinę od niemal trzydziestu pięciu lat i nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego szczyli się swą doskonałą kondycją. Zdaniem Laury dama winna na coś cierpieć, gdyż jedynie w ten sposób ma szansę zaskarbić sobie dostateczną uwagę męskich członków rodziny.

Laura wiedziała jednak, że próby przekonania lady Bridbury do innego punktu widzenia są bezcelowe, więc skupiła uwagę na córce.

- Spacerowałaś, drogie dziecko? - spytała. - Powinnaś była zabrać szal. Nietrudno teraz o przeziębienie, przyznasz. Wiem, że jest kwiecień, ale wiatr bywa zdradliwy.

Babka przewróciła oczami, ale Angela uśmiechnęła się do matki.

- Niewątpliwie masz rację, mamó - przyznała.

Pocałowała ją w policzek, a następnie skinęła głową pannie Monkbury, skromnej towarzyszce babki. Trzymająca się z dala od ognia panna Monkbury również pochyliła głowę, po czym ponownie zajęła się robótką na drutach. Angela usiadła w fotelu między matką i babką.

- Czyżby Jeremy nas odwiedził? - zapytała. - Widziałam powóz przed domem.

- Tak, i przywiózł osobliwego młodzieńca - odparła Margaret. - Amerykanina.

- Amerykanina? Nie wiedziałam, że Jeremy ma znajomych z Ameryki.

- Normalni ludzie nie znają żadnych Amerykanów - zgodziła się Laura.

- I między innymi dlatego ta cała sprawa wydaje się dziwna. Jeremy go nam przedstawił, to niejaki pan Pettigrew, Jason Pettigrew. Cóż to za nazwisko, pytam? Wygląda na kogoś z pospólstwa, ale chyba wszyscy Amerykanie są pospolici. Moim zdaniem to prawnik, lecz gdy go o to zapytałam, zaprzeczył. - Zmarszczyła brwi, dając do zrozumienia, że uważa go za kłamcę.

- Wydaje się dość nieśmiały - dodała Laura. Rzadko zgadzała się z teściową, ale też nigdy nie sprzeciwiała się jej otwarcie. - Naturalnie, wysławia się z amerykańska, lecz poza tym sprawia wrażenie dżentelmena.

- Tak, tylko co on tutaj robi? - zapytała Margaret ze zniecierpliwieniem. - Nieistotne jest, czy to uprzejmy jegomość, czy też nie.

- No dobrze, ale właściwie co tu robi Jeremy? - zapytała Angela.

Sama mieszkała w Bridbury przez okrągły rok, odkąd rozwiodła się w skandalicznych okolicznościach cztery lata wcześniej. Jeremy i jego żona jednak większość czasu spędzali w Londynie.

- Spytałam go o to, ale nie chciał mi powiedzieć. Oświadczył, że najpierw musi porozmawiać z tobą. - Na obliczu lady Margaret malowała się uraza.

- Ze mną? - Angela nie kryła zdumienia.

Kochała brata i była mu winna wdzięczność, gdyż w ostatnich latach okazał jej mnóstwo życzliwości. Łączyły ich dobre relacje, lecz nie miała pojęcia, co takiego miał jej do zakomunikowania i dlaczego nie chciał niczego wyjawić babce. Angela doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że znajduje się na samym dnie hierarchii rodzinnej, może nie licząc panny Monkbury.

- Owszem. Wygląda na to, że w waszej rozmowie ma uczestniczyć pan Pettigrew, który wraz z Jeremym przebywa teraz w bibliotece. Prawdę powiedziawszy, nie posiadam się ze zdumienia, ale cóż, mogłam się tego spodziewać. Młode pokolenie celuje w nieeleganckich zachowaniach. - Westchnęła demonstracyjnie.

- Pan Pettigrew? - Angela wpatrywała się w nią z narastającym oszołomieniem. - Ale dlaczego?

- Powiedziała ci, że nie mam bladego pojęcia - odparła jej babka kwaśno. - Twój brat nie raczył mnie wtajemniczyć, więc lepiej idź do biblioteki i go spytaj. Prosiłabym cię jednak, byś najpierw udała się do swojego pokoju. Powinnaś przywdziać coś odrobinę bardziej twarzowego.

- Tak, naturalnie. - Angela wstała. - Babciu, mam, zechcecie mi wybaczyć.

- Jak najbardziej, drogie dziecko - odezwała się jej matka i przytknęła do nosa chusteczkę nasączoną olejkiem lawendowym, gdyż najwyraźniej znowu zrobiło się jej słabo.

- Angelo, jeszcze jedno! - Margaret zatrzymała wnuczkę na progu. - Na litość boską, nie zabieraj ze sobą tych stworów. Tylko tego by brakowało, żeby gość z Ameryki uznał cię za nadzorczynię zwierzyńca.

- Racja, babciu. Powinnam zostawić psy tutaj.

Starsza pani uniosła brew, słysząc tę ciętą uwagę, i odprawiła wnuczkę machnięciem dłoni.

Angela przeszła długą galerią i po chwili dotarła do zachodniego skrzydła z sypialniami. Kate, pokojówka, już czekała na nią przy łóżku, na które wyłożyła

jedną z lepszych sukni Angeli, ciemnozieloną z aksamitu. Na dywanie stały trzewiki do kompletu.

Dla Angeli nie było zaskoczeniem, że jej osobista pokojówka wie o spotkaniu swojej pani z bratem i nieoczekiwanym gościem. W istocie, Angela wcale by się nie zdziwiła, gdyby Kate miała świadomość, dlaczego Jeremy przyjechał do Bridbury. Żadna poczta nie funkcjonowała równie sprawnie jak poczta pantoflowa służby.

Kate, rówieśnica Angeli, z pogodnymi brązowymi oczami, gęstwiną kasztanowych włosów i dorodnym biustem, na widok pani zerwała się z krzesła i podbiegła do niej, z dezaprobatą cmokając językiem.

- Gdzie jaśnie pani się zapuściła? - spytała. - Ktoś mógłby pomyśleć, że połowa hrabstwa przyczepiła się do sukni jaśnie pani. Znowu to rysowanie, prawda?

- Tak, muszę przyznać, że wybrałam się w plener. - Angela zerknęła na suknię, nieco zdumiona widokiem zwisających na niej rzepów, gałązek i źdźbeł trawy. - Miałam nadzieję, że znajdę już jakieś kwiatki, ale na skałach rosną tylko porosty.

- Jak nie kwiatki, to ptaszki, jak nie ptaszki, to jagódki... I tak na okrągło! - Kate pokręciła głową. - Prawdę powiedziawszy, jaśnie pani, nie mam zielonego pojęcia, co tam jest takiego ciekawego w tych kwiatuśkach, co to rosną w szczelinach między kamieniami. Dla mnie to tylko zielsko, i tyle.

- Intrygują mnie, są takie tajemnicze i ukryte... A gdy znajduję coś wyjątkowego, mam wrażenie, że dostaję nagrodę. Poza tym kwiaty są po prostu cudowne, a na dodatek zapewniają mi dochód.

- Co prawda, to prawda. Jaśnie pani dobrze to sobie umyśliła, żeby sprzedawać rysunki do gazet i czasopism. Zawsze trochę grosza wpadnie.

- Otóż to.

Angela przepadała za florą i fauną, a także za rysowaniem i malowaniem. Pieniądze od wydawców prasy i książek były dodatkową atrakcją, bo dzięki nim miała kieszonkowe na drobne wydatki i nie była zdana na Jeremy'ego pod absolutnie żadnym względem. Po odejściu od Dunstana straciła wiano. Nie żałowała tego ani przez moment, choć trudno jej było żyć na garnuszku brata.

Nie przerywając rozmowy, Kate rozpięła maleńkie guziczki na plecach sukni Angeli i pomogła jej ją zdjąć. Mogła sobie pozwolić na znacznie większą poufałość w stosunku do pracodawczyni niż przeciętna pokojówka. Podjęła pracę dla Angeli, kiedy jeszcze obie były nastolatkami. Od samego początku doskonale się dogadywały. Po latach, kiedy Angela wyszła za lorda Dunstan, Kate wyjechała wraz z nią, a ciężka próba, której obie musiały stawić czoło, zbliżyła je do siebie. To właśnie dzięki Kate Angela podjęła decyzję o opuszczeniu Dunstana. Dzielna

pokojówka pomogła potem swojej pani wymknąć się z domu w środku nocy i uciec. Za to męstwo i lojalność Angela pokochała Kate prawie jak siostrę. Po rozwodzie nawet bliskie przyjaciółki, takie jak kuzynka Cee-Cee, zniknęły z życia Angeli. Kate była teraz jej jedyną powiernicą i najdroższą osobą. Angela chciała zatrzymać ją przy sobie w Bridbury jako damę do towarzystwa, jednak Kate uparła się, żeby dalej pracować jako pokojówka.

- Jaśnie pani widziała tego jankesa, co przyjechał z jego lordowską mością? - zapytała Kate i uklękła, żeby rozpiąć buty Angeli.

- Nie, nie widziałam. A ty?

- A jakże, widziałam go, kiedy przyniosłam mu do pokoju jego torby. Chciałam zobaczyć, jak wygląda, i może jeszcze się zorientować, co z niego za jeden. - Kate zachichotała. - No więc, jak wniosłam mu te kłamoty do pokoju, to on już tam był, a wcześniej zdążył zdjąć koszulę. Tak się zdumiał na mój widok, jakby duch mu się objawił. Wcześniej zapukałam, a on pozwolił wejść, bo pewnie myślał, że to któryś z lokajów. Ned i Samuel dźwigali kufry. No więc szczęka mu opadła i cały poczerwieniał na twarzy, a potem zaczął tak nerwowo wkładać koszulę, że mu spadła na podłogę i musiał ją podnosić. A jak już ją podniósł, to włożył rękę w nie ten rękaw i nijak nie mógł się ubrać. Szarpał koszulę i ją wykręcał, a ten pusty rękaw trzepotał jak skrzydło jakiegoś zwariowanego ptaka. Mało nie wybuchnęłam śmiechem. Tak sobie myślę, że mu się lepiej przyjrzałam, niż mogłam się tego spodziewać.

Angela uśmiechnęła się mimowolnie.

- Biedaczysko - powiedziała ze współczuciem. - Z pewnością był skrępowany.

- Chciałam, żeby się poczuł lepiej, więc spytałam, czy nie rozpakować mu rzeczy. Usiłowałam udawać, że nie widzę nic niestosownego, ale on i tak nieustannie mnie przeproszał. - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Cóż, to Amerykanin. Może nie przywykł do zamków, służby i tym podobnych.

- Ja tam sobie myślę, że nie nawykł do dziewcząt - wypaliła Kate. - Taki jakiś jest skrępowany i sztywny, jakby miał się złamać w pół, kiedy się pochyli. I w dodatku ubiera się tak... skromnie. Nie to, że biednie, ale surowo. Wszystkie inne dziewczęta uważają, że jest piekielnie przystojny, ale dla mnie jest tylko w porządku, jak kto lubi ziemistą cerę. Widać, że całe życie spędził pod dachem. Co do mnie, to wolę mężczyzn z mięśniami i siłą. - Uśmiechnęła się szeroko. - Dobrze jest mieć się do czego przytulić.

Angela pokręciła głową, udając rozpacz. Kate była niezmordowaną kokietką i z pewnością złamała serce niejednemu biedakowi. Inna rzecz, że chętnie



prezentowała się jako temperamentna dziewczyna, co nie miało wiele wspólnego z rzeczywistością i było pozą stworzoną głównie dla rozrywki Angeli.

- Dowiedziałaś się, po co przyjechał? - zapytała, gdy Kate zapięła jej buty i wstała, żeby ocenić swoje dzieło.

- Nie. Ten gość jego lordowskiej mości nie pisnął pary z ust, co moim zdaniem znaczy, że sam nie wie. Ned mówi, że w jednej z jego toreb widział mnóstwo jakichś ważnych papierzysk.

- Może to prawnik albo biznesmen. Zastanawiam się, co on ma wspólnego z Jeremym - mruknęła Angela. - Co więcej, w jaki sposób ta sprawa wiąże się ze mną? Cóż, jest chyba tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Muszę iść na spotkanie.

Kate poprawiła jeszcze kilka poluzowanych loków Angeli, a następnie odsunęła się z satysfakcją.

- Proszę, teraz jaśnie pani wygląda naprawdę pięknie - orzekła.

Angela ledwie zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Już od lat nie przejmowała się aparycją, zależało jej tylko na tym, żeby prezentować się schludnie i przeciętnie. To ostatnie było trudne w wypadku kobiety o włosach koloru wypolerowanej miedzi, lecz z biegiem czasu Angela opanowała sztukę wtapiania się w otoczenie. Nosiła suknie o stonowanych barwach i ponadczasowych krojach, a włosy zawsze wiązała w skromny kok upięty nisko nad karkiem. Nie wkładała biżuterii, z wyjątkiem broszki z kameą u szyi. Nawet jej dłonie pozbawione były ozdób: obcinała paznokcie krótko i nie zdobiła palców pierścionkami.

Po chwili zapukała cicho do drzwi biblioteki, a Jeremy zaprosił ją do środka. Gdy weszła, natychmiast wstał, podobnie jak mężczyzna zajmujący miejsce w wielkim fotelu. Angela zerknęła z ciekawością na nieznanego. Tak jak wspomniała Kate, nie prezentował się najgorzej, choć sprawiał wrażenie nieco sztywnego.

- Angela. - Jeremy podszedł z uśmiechem do siostry i pocałował ją lekko w policzek. - Wyglądasz kwitnąco.

- Podobnie jak ty. Co za miła niespodzianka!

- Raczej nie dla babci - zauważył z humorem. - Byłem pewien, że pożre mnie żywcem, bo ośmieliłem się przyjechać bez zapowiedzi.

- Czy Rosemary jest z tobą? - spytała Angela, gdy brat prowadził ją ku fotelom.

- Nie. Nie mogłem zmuszać Rosemary do opuszczenia Londynu w trakcie sezonu.

- Zatrzymał się przed gościem. - Angelo, poznaj pana Pettigrew.

Przybysz z Ameryki ukłonił się sztywno. Po krótkiej wymianie uprzejmości Pettigrew przeprosił i oświadczył, że nie zamierza przeszkadzać, gdyż wie, że

hrabia chciałby porozmawiać z siostrą w cztery oczy. Angela zaczęła, aż młody człowiek wyjdzie, a potem popatrzyła na brata i pytająco uniosła brwi.

- Jeremy... Co się dzieje, na litość boską? Co tu robisz w środku sezonu? I kimże jest ten jegomość?

- Jest Amerykaninem, asystentem innego Amerykanina... którego nazwiska nie znam - odparł ponuro.

- Ale cóż mnie do tego? Od babci wiem, że chciałeś spotkać się ze mną.

- Obawiam się, że to ma bardzo dużo wspólnego z tobą. Cóż, z nami wszystkimi, ale ty... - Jeremy umilkł i westchnął. - Wybacz, to naprawdę skomplikowane. Sam ledwie mogę się w tym połapać. Usiądź, a ja opowiem od początku.

Zajęli miejsca w skórzanych fotelach ustawionych naprzeciwko siebie, a Jeremy odetchnął głęboko.

- To się zaczęło jakieś dwa lata temu - podjął. - Ktoś wykupił część moich udziałów w kopalni cyny. Musieliśmy przeprowadzić remont domu miejskiego, czekały nas jeszcze inne wydatki, więc sprzedałem całkiem sporą część własności, mniej więcej dziesięć procent. Potem, w ubiegłym roku, sprzedałem jeszcze jedną część, choć nie tak dużą. W owym czasie Niblett zwrócił moją uwagę na fakt, że ktoś wykupuje cudze udziały w naszej kopalni. Jak wiesz, ciotka Constance była właścicielką części majątku, ale po jej śmierci został on podzielony między jej dzieci, a one również go sprzedały. Doszło do kilku tego typu transakcji. Pomyślałem, że to dziwne. Niblett zasugerował, żebym wstrzymał się z dalszą sprzedażą, ale nie widziałem w niej nic złego. Swoje udziały sprzedawałem różnym osobom, a przynajmniej tak mi się wydawało, zaś pozostałe części majątku trafiały do jeszcze innych ludzi lub instytucji. Dlatego upłyniłem kolejną porcję, znowu prawie dziesięć procent, a niespełna miesiąc temu Niblett otrzymał list. Z jego treści wynikało, że jakieś przedsiębiorstwo w Stanach Zjednoczonych przejęło większość udziałów w kopalni. Jak się okazuje, Wainbridge, przyjaciel dziadka, sprzedał owemu przedsiębiorstwu swoje piętnaście procent. Tremont, tak się owo przedsiębiorstwo nazywa, skupiło wszystkie pozostałe mniejsze i większe udziały sprzedawane przez lata, w tym również te, których ja się pozbyłem.

Angela wpatrywała się w niego przez chwilę.

- Chcesz powiedzieć, że ci Amerykanie przejęli kontrolę nad naszą kopalnią?

Wyraźnie przygnębiony Jeremy pokiwał głową.

- Przykro mi, Angelo - westchnął. - Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Nawet Niblett był zaskoczony. Wiedział, że pieniądze przechodzą z rąk do rąk, ale przez myśl mu nie przeszło, że jedno przedsiębiorstwo kumuluje udziały.

- Czy to takie złe? Rozumiem, że dostajesz mniej gotówki niż wcześniej, ale doszłoby do tego, nawet gdyby różne osoby kupowały twoje udziały.

- Tak, ale Tremont podejmuje teraz decyzje. Już nie mam wpływu na losy kopalni. Kto inny może robić z nią, co zechce.

- Rozumiem. Więc jeśli tamci ludzie podejmą niewłaściwe decyzje, ty ucierpisz.

- Wszyscy ucierpimy.

Angela miała świadomość, że to prawda. Była zależna od brata, a jej matka i babka w dużej mierze polegały na nim. Cały majątek Stanhope'ów przeszedł na własność Jeremy'ego.

- W istocie - przytaknęła. - Czy jednak nie przesadzasz? Nie powinniśmy zakładać, że nowy właściciel kopalni będzie źle nią zarządzał.

- Z treści listu wynika, że Tremont zamierza zamknąć kopalnię.

Angela wytrzeszczyła oczy.

- Co takiego? Chyba nie mówisz poważnie.

Energicznie pokiwał głową.

- Mówię śmiertelnie poważnie. Z początku sam nie mogłem w to uwierzyć, ale w tym tygodniu w Londynie pojawił się pan Pettigrew. Spotkałem się z nim w towarzystwie Nibletta i mojego prawnika. Sytuacja jest tragiczna. Dobry Boże, ten Amerykanin mnie wykupił!

- Pan Pettigrew? - W głosie Angeli słychać było niedowierzanie. - Przecież wygląda na pocziwinę...

- Skąd, nie Pettigrew, choć nie dostrzeżesz w nim pocziwości, gdy przejdzie do interesów. Mówię o przedsiębiorstwie, które przejęło kopalnię. Jego właścicielem jest jakiś Amerykanin o nieznanym mi nazwisku. Nie spotkałem człowieka. Pan Pettigrew to ledwie wysłannik. Pytałem o jego mocodawcę, lecz odmawiał wyjawienia szczegółów.

- Ależ, Jeremy, nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ktoś miałby kupić kopalnię tylko po to, żeby ją zamknąć?

- Nie mam pojęcia! Spytałem o to samo, a Pettigrew oświadczył, że wydobywanie w naszej kopalni jest znikome. Na potwierdzenie swoich słów zademonstrował obliczenia, z których jednoznacznie wynikało, że z roku na rok wytwarzamy coraz mniej cyny. Co oczywiste, wiem o tym doskonale. Przecież właśnie dlatego wszyscy tak ochoczo sprzedają swoje udziały Amerykaninowi. Pettigrew gadał i gadał, jak to eksploatujemy złoża, w ogóle nie inwestując. Wyliczał, jakie nakłady są konieczne dla uzdrowienia zakładu, co w domyśle oznaczało, że nienależycie korzystaliśmy z zysków. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim upokorzeniem było dla mnie

wysłuchiwanie tych wszystkich zarzutów. Na swój łagodny, powściągliwy sposób Pettigrew zakomunikował mi, że jest ze mnie zwykły idiota. Naturalnie, Niblett po wielokroć powtarzał mi wcześniej, co się święci z kopalnią, ale nigdy nie wziąłem sobie do serca jego słów. Sama znasz mnie najlepiej i wiesz, że nie mam smykałki do interesów. Najzwyczajniej uznałem to za zwykłe utyskiwanie Nibletta. A pomijając wszystko inne, zawsze potrzebowaliśmy gotówki. Pieniądze Rosemary nie załatwiały sprawy, a po tym jak... – Umilkł na moment, a jego policzki poczerwieniały. – No wiesz, po prostu nie mieliśmy pieniędzy.

– Wiem. – Angela opuściła wzrok.

Doskonale wiedziała, co chciał powiedzieć jej brat. To przez nią brakowało im funduszy. Kiedy uciekła od Dunstana, straciła całe jego pieniądze, którymi wspierał Stanhope'ów, i zawiodła rodzinę. Była wdzięczna Jeremy'emu, że nigdy jej tego nie wypominał i nigdy nie próbował nakłonić jej do ponownego związania się z Dunstanem.

– Tak czy owak, Pettigrew powiedział, że jego pryncypał brał pod uwagę wprowadzenie zmian i doinwestowanie kopalni, lecz ostatecznie zapadła decyzja, że firmie brakuje odpowiednich... koneksji, jak to ujął Pettigrew. Dlatego na razie nie ma mowy o znacznych inwestycjach.

– Koneksji? A cóż to miałyby znaczyć?

– Sam nie wiem. Spytałem go, lecz nie odpowiedział i tylko wyłożył na stół stertę papierów, dokumentację oraz akty notarialne. Jak się okazało, miał akt własności ziemi, którą dziadek zdążył przed śmiercią sprzedać panu Mayfieldowi. Miał też dowód posiadania domku myśliwskiego, który sam sprzedałem dwa lata temu. Nabywcą był jakiś Anglik, najwyraźniej występował w roli przedstawiciela tego Amerykanina. W ubiegłym roku Mayfield sprzedał działkę temu samemu człowiekowi.

– Temu, który przejął kopalnię? Jeremy, kim jest ten osobnik? Dlaczego wykupuje naszą własność?

– Moim zdaniem ma obsesję na punkcie angielskiej arystokracji. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wytłumaczenie. To dziwna i zagmatwana sprawa. Ten Amerykanin z pewnością jest niebywale zamożny, więc do szczęścia brakuje mu najwyraźniej tylko pozycji społecznej. Stąd jego próby wkupienia się w wyższe sfery. Pettigrew nabrał wody w usta i choć jest uprzejmy, nie sposób wydobyć od niego informacji. Uwierz mi, ciągnąłem go za język przez całą drogę z Londynu, ale gadał tylko o urokach krajobrazu lub zadawał pytania związane z posiadłością.

– Ale dlaczego ten Amerykanin wybrał akurat ciebie? Czemu skupuje twoje dobra



i w jaki sposób zamknięcie kopalni miałyby go przybliżyć do wyższych sfer?

- Zakładam, że wziął Stanhope'ów na cel z oczywistego powodu. Jesteśmy utytułowani i desperacko potrzebujemy pieniędzy. Poza tym spełniamy jeszcze jeden istotny warunek.

Wpatrywał się w siostrę z wyraźnym zakłopotaniem.

- O czym ty mówisz? - zapytała ostrożnie.

- Mamy w rodzinie kobietę na wydaniu, która nadaje się do zamążpójścia.

Angela zamarła i w milczeniu wpatrywała się w brata. Czowała się tak, jakby ktoś wypompował jej powietrze z płuc.

- Najwyraźniej takie ma plany - dodał Jeremy pośpiesznie. - Chce się wżenić w angielską arystokrację. Zapewne ma świadomość, że choćby wykupił nie wiadomo ile ziemi i zgromadził niewyobrażalne bogactwa, i tak nie zostanie przyjęty na salonach. Dlatego pragnie poślubić córkę lub siostrę hrabiego, wicehrabiego lub... - Zawiesił głos, widząc przygnębienie na twarzy siostry. - Przykro mi, Angie. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że ten jegomość wziął się akurat na naszą rodzinę.

- Och, starannie przemyślał swój wybór - burknęła Angela z goryczą. - Rodzina z córką tak pohańbioną, że jej bliscy nie mogliby marzyć o lepszym kandydacie... Kto by mnie nie poświęcił dla paru groszy?

Zerwała się z miejsca i zaczęła nerwowo spacerować.

- Jeremy, nie zgadzam się! - oświadczyła dobitnie. - Nie masz prawa oczekiwać tego ode mnie. Dziadek już raz poświęcił mnie dla pieniędzy. Nie możesz zmuszać mnie do ponownej gehenny!

Jeremy wstał, żeby położyć ręce na jej ramionach, ale odsunęła się z odrazą.

- Żałuję, ale nie mamy innego wyjścia - westchnął. - Długo rozmawiałem z Pettigrew, po wielokroć podkreślając, jak nieuczciwe jest takie stawianie sprawy. Przepraszał, rumienił się i sprawiał wrażenie zakłopotanego, ale nie ustąpił. Zrozum, jest tylko przedstawicielem.

- To, że ktoś przejął na własność część ziemi, która kiedyś należała do nas, nie oznacza, że ma prawo zmuszać nas do posłuszeństwa! - wybuchnęła Angela. - Przecież ten osobnik i tak zamyka kopalnię... Zaraz, zaraz. Oczywiście, teraz wszystko rozumiem. To dlatego mówił o likwidacji kopalni. Amerykanin ją zamknie, jeśli za niego nie wyjdę, tak?

Jeremy skinął głową, nie mogąc spojrzeć siostrze w oczy.

- A jeżeli wyjdiesz za niego, zainwestuje pieniądze w kopalnię, żeby zwiększyć wydobywanie.

- Naturalnie - wycedziła. - Łajdak stosuje metodę kija i marchewki. A zatem, jeśli odrzucę jego awanse, rodzina nie tylko straci dotychczasowe źródło dochodów, ale też perspektywę dodatkowego zarobku. Trzeba przyznać, że postawił mnie pod ścianą.

Jeremy jęknął i przyłożył dłonie do głowy.

- To jeszcze nie jest najgorsze - wyznał cicho. - Amerykanin wykupił moje papiery.

- Jakie znowu papiery?

- Praktycznie wszystkie dokumenty, które podpisywałem. Deklaracje, zobowiązania, poświadczenia, obciążenia hipoteczne. Wykupił wszystkie moje długi z ostatnich dziesięciu lat. Jestem u niego zadłużony po uszy! Gdyby zażądał zwrotu pożyczek, byłbym zrujnowany. Nie mógłbym mu oddać ani grosza. W tej chwili może przejąć połowę naszej ziemi. Dobry Boże, Angelo, nie wiem, co mam robić!

- Jeremy! - Angela wpatrywała się w niego z przerażeniem. - Jakim człowiekiem jest ów Amerykanin, skoro posuwa się do takiej podłości? Najwyraźniej chce nas zmusić do posłuszeństwa bez względu na wszystko!

- Akurat ty powinnaś wiedzieć najlepiej, że na świecie nie brakuje takich ludzi - westchnął Jeremy.

- Święte słowa - przyznała. - Gdyby Dunstan chciał znaleźć drogę na salony, bez wątpienia postąpiłby tak samo.

- Nie wyciągałbym pochopnych wniosków. - Jeremy spojrzał jej w oczy. - Ten Amerykanin niekoniecznie jest taki jak Dunstan.

- Przykłada innym pistolet do głowy, żeby zmusić ich do posłuszeństwa... Jest bezwzględny i nieczuły... Przecież to wypisz wymaluj Dunstan.

- To nie musi oznaczać, że będzie takim samym mężem. Wcale nie musi...

- Nie musi mnie bić? - odpowiedziała Angela. - Nie musi zmienić mi życia w koszmar? Przecież to oczywiste, co mnie czeka. Ktoś taki z pewnością nie będzie tolerował odmiennego zdania żony, a podczas napadu złego humoru wyżyje się na niej. - Poczowała, jak paniczny strach chwyta ją za gardło. - Jeremy, kiedy uciekłam do ciebie, obiecałeś, że już nigdy nie będę musiała ponownie wychodzić za mąż. Obiecałeś!

- Boże, przestań! - krzyknął. - Wiesz, że ci tego nie zrobię. Przecież i tak nie mógłbym cię zmusić.

- Jestem od ciebie zależna.

- Uważasz, że wyrzuciłbym cię z domu, gdybyś odmówiła związania się z tym mężczyzną? Masz mnie za tak podłego?

- Nie - westchnęła. - Wiem, że jesteś dobrym i życzliwym człowiekiem.

Właśnie z tego powodu tak trudno było jej przeciwstawić się woli brata. Jeremy na każdym kroku dowodził swojej lojalności wobec Angeli. Gdy uciekła od Dunstana, brat przyjął ją bez słowa i zapewnił jej wsparcie oraz ochronę. Nie wątpiła, że Dunstan wywierał na niego naciski, ale Jeremy się nie ugiął i nie zdradził siostry. Wytrwał przy niej podczas odrażającego rozwodu, nie zważając na ohydne plotki i niegodziwe oszczerstwa. Pomógł Angeli emocjonalnie i finansowo. Obecnie mieszkała w jego domu i jadła przy jego stole. Pozwolił jej ochłonąć po małżeństwie, zebrać siły i nie żądał niczego w zamian. Pragnęła mu się odwdziaczyć, ale dotąd nie miała okazji ani pomysłu, jak to zrobić. Dopiero teraz nadarzała się sposobność.

Gdyby wyszła za tego mężczyznę, tego drania i łotra spod ciemnej gwiazdy, tyrana i despotę, spłaciłaby z nawiązką zaciągnięty u brata dług wdzięczności... skazując się na marny los.

- Nie mogę. Och, Jeremy, nie mogę - jęknęła.

Czuła do siebie nienawiść za tchórzostwo i niewdzięczność.

- Nie żądam, żebyś za niego wyszła - powiedział cicho Jeremy. - Proszę tylko, byś rozważyła tę ewentualność. Chyba możesz zgodzić się przynajmniej na tyle? Spotkasz się z nim, poznasz go i sama ocenisz, z kim masz do czynienia. Nie wiesz, czy przypomina Dunstana. Nie każdy mężczyzna jest podły, nawet jeśli zachowuje się bezwzględnie w interesach. Może tego Amerykanina zadowoli wżenienie się w rodzinę Stanhope'ów i nie będzie oczekiwał niczego poza tym. Kto wie, może nawet zamieszkacie w osobnych domach. Mogłabyś pozostać tutaj, a on osiedliłby się w Londynie lub powrócił do Stanów Zjednoczonych.

Angela splotła dłonie. Czuła się rozdarta. Jak mogła odmówić czegokolwiek Jeremy'emu po tym, co dla niej zrobił? Inna sprawa, że perspektywa ponownego zamążpójścia przyprawiała ją o dreszcz odrazy.

- Przepraszam - szepnęła. - Wiem, że potrzebujesz mojej pomocy, ale tak bardzo się boję. Jeremy, czy naprawdę nie ma innego sposobu?

- Niestety go nie znam - westchnął ciężko. - Czy sądzisz, że zaproponowałbym ci to rozwiązanie, gdyby istniało inne? Wiem, o co cię proszę, i mam świadomość własnego egoizmu.

- Nie mów tak. Nie jesteś egoistą. To ja jestem samolubna, bo przecież ani trochę ci nie pomagam. Przeze mnie się zadłużyłeś. Gdybym nie uciekła od Dunstana...

- Nie wiń siebie. - Pokręcił głową. - Całe pokolenia Stanhope'ów przyczyniły się do tej katastrofy... a ja jestem tylko jednym z wielu współodpowiedzialnych. Nie

inwestowałem w kopalnię ani w posiadłość. Nie zachowałem należytej dyscypliny, żyłem ponad stan. Byłem głupi, a teraz musimy za to płacić.

Angeli pękało serce, gdy słyszała rezygnację w jego głosie. Kochała Jeremy'ego. Dlaczego spełnienie jego prośby musiało się wiązać z takim poświęceniem?

Resztę dnia spędziła w swoim pokoju, zatopiona w rozmyślaniach, ale nie udało się jej znaleźć dobrego wyjścia z sytuacji. Już teraz z całej duszy nienawidziła nieznajomego, który tak brutalnie wdarł się w jej życie.

Spodziewała się odwiedzin matki i babki, a także długotrwałych przemów o konieczności akceptacji tak atrakcyjnej oferty matrymonialnej. Była pewna, że w końcu dałaby za wygraną, ale na szczęście nikt nie przyszedł. Musiało to oznaczać, że Jeremy podzielił się nowinami wyłącznie z nią, co w rezultacie tylko pogłębiło jej wyrzuty sumienia.

Następnego ranka wyraźnie zdenerwowany Jeremy zapukał do jej pokoju. Gdy go wpuściła, zamknął za sobą drzwi i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa, odkaszlnął i zaczął ponownie, tym razem z powodzeniem.

- Wczoraj wieczorem pan Pettigrew telegrafował do Londynu - oświadczył. - Innymi słowy, jego mocodawca jest właśnie tam, a nie w Ameryce, jak sądziłem. To chyba dobrze wróży, prawda? Gdyby faktycznie był bezwzględny i nieczuły, w ogóle nie obchodziłoby go, co o nim myślimy. A skoro nie chciał negocjować osobiście, to najwyraźniej zależy mu na dobrych relacjach, nie sądzisz?

- Może i tak. Oboje jednak wiemy, że to on pociąga za sznurki. Biedny pan Pettigrew jest tylko marionetką w jego rękach.

- Cóż, to i tak bez znaczenia, gdyż pan Pettigrew twierdzi, że nasz Amerykanin już do nas jedzie. Wczoraj wieczorem wsiadł do pociągu do Jorku, skąd dotrze tu dyliżansem.

- Co takiego? - Angela poczuła, jak strach chwyta ją boleśnie za żołądek. Wcale nie miała ochoty stawiać czoła temu bezwzględnemu człowiekowi.

- Pan Pettigrew wyjaśnił, że jego pracodawca pragnie osobiście przekonać nas do swojej sprawy.

- Innymi słowy, postanowił mnie nękać i dręczyć tak długo, aż się zgodzę! - Angela przyłożyła rękę do brzucha, jakby w ten sposób mogła zapanować nad emocjami. - Och, Jeremy, nie poradzę sobie! Nie każ mi spotykać się z tym człowiekiem.

- Zrozum, musimy to zrobić, nie mamy innego wyjścia. Naprawdę tego nie

widzisz? Kto wie, może jeśli go zobaczysz, przekonasz się, że wcale nie jest taki zły... a może nawet go polubisz.

- Jeremy!

- Już dobrze, dobrze. Tak, raczej nie przypadnie ci do gustu, ale przynajmniej będziemy mogli sami z nim porozmawiać i wyłuszczyć swoje racje. Może się przekona, jak niedorzeczne są jego pomysły i od nich odstąpi. Na pewno nie chce mieć niechętniej żony.

- Nawet na niego nie spojrzę.

- Nie odstąpię cię ani na krok. Nie będzie tak źle.

Angela podejrzewała, że będzie koszmarnie, niemniej Jeremy miał rację. Nie mieli innego wyjścia. Ani myślała chować się w swoim pokoju jak przerażony królik w norze. Postanowiła, że już nigdy nie pozwoli się terroryzować żadnemu mężczyźnie.

Amerykanin zjawił się dopiero wieczorem, po kolacji. Pan Pettigrew długo na niego czekał przed domem, niecierpliwie spacerując i paląc cygaro za cygarem. Angela siedziała w salonie wraz z babką i Jeremym, zaś Laura, jej matka, zaraz po posiłku udała się do swojego pokoju, by poczytać.

W końcu na korytarzu rozległ się stukot kroków i po chwili do salonu wszedł pan Pettigrew. Miał lekko zarumienione policzki i sprawiał wrażenie nietypowo rozentuzjasmowanego.

- Oto jest! - oświadczył i odwrócił się w stronę drzwi.

W tym momencie w salonie zjawił się czarnowłosa mężczyzna. Rozejrzał się, po czym zamarł ze wzrokiem utkwionym w Angeli. Rozchyliła usta z wrażenia i przycisnęła drżącą dłoń do piersi. Musiała się pomylić...

- Pozwolę sobie przedstawić państwu mojego pracodawcę - przemówił Pettigrew z nieskrywaną dumą w głosie. - Przed państwem prezes przedsiębiorstwa Tremont, pan Cameron Monroe.

Angeli nagle zakręciło się w głowie. Zamknęła oczy i cicho osunęła się na podłogę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Angela otworzyła oczy i ujrzała nad sobą twarz pokojówki. Kate klęczała obok, marszcząc brwi, i przystawiała sole trzeźwiące pod nos swojej pani. Angela kaszlnęła kilka razy, po czym z wyraźnym wysiłkiem odsunęła dłoń pokojówki.

- No proszę, już przytomnieje - oświadczyła Kate triumfalnie.

Angela przez moment nie mogła sobie przypomnieć, co się dzieje i dlaczego leży na sofie. Była świadoma wyłącznie potwornego bólu głowy oraz silnych mdłości. Zamrugła i przeniosła spojrzenie z twarzy Kate na zebranych w pokoju ludzi.

Jeremy oraz pan Pettigrew stali nieco z tyłu, razem z ciemnowłosym gościem. Angela dopiero po chwili przypomniawszy sobie, co się zdarzyło, nim straciła przytomność.

- Cam...

- Proszę o wybaczenie - przerwał jej. - Zwykle nie robię na młodych damach aż tak piorunującego wrażenia, żeby padały na mój widok.

- A ja zazwyczaj nie padam na niczyj widok - odparła Angela.

Duma nakazała jej usiąść, jednak Angela natychmiast tego pożałowała, bo zakręciło się jej w głowie. Gdyby nie Kate, z pewnością osunęłaby się ponownie.

- Spokojnie, jaśnie pani - powiedziała pokojówka. - Nie ma pośpiechu z tym wstawaniem, prawda? Lepiej chwilę poczekać. - Następnie odwróciła się do gościa i zadziornie wzięła się pod boki. - Camie Monroe, jak śmiesz zjawiać się tak ni z gruszki, ni z pietruszki, nikogo nie uprzedziwszy? Nie dziwota, że jaśnie pani zemdlą.

Jeremy gwałtownie poczerwieniał.

- Kate... - wyjąkał. - Pan Monroe jest naszym gościem.

Pettigrew, stojący u drugiego boku Cama, wpatrywał się w nią z podziwem i zdumieniem. Niespecjalnie speszona Kate dygnęła przed Jeremym, mamrocząc „Przepraszam, jaśnie panie”, ale ani słowem nie przeprosiła Cama. Dorastali w sąsiadujących domach, więc nie czuła przed nim lęku.

- A cóż tu się wyprawia, na litość boską? - zagrzmiała lady Margaret i z irytacją stuknęła laską w podłogę. - Angelo, co się z tobą dzieje? I kimże jest ten jegomość?

Jeremy popatrzył na babkę.

- Angela była nieco zaskoczona, babciu - wyjaśnił. - Nie mieliśmy okazji widzieć pana Monroego już od ładnych kilku lat.

- Monroe? - Hrabina surowo zmarszczyła brwi. - Nie przypominam sobie.



- Moja matka mieszkała ze mną we wsi, jaśnie pani - oznajmił Cam bez emocji. - Grace Monroe.

Dama przez moment wpatrywała się w niego pustym wzrokiem.

- Ach, krawcowa! - wykrzyknęła w końcu. - To pan jest synem krawcowej?

- Owszem, jaśnie pani, jestem synem krawcowej.

Hrabina przeniosła spojrzenie na wnuka.

- Jeremy?

- Tak, babciu. Pan Monroe jest naszym gościem. - Podeszedł do jej fotela i dodał cicho: - Jestem pewien, że powitasz go z otwartymi ramionami. Przybył tutaj aż ze Stanów Zjednoczonych. Pan Monroe jest mocodawcą pana Pettigrew.

Lady Margaret ponuro popatrzyła na pana Pettigrew.

- Jeszcze się dowiem, co ten cały Pettigrew tutaj robi - zapowiedziała groźnie. - Co ci chodzi po głowie, Jeremy?

- To tylko interesy, babciu. Być może pamiętasz, że pan Cameron Monroe wyjechał do Ameryki kilka lat temu. Teraz kieruje przedsiębiorstwem, z którym, hm, łączą mnie pewne interesy.

- Jeremy chce przez to powiedzieć, że pan Monroe jest teraz bogaty, więc mamy być dla niego mili - wtrąciła Angela cierpko. - Prawda, Jeremy?

Posłała bratu krzywe spojrzenie, a potem zerknęła na Cama, który nadal stał przy sofie. Słyszając słowa Angeli, uniósł brwi, ale wydawał się bardziej rozbawiony niż urażony.

- Angelo! - wyszeptał Jeremy, spoglądając na Cama ze skrucą. - Proszę wybaczyć damom z mojej rodziny. Nawykły do samotnego życia w Bridbury.

- To prawda. Rzadko stąd wyjeżdżamy, więc trudno nam silić się na obłudę - dodała Angela z fałszywą słodyczą. - Obawiam się, że nigdy dotąd nie miałam okazji spotkać się z absztyfikantem, który prosi mnie o rękę i jednocześnie przystawia mi pistolet do skroni.

- Że co proszę? - Wstrząśnięta lady Margaret rozchyliła usta z wrażenia.

- Angelo... - jęknął Jeremy.

Pan Pettigrew poczerwieniał jak burak i odwrócił wzrok. Wyglądało na to, że tylko Camowi udało się zachować stoicki spokój.

- Trochę to teatralne, nie sądzisz, Angelo? - Popatrzył na nią.

- Może i tak, ale nie ja pisałam scenariusz tego widowiska. - Wstała. - Babciu, za pozwoleniem, udam się teraz do swojego pokoju. Nie czuję się dobrze. Kate?

Pokojówka podeszła do niej, a gdy opuszczały salon, towarzyszyła im głucha cisza.

Angela maszerowała coraz prędzej, więc już po chwili Kate zmuszona była za nią truchtać.

- Jaśnie pani... proszę zaczekać - wysapała. - Trochę wolniej, błagam.

Angela wpadła do pokoju, ale nadal nie mogła się uspokoić. Podeszła do okna, odwróciła się i rozejrzała.

- Cóż się tu wyprawia? - spytała Kate bez ogródek, jak przystało na dozgonną przyjaciółkę, która tylko przy okazji jest służącą. - Co tutaj robi Cam Monroe, w dodatku przebrany za dżentelmena?

- To właśnie on - mruknęła Angela. - Ten Amerykanin, o którym ci mówiłam. Ten, który usiłuje się wżenić w arystokrację.

- Cam?

Kate słyszała o prośbie hrabiego, któremu zależało na ślubie Angeli z bogatym Amerykaninem i uratowaniu rodziny, ale jakoś nie mogła połączyć straszliwego przybysza z dawnym sąsiadem i stajennym Stanhope'ów.

- Na to wygląda. Ten cały Pettigrew oświadczył, że przybył jego pracodawca, a potem do pokoju wkroczył Cam. Zrozumiałam wtedy, że to on stoi za tym wszystkim. To on usiłuje zmusić mnie do małżeństwa.

- No to nic dziwnego, że jaśnie pani zemdląca.

- Przez moment byłam pewna, że postradałam zmysły. Przecież to niewyobrażalne. Cam! Minęło tyle czasu... Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś go zobaczę. Od lat nie poświęcałam mu ani jednej myśli.

Jej dziadek zadbał o to, żeby szybko wyszła za mąż i nie zdążyła zmienić zdania. Natychmiast wywiózł ją do Londynu i, chcąc ominąć zapowiedzi, załatwił specjalne zezwolenie na ślub z lordem Dunstan. Gdy Angela wróciła do Bridbury jako młoda mężatka, udała się do Cama, żeby wyjaśnić sytuację i podarować mu pieniądze na wyjazd do Ameryki. Przyszło jej do głowy, że przynajmniej on zazna takiego życia, o jakim oboje marzyli. Był jednak zbyt urażony i wściekły, żeby jej słuchać.

- Myślisz, że nie wiem, czemu za niego wyszłaś? - ryknął. - To oczywiste! On jest lordem, i to bogatym jak mało który! Byłem głupi i nie zauważyłem, że tylko bawisz się ze mną przed usidleniem swojego arystokraty!

- Nie! Nie, Cam, proszę cię, to nie tak...

- Do diabła z tobą! Nie chcę tego słuchać! - Rzucił sakiewkę, którą mu wcześniej wręczyła. Złote monety rozsypały się po podłodze. - Zabieraj swoje brudne pieniądze. Stać mnie na bilet do Ameryki.

Odwrócił się i wypadł na zewnątrz, zignorowawszy jej rozpaczliwe prośby. Nigdy więcej go nie zobaczyła, ale długo rozmyślała o nim i o tym, co się zdarzyło.

Z początku tęskniła za nim, cierpiała, wypłakiwała oczy, a jej ból był tak silny, że przez pewien czas maskował przykrości związane ze ślubem. Jakie znaczenie ma nawet najsilniejszy cios, kiedy człowiek czuje się tak, jakby umarł?

Później, kiedy już się trochę pozbierała i pojęła, co ją czeka przez resztę życia, często marzyła o tym, że Cam przybędzie jej na ratunek. Wbrew rozsądkowi modliła się, by wyczuł po drugiej stronie oceanu, jakie nieszczęście ją spotyka, by przybył i ocalił ją przed Dunstanem. Z biegiem czasu dotarło do niej jednak, że Cam już nie wróci. Nawet gdyby dowiedział się o jej udręce, nie obesłoby go, jak potraktował ją los. Nienawidził jej.

Stopniowo przestała czuć cokolwiek. Nie doskwierało jej już poczucie straty, nie nachodziły jej wspomnienia miłości. Wszystkie emocje zdusiło ciężkie brzemie małżeństwa.

- Więc wzbogacił się w Ameryce - mruknęła Kate. - Zawsze był bystry, a do tego robotny. Jeśli komuś miało się udać, to właśnie jemu. A teraz chce się żenić z jaśnie panią. Widać, że nigdy jej nie zapomniał.

- Dość tych ckliwych bzdur, Kate - prychnęła Angela. - Zwykle zachowujesz się rozsądniej.

- Co prawda, to prawda, twardo stąпам po ziemi - odparła Kate z uśmiechem. - Ale przecież na odległość widać, że Cam chce się żenić z jaśnie panią. I to... po trzynastu latach!

- Moim zdaniem nie powoduje nim miłość, lecz chęć zemsty. Moja rodzina skrzywdziła go trzynaście lat temu, a teraz wrócił, żeby wyrównać rachunki. Już zdążył przejąć kontrolę nad naszą kopalnią i zagarnął znaczną część naszych ziem, już nie mówiąc o tym, że wykupił praktycznie wszystkie długi Jeremy'ego. Innymi słowy, cała rodzina Stanhope'ów należy teraz do niego. Ja skrzywdziłam go najbardziej... Jakże wyrafinowaną wybrał zemstę: podporządkować nas sobie. Odrzuciłam go, więc każe mi za to płacić. Będzie się pastwił nade mną do końca moich dni i nawet Jeremy nie ośmielił się wystąpić w mojej obronie. Cam trzyma go w kieszeni.

- Och, nie, jaśnie pani, Cam na pewno nie potraktowałby jej niegodziwie - zaoponowała Kate. - Poczciwy z niego człowiek.

Angela uniosła brwi.

- A skąd możesz to wiedzieć? - spytała ze zdumieniem. - Takim się zdawał kilkanaście lat temu. W istocie, sprawiał wrażenie miłego, dobrego i... - Głos na moment uwiązł jej w gardle, ale szybko doszła do siebie. - Jak poznać, co naprawdę dzieje się w sercu mężczyzny? Z pewnością się zmienił po takim czasie i nie

zapomniał, jak mocno przeżył moje zamążpójście. Nawet nie wiemy, w jaki sposób dorobił się majątku. To inny człowiek. Cam, którego znałam, nie doprowadziłby naszej rodziny na skraj bankructwa i na pewno nie przymuszałyby kobiety do ślubu.

Kate wzruszyła ramionami.

- To i tak nie znaczy, że taki z niego diabeł wcielony jak z lorda Dunstan - zauważyła. - Tatko to był surowy człowiek i nieraz kipiał z wściekłości, ale nigdy, przenigdy nie podniósł ręki na mamę. Jaśnie pani wie dobrze, że jej brat też taki nie jest. Nawet starszy jaśnie pan nie uderzył żony.

Angela posłała jej wymowne spojrzenie.

- Miałyby uderzyć babcię? Nie ośmieliłby się. - Westchnęła ciężko. - Wiem, masz rację. Cam pewnie nie skrzywdziłby mnie cielesnie, przecież nie był gwałtowny... kiedyś. Ale i tak nie mogę za niego wyjść.

Zacisnęła pięści, czując znajomy strach.

- Musiałabym znowu całkowicie podporządkować się mężczyźnie, miałyby nade mną nieograniczoną władzę. Sama myśl o tym, że... - Odwróciła się i skrzyżowała ręce na piersi. - ...że musiałabym przyjąć go do swojego łóża... - szepnęła ze zgrozą. - Nie mogłabym.

Pokojówka wpatrywała się w nią z głębokim współczuciem. Nie pierwszy raz żałowała, że nie może pomóc Angeli wymazać z pamięci przykrych wspomnień po minionym małżeństwie.

- Jaśnie pani nie musi tego robić - zauważyła łagodnie. - Brat jaśnie pani jej nie przymusi. Nie zrobiłby tego, nawet gdyby mógł.

- Wiem, mam tego świadomość, ale przecież jestem od niego zależna. Tyle dla mnie uczynił. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, bowiem tylko w ten sposób mogłabym mu pomóc. Nie wiem, co pocznie Jeremy, kiedy Cam zażąda spłaty długów albo zamknie kopalnię, albo jedno i drugie. Jeremy pójdzie na dno, a my wraz z nim.

- Zatem jaśnie pani powinna przekonać Cama, żeby tego nie robił.

- Ja bym miała go przekonać? Wolne żarty - obruszyła się Angela. - Cam mnie nienawidzi.

- Nienawidzi jaśnie pani i dlatego prosi ją o rękę?

- Powiedziałam ci już, że chodzi o zemstę. Jego propozycja nie oznacza, że żywi do mnie ciepłe uczucia. Pragnie obserwować z bliska, jak cierpię za to, co mu zrobiłam.

- A po mojemu to może tak gadać, a nawet w to wierzyć, ale tak nie jest. No bo który mężczyzna będzie się wiązał z kobietą na całe życie, wszystko jedno z jakiego powodu, a przy tym nią gardził? Więc gdyby jaśnie pani do niego poszła i mu

wy tłumaczyła...

- Przenigdy! - Angela zrobiła jeszcze bardziej przerażoną minę. - Twoim zdaniem miałabym wyjawić Camowi prawdę o moim małżeństwie z Dunstanem?

- Skąd. Jaśnie pani niczego nie musi wyjaśniać. Niech mu tylko powie, że nie może jeszcze raz wychodzić za mąż... z powodów osobistych... i jeszcze co uważa na temat małżeństwa, i że to nie wina jaśnie pana Jeremy'ego, więc żeby go nie karał ani rodziny jaśnie państwa.

- Jakoś nie sędzę, żeby Cama przepełniały ciepłe uczucia do mojej rodziny.

- Ale jaśnie pani posłucha. Przynajmniej warto spróbować, prawda?

- Chyba masz rację - przyznała Angela z wahaniem. - Ale tak bardzo się boję! Nie chcę z nim rozmawiać. Na sam jego widok czuję się... dziwnie. Niby to mój Cam, a jednak odmieniony. I ja nie jestem już taka jak niegdyś. Głupia byłam i naiwna, a do tego... taka emocjonalna.

Kate uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Tak - potwierdziła. - Pamiętam jaśnie panią sprzed lat, pełną energii i wigoru.

Angela zmarszczyła brwi. Ogarniał ją niepokój na wspomnienie tamtych czasów, ale wiedziała, że nie może dłużej uciekać.

- Masz rację - oznajmiła z dumnie uniesioną głową. - Porozmawiam z Camem.

Angela z przykrością skonstatowała, że okazja do rozmowy z Camem nadarzyła się już następnego ranka. Ponieważ Jeremy nawet podczas pobytu w Bridbury przestrzegał miejskich pór posiłków, a matka i babka jadały w swoich pokojach, Angela spodziewała się spożyć śniadanie w samotności. Gdy jednak weszła do jadalni, ze zdumieniem ujrzała przy stole Cama Monroego i pana Pettigrew.

- Dzień dobry pani. - Pan Pettigrew zerwał się na równe nogi. - To jest, jaśnie pani. Proszę o wybaczenie, nie radzę sobie z tytułami.

Cam, który siedział tyłem do Angeli, odwrócił się na te słowa i również wstał.

- Jaśnie pani - powiedział, kłaniając się lekko.

Angela zrozumiała, że nie może uciec, więc zmusiła się do zdawkowego uśmiechu i zasiadła przy stole. Lokaj nalał jej kawy i napełnił talerz.

Zapadło krępujące milczenie, które ciągnęło się przez minutę lub dwie, kiedy to pan Pettigrew postanowił je w końcu przerwać.

- Pogoda okazała się ładniejsza, niż się spodziewałem - powiedział. - Czy zawsze tak tu jest o tej porze roku?

- Zwykle pada - odparła Angela.

- Rozumiem.

Ponownie umilkli, ale Pettigrew nie dawał za wygraną.

- Gratulacje dla kucharki - oświadczył. - Proszę pani... chciałem powiedzieć, jaśnie pani. Jedzenie jest wyborne.

- Dziękuję. Z pewnością przekażę pańską opinię pani Fletcher.

Panu Pettigrew wyczerpały się tematy do rozmowy, więc ponownie zapadło niekomfortowe milczenie. Tym razem to Angela postanowiła zainicjować rozmowę.

- Jak się miewa twoja mama, Cam? - zapytała grzecznie. - Czy podoba się jej życie w Ameryce?

- Umarła półtora roku temu.

- Och. Bardzo mi przykro.

Ta krótka wymiana zdań ostatecznie pogrzebała nadzieję na uprzejmą pogawędkę. Pettigrew dokończył śniadanie szybko i w ciszy, a następnie wstał.

- Proszę pana, proszę pani... to znaczy, jaśnie pani... przepraszam, ale muszę już iść. Śniadanie było wyśmienite, niemniej czeka mnie praca.

- Naturalnie. - Angela uśmiechnęła się do niego, Cameron zaś zdawkowo skinął głową.

Lokaj uprzątnął talerze i również wyszedł, a Cam i Angela zostali sami.

Angela udawała zainteresowanie jajkiem na talerzu, ale kątem oka zerknęła na Cama. Wyglądał inaczej niż kiedyś - był starszy, potężniejszy i bardziej surowy. Angela zdążyła zapomnieć, jak gęste i długie ma rzęsy, jak czarne oczy i jak wyrazistą twarz.

- Czyżbym aż tak się zmienił? - odezwał się w końcu.

Poczerwieniała, przyłapaną na gorącym uczynku.

- Ja... Przepraszam, że się gapię... Nie. Zmieniłeś się tylko odrobinę.

Ponownie skupiła uwagę na jedzeniu. W przeciwieństwie do Cama bardzo się zmieniła. Każdego dnia widziała siebie w lustrze i choć jej włosy zachowały dawną fakturę, oczy nie utraciły barwy i niewiele utyła, nikt nie wziąłby jej za szesnastolatkę. Radość życia zniknęła, a skóra Angeli, choć nadal miękka i blada, nie miała już dawnego połysku.

- Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie - oświadczył bez ogródek Cam.

Angela posłała mu lodowate spojrzenie.

- Bardzo miło to słyszeć - burknęła.

- Nie chciałem przez to powiedzieć, że już nie jesteś piękna - dodał sztywno.

- Doskonale wiem, co chciałeś powiedzieć. Nie zestarzałam się atrakcyjnie, i tyle. Bez obaw, to nie ma dla mnie znaczenia.

- Chodzi mi o to, że kiedyś nie byłeś taka cicha - ciągnął, jakby jej nie słyszał. -



Nigdy nie brakowało ci śmiałości, teraz jednak wydajesz się spłoszona.

- Spłoszona? Ktoś mógłby pomyśleć, że uważasz mnie za tchórzliwą mysz. Nie jestem taka, gwarantuję ci. - Wyprostowała się i popatrzyła na niego surowo.

Potrafiła zmusić się do spoglądania na mężczyznę bez strachu, nawet jeśli czuła przy tym nieprzyjemne ssanie w żołądku.

Przez chwilę obserwował ją w milczeniu, by wreszcie oznajmić:

- Chyba nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali. Osobiście, bez pośredników. Co ty na to?

- Zgoda. - Popatrzyła mu w oczy. - Obawiam się jednak, że niewiele mamy sobie do powiedzenia. Moja odpowiedź pozostaje taka sama. Nie wyjdę za ciebie.

- Doprawdy? Sądziłem, że jesteś kobietą obdarzoną zdrowym rozsądkiem.

- Czyżbyś nazywał zdrowym rozsądkiem skłonność do ustępowania pod przymusem? Niektórzy nazwaliby to tchórzostwem.

- Zdrowy rozsądek nakazuje brać ślub z tym, kto ma pieniądze. Spójrz na to logicznie. Grozi ci życie w ubóstwie przy zachowaniu pozorów wielkopańskości. Jeśli zwiążesz się ze mną, będziesz opływała w luksusy. Już raz wyszłaś za mąż dla pieniędzy. Dlaczego teraz się wzbranasz?

Angela zbladła. Jego okrutne, wypowiedziane obojętnym tonem słowa były niczym cios w brzuch. Wstała, gwałtownie odsuwając krzesło, i zacisnęła pięści.

- Nie wyszłam za Dunstana dla pieniędzy - wycedziła. - Wiem, że mi nie wierzysz. Sądziłam, że mam istotne powody, by się zdecydować na ten krok, ale i tak gorzko go żałowałam.

- Obiło mi się o uszy. - Wpatrywał się w nią spokojnie.

- Więcej nie popełnię tego błędu. Nie poświęcę się nawet dla Jeremy'ego.

- Czyżby ślub ze mną był aż takim poświęceniem? - Cameron wstał i zacisnął usta. - Kiedyś byłaś bardziej niż chętna, by wskoczyć do mojego łóżka.

Angela zachłysnęła się powietrzem.

- Jak śmiesz! - krzyknęła. - Ja nigdy...

- To prawda - przerwał jej. - Ale czy możesz z ręką na sercu powiedzieć, że nie chciałaś tego zrobić?

Umilkła. Cam mówił prawdę. Wtedy była gotowa dla niego na wszystko. Mógł z nią zrobić to, co mu się żywnie spodobało, a ona niczego by mu nie odmówiła. Kiedy ją całował, jej ciało przeszywał dreszcz pożądania - poczuła je nawet teraz, na samo wspomnienie tamtych chwil.

- Nie - przyznała cicho. - Wstyd mi, ale nie mogę powiedzieć, że cnota powstrzymała mnie przed wejściem do twojego łóżka.

- Wygląda na to, że twoja cnota niespecjalnie protestowała także wtedy, gdy w grę wchodzili inni mężczyźni.

Angela zeszywniała, jakby przyłożył jej do skóry rozgrzany do czerwoności pogrzebacz. Z całych sił próbowała opanować drzenie w głosie.

- Zatem słyszałeś, o co mnie oskarżano podczas rozwodu - szepnęła.

- Tak, czytałem doniesienia z procesu. Wiem, na jakiej podstawie twój mąż wniósł pozew rozwodowy i zapoznałem się z zeznaniami trzech mężczyzn.

Wzruszyła ramionami.

- Wobec tego mam prawo zastanawiać się, dlaczego chcesz ożenić się z kobietą taką jak ja - zauważyła. - Większości mężczyzn zależy raczej na żonach o nieposzlakowanej opinii.

- Nie zależy mi na dziewicy - odparł. - Sporo ich chodzi po świecie. Gdybym chciał, bez trudu znalazłbym ich wiele w Stanach Zjednoczonych.

- Nie dbasz o to, czy twoja żona będzie ci wierna?

- Wiem, że wyszłaś za mężczyznę, którego nie kochałaś. Nie ma nic niezwykłego w poszukiwaniu namiętności poza małżeństwem odartym z jakichkolwiek ciepłych uczuć. Ponadto wiem, że nic podobnego nie zdarzyłoby się w naszym związku.

- Jesteś wyjątkowo pewny siebie - zauważyła sarkastycznie.

Cam podszedł do niej i chwycił ją za nadgarstek.

- Byłaś kiedyś wyjątkowo namiętną kobietą i nie miałaś nic przeciwko moim awansom. Nie sądzę, byś zmieniła się pod tym względem przez ostatnie lata.

Zanim dotarło do niej, co się dzieje, przyciągnął ją do siebie i objął w talii, a w następnej sekundzie całował jej usta ciepłymi, jędrnymi wargami. Minęło wiele lat, lecz ten pocałunek rozbudził w Angeli wspomnienia dawnych uniesień. Poddąła się Camowi, rozpalona pożądaniem, jednak już po chwili zamarła i odsunęła się od niego.

Puścił ją bez sprzeciwu, lecz lekki uśmiech na jego ustach świadczył o tym, że poczuł się zwycięzcą.

- Po to wróciłeś? - zapytała. - Chcesz mnie zmusić do małżeństwa, bo żądasz uderzenia ci do głowy?

- Niespecjalnie. Mogę mieć dowolną liczbę kobiet, kiedy tylko zechcę, i to za znacznie mniejsze pieniądze niż te, które wyłożyłem na waszą kopalnię i ziemię. Pan Pettigrew już kwestionuje mój rozsądek w interesach.

- A ja kwestionuję twoją poczytalność. Dlaczego tak bardzo pragniesz ożenić się ze mną, skoro nie widziałeś mnie od trzynastu lat?

- Poprzysiągłem to sobie, kiedy twój dziadek mnie stąd wyrzucił, a ty wyszłaś za

bogatego arystokratę. Wyjechałem z myślą, że któregoś dnia i ja będę bogaty, a wówczas wrócę tutaj jako równy wam. Postanowiłem, że w żyłach moich dzieci będzie płynęła błękitna krew... że tutaj powrócę, przejmę majątek Stanhope'ów, a ciebie zagarnę na własność.

Angela wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- A więc to jest przyczyna twojego zachowania? - spytała. - Pełne złości słowa dwudziestolatka?

- Nie zwykłe słowa, lecz przysięga złożona samemu sobie. Perspektywa nagrody skłoniła mnie do działania. Wierzyłem, że zamieszkać w tym domu, stanę się właścicielem tej ziemi i twoim małżonkiem. Myślę, że byłoby absurdem odstąpić teraz od planu.

- Przecież nie możesz twierdzić, że nadal mnie kochasz!

- Wcale tak nie twierdzę - wycedził i odsunął się od niej. - Już dawno temu otrząsnąłem się z przekłętej miłości do ciebie. Nie zależy mi na tym, żebyś mnie kochała, chcę tylko ślubu.

- Ale dlaczego? - krzyknęła z rozpaczą. - Jaką satysfakcję możesz teraz czerpać z tego, co robisz?

- Udowodniłem przed sobą, że jestem lepszy od tych, którzy okazali mi wzgardę. Pokonałem wrogów, a w końcu wdeptałem w ziemię i tego starego sukinsyna.

- Mojego dziadka? - domyśliła się.

- Tak. Tamtej nocy, kiedy wymierzał mi cios za ciosem, przez cały czas powtarzając, że tylko bawiłaś się mną, bo przecież żaden Stanhope nie mógłby naprawdę pokochać byle stajennego, myślałem tylko o tym, że dowiodę, jak bardzo się myli. Postanowiłem ożenić się z tobą i zarobić taką górę pieniędzy, o której Stanhope'owie mogliby tylko pomarzyć. Pragnąłem pognębić tego cholernego drania. - Wzruszył ramionami. - Niestety, zmarł, nim zdążyłem osiągnąć cel, więc wykorzystałem Jeremy'ego jako substytut.

- To trochę nie fair w stosunku do mojego brata, nie uważasz? - prychnęła Angela. - Powiedziałeś: „wymierzał mi cios za ciosem”. Czy to znaczy, że dziadek cię zbił? Mnie zapewnił, że tego nie zrobił.

Cam prychnął z niedowierzaniem.

- A ty mu uwierzyłaś? - spytał. - Oczywiście, że mnie pobił. Jak myślisz, co się stało, kiedy wyszłaś ze stajni? Pozostali stajenni mnie przytrzymali, a twój dziadek okładał mnie laską. Hrabia Bridbury nie mógł przecież ograniczyć się do upomnienia stajennego, który ośmielił się tknąć jego ukochaną wnuczkę. Gdy stajenni cisnęli mnie przed drzwi domu matki, miałem trzy złamane żebra

i wstrząśnięcie mózgu. Właśnie dlatego nie zjawiałem się tamtej nocy w zamku i nie spróbowałem cię uprowadzić, choć jeszcze głupio wierzyłem, że chciałabyś ze mną uciec.

Angeli ścisnął się żołądek na myśl o tym, przez co przeszedł Cam.

- Przykro mi - szepnęła. - Nie wiedziałam.

- Nie wydarzyło się nic, czego nie brałbym pod uwagę. Doskonale wiedziałem, co się stanie, jeśli nas przyłapią. To było świadome ryzyko. Wtedy uważałem, że warto...

Angela podeszła do drzwi, lecz na progu odwróciła się do Cama.

- Nie zachowałam się wobec ciebie nielojalnie - powiedziała z naciskiem i uniosła rękę, widząc jego pełne powątpiewania spojrzenie. - Nie, nie protestuj, mam świadomość, że mi nie wierzysz. Nie wierzyłeś mi nawet wtedy, kiedy jeszcze mnie kochałeś. Zrobiłam, co uważałam za konieczne. Uwierz mi, to nie było łatwe. To wszystko jednak należy do przeszłości, której nic nie odmieni. Z pewnością to rozumiesz. Bez względu na to, do czego przymusisz mnie teraz i jak okrutnie potraktujesz Jeremy'ego, sytuacja pozostanie taka sama. Nie wymażesz słów wypowiedzianych przez mojego dziadka ani nie zapomnisz o tym, jak cię skrzywdził. Uda ci się tylko zmusić do ślubu kobietę, która nie chce wiązać się z tobą, i wątpię, byś w ten sposób zapewnił sobie szczęśliwsze życie. Powinieneś związać się z kimś, kogo pokochasz i kto odwzajemni twoją miłość.

- Dziękuję za troskę - odparł z grymasem niechęci na twarzy. - Nie jestem jednak zainteresowany malowaną przez ciebie wizją sielankowej przyszłości. Tak się składa, że wy, Stanhope'owie, nauczyliście mnie czegoś istotnego, a mianowicie, jak puste jest słowo „miłość”. Kochaliśmy się i w żaden sposób to nam nie pomogło. Nasze uczucie nie powstrzymało twojego dziadka. Miłość nie skłoniła cię do ślubu ze mną. Wyszłaś za innego, choć podobno mnie kochałaś. Na cóż mi więc taka miłość? Nie chcę jej.

- Masz o mnie wyjątkowo niskie mniemanie - burknęła Angela, a jej policzki poczerwieniały. - Od razu widać, dlaczego pragniesz ożenić się ze mną. Na litość boską, Cam, nie bądź głupi! Ślub z kimś takim jak ja nie otworzy przed tobą drzwi na salony. Jestem rozwódką, w dodatku pohańbioną. Moja reputacja nieodwracalnie legła w gruzach. Skoro zależy ci na awansie społecznym i na spadkobiercach, a nie na miłości, znajdź sobie inną ubogą szlachetnie urodzoną dziewczynę. Wierz mi, nie brak ich na świecie. Niejedna rodzina zubożałych arystokratów ochoczo sprzeda swoją córkę za odrobinę twoich pieniędzy. Niech jakaś biedaczka da ci dzieci i bilet wstępu do socjety, a wszyscy będą zachwyceni. Na litość boską, zostaw w spokoju

mnie i kopalnię!

Cam przez chwilę wpatrywał się w Angelę w milczeniu.

- Zrobiłbym to, gdybym mógł - oznajmił w końcu. - Uwierz mi, ogromnie chciałbym się wżenić w inną rodzinę, znaleźć inną dziewczynę i ukoić ból, który mnie trawi od trzynastu lat. Rzecz w tym, że tylko ty możesz mnie usatysfakcjonować, bez względu na to, jak krnąbrna jesteś i jak bardzo zszargana jest twoja reputacja. Chcę ciebie i będę cię miał.

Skinął głową, odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju, pozostawiając w nim osłupiałą Angelę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Jason Pettigrew niechętnie oderwał wzrok od Kate, która polerowała mosiężne kinkiety w holu, i skupił się na pracodawcy. Cam z ponurą miną nerwowo krążył od ściany do ściany gabinetu.

- Cóż za irytująca niewiasta - powtarzał. - Ani trochę nie przypomina siebie sprzed lat.

- No cóż, proszę pana - odparł Pettigrew z roztargnieniem, usiłując nie myśleć o zgrabnych kostkach Kate ani o jej biuście, który kołysał się kusząco, kiedy tarła metal.

Cam przystanął.

- Niewątpliwie jestem głupcem, skoro postanowiłem się z nią ożenić - westchnął.

Pettigrew popatrzył na niego z uwagą. Przyszło mu do głowy, że jego pracodawca po raz pierwszy powiedział coś do rzeczy w związku z tą całą absurdalną sprawą.

- W takim razie może powinniśmy wrócić do Londynu? - zasugerował ostrożnie.

Na widok miny Cama od razu stracił wszelką nadzieję.

- Bez wątpienia - odparł Cameron. - Ale tego nie zrobimy. Do diaska, ta kobieta będzie moją żoną, i tyle!

Pettigrew drgnął niespokojnie. Pracował dla Camerona Monroego od prawie siedmiu lat, a jeszcze nie widział go w takim stanie. Cam bywał ostry i surowy, ale zawsze kierował się rozumem i prędzej można by mu zarzucić oziębłość niż emocjonalność. Nigdy dotąd nie zachowywał się irracjonalnie i nie ulegał uczuciom... aż do teraz.

To, co wyprawiał Cam, zdaniem Jasona nie miało sensu. W Stanach Zjednoczonych nie brakowało młodych, pięknych kobiet, i bez trudu dałoby się znaleźć taką, która zgodziłaby się zostać panią Monroe. Cam był jednym z najbogatszych ludzi w kraju, do tego przystojnym i jeszcze całkiem młodym.

- Sądziłem, że będzie rozsądna - ciągnął Cam. - Pragmatyczna. Przecież bez oporów związała się z Dunstanem, choć nie żywiła do niego ciepłych uczuć.

Nie wątpił, że wyszła za Dunstana wyłącznie z powodów rodzinnych, dla pieniędzy. Płynąc z Ameryki, Cam był przekonany, że Angela postąpi teraz tak samo. Czyżby Dunstan tak bardzo zniechęcił ją do instytucji małżeństwa? A może odkryła, że jeden mężczyzna to dla niej za mało?

Szybko odpędził tę myśl. Wolał nie zastanawiać się nad rozwiązłością Angeli. Sama świadomość, że po ślubie miała co najmniej trzech kochanków, dręczyła go,



odkąd przeczytał raport prawnika.

- Myślisz, że zarzuty stawiane jej podczas procesu rozwodowego były prawdziwe? - spytał nieoczekiwanie.

Pettigrew drgnął zaskoczony, gdyż jego myśli podążały zupełnie innym torem.

- Słucham? Hm, na pewno im nie zaprzeczała. - Miał świadomość, że stąpa po grząskim gruncie; żaden mężczyzna nie chciałby się wiązać z rozpustnicą, a już na pewno nie ktoś tak dumny jak Cameron Monroe. - Inna rzecz, że nie wygląda na kobietę, która mogłaby... hm...

- Nie, nie wygląda - zgodził się Cam pośpiesznie. - Wydaje się... niemal szarą myszką. Tylko czasami zapomina, jak powinna prezentować się światu, i wtedy się złości, a jej oczy płoną... Dawniej Angela niczego się nie bała. - Uśmiechnął się niewesoło. - Pamiętam, jak jeździła konno, nawet w dzieciństwie, jak odważnie skakała przez przeszkody.

Pettigrew z uwagą przyglądał się pracodawcy. Słyszał w jego głosie tkliwość i nie po raz pierwszy zastanawiał się, co kiedyś łączyło go z tą kobietą. Wiedział o jego przeszłości mniej więcej tyle, co inni mieszkańcy Ameryki. Naturalnie, słyszał rozmaite historie o jego wytrwałości i determinacji, o odwadze na roponośnych polach Pensylwanii i smykałce do interesów, ale nie wiedział nic o życiu Cama w Europie.

- Uczyła się u pana konnej jazdy? - spytał od niechcienia.

- Nie. - Cam pokręcił głową. - Zajmował się tym stary Wicker, i właściwie tylko on. Uczył jazdy konnej wszystkich Stanhope'ów. Zacząłem pracować w stajni jako jedenastolatek i obserwowałem, jak Angela jeździ na kucyku, a Wicker trzyma lonżę. Upierała się, żeby pozwolił jej jeździć samodzielnie, a przecież miała tylko siedem lat. Potem, kiedy podrosła, jeździłem z nią, bo ktoś musiał pilnować, żeby nic się jej nie stało. Wszyscy ją kochali, więc i tak nikt nie zrobiłby jej krzywdy, niemniej kręciłem się w pobliżu.

Jason Pettigrew był coraz bardziej zaintrygowany. Zaczynał podejrzewać, że jego pracodawca był jednym z tych „wszystkich”, którzy ją kochali. Nie wiedział tylko, czy miłość przetrwała próbę czasu, zwłaszcza że Cam nie starał się nakłonić Angeli do małżeństwa tak, jak czyniłby to zakochany mężczyzna. Jego brutalne metody postępowania mogły doprowadzić wyłącznie do erupcji złości i wzajemnej niechęci.

- Może powinien pan spróbować zaskarbić sobie względy tej damy? - zasugerował ostrożnie Pettigrew.

- Chodzi ci o to, że miałbym się do niej zalecać? - Cam uniósł brwi.

- Tak. Kobiety chyba to lubią. Może ona nie chce czuć się jak rzecz do kupienia,

nawet jeśli rzeczywiście podchodzi do pieniędzy w sposób pragmatyczny i jest skłonna wyjść za mąż dla majątku. Niewykluczone również, że nie odpowiada jej sposób, w jaki przymusza ją pan do zamążpójścia.

Cam popatrzył na niego z rozbawieniem.

- Czyżbyś w ten swój dyplomatyczny sposób chciał mi powiedzieć, że Angela mną gardzi, bo zmuszam ją do ślubu? Jestem tego świadomy i wcale nie zależy mi na jej względach. - Zmrużył ponuro oczy. - Nie pojmuję tylko, dlaczego mimo to jeszcze nie uległa.

- Jest panu wszystko jedno, czy żona będzie pana lubiła, czy nie? - spytał Pettigrew z niedowierzaniem.

Monroe obrzucił go chmurnym spojrzeniem.

- Kto jak kto, ale ty powinienesz dobrze wiedzieć, że w tym związku nie ma mowy o miłości - prychnął.

Pettigrew chciał zauważyć, że na razie w ogóle nie ma mowy o związku, ale ugryzł się w język.

- W istocie, proszę pana. Wydaje mi się jednak, że taka sytuacja może być cokolwiek niekomfortowa. Istnieje zasadnicza różnica między obojętnością małżonków, a ich otwartą wrogością.

- Z pewnością jakoś się uporam z tym problemem - burknął Monroe.

- Naturalnie, proszę pana.

Cam odwrócił się i podszedł do okna. Dopiero po kilku minutach ponownie spojrzął na Jasona.

- Będziemy musieli wywrzeć większy nacisk - oświadczył beznamiętnie.

- Jak rozumiem, chce pan powiedzieć hrabiemu, jaką informacją dysponujemy? - spytał Jason z wahaniem.

- Zgadza się. - Cam przyjrzał się asystentowi. - Czyżbyś miał obiekcje?

Jason odwrócił wzrok, a potem popatrzył Camowi prosto w oczy.

- Nie jestem szantażystą - oznajmił.

- Bez obaw, nie obarczę cię tym przykrym obowiązkiem. Sam porozmawiam z Bridburym.

- Wydaje się miły - zauważył Jason.

- A ty żadną miarą nie chciałbyś psuć mu reputacji, tak? - Cam uśmiechnął się, kiedy Jason nieśmiało skinął głową. - Cóż, nie musisz się tego wstydzić, skrupuły to nic złego. Ale nie obawiaj się, to tylko pusta groźba. Nie wykorzystalbym tej informacji przeciwko Bridbury'emu. Nie jest mi ona do niczego potrzebna, chcę jedynie zagrozić, że mogę jej użyć. Sądzę, że jeśli jasno postawię sprawę,

Stanhope'owie będą bardziej skłonni przyjąć moje warunki.

- Rozumiem, proszę pana - powiedział Pettigrew bez przekonania. - Ale... czy to jest tego warte?

- O tak! To zdecydowanie jest tego warte.

Angela doszła do wniosku, że najlepszym sposobem uniknięcia Cama będzie wyjście na długi spacer z psami. Zanim jednak zdążyła wypuścić Wellingtona i Pearl na dwór, Cam wyszedł z biblioteki.

- Angelo?

Przystanęła, w myślach przeklinając pecha, i powoli odwróciła się do Cama, który ruszył w jej stronę. Na widok psów przystanął i uśmiechnął się z sympatią.

- Kto by pomyślał - powiedział i wyciągnął rękę do Wellingtona. - Witaj, przyjacielu. Nie sądziłem, że jeszcze tu jesteś.

Wellington powoli podszedł do Cama, obwąchał jego dłoń i zamerdał ogonem, a następnie wsunął łeb pod podsunietą rękę. Cam zaśmiał się i pogłaskał psa.

- Zdrajca - mruknęła Angela.

- Przypominam ci, że dostałaś go ode mnie - zauważył Cam. - Masz dobrą pamięć - zwrócił się do psa i podrapał go za uszami.

Nawet Angela musiała się uśmiechnąć na to wspomnienie. Zaledwie parę tygodni przed tym, jak Cam wyznał jej miłość, wybrała się z nim na przejażdżkę. Po drodze napotkali nad stawem syna młynarza i kilku jego kompanów. Chłopcy właśnie wrzucali do wody szczeniaka z kamieniem uwiązany u szyi.

- To prawda, Wellington ma dobrą pamięć - przyznała. - Ja też nigdy nie zapomnę, jak wskoczyłeś do stawu, żeby uratować psiaka.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- A ja pamiętam, jak wytargałaś za uszy syna młynarza - powiedział.

- Zasłużył na to. - Wzruszyła ramionami. - Był bezdusznym małym bandytą. O ile pamiętam, powiedziałaś tym łobuzom jeszcze parę słów do słuchu, zanim ich pogoniłeś.

Nie dodała, że tamtego dnia zdobył jej serce, całkowicie i bezapelacyjnie, kiedy wygramolił się ze stawu i ruszył ku niej, ociekając wodą i tuląc roztrzęsionego szczeniaka.

Odkaszlęła i odwróciła głowę.

- Od tamtej pory Wellington miewa się całkiem nieźle - powiedziała. - A teraz wybacz, ale właśnie wychodziliśmy.

- Może przeszedłbym się z wami? - zaproponował. - Dokąd się wybierasz?

- Nigdzie konkretnie - odparła krótko i odwróciła wzrok. - I wolalabym być sama.

Ruszyła do drzwi, a Cam odprowadził ją spojrzeniem.

Angela wróciła ze spaceru dopiero na kolację, dzięki czemu udało się jej uniknąć towarzystwa. Najchętniej zrezygnowałaby z wieczornego posiłku, byle tylko nie widzieć ukochanego sprzed lat, ale dla jej babki jedynym racjonalnym usprawiedliwieniem nieobecności na kolacji była poważna choroba.

Spotkanie przy stole nie przebiegało w miłej atmosferze. Najstarsza lady Bridbury zachowywała się w sposób wyniosły i lodowato uprzejmy, demonstrując niezadowolenie z konieczności spożywania posiłku wraz z byłym stajennym. Blady jak płótno Jeremy siedział milczący i osowiały, a Cam był wylewny i rozgadany niczym przydrożny kamień. W efekcie ciężar rozmowy spoczął na Angeli i panu Pettigrew, którzy z wysiłkiem wymienili kilka uwag na temat pogody i krajobrazu. Gdy wyczerpali tematy do pogawędki, w sukurs przyszła im matka Angeli, zawsze skłonna dzielić się informacjami o stanie swego zdrowia.

Lady Margaret w końcu wstała, sygnalizując, że damy mogą się udać na spoczynek. Angela spędziła jeszcze kilka minut z matką i babcią w salonie, wysłuchując narzekań tej ostatniej na dzisiejsze czasy, w których hrabiowie muszą jadać ze stajennymi, po czym wymówiła się bólem głowy i umknęła do swojego pokoju.

Jakiś czas później, gdy Angela czytała książkę, czekając na sen, rozległo się pukanie do drzwi i do sypialni zajrzał Jeremy.

- Śpisz? - spytał z nerwowym uśmiechem. - Mogę wejść?

- Naturalnie. - Angela odłożyła książkę i wskazała mu krzesło. - Coś się stało?

Ogromnie się lubili, jednak nigdy nie spotykali się na nocne pogawędki. Przypomniała sobie, jak przygnębiony był podczas kolacji.

- Nie, nic się nie stało - odparł Jeremy i ponownie uśmiechnął się, choć jego oczy wyrażały smutek. - Chciałem tylko zamienić parę słów. - Przez chwilę wpatrywał się w swoje dłonie, jakby usiłował wyczytać z nich tajemnice wszechświata. - Ale prawdę mówiąc... - Westchnął ciężko. - Cam rozmawiał ze mną dzisiaj po południu na temat waszego ślubu.

Angela skrzywiła się z niesmakiem.

- Dzisiaj rano zapewniłam go stanowczo, że małżeństwo nie wchodzi w grę. Doprawdy nie wiem, cóż takiego chce osiągnąć, nękając cię w tej kwestii.

- Chyba uważa, że mogę wpłynąć na twoją decyzję i skłonić cię do zmiany stanowiska.

- Czy w tym celu przyszedłeś? - Spojrzała na niego uważnie. - Zamierzasz mnie przekonać do ślubu z Camem?

Zbolałe spojrzenie brata wystarczyło jej za odpowiedź.

- Jeremy! - jęknęła. - Powiedziałam ci już, co myślę, i nic się nie zmieniło.

- Ależ rozumiem, naprawdę. Wiem, co czujesz. Nie godzi się żądać od ciebie takiego poświęcenia dla rodziny. - Zerwał się z krzesła i przez chwilę nerwowo chodził po pomieszczeniu, aż w końcu zatrzymał się tuż przed siostrą. - Po prostu muszę spytać cię raz jeszcze, bo widzisz... znalazłem się w trudnej sytuacji. Angelo, proszę cię, przemyśl swoją decyzję. Wiem, nie powinienem cię przymuszać, ale błagam, zrób to.

Angela walczyła z narastającą frustracją.

- Och, Jeremy, gdyby chodziło o cokolwiek innego... - westchnęła współczująco. - Po prostu nie mogę ponownie wyjść za mąż.

- Cam z pewnością nie byłby takim mężem jak Dunstan. Wydaje się... przyzwoity. Gdybyśmy mieszkali w Ameryce, jego pozycja społeczna nie miałaby aż takiego znaczenia.

- Nie chodzi o jego pozycję! - zachnęła się. - Doskonale o tym wiesz.

- Naturalnie. Rozumiem, że nawet gdyby był księciem, i tak nie chciałabyś się z nim związać. Po prostu... mam nóż na gardle.

- Wiem! - Angela z trudem powstrzymywała łzy. - Chciałabym znaleźć w sobie dość odwagi, żeby pomóc ci w tej sytuacji. Nie mogę jednak nawet myśleć o tym, że wyszłabym znowu za mąż i byłabym skazana na cudze humory i fochy. Poza tym byłoby jeszcze gorzej niż z Dunstanem, bo Cam mnie nienawidzi. Myśli, że go okłamałam, kiedy dziadek nas przyłapał, i że nigdy mi na nim nie zależało. Jego zdaniem wyszłam za Dunstana dla pieniędzy.

- Więc powiedz mu prawdę.

- Próbowałam, ale nie chce słuchać. Nie wierzy mi i pragnie zemsty.

- Tak, i postawi na swoim - zgodził się Jeremy z goryczą i odwrócił głowę. - Angelo, zaklinam cię, nie chodzi tylko o pieniądze, choć i one są ogromnym problemem. Jest coś jeszcze... Zagroził mi, że jeśli za niego nie wyjdiesz, ujawni... coś, co o mnie wie. Jeśli to rozgłosi, będę skończony. Nie tylko ja, Rosemary też, i dzieci. Ca

ła rodzina zostanie napiętnowana kolejnym, poważniejszym skandalem.

Angelę dręczyło narastające poczucie winy.

- Przepraszam - wyszeptała, a po jej policzkach spłynęły łzy. - Bardzo cię przepraszam.

- Powie wszystkim o tym, co wywęszyli jego szpicle - ciągnął. - Opłacił ludzi, żeby odkryli słabe strony rodziny. Okazało się, że ja jestem najslabszym ogniwem. - Zamknął oczy i z wysiłkiem przełknął ślinę. - Śledzili mnie. Poszli za mną do pewnego klubu, w którym niekiedy bywam... a potem śledzili jeszcze innych dżentelmenów, moich przyjaciół. Dotarli za mną do mieszkania mojego... znanej mi osoby i wypytywali wszystkich sąsiadów. Wiem, że powodują mną nienormalne pragnienia... Grzeszne, rozwiązłe. Wbrew prawu. Od Eton... Tam był taki chłopiec ze starszej klasy, i my...

Umilkł. Angela wpatrywała się w niego z uwagą.

- Nie rozumiem - odezwała się niepewnie. - Jeremy, o czym ty mówisz?

- Kochałem go! - wykrzyknął. - Był chłopcem, ale ja go kochałem. Pozwoliłem mu... Kładliśmy się razem i... utrzymywałem z nim bliskie stosunki.

- Z chłopcem? - Angela otworzyła usta z wrażenia.

- Tak. Próbowałem to powstrzymać, naprawdę. Skończyłem szkołę i starałem się... trzymać z daleka. Potem poznałem Rosemary i sądziłem, że już mi przeszło. Pokochałem ją z całego serca, nadal ją kocham. Uznałem, że zdarzył się cud i Bóg wysłuchał moich modlitw. Pociągała mnie i byłem w stanie... kochać się z nią. - Oblał się rumieńcem. - Wielkie nieba, nie wierzę, że ci to mówię. Z pewnością już mnie nienawidzisz.

- Skąd! Och, Jeremy, ani trochę. Nie mogłabym cię znienawidzić.

- W każdym razie ja nienawidzę siebie. Brak mi silnej woli i nie potrafię zrezygnować z tego życia. Choć kocham Rosemary, choć mamy dzieci, nadal tam wracam. Monroe o tym wie i wszyscy się dowiedzą, jeśli za niego nie wyjdiesz. - Westchnął ciężko i usiadł na krześle. - Wybacz. Przeze mnie... Teraz wszyscy jesteśmy na łasce i niełasce Cama Monroego.

W oczach Angeli błysnął gniew.

- Niech czarci porwą tego drania!

Odwróciła się na pięcie i wypadła z pokoju, z każdą sekundą coraz bardziej wściekła.

- Angelo! - Jeremy poniewczasie zerwał się na równe nogi. - Zaczekaj! Dokąd idziesz? Wracaj!

Ruszył za nią, ale nim dotarł do progu, ona już łomotała do drzwi Cama. Nie czekając na zaproszenie, obróciła gałkę i bezceremonialnie wparowała do środka.

Cameron siedział przy biurku. Na widok Angeli z osłupieniem uniósł brwi i powoli wstał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Angelo...

Przyszło mu do głowy, że nareszcie widzi przed sobą kobietę, którą znał przed laty. Jej włosy były rozpuszczone i spływały na plecy niczym miedziany ogień, policzki poróżwiały od emocji, oczy błyszczały. Ponownie dostrzegł w niej pasję, tym razem sprowokowaną gniewem. Zauważył, że przebrała się już do snu, i choć koszula nocna nie odsłaniała więcej niż codzienne suknie Angeli, tylko członkowie rodziny lub mąż mieli prawo oglądać kobietę w takim stroju. Cama ogarnęła falą pożądania.

Tymczasem na twarzy Angeli malowała się żądza mordy.

- Jak mogłeś! - Zatrzasnęła za sobą drzwi i podeszła do biurka. - Jakimże potworem się stałeś? Nigdy bym nie uwierzyła, że jesteś zdolny do tak ohydnych szantaży. Jesteś po prostu draniem, przebiegłym łotrem bez serca i skrupułów. Naprawdę zniszczyłbyś człowieka i jego bliskich tylko po to, by postawić na swoim?

Angela była tak wściekła, że nie panowała nad sobą. Nie czuła lęku przed Camem i najchętniej by go spoliczkowała.

- Równie dobrze możesz dać za wygraną, Angelo - odparł niemal znudzonym głosem, wiedząc dobrze, że tym dodatkowo ją rozjuszy. - Ja zawsze zdobywam to, czego chcę. Tym razem padło na ciebie.

- Na pewno nie będziesz mnie miał! Prędzej mnie diabli porwą, niż zgodzę się wyjść za takiego padalca jak ty. Jesteś zimnym draniem bez zasad. Nienawidzę cię! Czy to możliwe, że aż tak się zmieniłeś? Co sprawiło, że wylazła z ciebie taka... podła kreatura?

Zmrużył oczy.

- Twoja rodzina miała z tym coś wspólnego - wycedził.

- Nie waż się obarczać nas winą za to, jaki jesteś. Twoja dusza zawsze musiała być czarna jak smoła, skoro stałeś się tak okrutną gnidą.

- Ciekawe, że morały prawi mi kobieta, która wyszła za mąż dla pieniędzy, a potem rozwiodła się, bo zdradzała męża z co najmniej trzema jego przyjaciółmi. Być może było ich więcej, ale o trzech wiadomo na pewno, gdyż zeznawali przed sądem. Kto wie, ilu nie chciało wypowiadać się publicznie. Powiedz mi, Angelo, jak wielu mężczyzn przewinęło się przez twoje łóżko?

Zadrzała z gniewu i bólu. Nienawidziła Cama, a jednocześnie była do głębi urażona jego nieskrywaną pogardą.

- Jakież to ma znaczenie dla ciebie? - syknęła.

Zirytowało go, że nie odrzuciła jego oskarżeń, nie wyjaśniła motywów swojego postępowania ani nawet nie wyraziła skruchy. Co więcej, wyglądała pięknie i kusząco, kiedy płonęła gniewem, a jej biust unosił się i opadał w ciężkich



oddechach. Nie mogąc się powstrzymać, podszedł do niej i uniósł rękę, by pogłaskać ją po gładkim policzku.

Zbulwersowana, zachłysnęła się powietrzem i zrobiła krok do tyłu, pozostawiając go z uniesioną w powietrzu dłonią.

- Dobry Boże, Angelo, dlaczego tak bardzo mną gardzisz? - spytał z bólem w głosie. - Czyżbyś stała się do tego stopnia wyniosła i nieprzystępna, że sam mój dotyk cię brzydzi?

Poczuła znajomy strach, ale nie zamierzała się z tym zdradzać.

- Powinieneś brzydzić się samym sobą. Gardzę takimi cynikami jak ty - wycedziła.

- Rozumiem. - Cam zauważył, że nagle pobladła, a jej oczy miały lodowaty wyraz, tak jak o poranku. - Cóż, teraz taki właśnie jestem. - Odwrócił się i podszedł do biurka. - Powiedz mi lepiej, czy zamierzasz gardzić mną jako obca osoba, czy jako moja małżonka?

Angela zaśmiało się niewesoło.

- Czy to możliwe, że jesteś aż tak nieczuły? - spytała z niedowierzaniem. - Nie obchodzi cię nawet, że twoja żona będzie cię nienawidzić?

Wzruszył ramionami i ponownie zasiadł za biurkiem. Wskazał dłonią wolne krzesło, lecz Angela ze znużeniem pokręciła głową. Jej gniew wyparował - teraz miała ochotę uciec do łóżka i ukryć się pod kołdrą jak dziecko. Coś jednak nakazało jej zostać.

Cam patrzył na nią z uwagą.

- Uległą żoną niewątpliwie łatwiej kierować - mruknął tak obojętnym tonem, jakby mówił o pogodzie. - To jednak nie jest jednym z moich warunków.

- A jak one brzmią?

- Zatem jesteś gotowa negocjować?

- Tego nie powiedziałam - odparła ostrożnie.

- Dałaś mi jasno do zrozumienia, jaką jestem nikczemną i parszywą gadziną, a ja przyjąłem to do wiadomości. Teraz możemy przystąpić do negocjacji. Mój podstawowy warunek brzmi następująco: wyjdiesz za mnie jak najszybciej, a wtedy podrę weksle wystawione przez twojego brata. Poza tym zainwestuję pieniądze w kopalnię oraz w ziemię, żeby przywrócić im należyłą zyskowność. Pokieruję nimi, nie tytularnie, lecz faktycznie. Chwilowo będziemy mieszkać tutaj, gdyż trzeba zadbać o kopalnię i grunty. Zamek również wymaga remontu, bo z tego, co się zorientowałem, w galerii elżbietańskiej pojawił się suchy murz.

- A co z upublicznieniem informacji o Jeremym? Co z groźbami pod jego adresem?

- Po ślubie raczej nie będę miał powodów, żeby kłaść jego dobre imię.

Doniesienie moich wywiadowców wrzucę do ognia, a im samym sownie zapłacę za milczenie. Nikt nie pozna prawdy. – Umilkł na moment. – Naturalnie, otrzymasz ode mnie kieszonkowe. Jeremy odetchnie z ulgą, gdyż pozbędzie się długów i nie będzie musiał łożyć na dom, ale w razie konieczności otrzyma pieniądze na bieżące wydatki do czasu poprawy kondycji gospodarstwa i kopalni.

– Zatem z jednej strony katastrofa, a z drugiej szczęście. – Zmrużyła oczy. – Łatwo ci przychodzi zabawa w Boga.

– Nie bawię się w Boga. Po prostu wiem, czego chcę.

– Rozumiem. A to, czego chcą inni ludzie, jest całkiem nieistotne.

Cameron wzruszył ramionami.

– Podobno negocjujemy, czyż nie? – spytał. – Jeśli czegoś pragniesz, powiedz wprost.

Angela pragnęła oznajmić, że nie będzie się zniżać do pertraktacji i nie zamierza przyjmować jego propozycji, ale chwilowo nie miała na to siły.

– Na pewno chcesz czegoś ode mnie – ponaglił ją.

– Tylko wolności.

– Będiesz jej miała mnóstwo, znacznie więcej niż teraz – oznajmił. – Pamiętaj, że zostaniesz mężatką, i to majątną. Pieniądze gwarantują wolność. Sam tego dowiodłem.

– Mężatka z założenia nie może być wolna – odparła głucho. – Zawsze jest zdana na łaskę i niełaskę męża.

– Jestem łaskawy z natury – zauważył Cam.

– Nie chcę dzielić z tobą łoża – powiedziała bez ogródek Angela.

– Doprawdy? – spytał chłodno. – Dziwny warunek, biorąc pod uwagę, że akurat ty go stawiasz.

Angela zeszywniała na tę obraźliwą insynuację i odwróciła się do drzwi. W tej samej chwili Cam zerwał się na równe nogi i chwycił ją za nadgarstek.

– Dlaczego? – warknął. – Powiedz z jakiego powodu? Dlaczego spałaś z tamtymi mężczyznami, a ze mną nie chcesz, choć w ten sposób uratowałabyś brata? Czy chodzi o moje pochodzenie?

Chciała stanowczo zaprzeczyć, lecz powstrzymał ją zdrowy rozsądek. Miała nadzieję, że dzięki temu będzie czuł do niej obrzydzenie i zrezygnuje ze ślubu.

Dumnie uniosła brodę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Noszę nazwisko Stanhope – oświadczyła wyniośle. – W młodości niemądrze sądziłam, że pochodzenie jest bez znaczenia, ale zmądrzałam. Pieniądze nigdy nie uczynią z ciebie dżentelmena. Nie prześpię się z mężczyzną z gminu.

Cam ostentacyjnie puścił jej przegub i odszedł, by po chwili się do niej odwrócić.

- Czy to twój warunek? - spytał łamiącym się głosem. - I jeśli się zgodzę, będziesz skłonna wyjść za mnie?

Angela wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- Co takiego? - Nie wierzyła własnym uszom. - Nadal chcesz się ze mną ożenić? Teraz, kiedy wiesz, co do ciebie czuję?

- Powiedziałem ci już, że nie liczę na małżeństwo z miłości - odparł. - To będzie raczej... dobiecie targu, dla ciebie i dla mnie. Nie proszę cię o rękę dlatego, by wskoczyć pod twoją kołdrę. Jeśli myślisz, że nie mógłbym żyć z oziębłą żoną i utrzymywać na boku gorącej i chętnej kochanki, to się poważnie mylisz.

Angela wydeła wargi.

- Naturalnie - powiedziała. - Musiałbyś mieć kochankę.

- Chyba nic w tym dziwnego? Twoim zdaniem powinienem żyć w celibacie, bo jesteś zbyt wielką damą, żeby wpuścić do łóżka byle prostaka?

- Nie. Myślę tylko, że powinieneś dać mi spokój.

- Gdybym zgodził się na twój warunek, straciłbym możliwość spłodzenia szlachetnie urodzonych potomków, prawda? Chciałem mieć dzieci z rodu Stanhope'ów, o stosownie wysokiej pozycji społecznej i towarzyskiej.

- Naprawdę myślisz, że nasze dzieci zostałyby uznane przez towarzystwo? - zapytała kpiącym tonem. - Potomstwo stajennego i rozwódki? Nie ma takiej możliwości. Postąpiłbyś roztropniej, wiążąc się ze szlachetnie urodzoną dziewczyną, nawet o nieco gorszym rodowodzie. A jeszcze lepiej byś zrobił, gdybyś wrócił do Ameryki.

- Nie. Przekonałem się, że nie mam swojego miejsca. - Odetchnął głęboko. - Ponawiam pytanie: co powiesz, jeśli przystanę na twój warunek? Jeśli zgodzę się nie dzielić z tobą łóżka? Czy wówczas za mnie wyjdiesz?

Przyszło jej do głowy, że gdyby Cam dotrzymał słowa, sytuacja nie przedstawiałaby się najgorzej. Nie był złym ani gwałtownym człowiekiem, przynajmniej w przeszłości. Nic nie wskazywało na to, żeby teraz był zdolny ją uderzyć.

- Sama nie wiem - wyznała szczerze. - Po ślubie moje ciało będzie twoją własnością, nie moją.

Cam spochmurniał.

- Ciekawie to ujęłaś - mruknął.

- Tak wygląda rzeczywistość.

- Nie mam zwyczaju łamać danego słowa. Powinnaś znać mnie na tyle dobrze,

żeby to wiedzieć.

- Teraz sądzę, że wcale cię nie znam. - Cofnęła się o krok i rozejrzała niepewnie.

- Nie wiem, co robić...

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Angela siedziała na ławce w altanie, szkicując kwitnące irysy. Przez ostatnie trzy dni, od konfrontacji z Camem, od rana do wieczora przesiadywała na wrzosowiskach, żeby go uniknąć. Jak na razie jej plan się sprawdzał, lecz miała już dość nieustannego uciekania z własnego domu, więc na widok fioletowych irysów uległa pokusie.

W pewnej chwili zamknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie, jak błogi spokój czuła przed przybyciem Cama i pana Pettigrew. Przyszło jej do głowy, że było wtedy wspaniale... tyle tylko że Jeremy'emu zajrzało w oczy bankructwo i ostracyzm towarzyski. Wiedziała, że nie może dopuścić do tragedii. W tym momencie wszystko zależało od niej. Tylko ona mogła uratować brata i zastanowiła się, jak wyglądałoby jej małżeństwo z Camem i czy naprawdę trzymałby się z dala od jej łóżka.

Przed laty wierzyła Camowi bezgranicznie i kochała go całym sercem. Matka zwykle chorowała, a ojciec zmarł, więc ciężar opieki nad Angelą spadał na dziadków, zbyt starych i osłabionych, żeby bawić się z dzieckiem. Angeli pozostawało zatem towarzystwo guwernantki, kobiety sztywnej i niewrażliwej, która nie potrafiła zapewnić ciepła spragnionej czułości dziewczynce. Cam miał dla niej czas, słuchał jej, rozmawiał z nią, był jej przyjacielem.

Oczy Angeli zaszyły łzami na wspomnienie tamtych dni. Gorące krople spłynęły po jej policzkach.

- Płaczesz na myśl o nadchodzącym ślubie, moja droga? - rozległ się znajomy głos. - Wcale ci się nie dziwię.

Angela wstrzymała oddech i zamrugła oczami, a jej ciało przeniknął chłód. Na wąskiej ścieżce prowadzącej do altany stał lord Dunstan.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie widziała go od czterech lat i liczyła na to, że już nigdy nie będzie musiała go oglądać, więc przeżyła wstrząs, kiedy całkiem nieoczekiwanie stanął tuż przed nią. Przez moment nie mogła złapać tchu i tylko wpatrywała się w Dunstana, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Miała wrażenie, że jej wnętrzności zamieniły się w bryłę lodu.

- Widzę, że moja obecność cię zaskoczyła - dodał.

Wyglądał tak jak dawniej. Był chłodny i spokojny, i jak zwykle ubrany w nienagannie skrojony i modny strój, uszyty z najlepszych materiałów. Stał nieruchomo, zupełnie jak pomnik wykuty w marmurze.

Angela podniosła się z wysiłkiem i popatrzyła mu w oczy. Nie mógł dostrzec strachu na jej twarzy. Choć nadal się go bała, nie chciała dawać mu satysfakcji; z pewnością byłby zachwycony siłą negatywnych uczuć, które w niej budził.

- Co tu robisz? - zapytała.

Odetchnęła z ulgą, gdyż jej głos zabrzmiał pewnie i stanowczo. Zacisnęła pięści i poczuła, że jej ciało sztywnieje. Przeszło jej przez myśl, że nawet gdyby krzyknęła, nie usłyszałby jej nikt w domu, gdyż mury zamku Bridbury były na tyle grube, by wytrzymać nawet długotrwałe oblężenie.

Wellington podszedł ostrożnie do niemile widzianego gościa i obrzucił go czujnym spojrzeniem.

- Przybywam powodowany troską o ciebie - oświadczył Dunstan z udawanym współczuciem. - Nie mogłem uwierzyć w plotki, które obły mi się o uszy. Musiałem to sprawdzić osobiście.

- Zupełnie nie rozumiem, skąd u ciebie ten przyływ opiekuńczych uczuć - wykrztusiła. - Moje sprawy już od dawna nie powinny cię interesować.

- Ależ jesteś moją żoną! Jakże mógłbym się nie przejmować problemami mojej najdroższej małżonki?

- Byłam twoją żoną - poprawiła go.

- Możesz mi zarzucić staroświeckość, lecz mimo rozvodu nadal uważam, że należysz do mnie. - Angela zadrżała, gdy zlustrował ją nieprzyjemnym spojrzeniem. Czuła się tak, jakby wypełził przed nią oślizgły wąż. - Co oczywiste, znam cię od podszewki, i to w każdym calu.

- Odejdź, Dunstanie. Nie masz prawa tutaj przebywać.

- Niestety, nie mogę odejść, póki nie poznam odpowiedzi na nurtujące mnie

pytania. Po to tutaj przybyłem. Doszły mnie słuchy, że twój brat, niespecjalnie wybredny w swych preferencjach... – popatrzył na nią wymownie, dając jej do zrozumienia, że sypialniane obyczaje Jeremy'ego są mu dobrze znane – ...gości w swoim domu byłego stajennego. Uznałem to za godną uwagi osobliwość i choć w pierwszej chwili nie dałem wiary plotkom, ich natłok kazał mi wpaść tutaj, bym osobiście poznał prawdę.

– Cameron Monroe przybył do nas z wizytą, jeśli musisz wiedzieć. – Angela usiłowała przemawiać wyniośle, ale na widok rozbawienia w oczach Dunstana pojęła, że przejrzał ją na wylot.

– Moja droga, doprawdy, chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że nadal borykasz się ze skłonnością do plebejuszy? – Przewrócił oczami. – No cóż, można było mieć nadzieję, że przynajmniej Jeremy'emu dobre imię rodziny Stanhope'ów będzie bardziej leżało na sercu.

– A cóż cię obchodzi dobre imię mojej rodziny? – spytała ostro. – Nasi goście w ogóle nie powinni cię interesować. To nie twoja sprawa, kogo zapraszamy.

– To się staje moją sprawą, kiedy moja żona... niech ci będzie, moja była żona jest podobno skłonna wyjść za sługę. Czy masz świadomość, jak to będzie wyglądało, kiedy po rozstaniu ze mną zwiążesz się ze stajennym?

– Mam za nic to, jak ludzie widzą moje związki! – krzyknęła. – A poza tym ta sprawa nie ma z tobą absolutnie nic wspólnego.

– Widzisz, tak się niefortunnie składa, że wszystko, co jest związane z tobą, ma również związek ze mną – odparł i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać Angelę po policzku. Gwałtownie odsunęła głowę, a on uśmiechnął się domyślnie. – Widzę, że nie zapomniałaś.

– Naturalnie, że pamiętam – odparła, choć słowa więzły jej w gardle. – Jakże mogłabym zapomnieć?!

– Zatem musisz również pamiętać, że posiadałem cię w każdym sensie tego słowa, moja droga. Nadal jesteś moją własnością, gdyż każdy mój następcą będzie miał do czynienia z czymś, co... właściwie oznakowałem.

Dławiąca żółć podeszła Angeli pod gardło. Dunstan patrzył z uśmiechem, jak jego była żona z wysiłkiem przełyka gorzką ślinę.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, by ponownie cię przyjąć – ciągnął z satysfakcją, wyraźnie zadowolony z siebie. – Potrzeba wielu lat, żeby ukształtować kobietę tak starannie, jak ja ukształtowałem ciebie. Chyba masz tego świadomość. Tresowanie kolejnych niewiast staje się coraz żmudniejszym obowiązkiem. Poza tym, o czym się przekonałem, tylko nieliczne dostarczają mi tak

silnych podniet, jak twoja skromna osoba.

Po plecach Angeli przebiegł dreszcz. Miała wrażenie, że utkwiała w pułapce, gdyż Dunstan blokował jej drogę ucieczki. Najchętniej pobiegłaby do domu, lecz nie chciała dać satysfakcji temu odrażającemu człowiekowi, który czerpał rozkosz z widoku przerażenia na jej twarzy.

- Nigdy mnie nie odzyskasz - zapowiedziała buńczucznie.

- Doprawdy? - Dunstan wykrzywił usta w uśmiechu. - Nadmieniałem już, że cały Londyn mówi o tym, że Jeremy jest zadłużony po uszy i grozi mu odsiadka. Wszyscy wiedzą również, że wystawiono cię na sprzedaż i trafisz w ręce tego, kto da najwięcej. Z jakiego innego powodu Jeremy brałby pod uwagę możliwość związania rodziny z dawnym stajennym? Mniemam, że twój rozpustny brat byłby mi wdzięczny za uratowanie nazwiska Stanhope'ów przed degradacją. Jestem w stanie spłacić jego długi i myślę, że wynagrodziłby mi to najlepiej, jak to możliwe w jego wypadku. Czy jesteś innego zdania? Naturalnie, w zaistniałej sytuacji małżeństwo nie wchodzi w grę. Najszlachetniejszy przedstawiciel rodu Asquithów, którym niewątpliwie jestem, nie mógłby się związać z rozwódką, chyba że wielkodusznie wzięłby ją na nałożnicę.

Angela odetchnęła głęboko i zamarła, gdy poczuła, jak ogarnia ją niepoohamowana wściekłość. Dunstan przypatrywał się jej z satysfakcją, wyraźnie zadowolony z reakcji, którą wywołały jego słowa.

- Angelo?

Angela odwróciła się gwałtownie w kierunku ścieżki, z której dobiegł ją głos brata. Wyraźnie przejęty Jeremy niemal biegł, z jak zwykle stanowczym i opanowanym Camem Monroem u boku. Angela poczuła przyływ siły i energii. Nagle doszła do wniosku, że Dunstan wcale nie ma nad nią przewagi. Gdy na niego popatrzyła, dostrzegła w jego bladozielonych oczach coś, czego nie widziała wcześniej - najwyraźniej perspektywa jej ślubu z Camem Monroem napawała go odrazą. Czyżby w grę wchodziła duma? Nie podobała mu się świadomość, że inny mężczyzna, a w szczególności ktoś z pospólstwa, mógłby przejąć coś, co kiedyś należało do niego. Dunstan właśnie tak o niej myślał: uważał ją za jeden z pięknych przedmiotów, których był właścicielem.

- Ach, z pewnością to twój luby - mruknął Dunstan, wykrzywiając usta z pogardą.

- Tak, to właśnie on - odparła głośno Angela i wyciągnęła rękę. - Cam, chciałabym, żebyś poznał lorda Dunstan. - Odwróciła się ku byłemu mężowi i uniosła głowę, buńczucznie i triumfalnie. - Dunstanie, oto mój narzeczony, Cameron Monroe.

Jeremy rozchylił usta z wrażenia. Cam szerzej otworzył oczy, lecz poza tym w żaden sposób nie pokazał po sobie, jak bardzo zdumiała go ta deklaracja. Z pozornym spokojem zbliżył się do Angeli i ujął jej rękę.

- Dzień dobry, kochanie. - Pochylił się, pocałował ją w policzek, a Dunstanowi złożył lekki ukłon. - Wasza lordowska mość.

Wyraźnie spięty Dunstan poczerwieniał. Angela przez chwilę sądziła, że jej były małżonek nie odpowie Camowi, ale dobre maniery wzięły górę nad niechęcią, gdyż po krótkim wahaniu odkłonił się z lodowatą uprzejmością.

- Witam - burknął.

- Jak mierniam, lord Dunstan właśnie chciał się pożegnać - ciągnął Cam, przenosząc wzrok z poblądłej twarzy Angeli na oblicze arystokraty. - Żałuję, że nie mieliśmy okazji pogawędzić, ale chętnie odprowadzę waszą lordowską mość. W drodze zamienimy parę słów.

- Ależ proszę się nie fatygować - odparł Dunstan gładko. - Doskonale znam drogę. - Uśmiechnął się wymownie. - Jakkolwiek patrzeć, delectowałem się miejscowymi urokami na długo przed panem.

Cam obnażył zęby w wymuszonym uśmiechu. Doskonale zrozumiał aluzję Dunstana.

- Cóż, sporo się zmieniło, odkąd wasza lordowska mość miał ku temu sposobność - powiedział. - Dlatego obawiam się, że muszę odprowadzić go do wierzchowca.

Podszedł do Dunstana, który natychmiast ruszył ścieżką, żeby tylko uniknąć sytuacji, w której Cam wzięłby go pod rękę i wyprowadził. Tymczasem Jeremy zbliżył się do siostry i ją objął.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho.

- Tak. - Skinęła głową, choć było jej niedobrze i uginały się pod nią nogi. - Ach, Jeremy, cóż ja najlepszego zrobiłam?

Cam nie wątpił, że Angela żałuje swoich słów. Unikał spotkania przez resztę dnia, by nie dać jej sposobności wycofania się z pochopnej deklaracji. Czas spędzał z panem Pettigrew i Jeremym, dopracowując szczegóły umowy małżeńskiej i układając stosowne ogłoszenie do publikacji w „Timesie”. W porze kolacji Jeremy przekazał informację o zaręczynach matce i babce. Angela wydawała się odrobinę zagubiona, ale nie sprzeciwiła się słowom brata. Tego wieczoru Cam udał się na spoczynek usatysfakcjonowany, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Obudziły go krzyki. Natychmiast zerwał się z łóżka i dobiegł do drzwi, nim jeszcze zdążył się rozbudzić i pojąć, co się dzieje. Przed progiem pokoju zamarł



i potrzęsnał głową, chcąc otrzeźwieć. Przyszło mu do głowy, że to musiał być sen, potem jednak ponownie usłyszał krzyk wystraszonej kobiety i słowa: „Błagam, nie... Nie!”. Wzdrygnął się, gdy rozpoznał głos Angeli.

*Jak zawsze biegła długim, ciemnym korytarzem; serce łomotało jej w piersi, z trudem chwytając powietrze. Uciekała przed czymś, co budziło jej grozę, choć nie miało oblicza ani kształtu. Nie wiedziała dokładnie, co to takiego, ale nie wątpiła, że to jest potworne i przerażające. Ścigał ją nieznany napastnik i zamierzał ją dopaść za wszelką cenę. Nie było dla niej ratunku.*

*Mimo to biegła dalej, coraz bardziej strwożona, skręciła za róg i ruszyła w dół spiralnych schodów, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Nagle zakreśliło się jej w głowie. Potem znalazła się na zewnątrz i wiedziała już, gdzie jest. Trafiała do starannie utrzymanych ogrodów Dunstana w posiadłości Gresmere. Głęboko w labiryncie skrywał się posąg satyra, który wykrzywił wargi w lubieżnym uśmiechu i opierając dłonie na włochatych biodrach, prezentował nagie przyrodzenie.*

*Biegła przez alejki labiryntu, walcząc z obezwładniającym strachem. Ściany zieleni splatały się ponad nią, tworząc ciemne tunele. Bez względu na to, którym korytarzem wędrowała i w który zakręt skręciła, nieustannie powracała do środka labiryntu i obleśnie uśmiechniętego satyra. Płakała z bólu, gdyż paliły ją płuca i piekły mięśnie nóg; z przerażenia była bliska wymiotów. W pewnym momencie zachwiała się i dotarło do niej, że jest zupełnie naga i drży z zimna. Chciała się ukryć, lecz ze ścian labiryntu wychylały się ręce, które ją napastliwie obmacywały, a bezimienny już prawie ją dopadł...*

*Wreszcie padła i usiłowała pełznąć na kolanach, zachłystując się własnym szlochem i błagając o litość. Otaczające ją krzewy nagle znikły, a ich miejsce zajęły tłumy ludzi, którzy stali w rzędach, w milczeniu obserwując jej poczynania. Krzyczała do nich, prosiła, by jej pomogli, ratowali ją, ale nikt się nie poruszył ani nie przemówił. Wszyscy tylko przyglądali się z ciekawością, a ich uśmiechy do złudzenia przypominały grymas satyra. Usłyszała dudnienie i przyszło jej do głowy, że ci bezduszni ludzie klaszczą, choć równie dobrze mógł to być stukot kroków jej prześladowcy, gdyż słyszała go tuż za sobą. W końcu zabrakło jej sił, by dalej uciekać, więc krzyknęła, lecz dudnienie stłumiło jej głos...*

Gwałtownie otworzyła oczy. Wreszcie wyrwała się z koszmaru, choć nadal otaczał ją półmrok, a dudnienie nie ustawało. Rozejrzała się nieprzytomnie.

- Angelo! - krzyknął ktoś za drzwiami. - Do diaska, otwórzcie wreszcie te przeklęte drzwi!

Przeszył ją dreszcz i przez moment sądziła, że nadal jest mężatką, a na korytarzu stoi Dunstan, domagając się, by go wpuściła do środka. Wyteżyła wzrok i z ulgą rozpoznała meble. Znajdowała się we własnym pokoju w Bridbury. Dudnienie ucichło i ktoś obrócił gałkę u drzwi.

- Czekaj! Nie! - Tym razem rozpoznała ten głos: za progiem stał jej brat. - Angelo, to ja, Jeremy! Nic ci nie jest?

Pierwszy głos, niski, męski i pełen złości, przemówił ponownie. Angela wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi, nadal roztrzęsiona i oszołomiona po okropnym koszmarze.

- Kto tam? - spytała niepewnie.

- Angelo? To ja, Cam. Otwórz. Co tam się dzieje, do licha?

Lekko uchyliła drzwi, usiłując zapanować nad dreszczami.

- Wszystko w porządku... - odparła, lecz nie zdążyła nic dodać, gdyż słowa uwięzły jej w gardle.

Cam pchnął drzwi i wpadł do pokoju, rozglądając się po ciemnym wnętrzu. Chwycił Angelę w ramiona, tak jakby była dzieckiem, które potrzebuje pomocy. W innych okolicznościach wyrwałaby się, ale teraz tylko zarzuciła Camowi ręce na szyję i oparła głowę na jego piersi. Potrzebowała schronienia. Przeszło jej przez myśl, że był dla niej cichą przystanią, oazą spokoju.

- Już dobrze... - szepnął i pocałował ją w czubek głowy. - Wszystko w porządku. Jestem przy tobie. - Odwrócił się do drzwi, gdzie Jeremy i inni domownicy zaglądali do środka. - Sam się tym zajmę - oświadczył groźnie.

Zatrzasnął drzwi nogą, wziął Angelę na ręce i przeniósł ją na duży, wygodny fotel przy oknie. Tam posadził ją sobie na kolanach, a ona przywarła do niego, wsuwając stopy między poduszkę a ramię fotela. Cam uśmiechnął się i ją przytulił, po czym dotknął policzkiem jej głowy.

- Co się stało? - spytał po chwili. - Przyśnił ci się koszmar?

- Tak. Czasami mnie nawiedzają.

Po tym, jak opuściła Dunstana, pojawiały się niemal każdej nocy. Sytuacja była tak zła, że Kate uparła się sypiać w pokoju Angeli, dzięki czemu mogła ją budzić za każdym razem, gdy koszmar powracał. Z biegiem lat okropne sny coraz rzadziej nawiedzały Angelę, więc po pewnym czasie Kate zgodziła się powrócić do własnego łóżka w pokojach służby. Już niemal od roku Angeli nie przyśniło się nic okropnego.

- Zechcesz mi o tym opowiedzieć? - spytał Cam.

- Nie. - Angela zdecydowanie pokręciła głową.

Nigdy jeszcze nie opisywała nikomu tych snów i nie zamierzała robić tego teraz. Nie zniosłaby świadomości, że ktoś wie, jak niewiele potrzeba, by doprowadzić ją do takiego stanu. Poza tym nie uniknęłaby wzmianki o Dunstanie, a był on ostatnią osobą, o której chciałyby rozmawiać.

- Nie ma problemu. - Poglaskał ją po głowie. - Wiesz, pamiętam, że w dzieciństwie sam miewałem koszmary. W jednym z nich musiałem skoczyć z naprawdę wysokich schodów, a potem bardzo długo spadałem. Budziłem się zawsze tuż przed uderzeniem o ziemię.

- A gdy ja byłem mała, śniłam koszmary o Cyganach, którzy przybywali tutaj każdej wiosny. Pamiętasz ich?

- Naturalnie. Przyjeżdżali na strzyżę owiec i rozbijali obóz na skraju miasta. Mama zawsze mówiła: „Trzymaj się z dala od Cyganów, bo cię porwą”.

- To samo powtarzała moja niania. Twierdziła, że Cyganie kradną małe dzieci, a potem je sprzedają. - Angela złapała się na tym, że z przyjemnością rozmawia z Camem. - Sądysz, że naprawdę handlowali dziećmi?

- Nie mam pojęcia. Dzieci nie brakuje w przytułkach i ochronkach, więc po cóż ktoś miałby je kraść rodzicom, skoro o wiele prościej jest zabrać z ulicy jakąś bezpieczną sierotę?

Potarł policzkiem o jej delikatne i miękkie włosy, z lubością wdychając zapach róż.

- Ja też tego nie rozumiem, ale ta myśl mnie przerażała. Potem jeszcze przez wiele tygodni miewałam koszmary.

- Pamiętam, jak z gromadką kolegów zakradłem się pod obóz, żeby z ukrycia ich obserwować. Zbierali się przy ogniskach, gdzie grali i tańczyli. Zazdrościłem im nieustannych podróży po kraju i braku zmartwień. Nie brałem pod uwagę, jak często musiał ich morzyć głód, ile razy znosili obelgi i przepędzano ich z miejsca na miejsce.

Angela czuła, że strach odchodzi w niepamięć, nieprzyjemne dreszcze ustały. Koszula nocna prawie całkiem zasłoniła jej ciało, jednak wyobraźnia Cama pracowała na najwyższych obrotach, podsuwając mu wizję tego, co skrywa się pod cienkim materiałem. Wstrzymał oddech, pochylił się i ucałował skroń Angeli.

- Moja cudowna... - westchnął, pieszcząc dłońią jej plecy.

Angela momentalnie zamarła i odsunęła się od niego. Już nie czuła się bezpieczna.

- Co robisz? - spytała nerwowo.

- Nic takiego. Wkrótce będziemy małżeństwem. Nie ma nic złego w tym, co robimy.

Wstrzymała oddech i w następnej sekundzie zeskokczyła z jego kolan.

- Angelo, co się stało? - Cam nie krył zdumienia.

- Nic. Obiecałeś mi.

- Co ci obiecałem?

- Mówiłeś, że nie ma problemu, skoro sobie tego nie życzę. Zapewniałeś mnie, że nie będziesz ode mnie oczekiwał spełniania małżeńskich powinności. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Czyżbyś mnie oszukał? Masz zamiar wycofać się z obietnicy?

Cam wstał. Nie rozumiał, co się właściwie stało. W jednej chwili poddawała się jego pieścizotom, a w następnej zmieniała się w kobietę, którą poznał kilka dni temu. Gdy odsunęła się od niego, dostrzegł w jej oczach odrazę.

- Ależ skąd - zapewnił ją chłodnym i oficjalnym tonem. - W żadnym razie nie przymuszałbym żony do uległości, nawet gdyby nie było to warunkiem naszej umowy przedmałżeńskiej. Za kogo ty mnie masz?

- Mam cię za mężczyznę - odparła głucho. - Udajesz, że mnie pocieszasz, a w rzeczywistości usiłujesz mnie wykorzystać.

- Tak właśnie sądzisz? - spytał ze wzburzeniem. - Najwyraźniej masz o mnie wyjątkowo niskie mniemanie.

- Dlaczegoż miałabym sądzić inaczej? Doskonale wiem, jak daleko jesteś w stanie się posunąć, by postawić na swoim.

- Nie oszukałem cię i nie próbowałem przymusić do uległości. Nie zamierzam tego robić, kiedy zostaniemy małżeństwem. Masz moje słowo. Uwodzenie niechętnych kobiet nie leży w mojej naturze.

- To dobrze. Liczę na to, że oboje nie mamy co do tego wątpliwości.

- Najmniejszych. Dobiliśmy targu - podkreślił. - Ty bierzesz swoje, ja swoje. Będziemy małżeństwem jedynie na papierze. Mam wrażenie, że takie rozwiązanie cię satysfakcjonuje, gdyż stałaś się nieznośnie oziębłą kobietą. Nie taką cię zapamiętałem.

Angela posłała mu gniewne spojrzenie.

- Jeśli ja jestem górą lodową, to z ciebie jest zwykły drań bez serca - parsknęła.

- Myśl, co chcesz - burknął. - Dobraliśmy się w korcu maku. Weźmiemy ślub, gdy tylko uzyskam stosowne zezwolenie, a teraz życzę dobrej nocy.

- Dobranoc.

Angela odprowadziła go lodowatym wzrokiem. Zadrzała, uświadomiwszy sobie, jak bardzo zmarzła, i szybko wskoczyła pod kołdrę. Pokój wydawał się teraz zbyt przestronny i ciemny; wyraźnie brakowało w nim krzepiącej obecności.

Angela zapaliła lampę i przygotowała się na bezsenność noc.

Zaledwie trzy dni później Cam i Angela zawarli związek małżeński na mocy specjalnego zezwolenia. Wyglądało na to, że pan Pettigrew uzyskał je zawczasu i przywiózł ze sobą do Bridbury, kiedy przybył do zamku wraz z Jeremym.

- Nad wyraz zapobiegliwy asystent - zauważyła Angela w rozmowie z pokojówką.

- Po mojemu to on raczej jest wścibski i nieszczerzy - oświadczyła Kate z oburzeniem. - Cóż za bezczelność tak na wstępie zakładać, że jaśnie pani przystanie na ich niecne knowania.

Angela wzruszyła ramionami.

- Mają wszystkie atuty - odparła. - Cam najwyraźniej przywykł do stawiania na swoim. Nie sądzę, by brał pod uwagę inne zakończenie tej sprawy.

- Kiedyś taki nie był - powiedziała Kate ponuro.

- Zmienił się, podobnie jak ja - westchnęła Angela.

Ślubu udzielił im proboszcz małego wiejskiego kościółka. Angela wystąpiła w schludnej, granatowej sukni z jedwabiu. Nie miała czasu na sprawienie sobie nowej, a zresztą niewesoła barwa pasowała do jej nastroju. Tylko najbliższa rodzina Angeli oraz pan Pettigrew uczestniczyli w uroczystości. W drodze do domu państwo młodzi właściwie nie rozmawiali ze sobą. Kucharka przygotowała skromną kolację weselną. Po posiłku Angela udała się do siebie, a Cam zamknął się w gabinecie wraz z panem Pettigrew i naręczem ksiąg rachunkowych.

Angela starannie zamknęła oboje drzwi do sypialni - jedno prowadzące na korytarz, drugie do sąsiedniego pokoju - i położyła się pod kołdrą. Ani myślała wierzyć słowu Cama, który już wcześniej kazał przenieść swoje rzeczy do sypialni obok, twierdząc, że tak nakazuje obyczaj. Ta decyzja nieco wytrąciła ją z równowagi.

Później tego wieczoru usłyszała, jak Cam wchodzi do pokoju obok. Potem co jakiś czas dobiegały ją odgłosy rozmowy Cama z pokojowcem Rundle'em i stukot kroków. Ani razu jednak nie słyszała, by choćby podszedł do jej drzwi. Nawet kiedy zapadła cisza, Angela zachowała czujność. Była zadowolona, że Cam dotrzymał słowa, lecz jednocześnie to ją nieco dziwiło. Być może faktycznie nie interesowała go jako kobieta, ale jako symbol czegoś, czego pragnął. Gdy to sobie uświadomiła, ogarnął ją lekki smutek.

Przez kilka następnych dni praktycznie się nie widywali z wyjątkiem posiłków. Angela robiła to samo, co przed przyjazdem do Bridbury: spacerowała z psami po

wrzosowiskach i szkicowała. Poza tym jej dni wypełniało czytanie książek, a niekiedy haftowanie. Cam spędzał większość czasu w gabinecie Jeremy'ego, który praktycznie zajął. Spotykał się tam z panem Pettigrew, z zarządcą kopalni Niblettem oraz z Markhamem, który zajmował się farmami. Czasami na spotkaniach pojawiał się również Jeremy.

Wkrótce Cam pojechał do kopalni, a następnego dnia udał się w towarzystwie zarządcy na objazd farm. Pan Pettigrew wolał pozostać w zamku, gdyż niezbyt pewnie czuł się w siodle.

Angela właśnie powróciła z jednej ze swoich wypraw i usiadła na schodach, żeby zdjąć ubłocone buty, kiedy na podwórze wbiegł jeden z koni Jeremy'ego. Angela wpatrywała się ze zdumieniem w zmęczonego, czarnego wałacha. Wyglądał tak, jakby długo galopował, jednak przybył bez jeźdźca, z pustym siodłem i zwisającymi do ziemi wodzami.

Zerwała się na równe nogi, a jej serce mocniej zabiło. Rankiem tego dnia Cam wyjechał właśnie na tym koniu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Angela ostrożnie podeszła do konia, przemawiając do niego cichym, kojącym głosem, chociaż żołądek podchodził jej do gardła. W końcu zbliżyła się na tyle, by podnieść opuszczone wodze. Wierzchowiec cofnął się nerwowo, ale zareagował na jej spokojny ton i posłusznie podążył za nią, kiedy prowadziła go do stajni.

- Wicker? - zawołała Angela, wchodząc na podwórze.

Jeden z chłopców natychmiast pobiegł po głównego stajennego. Po chwili Wicker był już przy niej, cały w uśmiechach, dopóki nie zobaczył konia, którego przyprowadziła.

- Korsarz? - Niepewnie wyjął wodze z rąk Angeli. - Co mu się stało, jaśnie pani? Gdzie pan Monroe?

- Nie wiem. Ale to na pewno koń, na którym rano pojechał?

- Ano tak. Nie dalej jak trzy albo cztery godziny temu.

- Twoim zdaniem zrzucił Cama?

Wicker popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie sądzę, jaśnie pani - odparł. - Chłopak zawsze dobrze sobie dawał radę w siodle, a z Korsarza to żaden wariat. Może czasem bywa narowisty, ale nic ponadto.

- Gdzie jest pan Markham? Z pewnością wróciłby po pomoc, gdyby Cam był ranny. - Angela zmarszczyła brwi. - Osiodłaj dla mnie konia, pojedę go poszukać.

Wicker wydawał się zaniepokojony. Angela niewiele jeździła od powrotu, co zresztą wielce go smuciło.

- Tak jest, jaśnie pani, już się robi. Poślę z jaśnie panią któregoś ze stajennych.

Odwrócił się i szybko wydał stosowne polecenia, jednocześnie przekazując wodze Korsarza jednemu z chłopców.

Angela czekała niecierpliwie. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby wrócić do domu i zmienić suknię - zresztą spacerowy strój całkiem nieźle się nadawał do konnej jazdy. Liczyła się jednak każda minuta.

Kiedy stajenny wyprowadzał konia dla Angeli, rozległ się krzyk. Odwróciła się i ujrzała, że jeden z ogrodników biegnie przez podwórze. Po chwili zza domu wyłonił się koń z Markhamem, za którym siedział ze zwieszoną głową Cam. Angela gwałtownie odetchnęła.

- Dobry Boże. - Uniosła rąbek sukni i rzuciła się pędem ku jeźdźcom. - Cam! Cam! - Miał twarz bladą jak kreda i zamknięte oczy. - Markham, co się stało?

- Kłusownik go postrzelił, jaśnie pani.

- Postrzelił!?

Oblicze Angeli w ułamku sekundy stało się niemal równie białe, jak twarz Cama.

Zakręciło się jej w głowie.

- Jaśnie pani? - zaniepokoił się stajenny.

- Nic mi nie jest. - Pokręciła gwałtownie głową. - Pomóżcie mu zsiąść.

Słyszając jej głos, Cam otworzył oczy i popatrzył na nią z góry.

- Aniele mój... - wyszeptał.

- Tak, jestem tutaj. Czy jesteś poważnie ranny?

Pokręcił głową.

- Dam sobie radę. To tylko draśnięcie. - Przyłożył dłoń do ręki, żeby ją podtrzymać.

Angela zrobiła wielkie oczy na widok rozległej czerwonej plamy na czarnym materiale.

- Cam! - wykrzyknęła.

- Nie jest tak źle, jak wygląda.

Zebrani wokoło służący ostrożnie pomogli Camowi zsunąć się na ziemię. Po chwili stanął chwiejnie obok konia i objął zdrową ręką Angelę, ignorując pozostałych.

- Możesz chodzić? - spytała niespokojnie.

- Jak najbardziej. Powiedziałem ci, to tylko draśnięcie. Kość jest cała.

Przyglądając się jego bladej twarzy i zakrwawionemu ubraniu, Angela była skłonna powątpiewać.

- No dobrze. - Spojrzała na stajennego, który przybiegł za nią ze stajni. - Ben, weź osiodłanego dla mnie konia i pędź do domu doktora Hightowera. Przekaż mu, że jest potrzebny, i to natychmiast.

- Tak jest, jaśnie pani. - Młodzieniec pobiegł ile sił w nogach.

Angela skierowała wzrok na dom, a potem ponownie popatrzyła na Cama.

- Jesteś gotowy? - zapytała.

Skinął głową, nieco mocniej zacisnął rękę na jej ramionach i razem ruszyli ku wejściu. Markham, który zeskoczył z konia, gdy tylko Cam znalazł się na ziemi, poszedł za nimi, wyjaśniając, co się zdarzyło.

- Jechaliśmy drogą do gospodarstwa Toma Ellisa, tuż przed kamiennym murem - mówił. - Jak jaśnie pani wie, za murem jest las i wzniesienie.

- Tak, znam to miejsce.

- Tak sobie myślę, że to właśnie tam się zasadził ten kłusownik. Ja nic nie widziałem, a jak rozległ się strzał, Korsarz stanął dęba, zrzucił pana Monroego



i wystrzelił przed siebie jak jaki diabeł. Zeskoczyłem, żeby sprawdzić, czy panu Monroemu nic nie jest. Krwawił mocno, a do tego uderzył się w głowę, no to go na jakiś czas zamroczyło, ale wkrótce zaczął dochodzić do siebie. Zaczekałem jeszcze parę minut, tak na wszelki wypadek, ale więcej strzałów nie było. Kłusownik na pewno uciekł, jak tylko zobaczył, co narobił.

- Tak, bez wątpienia.

- Strasznie, ale to strasznie mi przykro, jaśnie pani. Pojęcia nie miałem, że do tego dojdzie. Jakbym wiedział, to przenigdy nie mówiłbym, że warto zwiedzić posiadłość.

- Nie bądź niemądry. Skąd mogłeś wiedzieć, co się wydarzy? W żadnym razie nie jesteś za to odpowiedzialny.

- Pewnie, że nie - dodał Cam. - Nie gadaj głupstw.

- Czy się domyślasz, kto to mógł być? - spytała Angela.

- Nie, jaśnie pani, ale jak wezmę paru ludzi, przeczeszemy las na wypadek, gdyby zostały jakie ślady czy dowody. Ale tak po prawdzie, jak kto nie doniesie, mała szansa, żeby znaleźć tego, co to strzelał.

Gdy przystanęli przed schodami, Angela popatrzyła na kamienne stopnie, a Cam cicho westchnął.

Markham zaproponował, że podtrzyma go z drugiej strony, ale gdy tylko spojrzał na zakrwawioną rękę Cama, od razu odstąpił od tego pomysłu. Cam nie zdołałby jej unieść i położyć na ramionach zarządcy.

- Idziemy - powiedział Cam, zaciskając zęby. - Miejmy to już za sobą, nim zemdleję i znowu wystawię się na pośmiewisko.

Ruszyli po schodach, a już po chwili drzwi domu otworzyły się gwałtownie i stanął w nich przerażony Rundle, pokojowiec Cama. Na progu zjawił się też kamerdyner, a po nim gospodyni i jeszcze kilku lokajów. Pan Pettigrew niecierpliwie przepchnął się między nimi i wytrzeszczył oczy na widok pracodawcy.

- Cameron! - krzyknął przejęty.

Wstrząs związany z widokiem ранego Cama okazał się tak potężny, że Pettigrew zapomniał o formalnościach.

- Najmocniej przepraszam - wymamrotał. - Co mam zrobić? Może powinienem pomóc panu wejść po schodach? Nie, pani Monroe?

Cam przywarł mocniej do Angeli.

- Dam sobie radę - oświadczył burkliwie. - Dlaczego wszyscy robią tyle zamieszania? To za ledwie draśnięcie.

- Ale, proszę pana, kula ciągle tkwi w ciele - przypomniał mu Markham.

Pettigrew poblądł jeszcze bardziej.

- Wielkie nieba, co się stało? Powinienem być z wami pojechać.

- Ciekawe, w jaki sposób twoja obecność miałyby powstrzymać kulę - zauważył Cam złośliwie. - A teraz byłbym bardzo wdzięczny, gdyby wszyscy się odsunęli. Szczerze mówiąc, mam ochotę się położyć.

Mocno opierał się o Angelę, której coraz trudniej było go podtrzymywać.

Wreszcie popatrzyła z przejęciem na pana Pettigrew.

- Proszę pana - powiedziała z wahaniem. - Obawiam się, że potrzebuję pańskiej...

Uwaga!

Pan Pettigrew rzucił się do pomocy, kiedy pod Camem ugięły się nogi, a Angela omal nie upadła. Markham również chwycił rannego i go podtrzymał, dopóki nie przybiegło dwóch lokajów. Razem podnieśli nieprzytomnego Cama i ułożyli na łóżku w sypialni. Angela podążyła za nimi, mocno zaciskając palce na materiale sukni.

Gdy tylko Cam znalazł się w łóżku, do pokoju weszła jak zwykle zaradna i troskliwa gospodyni, pani Wilford, z czystymi ściereczkami i miską wody. Postawiła naczynie na stoliku przy łóżku, a następnie wyciągnęła z kieszeni nożyczki i odwróciła się do Cama.

- Dziękuję pani, ale ja to zrobię. - Angela wyjęła nożyczki z dłoni gospodyni.

Nie była pewna dlaczego, ale sama chciała się nim zająć.

Zaczęła od mankietu i ostrożnie przecięła koszulę oraz frak, odsłaniając zalaną krwią rękę. Kula utkwiała nieco powyżej łokcia. W tym momencie Angela pojęła, że gdyby kula przeszła ciało zaledwie kilkanaście centymetrów w prawo, Cam już by nie żył.

Zwilżyła ściereczkę i zabrała się do delikatnego przemywania rany. Wkrótce woda przybrała intensywnie czerwony kolor, więc Kate pobiegła ją wymienić. Jason Pettigrew przez cały czas krążył za plecami Angeli. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że zamiast patrzeć na Cama, Pettigrew z uwagą przyglądał się temu, co robiła. Zmarszczyła brwi. Czyżby uważał ją za tak niezaradną, że nie potrafi nawet przemyć skóry wokół rany?

- Doprawdy, proszę pana - warknęła w końcu, kiedy po raz kolejny zajrzał jej przez prawe ramię. - Poradziłabym sobie znacznie lepiej, gdyby przestał pan kręcić się tutaj i przeszkadzać mi swoją obecnością.

- Już raz zostawiłem Camerona bez opieki i nie zamierzam powtarzać tego błędu. Odtąd będę stale czuwał przy swoim pracodawcy, a w razie konieczności zastąpi mnie Rundle.

Angela odwróciła się i spojrzała na niego ze zdumieniem. Kate znacznie szybciej

zrozumiała, co sugerował Pettigrew.

- Jak pan śmie mówić coś takiego do mojej jaśnie pani! - wysyczała złowrogo.

Wyraźnie spięty Pettigrew spojrzał na pokojówkę.

- Moim podstawowym obowiązkiem jest opieka nad pracodawcą - burknął.

- Naturalnie - potwierdziła Angela łagodnym tonem. - Wszyscy musimy się zajmować Camem. Kate, nie bądź nieuprzejma dla pana Pettigrew.

- Nieuprzejma? - prychnęła Kate. - A niby jak mam być uprzejma, kiedy on oskarża jaśnie panią i mówi, że trzeba patrzeć jej na ręce?

- Co takiego? - Angela przyjrzała się jej uważnie, a następnie przeniosła wzrok na pana Pettigrew. - Czy to prawda? Czy obserwuje mnie pan właśnie dlatego? Pańskim zdaniem jestem niegodziwa czy tylko nieudolna? - Mówiła coraz bardziej wyniosłym tonem.

Pettigrew poczerwieniał, ale nie dał się zbić z tropu.

- Nie myślę ani jednego, ani drugiego, proszę pani, niemniej zamierzam mieć oko na pana Monroego.

- Głupi człowieku! - wykrzyknęła Kate z pogardą. - Od razu widać, że w tej waszej Ameryce to samych idiotów hodują! Jak kto może myśleć, że moja jaśnie pani byłaby zdolna kogoś skrzywdzić!

Pettigrew popatrzył gniewnie na Kate i otworzył usta, żeby ostro odpowiedzieć, ale ugryzł się w język i tylko zacisnął wargi.

- Twoja lojalność jest godna podziwu - mruknął.

Kate prychnęła z obrzydzeniem i się odwróciła, a Angela wstała z łóżka, dumnie unosząc brodę.

- Pańska lojalność również - zauważyła. - Zakończyłam oczyszczanie rany, nic więcej zrobić nie mogę. Proponuję, by zajął pan moje miejsce - dzięki temu uważniej zdoła pan obserwować pana Monroego.

Podeszła do krzesła pod ścianą i usiadła, pozostawiając Pettigrew przy łóżku. W pokoju przez chwilę panowała napięta atmosfera, aż w końcu Cam zamrugał, otworzył oczy i rozejrzał się niepewnie.

- Angela? - spytał cicho. - Witaj, Pettigrew - powiedział na widok Jasona. - Czyżbym zemdłał przy tobie?

- Schody okazały się dla pana zbyt dużym wyzwaniem. Wygląda na to, że stracił pan mnóstwo krwi.

- Z pewnością, tak się czuję. - Rozejrzał się. - Gdzie Angela?

- Tutaj. - Angela wstała i podeszła do łóżka.

Na jej widok Cam uśmiechnął się z wysiłkiem.

- To dobrze - powiedział. - Bałem się, że sobie poszłaś.

Mówił niewyraźnie, był zmęczony, ale przynajmniej nie zachowywał się podejrzliwie. Angela odetchnęła z ulgą. Natychmiast podeszła do łóżka i wzięła Cama za rękę.

- Tylko usiadłam pod ścianą - odparła. - Pan Pettigrew chciał cię mieć na oku.

- Tak, pan Pettigrew bardzo dba o moje zdrowie. - Cam zacisnął palce na dłoni Angeli. - Nie obawiaj się, Jasonie, jak na razie nie zamierzam przenosić się na tamten świat.

- Naturalnie, proszę pana. Oczywiście, że nie. Jestem pewien, że wkrótce pan wyzdrowieje.

Pettigrew pozostał przy łóżku, tuż za plecami Angeli.

- A może pan Pettigrew i ja zostawimy państwa samych? - zaproponowała nagle Kate. - Wyszlibyśmy na korytarz.

Pettigrew zeszywniał i popatrzył na nią nieprzychylnie, ale Kate tylko uniosła brwi.

- Dziękuję, Kate. - Cam uśmiechnął się z wysiłkiem. - Byłoby miło.

Kate dygnęła uprzejmie, otworzyła drzwi i spojrzała wymownie na Pettigrew, który zacisnął zęby.

- Czy na pewno, proszę pana? - spytał ostrożnie.

Cam popatrzył na niego z lekkim zdumieniem.

- Naturalnie - potwierdził. - Czy coś się stało, Jasonie?

Pettigrew się zawahał, wyraźnie rozdarty pomiędzy chęcią poinformowania pracodawcy o swoich podejrzeniach, a niechęcią do zaprzątania głowy ранego człowieka kolejnymi zmartwieniami.

- Nie, proszę pana - odparł w końcu. - Po prostu jak zwykle przejmuję się wszystkim.

- Uszy do góry, Jasonie - mruknął Cam. - Tym razem to naprawdę drobiazg.

Pettigrew niechętnie odsunął się od łóżka i po chwili razem z Kate znalazł się na korytarzu. Cam drgnął, po czym skrzywił się z bólu.

- Jak się czujesz? - spytała Angela pośpiesznie.

- Nie najlepiej. - Pokręcił głową. - Mam wrażenie, że ktoś przypala mi rękę ogniem, ale chyba nic nie mogę na to poradzić.

- Doktor Hightower jest już w drodze.

- Nie mogę się doczekać - odparł.

- Zrobi swoje i poczujesz się lepiej.

- To „robienie swojego” martwi mnie najbardziej.

Angela uśmiechnęła się.

- Chyba nie jest z tobą tak źle, skoro zebrało ci się na żarty - zauważyła.

- Obawiam się, że tylko dodaję sobie otuchy.

- Ja jestem w tym beznadziejna.

- Nie opowiadaj głupstw - zachnął się. - Widziałem, jak pokonujesz przeszkody.

- Ach, tak, w siodle... - Wzruszyła ramionami. - To co innego.

- Innego niż co?

- Co innego niż odwaga w normalnym życiu.

Cam zamknął oczy.

- Dzisiaj sporo zastanawiałem się nad tobą... i nami - wyznał. - Kiedy Markham

wiózł mnie do domu.

- Nad nami? Dlaczego?

- Sam nie wiem... - Głos uwiązł mu w gardle. - Po prostu przez cały czas miałem cię przed oczami. Nie wyszło tak, jak planowałem.

- Co nie wyszło?

- Małżeństwo. - Przytulił jej dłoń do swojego policzka. - Biedna Angelo. Byłem dla ciebie okrutny, a tak naprawdę chciałem tylko... Pragnąłem ożenić się z tobą, żeby znowu cię mieć. Ale nie należysz do mnie, prawda? Źle to rozegrałem i teraz mnie nienawidzisz.

- Nie... Nie nienawidzę cię. Nie mogłabym cię znienawidzić! - krzyknęła Angela, nieco zaskoczona, gdyż uświadomiła sobie, że mówi prawdę. - Kochałam cię. Byłeś moją pierwszą miłością. - Uniosła rękę i z czułością odgarnęła mu włosy z czoła. - Moją jedyną miłością - dodała cicho.

Po tych słowach uświadomiła sobie, że Cam niczego nie usłyszał, gdyż ponownie stracił przytomność.

- Och, Cam - westchnęła, a po jej policzkach spłynęły łzy.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wpadł lekarz.

- Pan doktor. - Angela zerwała się z miejsca.

- Witam panią.

Medyk zdjął kapelusz, położył go na komódce i szybko zbliżył się do łóżka.

Do pokoju wszedł zarumieniony pan Pettigrew, a tuż za nim Kate. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej zagniewaną twarz, by Angela zrozumiała, że Pettigrew poczerwieniał ze złości.

Lekarz był niskim, krępy męczyzną o krzaczastych, siwych brwiach. Zachowywał się raczej obcesowo, lecz niewątpliwie znał się na swoim fachu. Zerknął na Angelę, a następnie pochylił się, żeby obejrzeć ranę.

- Nie jest tak źle, droga pani - powiedział, nie odrywając oczu od ramienia Cama.

- Nie trzeba płakać, zaraz zrobimy z tym porządek. Jak rozumiem, to pani małżonek? Ludzie o tym mówią. Wszyscy na wsi cieszą się szczęściem drogiej pani.

- Dziękuję. - Angela pośpiesznie otarła łzy z policzków.

- A cóż takiego się wydarzyło? Wypadek z bronią?

- To chyba robota kłusownika. Tak uważa Markham. On i pan Monroe pojechali obejrzeć okolicę i ktoś strzelił z ukrycia.

- Rozumiem. Rana wygląda okropnie, ale mogło być gorzej - zauważył pogodnie.

- Kilkanaście centymetrów w bok i zostałyaby pani wdową.

- Pan doktor sądzi, że ktoś celował w serce? - Pettigrew przysunął się bliżej.

- A pan to kto, do diaska? - Lekarz spojrział na niego i poprawił okulary. - Co pan tu robi?

- Jestem asystentem pana Monroego.

- Asystentem, powiada pan. I bardzo dobrze, może pan poasystować. Zajmiemy się czymś, czego pani Monroe nie powinna oglądać. - Skierował wzrok na Kate. - Dziewczyno, spełnij dobry uczynek i wyprowadź stąd swoją panią, dobrze?

Kate pokiwała głową i podeszła do Angeli, która nawet nie drgnęła.

- Czy zamierza pan wyjąć kulę? - spytała.

- Owszem. To nie będzie ładny widok.

- Mogę jakoś pomóc?

- Nie. Ten młody człowiek w zupełności mi wystarczy. Pani powinna się trzymać z daleka od tego pokoju.

- Dobrze. - Angela popatrzyła na Cama, a następnie wyszła z Kate na korytarz. Usiadła na rzeźbionym krześle i wyciągnęła chusteczkę z kieszonki, żeby osuszyć łzy.

- Jaśnie pani przez niego płacze? - Kate zbliżyła się do niej.

- Chyba tak. A może wyobraziłam sobie, co mogło się zdarzyć. Wyglądał tak... bezradnie, kiedy leżał. Taki blady... Wiesz, Cam wini mnie za to, że wyszłam za Dunstana. Jego zdaniem zrobiłam to dla pieniędzy.

Kate prychnęła pogardliwie.

- No to z niego prawie taki sam kretyn jak ten, co to dla niego pracuje.

Angela uśmiechnęła się markotnie.

- Zmyłaś mu głowę, kiedy byliście razem na korytarzu? - zainteresowała się. - Gdy wróciliście, pan Pettigrew przypominał chmurę burzową.

- Powiedziałałam mu, co myślę i o nim, i o tych jego banialukach - przyznała Kate bez ogródek. - Jakiś taki on jest dziwny, ten cały Pettigrew. Miał taką minę, jakby

chciał mnie gołymi rękami udusić, ale głosu nie podniósł ani razu. I nie wypomniał mi, że ze mnie to zwykła służąca, więc nie mam prawa mówić do niego tak, jak mówię. Wiem, że jestem służącą i że nie mam prawa, więc jaśnie pani nie musi mi tłumaczyć, że powinnam ugryźć się w język.

- Wcale nie zamierzałam. Pragnęłam jedynie powiedzieć, że moim zdaniem pan Pettigrew żywi do ciebie ciepłe uczucia i dlatego jest tak cierpliwy.

- Hm, w takim razie dziwnie to okazuje. Dotąd to nigdy nie udało mu się sklecić więcej niż dwa zdania, jak ze mną rozmawiał. Wczoraj przyniosłam mu wodę do golenia, bo Ellen, biedaczyna, okrutnie się zaziębiła, a on był jakiś taki strasznie sztywny i oficjalny. Myślałam, że na mnie doniesie Pepperowi albo pani Wilford, bo tak się zjeżył. Nie to, żebym weszła do niego, jak nie miał przyodziewku, bo wcale tak nie było, a i zapukałam wcześniej. On tylko siedział w koszuli, na łóżku, i wszędzie dookoła niego walały się jakieś papierzyska.

- I co, doniósł na ciebie?

- Ani trochę. - Kate pokręciła głową, potrząsając czarnymi lokami. - Ale dzisiaj pewnie nie omieszka, bo powiem jaśnie pani, że jakoś nie wygląda na to, żeby za mną specjalnie przepadał.

- Uwierz mi, to tylko pozory. Zwróciłam uwagę na jego spojrzenie. Kiedy go mijasz albo jesteś z nim w pokoju, wodzi za tobą wzrokiem. Pani Wilford powiedziała mi, że wypytywał Peppera o ciebie. Naturalnie, jej zdaniem Pettigrew ma nieczne zamiary.

- Nieczne zamiary? - zaśmiała się Kate. - Taki jak on? Jakoś mi się to nie widzi.

- A chciałabyś, żeby miał?

- Nie. Wolę, żeby nie miał ze mną nic wspólnego, bo jest dla mnie za zimny.

- Och, wcale nie uważam, żeby był zimny. Jest nieco oficjalny, lecz nade wszystko nieśmiały przy tak atrakcyjnej kobiecie jak ty. I nic dziwnego, zwłaszcza że go nachodzisz, kiedy się tego najmniej spodziewa.

Kate skrzywiła się wymownie.

- No, jeśli nawet coś mu się roi w związku ze mną, to lepiej niech to sobie wybije z głowy. Jest urzędnikiem, a nawet kimś więcej, a ze mnie to zwykła pokojówka. Jakby powiedziałyby moja matusia, on może chceć ode mnie tylko jednego, i nie chodzi o ślub.

- Czy ja wiem? Jest Amerykaninem, a oni inaczej patrzą na takie sprawy.

- Nie aż tak bardzo inaczej. I może nie nazywają ludzi jaśnie panem takim albo lordem owakim, ale po mojemu służba i wyższe sfery nigdy się nie mieszają.

Podobnie jak Kate, Angela była świadoma podziałów klasowych, które wpajano

ludziom od wczesnego dzieciństwa. Musiała przyznać, że nawet w Stanach Zjednoczonych asystent milionera nie ożeniłby się z pokojówką.

Po chwili wstała i zaczęła nerwowo spacerować po korytarzu. Kate nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko cierpliwie za nią chodziła. Jeremy, który pojechał do Leighton Hall w odwiedziny do przyjaciela, wkrótce wrócił i zastał je obie na korytarzu.

- Angelo! Pepper właśnie mi powiedział, co się wydarzyło. - Podszedł do siostry i chwycił ją za rękę. - Straszne! Czy nic mu nie będzie?

- W tej chwili zajmuje się nim doktor Hightower.

- Nie powinnaś tak tutaj tkwić i się zamartwiać. Może zejdziemy i poprosimy panią Wilford o herbatę? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Tu przynajmniej czuję się tak, jakbym była pomocna.

- Ale przecież... ta rana nie zagraża życiu, prawda?

Angela poczuła ucisk w piersi.

- Raczej nie - odparła. - Doktor Hightower twierdzi, że wszystko będzie dobrze. Och, Jeremy, tak niewiele brakowało, żeby Cam zginął! Kula trafiła nieopodal serca.

- Paskudna sprawa - mruknął Jeremy. - Co za historia... Przekłęci kłusownicy. Nie miałem świadomości, że to aż taki problem. Markham chce, żebym wezwał policję, ale sam nie wiem... Niby w jaki sposób mieliby komuś udowodnić winę? Markham wrócił tam z ludźmi, ale nic nie znaleźli, jeśli nie liczyć przydeptanej ziemi i liści. Czego to może dowodzić?

Angela pokręciła głową.

- Nie wiem - westchnęła.

Jeremy podsunął jej ramię i zaproponował, żeby przeszli się po galerii.

- Zmienisz otoczenie i poczujesz się trochę lepiej - zauważył. - Poza tym Kate jest tutaj i w razie czego od razu przybiegnie z nowinami.

- No dobrze. - Angela uśmiechnęła się bez przekonania i ujęła brata pod rękę.

W galerii było przyjemniej, gdyż przez rząd okien wpadały promienie słońca.

- Jak tam Chester? - zapytała w pewnej chwili Angela, mając na myśli dziedzica Leighton, do którego Jeremy pojechał z wizytą.

Jeremy się skrzywił.

- Nie miałem okazji się z nim spotkać - odparł. - Postanowił jechać dzisiaj do Jorku, więc cała wycieczka poszła na marne.

- Co za pech - westchnęła Angela.

Zatrzymała się przed jedną z przeszklonych gablot, w której leżał stary, wysadzany klejnotami sztylet z wielkim szmaragdem na rękojeści.



- Co się stało? - spytał Jeremy, zerkając na sztylet i inne przedmioty pod szkłem.

- Nic takiego. Myślałam o czymś, co się wydarzyło dawno temu. - Angela czuła ucisk w żołądku za każdym razem, gdy patrzyła na ten przedmiot. - Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że wystarczy jedna chwila, by nasze życie całkowicie się odmieniło? Wszystko może nagle zniknąć albo zmienić się w tragedię? Co by się stało z tobą, gdybyś zrobił choćby jedną rzecz inaczej, na przykład nie pojechał tamtego wieczoru na przyjęcie u Hadleyów i nie poznał Rosemary? Albo gdyby dziadek nie wysłał cię do szkoły, tylko zatrzymał cię w domu, żebyś uczył się tutaj, na miejscu? Nie poznałbyś tego chłopca...

Jeremy powoli skinął głową.

- Zastanawiam się nad tym od czasu do czasu - przyznał. - Cóż, moim zdaniem niewiele by się zmieniło. Gdybym nie poznał Rosemary u Hadleyów, na pewno spotkałbym się z nią na innym przyjęciu w czasie sezonu. Poza tym nauka w domu, a nie w szkole, raczej nie wpłynęłaby na moje skłonności. - Uśmiechnął się z goryczą. - Pojawiłby się jakiś chłopiec, gdzie indziej i kiedy indziej.

Angela odetchnęła głęboko.

- Czasami się zastanawiam, co by było, gdyby dziadek nie przyłapał mnie z Camem tamtego wieczoru - powiedziała. - Gdybym nie wyszła za Dunstana i gdyby Cam zabrał mnie do Ameryki, nim dziadek dowiedział się o naszym... związku.

- Trudno powiedzieć - odparł Jeremy i objął ją czule. - Ale przeznaczenie sprawiło, że masz go ponownie.

- Tak, to prawda. - Uśmiechnęła się. - Tylko trochę za późno.

W tym momencie przybiegła Kate.

- Jaśnie pani! - zawołała. - Proszę przyjść. Doktor już skończył.

Angela bez zwłoki wróciła do pokoju Cama.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy zjawiła się Angela, doktor Hightower właśnie wkładał frak.

- Panie doktorze! - krzyknęła, pędząc ku niemu.

Lekarz podniósł wzrok i uśmiechnął się łagodnie, a Angela odetchnęła z ulgą.

Wiedziała, że nie powitałby jej tak spokojnie, gdyby zdrowiu Cama coś zagrażało.

- Wszystko w porządku, droga pani - zapewnił ją medyk. - Nie ma powodu do frasunku. Kula już wyjęta, a obecny tu młody człowiek spisał się na medal. - Ruchem głowy wskazał pana Pettigrew.

- Dzięki Bogu. - Angela mocno uściśnęła rękę lekarza. - Tak bardzo panu dziękuję.

- Podałem mu chloroform, by móc spokojnie wyciągnąć kulę. Nadal śpi i jeszcze przez jakiś czas się nie ocknie. Kiedy już dojdzie do siebie, zapewne będzie mu niedobrze. Zostawiłem lekarstwo na ból oraz miksturę na gorączkę. Chciałbym, żeby ktoś czuwał przy chorym.

- Ja przy nim będę - zapewniła lekarza Angela.

- To dobrze. Mniemam, że ten młody człowiek ma już dość wrażeń jak na jeden dzień. - Zerknął na pana Pettigrew, którego skóra przybrała zielonkawą barwę.

Doktor zapisał zalecenia dotyczące podawania lekarstw, a następnie uklonił się Angeli i w towarzystwie Jeremy'ego ruszył do drzwi. Pan Pettigrew oparł się o ścianę. Ku zdumieniu Angeli, Kate ujęła go pod rękę.

- Odprowadzić pana do pokoju? - spytała z troską w głosie.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się niemrawo.

- Chyba przydałaby mi się pomoc - przyznał. - Raczej nie jestem urodzonym chirurgiem. - Wyprostował się i popatrzył na Angelę. - Później panią zmienię.

- To nie będzie konieczne. Pozostanę z mężem na noc, ale może pan zająć moje miejsce rano, jeśli pan sobie życzy.

Zawahał się, a Angela zrozumiała, że wolałby trzymać ją z daleka od Cama. Nie zamierzała jednak ustąpić.

- Naturalnie - odparł z napięciem i ruszył przed siebie z Kate u boku.

Angela odwróciła się i weszła do pokoju. Serce ścisnęło się jej z bólu i strachu, gdy spojrzała na Cama i zobaczyła, jaki jest blady. Popatrzyła na niego z góry, a następnie położyła dłoń na jego nagiej klatce piersiowej. Usiadła na brzegu łóżka, nie zabierając dłoni.

Nie była pewna, jak długo tak siedziała, ale w końcu Cam się poruszył, jęknął

cicho i rozchylił powieki. Po chwili oblizwał wargi i wymamrotał coś niezrozumiale.

Gdy Angela usiłowała zabrać rękę, chwycił za nią nieporadnie i ponownie położył ją na piersi.

- Nie - powiedział z trudem. - Miło...

- W takim razie niech i tak będzie. - Uśmiechnęła się do niego.

Odgarnęła mu włosy z czoła i przyłożyła dłoń do jego głowy, żeby sprawdzić temperaturę. Nie miał gorączki.

- Pić - szepnął w pewnej chwili, ponownie oblizując wargi.

Angela natychmiast sięgnęła po szklanke, ale zawahała się na myśl o ostrzeżeniach lekarza i postanowiła na pewien czas wstrzymać się z podawaniem wody. Cam drgnął niespokojnie i znowu otworzył oczy.

- Kim jesteś? - wybełkotał.

- To ja, Angela.

- Angela... - powtórzył z westchnieniem. - Kochana... - Zacisnął dłoń na jej palcach i przycisnął je do warg. - Jak się tu dostałaś?

- Mieszkam tu - odparła.

Nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Najwyraźniej wydawało mu się, że jest zupełnie gdzie indziej.

- Naprawdę? - Znowu zamknął oczy. - To dobrze.

Kiedy całował jej dłoń, czuła ciepło jego ust i ich gładkość. Przypomniała sobie, jak cudownie było poddawać się jego pocałunkom i pełnym namiętności pieszczotom. Nagle jednak wzdrygnęła się i pomyślała, że lepiej będzie nie wspominać tamtych chwil.

Cam miał spierzchnięte wargi, więc zwilżyła palec i przesunęła nim po jego ustach. Rozchylił je i delikatnie oblizwał jej palec. Westchnęła cicho, a następnie powtórzyła tę czynność. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale mimo to nie mogła się oprzeć.

Powtarzała sobie, że Cam nie będzie pamiętał tej chwili, gdyż miał zamknięte oczy i wydawał się na wpół przytomny. Gdy wreszcie uznała, że wystarczy, zmoczyła ręcznik, wycisnęła go i przetarła twarz Cama oraz suchą skórę jego szyi, torsu i ramion. Poruszył się i westchnął, ale nadal miał zamknięte oczy.

- Aniele mój... - zamruczał i położył rękę na jej ramieniu. - Cieszę się... Myślę o tobie... Cały czas... Wiedziałem, nie chciałaś go... - Umilkł i niespokojnie poruszył głową na poduszce. - Prawda?

- Prawda - odparła cicho. - Nie chciałam.

Odprężył się i uśmiechnął, a jego ręka opadła.

- Wiedziałem...

Już po chwili głęboko spał.

Jason opierał się o Kate odrobinę dłużej, niż to było konieczne, i z przyjemnością wdychał zapach jej włosów. Przez chwilę wcale nie myślał o stanie zdrowia swojego pracodawcy.

Kate otworzyła drzwi i wprowadziła go do środka, po czym zdjęła mu frak.

- Co robisz? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Pomagam panu zdjąć frak - odparła i przystąpiła do rozpinania guzików jego kamizelki.

- Ależ... mogę to zrobić sam - zaproponował bez przekonania.

Żałował tylko, że Kate traktuje go tak, jakby była jego nianką. Gdy po chwili uporała się z kamizelką, pchnęła go na fotel.

- Niech pan siedzi - powiedziała stanowczo.

Ku jego zdumieniu, uklękła i rozwiązała mu sznurówki. Z najwyższym trudem zapanował nad chęcią pogłaskania jej po głowie, wyobrażając sobie, jak by zareagowała na taki przejaw czułości.

- Nie musisz tego robić - powiedział i odkaszlnął nerwowo. - Ja...

Popatrzyła na niego pytająco.

- Zrobiłam coś źle?

- Ależ skąd. Po prostu nie jestem przyzwyczajony. Nikt mnie nie rozbierał od dzieciństwa. Od dawna nie zajmuje się mną służba.

Kate uniosła brwi.

- Bez przesady z tą służbą, co? - burknęła. - Tylko pomagam panu zdjąć buty, i nic więcej.

- Naturalnie, jak najbardziej - zapewnił ją pośpiesznie.

Jason był pewien, że Kate uważa go za nieokrzesanego prostaka. Niewątpliwie ulitowała się nad nim tylko dlatego, że w jej oczach był zwykłym ciamajdą.

Wstała.

- Tak sobie myślę, że powinien się pan położyć - oznajmiła. - Czy coś przynieść?

- Nie, dziękuję. Na razie niczego nie potrzebuję. - Zerwał się z fotela. Nie rozumiał, dlaczego przy tej kobiecie czuł się jak skończony idiota. - Bardzo ci dziękuję za pomoc.

- Proszę bardzo. - Kate lekko dygnęła i obdarzyła go rezolutnym uśmiechem.

Powiódł za nią wzrokiem gdy wychodziła z pokoju, a następnie usiadł i westchnął ciężko, gdyż uświadomił sobie, że zaczyna popadać w obsesję na punkcie kobiety,

zupełnie jak jego pracodawca.

Cam spał przez ponad godzinę. W tym czasie Angela siedziała obok i przyglądała mu się z uwagą. W końcu otworzył oczy i popatrzył na nią pustym wzrokiem.

- Poszedł? - spytał chrapliwie.

- Kto taki?

- Doktor. Poszedł?

- Tak, skończył jakiś czas temu. Powiedział, że już nic ci nie grozi.

- Wyjął kulę?

- Tak.

Cam skinął głową i ponownie zamknął oczy.

- Pić mi się chce - oznajmił.

Tym razem nalała trochę wody do szklanki i przystawiła ją do jego ust, podtrzymując mu głowę. Pił łapczywie i jak należało się spodziewać, niemal natychmiast wymiotował. Angela podsunęła mu miskę, a potem otarła jego twarz wilgotną ściereczką.

- Przepraszam... - wyszeptał, opadając na poduszki.

- To nie twoja wina. Lekarz mnie uprzedził. Mam nadzieję, że teraz poczujesz się lepiej.

Skinął głową.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytał. - Gdzie Pettigrew?

Wyglądało na to, że jego umysł funkcjonuje już, jak należy. Angelę ogarnęło rozczarowanie, ale natychmiast wzięła się w garść, powtarzając sobie, że to niedorzeczne.

- Obowiązkiem żony jest trwać przy mężu, także w chorobie - oświadczyła. - Doktor podkreślił, że wymagasz opieki, a pan Pettigrew ślaniał się na nogach ze zmęczenia i niewątpliwie miał dosyć wrażeń. Asystował doktorowi Hightowerowi przy operacji.

Cam zaśmiał się cicho.

- Biedny Pettigrew - mruknął. - To nieco wykracza poza zakres jego obowiązków.

- Zapewne chętnie zrezygnowałby z kolejnych takich przygód.

- Też tak sędzę. - Cam przez chwilę milczał, a potem ujął jej dłoń. - Dziękuję.

- Niewiele zrobiłam.

- Znacznie więcej, niż musiałaś. - Uścisnął dłoń Angeli i zamknął oczy.

Uświadomiła sobie, że zasnął, więc usiadła w fotelu i zamarła w oczekiwaniu.

Minęło kilka godzin, nim ponownie się obudził. Kiedy otworzył oczy, za oknami

panował mrok.

- Psiakrew - zaklął i drgnął niespokojnie. Angela w jednej chwili znalazła się przy nim. - Czuję się fatalnie.

Angela dotknęła jego rozpalonej twarzy. Podejrzewając atak gorączki, zwilżyła ściereczkę i położyła mu ją na czole.

- Masz wysoką temperaturę - zauważyła. - Doktor zostawił mi lekarstwo. Możesz pić?

- Najchętniej wypiłbym beczkę czegokolwiek - odparł. - Umieram z pragnienia.

Pomogła mu upić łyk wody i sięgnęła po miskę, na wypadek gdyby raz jeszcze miał mdłości. Wyglądało jednak na to, że wszystko w porządku, więc podała mu więcej wody, a potem łyżkę lekarstwa. Z jego miny wywnioskowała, że smakowało okropnie, ale wypił je z samozaparciem.

- Czy bardzo cierpisz? - zapytała. - Doktor Hightower zostawił laudanum na ból.

- Nie lubię tego draństwa. - Skrzywił się z niechęcią. - Znałem kogoś, kto brał je na okrągło i nie mógł bez niego żyć.

- Moim zdaniem jedna dawka ci nie zaszkodzi, a zdołasz spokojnie przespać noc.

- Może później - westchnął. - Która godzina? Dlaczego tu jest tak gorąco?

- Wcale nie jest - zaprzeczyła. - Powiedziałam ci już, że masz gorączkę, ale po lekarstwie na pewno będzie ci lepiej.

Skinął głową i oblizał spierzchnięte usta.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

- Co robię?

- Dlaczego ze mną siedzisz i dajesz mi lekarstwa?

- Ktoś musi przy tobie czuwać, a ja, jako twoja żona, wydaję się oczywistym wyborem.

- Zwykle trzymasz się ode mnie jak najdalej.

Wzruszyła ramionami.

- Mam wyjść? - spytała. - Mogę wezwać panią Wilford albo Kate.

- Nie, nie chcę, żebyś wychodziła. Po prostu jestem zaskoczony.

- Pan Pettigrew zmieni mnie rano.

Ku zaskoczeniu Angeli Cam wziął ją za rękę.

- Wolę ciebie - wyznał.

Jeszcze bardziej ją zdziwiło, że jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- Dobrze - zgodziła się. - Zatem zostanę.

Przez kilka godzin był niespokojny, zapadał w sen i budził się gwałtownie, jęczał i rzucał się we śnie, a kiedy nie spał, strasznie się wiercił. Angela poprawiała

pościel i ocierała mu twarz wilgotną ściereczką, ale zasnął spokojnie, dopiero kiedy wypił kolejną porcję lekarstwa na gorączkę oraz łyżkę laudanum.

Angela ziewnęła. Popatrzyła na fotel i pomyślała, że mogłaby przysunąć go bliżej łóżka i dzięki temu wygodnie obserwować Cama z bliska, lecz zupełnie opadła z sił, więc zdjęła kapcie, usiadła na łóżku i podkuliła nogi. Jej oczy same się zamknęły, a głowa opadła.

Przebudziła się nagle i dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że Cam ją obejmuje, a ona tuli się do niego całym ciałem. Potem z lekkim przerażeniem zauważyła jego dłoń na swojej piersi. Pieścił ją tak samo jak przed laty, a ona chciała więcej... Jego dłoń prześliznęła się na jej brzuch, i niżej, w poszukiwaniu ciepła między jej nogami. Jęknęła cicho, kiedy odnalazł jej intymne miejsce i przycisnął do niego rękę. Zastanawiała się, czy Cam na pewno śpi.

Powoli usiadła i popatrzyła na niego. Miał zamknięte oczy i ciężko oddychał. W całym ciele czuła rozkoszne pulsowanie. Pragnęła więcej, ale obawiała się, że Cam nie śpi i dotyka jej świadomie.

Przyłożyła dłoń do jego policzka. Był rozpalony, ale nie wyglądało na to, by cokolwiek mu zagrażało. Przytulił się do jej dłoni, a Angela bez zastanowienia pochyliła się i pocałowała go w usta, aksamitne, jędrne i gorące. Jej serce nagle przyśpieszyło, więc całowała go dalej, a gdy jęknął cicho i rozchylił usta, wsunęła w nie język. Jego dłoń przesunęła się po jej ciele i spoczęła na piersi. Coraz bardziej żałowała, że nie jest naga i nie może poczuć jego dłoni między nogami. Chciała, by ją pieścił...

Uniosła głowę, a on jęknął, zamrugał i otworzył oczy.

- Angelo?

Przestraszona, błyskawicznie zeskoczyła z łóżka i zamarła, jak wielokrotnie wcześniej przy Dunstanie. Miała nadzieję, wbrew rozsądkowi, że jeśli nic nie powie i nic nie zrobi, on sobie pójdzie.

Zwilżyła wargi, a on ponownie wypowiedział jej imię, wyraźnie zdezorientowany.

Angela wstrzymała oddech.

- Jestem tutaj. Czy czegoś potrzebujesz?

- Nie wiem - szepnął, potarł twarz, a następnie znowu zamknął oczy.

Angela zrozumiała, że zasnął, i odetchnęła z ulgą. Na drżących nogach ruszyła do fotela pod oknem i usiadła. Pochyliła się, ukrywając twarz w dłoniach. Jak mogła się tak zachować? Co w nią wstąpiło? Mogła liczyć tylko na to, że Cam nic nie zapamięta. Jeśli coś sobie przypomni, zacznie ją prześladować - będzie ją całował

i natrętnie pieścił w przekonaniu, że ona naprawdę tego chce, bez względu na to, co mu powie. Nie uwierzy w jej brak zainteresowania, jeśli odtworzy sobie w pamięci to, jak się zachowywała tej nocy.

Wstrząsnęło nią, że to zrobiła. Przez długie lata obywatła się bez namiętności. Co więcej, na myśl o stosunku z mężczyzną ogarniała ją odraza, a teraz, pod wpływem bliskości Cama, przerażająco szybko otrząsnęła się z chłodu emocjonalnego. Odetchnęła głęboko i przygotowała się na całonocne czuwanie.

Reszta nocy przebiegła jednak spokojnie. Od czasu do czasu Angela podchodziła do łóżka, by przemywać twarz Cama. Poza tym siedziała w fotelu, próbując nie myśleć o tym, co się wydarzyło. O świcie gorączka złągodniała, a wczesnym rankiem do pokoju wszedł Jason Pettigrew.

Angeli wydało się, że już na wstępie posłał jej podejrzliwe spojrzenie i uważnie przyjrzał się śpiącemu pracodawcy.

- Jak pan widzi, nie otrułam go - poinformowała go i podniosła się z fotela. - W nocy gorączkował, ale teraz wydaje się spokojniejszy i ma względnie chłodne czoło.

Wyjaśniła Jasonowi, jakie lekarstwa zostawił doktor Hightower i powtórzyła dawkowanie, dodając, że Cam niechętnie przyjmuje laudanum. Pettigrew skinął głową i zajął swoje miejsce w fotelu pod ścianą.

Angela wróciła do swojego pokoju, zamknęła drzwi łączące obie sypialnie, szybko się rozebrała i w halce wskoczyła do łóżka. Po chwili zasnęła.

Obudziło ją stukanie do drzwi. Gwałtownie usiadła na łóżku i rozejrzała się nieprzytomnie. Na stoliku przy łóżku zauważyła tacę z jedzeniem i zrozumiała, że Kate lub ktoś inny przyniósł jej lunch.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że pukanie dobiega zza drzwi prowadzących do sypialni Cama. Coś mu się stało, pomyślała, zrywając się z łóżka. Pośpiesznie włożyła peniuar, podeszła do drzwi i odsunęła zasuwę. Na progu stał Jason Pettigrew.

- Witam - powiedział sztywno. - Pan Monroe pytał o panią. Szczerze mówiąc, nad wyraz stanowczo, więc pozwoliłem sobie panią obudzić, za co przepraszam. Nadal ma lekką gorączkę.

- W porządku, proszę pana.

Angela pomyślała, że Cam najwyraźniej nie miał nic przeciwko jej obecności w sypialni, ale nie była pewna, dlaczego Pettigrew jej nie lubi.



Obeszła go i popatrzyła na Cama.

- Jak rozumiem, jesteś uciążliwym pacjentem - powiedziała żartobliwie.

Cam uśmiechnął się do niej bez cienia skruchy.

- Bez wątplenia - przyznał. - A jeśli jeszcze dłużej będę musiał znosić ponury nastrój Jasona, zacznę żałować, że kula nie przeszła mnie kilkanaście centymetrów bardziej w prawo.

- Cameronie! Nawet nie mów czegoś takiego. - Angela położyła dłoń na jego czole i popatrzyła mu w oczy, poszukując w nich błysku, który potwierdziłby, że Cam pamięta wydarzenia ostatniej nocy. Odprężyła się, gdyż nie zauważyła nic podejrzanego, i skierowała wzrok na pana Pettigrew. - Kiedy ostatnio podał mi pan lekarstwo na gorączkę?

- Godzinę temu, gdy mi się pogorszyło. Przedtem zachowywał się całkiem spokojnie.

- Możecie wreszcie przestać mówić o mnie tak, jakby mnie tu nie było? - zirytował się Cam. - Czuję się jak siedmiolatek.

- Przestań się tak zachowywać, to nie będziemy cię tak traktowali - odparowała Angela.

- No proszę - westchnął. - Jestem biedny i chory, potrzebuję pociechy, a spotykają mnie same przykrości.

- I tak jesteś w zbyt dobrym humorze. - Angela przekomarzała się z nim, jednocześnie nalewając wodę do miski. Zwilżyła w niej ściereczkę, żeby przemyć czoło Cama. - Nie wiedziałeś, że osoby postrzelone powinny leżeć i czuć się okropnie, a nie dowcipkować i wydawać polecenia?

- Może się cieszę, że żyję. - Uśmiechnął się szeroko, a Angela przypomniała sobie, że tak samo uśmiechał się przed laty.

- Wszyscy się cieszymy - odparła bez zastanowienia i od razu się zawstydziła. - Po prostu napędziłeś nam okropnego strachu.

- W szczególności Jasonowi, jak się wydaje. - Cam zerknął na asystenta, który poczerwieniał jak burak.

- Nie rozumiem. - Wyraźnie zdezorientowana Angela przypatrywała się mężowi.

- Mniejsza z tym. - Cam potarł dłonią twarz. - Zbyt trudno mi zebrać myśli, żebym mówił do rzeczy. Porozmawiamy o tym później.

- Zgoda. - Angela wiedziała, że nie powinien rozmawiać o niczym, co mogłoby go wytrącić z równowagi. Odwróciła się do pana Pettigrew. - Czy byłby pan łaskaw pozostać z Camem jeszcze przez kilka minut, gdyż pragnęłabym doprowadzić się do porządku? Potem pana zmienię.

Wróciła do sypialni i przebrała się w suknię zapinaną z przodu, żeby nie wzywać Kate. Gdy udało się jej przyzwocie ułożyć włosy, zjadła kilka kęsów lunchu, a że apetyt jej nie dopisywał, nawet nie tknęła większości potraw.

- A teraz niech pan idzie coś przekąsić - powiedziała z uśmiechem do Jasona, gdy zjawiła się w pokoju Cama. - Z pewnością umiera pan z głodu.

Pan Pettigrew pokręcił głową.

- Jestem już po posiłku. Panna Kate jakiś czas temu przyniosła mi coś na ząb, za co jestem jej ogromnie wdzięczny - wyjaśnił, po czym rozsiadł się w fotelu, najwyraźniej zdecydowany pozostać w pokoju.

Angela spojrzała na niego nieufnie.

- Może ma pan ochotę rozprostować nogi?

Ponownie pokręcił głową.

- Ależ bynajmniej - odparł. - Tu jest mi bardzo dobrze.

Uznała jego zachowanie za nader osobliwe, ale bez słowa podeszła do łóżka.

- Na litość boską, Jasonie - westchnął Cam. - Przy Angeli nic mi nie grozi. Na pewno nie walnie mnie w głowę ani nie otruje lekarstwami. Pomijając wszystko inne, byłoby to aż nazbyt oczywiste.

Pan Pettigrew poczerwieniał jak piwonia.

- Ależ... proszę pana! - wyjąkał. - Wcale nie miałem... Chciałem powiedzieć... Dobrze, skoro jest pan absolutnie przekonany, pozwolę sobie zostawić państwa samych.

Uklonił się sztywno i ruszył do wyjścia.

- Tchórz - powiedział rozbawiony Cam do pleców Jasona.

- Cam! - Angela wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - O co właściwie chodzi?

- Jason nosi się z podejrzeniem, że wczorajszy wystrzał nie był przypadkowy. Cóż, jestem skłonny przyznać mu rację.

- Jak to nie był przypadkowy? - zapytała i nagle umilkła, czując, jak oblewa ją zimny pot. - Chyba nie sugerujesz, że ktoś usiłował cię zabić?

Wzruszył ramionami i się skrzywił, gdy poczuł dojmujący ból w lewej ręce.

- Coś podobnego nie zdarzyłoby się pierwszy raz - odparł.

- Ależ to absurd! Nie mów od rzeczy. To był zwykły kłusownik.

- I co, pomylił mnie z jeleniem? - zakpił. - Uznał, że zwierzyna łowna zaczęła jeździć konno?

- Nie chodziło mi o to, że ktoś mierzył do ciebie z myślą o tym, że jesteś zwierzęciem. Po prostu strzelał do czegoś innego, a kula poleciała nie tam, gdzie

należało. Przypadkiem znalazłeś się w pobliżu i miałeś pecha.

- To możliwe - przyznał, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie wierzy w taką ewentualność.

- Nie dopuszczam innego wyjaśnienia. Niby kto chciałby cię zabić? Nawet jeśli narobiłeś sobie wrogów swoim postępowaniem, to i tak pozostali w Ameryce. Czy wyobrażasz sobie, że ktoś przebył ocean tylko po to, by cię tutaj wytropić i zastrzelić?

- Nie - odparł cicho. - Tego sobie nie wyobrażam.

- Jakie więc widzisz wytłumaczenie? Zbyt mało czasu spędziłeś w Anglii, by ktoś życzył ci tutaj śmierci.

- W istocie, nikt tu by na niej nie skorzystał. Nikt z wyjątkiem moich nowych powinowatych.

Angela wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- Chyba żartujesz - szepnęła.

Cam pokręcił głową.

- Logicznie rzecz biorąc, kogo ucieszyłby mój zgon? Może kogoś z rodziny, która mnie nienawidzi, bo się w nią wżeniłem? Kogoś, czyje nieruchomości przeszły na moją własność, podobnie jak znaczne długi? Twoja rodzina ogromnie zyskałaby finansowo po usunięciu mnie z tego świata.

Angela cofnęła się chwiejnie.

- Nie wierzę! - powiedziała cicho. - Jak możesz wygadywać takie bzdury? Twoim zdaniem to Jeremy? A może moja matka wstała z łoża boleści albo babcia pokuśtykała do lasu, zbrojna w laskę i karabin? Gdyby któreś z nas pragnęło twojej śmierci, rozprawilibyśmy się z tobą już wcześniej, kiedy byłeś tu pierwszy raz i nam groziłeś. Dlaczego mielibyśmy kapitulować przed tobą i dopiero potem cię zastrzelić?

- Och, to rozwiązałoby tylko część waszych problemów. Nie odzyskalibyście wykupionych przeze mnie nieruchomości ani udziałów w kopalni. Kiedy jednak wzięłaś ze mną ślub, stałaś się jedyną spadkobierczynią. Gdybym zginął, jako wdowa po mnie odziedziczyłybyś wszystko. Stanhope'owie znowu mieliby swoją kopalnię i posiadłości, a ty anulowałybyś długi Jeremy'ego.

Angela myślała o tym przez długą chwilę.

- Więc dlatego pan Pettigrew traktuje mnie z taką podejrzliwością - westchnęła w końcu. - Myśli, że to ja usiłowałam cię zabić, a ty dzielasz jego opinię. Masz mnie za morderczynię.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Sam nie wiem, co o tym myśleć - odparł Cam, nie spuszczając wzroku z Angeli. - Nawet nie jestem całkowicie przekonany, że ktoś naprawdę chciał mnie zamordować. Jak wspomniałaś, mogła to być zbłąkana kula, wystrzelona przez myśliwego. Nie wiem, jak znaleźć sprawcę czy też osobę, która opłaciła siepacza gotowego położyć mnie trupem. Jak sama zauważyłaś, trudno podejrzewać twoją matkę lub babkę o bieganie po lesie z karabinem i strzelanie do przyjezdnych.

- Płatny siepacz, powiadasz. W istocie, to oczywiste założenie. W ten sposób możesz podejrzewać mnie o zbrodnię, choć zostałam w domu. Nie ufasz mi, a instynkt podpowiada ci, że byłabym zdolna do najgorszego.

- Mam nadzieję, że nie ty za tym stoisz. Chcę w to wierzyć. - Zastanowił się przez chwilę. - Niemniej ponad wszelką wątpliwość ty skorzystałabyś najbardziej na mojej śmierci. Pozbyłabyś się nieznośnego brzemienia i żenującego męża.

- Rozumiem - wycedziła lodowatym tonem.

Na jego obliczu malowało się poczucie winy.

- Angelo... Aniele mój...

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Nazywasz mnie aniołem? Jak rozumiem, aniołem śmierci?

- Nie powiedziałem, że wierzę w twoją winę - odparł urażony.

- Nie powiedziałeś również, że w nią nie wierzysz. Ciekawe, dlaczego ożeniłeś się z kobietą, o której masz tak niskie mniemanie.

- Mam równie niskie mniemanie o tobie, jak ty o mnie.

- Chyba jednak nie. Poza tym pragnę nadmienić, że to ty chciałeś ożenić się ze mną.

Jej słowa skutecznie go uciszyły. Poprawił się na poduszkach i zamknął oczy. Był zbyt osłabiony, by w tej chwili toczyć z Angelą słowne potyczki.

- Dlaczego nie zgodziłeś się z panem Pettigrew, gdy twierdził, że nie powinnam zajmować się tobą? - spytała, a jej oczy rozbłyły. - Mogłabym przecież rozprawić się z tobą, korzystając z twojego osłabienia. Na przykład podałamby ci truciznę zamiast lekarstw. Zaraz, o czym ja mówię? Przecież wszystko potrafisz tak logicznie wyjaśnić. Nie zrobiłabym tego, gdyż sytuacja byłaby zbyt oczywista. Po prostu sama udowodniłabym swoją winę.

Uśmiechnął się bez przekonania.

- Równie dobrze mogłabyś mnie zachlastać na śmierć swoim ostrym jak brzytwa

językiem – zauważył.

Angela chciała ostro odpowiedzieć, ale wystarczyło jedno spojrzenie na jego pobladłą twarz i zamknięte oczy, by zamknęła usta.

– Chyba bawi cię to, że ożeniłeś się z morderczynią – powiedziała tylko. – Na twoim miejscu bardziej bym się przejmowała. Co zamierzasz zrobić, kiedy odzyskasz siły? Uciekniesz z tego gniazda os?

– Nie. Po prostu będę ostrożniejszy, póki nie ustalę, co się dzieje.

– Rozumiem. Zanim to nastąpi, chyba najlepiej będzie, jeśli zrezygnuję z roli twojej pielęgniarki. Pani Wilford, Kate albo pan Pettigrew z pewnością chętnie otoczą cię opieką, a jeśli nie, zawsze możemy zatrudnić kobietę ze wsi. Moja dawna piastunka jest już nieco wiekowa, ale ma córkę, którą znam...

– Dość. – Uniósł dłoń. – Nie chcę nikogo innego. Podoba mi się, jak się mną zajmujesz. – Wyciągnął ku niej rękę. – Angelo, proszę, nie skazuj mnie na Jasona, Kate ani kobietę ze wsi. Umarłbym z nudów, a że jestem nad wyraz marudnym pacjentem, wszyscy oni uciekliby ode mnie gdzie pieprz rośnie. – Nawet nie drgnęła, więc mówił dalej. – Wybacz mi. Nie wierzę, że usiłowałaś mnie zabić, o czym zresztą poinformowałem Jasona. Proszę, usiądź przy mnie, żebyśmy mogli porozmawiać. Strasznie się rozgrzałem, czuję się głupio i źle.

– Bo jesteś rozgrzany, głupi i zły – zapewniła go, ale podeszła bliżej.

Przyjemnie było z nim gawędzić, a nawet przekomarzać się jak za dawnych lat. Dopiero poniewczasie uświadomiła sobie, co powiedziała i jak mógłby zareagować na jej krytykę. Przenigdy nie ośmieliłaby się powiedzieć czegoś podobnego Dunstanowi, gdyż natychmiast spotkałaby ją surowa kara.

Zerknęła na twarz Cama. Nie dostrzegła na niej grymasu niechęci, nie patrzył na nią lodowatym wzrokiem. Przeciwnie, uśmiechał się mimo bólu i nadal wyciągał ku niej rękę. Angela podeszła do łóżka i zacisnęła palce na dłoni męża.

– Boli cię? – zapytała.

– Trochę – przyznał.

– W takim razie chyba powinieneś zamknąć oczy i odpocząć.

– Przez cały dzień zamykam oczy i odpoczywam – burknął. – Tylko w ten sposób mogę uniknąć nieustannej troski Jasona.

– Pan Pettigrew zapewne nie przywykł do opieki nad chorymi, a poza tym jest mężczyzną.

– Wykazujesz godną uznania wspaniałomyślność w stosunku do człowieka, który podejrzewa cię o mordercze zamiary.

– Nie zna mnie zbyt dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym jest wyjątkowo

lojalny w stosunku do ciebie.

- Tak, to dobry człowiek, ale większą przyjemność sprawia mi patrzenie na ciebie niż na niego.

Zerknęła na niego zaskoczona. Czyżby Cam z nią flirtował? Ta myśl wydała się jej osobliwa.

- Opowiedz mi coś zabawnego - zażądał.

- Hm... Chyba nie wiem, jak mogłabym cię rozbawić. Niewiele się tutaj dzieje.

- W każdym razie słyszałem już, że świnia pana Bartona zryła ogródek proboszcza. Pani Merritt wspomniała o tym wczoraj, kiedy zatrzymaliśmy się przy jej domu.

Angela uśmiechnęła się do niego.

- W istocie tak było - przyznała. - Jak rozumiem, proboszcz wypowiedział się na ten temat w co najmniej niecenzuralnych słowach. Ponieważ jednak słyszałeś już tę historię, znasz wszystkie nowiny z całego tygodnia. Naturalnie, mogę ci zrelacjonować przebieg najświeższych dolegliwości mamy.

- Błagam, oszczędź mi tego - jęknął.

- W takim razie obawiam się, że nie mam już o czym mówić.

Cam obserwował ją z zainteresowaniem. Miał ochotę wspomnieć o swoim śnie z ostatniej nocy, w którym głaskał i pieścił nagie ciało Angeli. W pewnym momencie odniósł wrażenie, że się obudził, a ona naprawdę całowała go w usta. Naturalnie, było to całkowicie absurdalne, biorąc pod uwagę jej uczucia do niego.

- Powiedz mi, jak spędzasz dni - poprosił. - Od kilku godzin zastanawiam się nad tym i nic mi nie przychodzi do głowy. Gdzie znikasz na wiele godzin z tą swoją menażerią?

- Ach, o to chodzi. - Zawahała się. - Obawiam się, że nie robię nic szczególnie fascynującego. Po prostu spaceruję po wrzosowiskach.

- Zauważyłem, że często nosisz ze sobą szkicownik. Czyżbyś rysowała krajobrazy?

Angela drgnęła niespokojnie. Nie chciała mu się zwierzać. Zakończyła poprzednie małżeństwo z ogromną potrzebą samodzielności. Dunstan musiał wszystko wiedzieć i widzieć, kontrolował ją na każdym polu, aż w końcu nabrała przekonania, że jej życie przestało należeć do niej. Teraz wolałaby zachować pewne informacje tylko dla siebie.

Cam wydawał się zaskoczony jej niechęcią do udzielenia odpowiedzi na tak proste pytanie.

- Przepraszam, nie chciałem wdzierać się w twoją prywatność - powiedział

w końcu. – Po prostu byłem ciekaw.

– Nic się nie stało – zapewniła go. – Nie przywykłam do rozmowy o pracy.

W istocie, rysuję, ale nie krajobrazy, lecz kwiaty i ptaki. To mnie ciekawi.

– Ach, rozumiem. Nie przypominam sobie, żebyś dawniej coś rysowała.

– Cóż, za młodu nie miałam tego w zwyczaju. Zajął się rysowaniem, gdyż moja guwernantka oraz nauczyciele w szkole zmusili mnie do tego. Wówczas znacznie bardziej interesowała mnie konna jazda.

– Pamiętam.

Wpatrywał się w nią uważnie, ale nie zdołała rozszyfrować jego spojrzenia. Po chwili odwróciła wzrok z obawy, że Cam dostrzeże na jej twarzy emocje, które wolałaby ukryć.

– Od kilku lat rysuję znacznie więcej, a już w szczególności od powrotu do Bridbury – ciągnęła. – Podoba mi się to, co robię, i lubię wyszukiwać kwiaty, zwłaszcza świeżo rozkwitłe pąki. Chętnie też przesiaduję nieruchomo, żeby ośmielić ptaki. Dzięki temu mam szansę ujrzeć je z bliska.

– Co robisz z rysunkami?

– Dlaczego pytasz?

Cam wydawał się zaskoczony jej reakcją.

– Sam nie wiem – przyznał. – Chyba po prostu dla podtrzymania rozmowy i z ciekawości.

– Zatrzymuję je. Mam w szufladzie całą kolekcję.

Nie chciała mu wyjawiać, że sprzedaje rysunki jako ilustracje do czasopism i książek. Ludzie uważali, że siostra hrabiego nie powinna handlować swoimi rysunkami ani przekazywać ich do publikacji. Niechęć Angeli do rozmowy o tym miała jednak głębsze podłoże. Sprzedaż rysunków dawała jej poczucie niezależności. Angela wierzyła, że jeśli małżeństwo z Camem okaże się klęską, dzięki pracy zdoła samodzielnie się utrzymywać, choćby nawet skromnie. Bała się, że Cam zabroni jej rysowania, gdyż jako mężczyzna zapewne inaczej podchodził do zarabiania pieniędzy przez kobietę. Podejrzewała, że mógłby to uznać za dowód na to, że Angela powątpiewa w jego zdolność utrzymania rodziny.

– Chciałbym je kiedyś zobaczyć – wyznał.

Zerknęła na niego niepewnie, po czym odwróciła wzrok. Dunstan ostro krytykował jej rysunki, przez co niechętnie je pokazywała. Wiedziała jednak, że Cam niełatwo daje za wygraną, więc postanowiła grać na zwłokę.

– Nie bardzo jest na co patrzeć – mruknęła. – To tylko polne kwiatki i takie tam. Nie ma mowy o żadnej wielkiej sztuce. Jestem pewna, że ani trochę cię nie

zainteresują.

- Już mnie interesują, i wierz mi, wcale nie oczekuję arcydzieł. Skoro jednak nie chcesz mi ich pokazać, nie będę nalegał. Wiem, że artyści czasami niechętnie prezentują swoje prace ignorantom mojego pokroju. Jeśli jednak któregoś dnia najdzie cię ochota i pozwolisz mi rzucić okiem, chętnie zapoznam się z twoim dorobkiem.

- Dziękuję. - Angela wyraźnie się odprężyła. - Poczytać ci? To z pewnością bardziej zajmująca rozrywka niż powtarzanie wiejskich plotek.

- Chętnie.

- A czego chciałbyś posłuchać? Sugerowałabym coś lekkiego.

- Tak. W żadnym razie Dickens. Nie strawiłbym przygnębiających historii o przytułkach dla ubogich i ochronkach.

- Mhm. Zatem powieść rosyjska również odpada.

- Broń Boże - odparł stanowczo.

Angela udała się więc do biblioteki i przyniosła książkę *Księżycowy kamień*. Przez kilka godzin czytała ją Camowi, który słuchał z zapartym tchem. W przerwach na chwilę zasypiał albo rozmawiali, wspominając dawne czasy i dawnych znajomych. Ani razu nie nawiązali do niedawnych wydarzeń, dzięki czemu rozmowa toczyła się zaskakująco gładko.

Późnym popołudniem zjawił się lekarz, a po badaniu oświadczył, że pacjent zdumiewająco szybko zdrowieje. Gorączka spadła i nic nie wskazywało na to, by doszło do zakażenia. Doktor Hightower pochwalił Angelę za opiekę nad chorym i przypomniał Camowi, że w swoim stanie raczej nie powinien myśleć o interesach, gdyż od tego ma asystenta i zarządcę.

- Nie wolno panu niczym się dręczyć ani niczego planować - poinformował go. - Proszę się rozkoszować spokojem i ciszą. Poza tym jako nowożeniec powinien pan skupić się na żonie, prawda? Z pewnością nie brakuje panu przy niej zajęć, ale niech się pan zanadto nie nadweręża - zarechotał doktor, zachwycony swoim poczuciem humoru.

Angela oblała się rumieńcem, a Cam z trudem stłumił uśmiech.

- Tak jest, panie doktorze.

- Świetnie. Cóż za roztropny młodzieniec, z całą pewnością roztropniejszy niż kiedyś. Nigdy nie miałem okazji spotkać takiego marzyciela! I na dodatek ciągle pan o wszystko pytał. Pamiętam, jak pewnej zimy, kiedy pańska matka zachorowała i przyszedłem ją zbadać, zasypał mnie pan takim gradem pytań, że niemal się pogubiłem. Dlaczego to? Dlaczego tamto? A jeśli ktoś zrobi coś, co się stanie?



Trzeba przyznać, że nie brakowało panu rozumu. – Zastanawiał się przez chwilę. – Przykro mi z powodu pańskiej matki. To była zacna kobieta.

– Tak, to prawda. Dziękuję, panie doktorze.

Lekarz uśmiechnął się i skinął głową, a Angela odprowadziła go do drzwi.

– Ja też ci współczuję z powodu matki – powiedziała do Cama. – Przepraszam, że wcześniej nie złożyłam kondolencji. Ostatnio tyle się działo, a mieliśmy niewiele okazji do rozmowy.

– W istocie. Byłaś zanadto zajęta unikaniem mnie.

Angela popatrzyła na niego z ukosa, żeby sprawdzić, czy jest zły, ale sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Zawsze lubiłam twoją matkę – wyznała. – Uważałam, że jest bardzo ładna.

– Bo była. – Zachęcająco poklepał miejsce na brzegu łóżka, więc usiadła z podkulonymi nogami.

– Ona chyba za mną nie przepadała.

Cam uniósł brwi.

– Nieprawda – zaproponował. – Skąd to przekonanie?

– Sama nie wiem. – Angela wzruszyła ramionami. – Rzadko ją widywałam, kiedy była starsza, ale raz czy dwa spotkaliśmy ją razem, przy okazji przejażdżki. Zachowywała się bardzo sztywno i uprzejmie, nie tak jak wtedy, gdy brała miarę na moje suknie. Pomyślałam sobie, że pewnie jej zdaniem jestem dzika i nieokrzesana. – Uśmiechnęła się. – Babcia uważała mnie za nieznośną chłopczycę.

– Nie. – Cam pokręcił głową. – Mama cię lubiła, jestem o tym przekonany. Po prostu martwiła się o mnie. Zbyt dobrze mnie znała, żeby nie wiedzieć, co do ciebie czuję. Zresztą wystarczyło na nas spojrzeć. Bała się tego, co może się zdarzyć. Lepiej niż ja rozumiała, jak skonstruowany jest ten świat. Twierdziła, że jestem niemądry, bo usiłuję pokonać zbyt wysokie progi. „Kto się wzbija ponad chmury, temu słońce przypali pióra”, powtarzała. Nie wierzyła, że klasy mogą się mieszać. Myślę, że między innymi dlatego wróciłem tu dopiero po jej śmierci. Nie pochwalaliby naszego małżeństwa.

– Ani też sposobu, w jaki do niego doprowadziłeś – wytknęła mu Angela. – Była uczciwą i godną szacunku kobietą. Może nie chciałeś, by twoja mama widziała, jak uciekasz się do gróźb, przekupstwa i szantażu, żeby zmusić kobietę do ślubu.

– Takt nie jest twoją mocną stroną, co? – spytał z przekąsem.

– Przecież to prawda.

Cam odwrócił wzrok.

– Życie sprawiło, że stwardniałem – powiedział. – Przekonałem się, że szczęście

sprzyja tylko tym, którzy mierzą wysoko.

- Tak, jeśli zależy ci wyłącznie na formie, nie zaś na treści.

- Kiedyś chciałem mieć wszystko - westchnął Cam. - Nie tylko twoją miłość, ale i rękę. Poznałem jednak realia, Angelo. Będę brał to, co mogę zdobyć. Nawet nie jestem pewien, czy możesz obdarzyć mnie miłością.

- Nie mogę - odparła głucho i wstała, by podejść do okna.

- Dlaczego? - Cam przyglądał się jej z uwagą. - A może nigdy nie byłaś zdolna do miłości? Czy zdarzyło ci się pokochać jakiegokolwiek mężczyznę?

Angela wyglądała przez okno, nie chcąc na niego spojrzeć.

- Czy to ma znaczenie? - spytała cicho. - Masz już to, czego chciałeś. Jestem twoją żoną.

- Chcę wiedzieć, czy mnie kiedyś kochałaś - naciskał uparcie. - A może chodziło tylko o emocje związane z wykradaniem się z domu i ucieczką przed dziadkiem lub o pożądanie? Czy podobało ci się, że mężczyzna z niższych sfer cię dotyka?

- Skąd! - Angela się odwróciła, a jej oczy gniewnie rozbłysły. - Nigdy tak nie było! Kochałam cię, odkąd zacząłeś tutaj pracować. Gdy pierwszy raz cię zobaczyłam, od razu przyszło mi do głowy, że jesteś najcudowniejszym chłopcem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jak możesz uważać mnie za tak płytką i złą istotę? Szczerze cię kochałam!

Tłumiąc szloch, odwróciła się i pobiegła do drzwi.

- Angelo, zaczekaj! - Cam wyskoczył z łóżka, nie zważając na przenikliwy ból w ramieniu.

Momentalnie zakręciło mu się w głowie, więc zaklął siarczyście i chwycił za jeden z wysokich słupków łóżka, żeby nie upaść.

- Cam! - Angela pośpiesznie podbiegła i objęła go w pasie. - Co ty wyprawiasz? Wracaj do łóżka.

Puścił słupek i otoczył ręką jej ramiona.

- Przepraszam - wyszeptał bez tchu. - Nie powinienem był tego mówić. Proszę cię, zostań. Nie chcę mieć przy sobie nikogo innego. Angelo, tak pięknie pachniesz... Wtedy, przy śniadaniu, gdy siedziałaś obok mnie, poczułem twój zapach. Pachniałaś różami i sobą... Przypomniałem sobie wtedy, co nas kiedyś łączyło i jak bardzo mi ciebie brakowało...

- Nie mów głupstw - zaprotestowała drżącym głosem i pomogła mu usiąść na łóżku. - Jestem pewna, że mnóstwo kobiet pachnie wodą różaną. Panie często zraszają chusteczki lub szuflady wonnymi aromatami.

- Ale żadna kobieta nie pachnie tak cudownie jak ty - powiedział, kładąc się na

poduszkach. - Dotrzymaj mi towarzystwa. Chętnie jeszcze posłucham, jak mi czytasz. Obiecuję, że nie będziemy poruszali żadnych niewygodnych tematów.

- Dobrze. - Sięgnęła po książkę, którą czytała na głos przed przyjściem lekarza, i zasiadła w fotelu.

Następne dni niewiele się od siebie różniły. Cam odzyskiwał siły, a Angela troszczyła się o niego. Od czasu do czasu zmieniali ją pan Pettigrew lub Kate, ale Cam wolał, żeby to ona przy nim czuwała. Gorączka wkrótce ustąpiła i znikła, potrzeba nieustannej opieki, ale ktoś musiał pilnować rekonwalescenta i dbać o jego rozrywkę, żeby nie wstawał z łóżka. Co oczywiste, Angela najlepiej się spisywała w tej roli.

Cam chętnie siedział beczynn timer i przyglądał się jej, gdy czytała na głos albo rozmawiał z nią, gdy szyla. Angela doszła do wniosku, że przebywanie z nim sprawia jej sporą przyjemność, pod warunkiem że unikali tematów dotyczących małżeństwa z Dunstanem i ich własnego.

Cam opowiadał jej o Nowym Jorku i Filadelfii, a także o górach Pensylwanii i o wielkich, brzydkich hałdach, które znaczyły miejsca wydobycia węgla. Zapytała go, jak wyglądał jego dom w Nowym Jorku, na co wzruszył ramionami.

- Chyba tak jak wiele innych - odparł. - Jason zapewnia mnie, że to była dobra inwestycja. Kupiłem go rok temu, wcześniej mieszkałem w pokoju w moim klubie. - Uśmiechnął się. - Tyle tylko, że dom jest praktycznie zupełnie pusty. Nie miałem czasu ani chęci, by go meblować. Pozostawiam to tobie.

- Mnie? - Zaskoczona, popatrzyła na niego. - Chcesz, żeby umeblowała twój dom w Nowym Jorku?

- To jest nasz dom, prawda? - przypomniał jej łagodnie.

- No tak, tak sędzę. Po prostu nigdy nie myślałam o wyjeździe do Ameryki.

- Nadal łączą mnie z nią interesy. Sprzedałem większość biznesu, ale nadal muszę pilnować pewnych spraw. Będę musiał jeździć tam co pewien czas. Nie chciałabyś odwiedzić Stanów Zjednoczonych? Wydawałaś się zainteresowana.

- Owszem, chętnie. Wcześniej zwyczajnie nie przyszło mi to do głowy. Utrzymywanie domów na całym świecie musi być koszmarnie drogie.

Uśmiechnął się słabo.

- Tylko jednego domu - sprostował.

- Czy jest duży?

- Ogromny. W końcu muszę dotrzymać kroku Vanderbiltoom.

- Co to za jedni? - zainteresowała się Angela.

Cam nieoczekiwanie zachichotał.

- Koniecznie musisz poznać nowojorską śmietankę towarzyską. Wystarczy, że zadasz jedno tego typu pytanie ze swoim arystokratycznym akcentem, a od razu wszyscy staną przed tobą na baczność.

- Nie chcę, żeby się do mnie zniechęcili.

- To ci nie grozi, uwierz mi - zapewnił ją. - Będą przymilali się do ciebie, zabiegając o twoje względy. Amerykanie nade wszystko cenią sobie tytuły arystokratyczne. Większość dam z towarzystwa chętnie oddałaby połowę swoich brylantów, by móc legitymować się szlachetnym rodowodem.

- Twój majątek musi być naprawdę ogromny, skoro tak beztrako kupujesz domy i przekazujesz je do umeblowania, już nie wspominając o tym, że masz zwyczaj zagarniać kopalnie cyny oraz wszelkiego typu grunty. Jak ci się to udało?

- Zarobić pieniądze?

Skinęła głową.

- To chyba kombinacja szczęścia i ciężkiej pracy. Z początku pracowałem przy załadunku wozów, a potem awansowałem na woźnicę, gdyż moi pracodawcy zorientowali się, że radzę sobie z końmi. Oszczędzałem, a wieczorami dorabiałem w barze przy wyrzucaniu rozrabiaków. Dzięki temu stać mnie było na wikt i dach nad głową. Któregoś dnia usłyszałem, że jest praca przy transporcie materiałów wybuchowych przez góry w Pensylwanii.

Angela uniosła brwi.

- Do czego potrzebne są materiały wybuchowe? - spytała.

- W zachodniej Pensylwanii wykorzystuje się je na polach naftowych. Mieszanka była naprawdę bardzo wybuchowa, więc praca wiązała się z ryzykiem, ale płacono znacznie lepiej niż za to, co robiłem wcześniej.

- Więc dla pieniędzy ryzykowałeś śmierć w eksplozji?

- Bardzo potrzebowałem gotówki, a wówczas niespecjalnie przejmowałem się życiem.

- I w taki sposób dorobiłeś się majątku? - spytała.

- Tak zacząłem się dorabiać. Zgłaszałem się do każdego transportu, żyłem skromnie. Potrzebowałem tylko jedzenia i łóżka. Gdy zaoszczędziłem już dostatecznie dużo, kupiłem małe przedsiębiorstwo przewozowe. Człowiek, który wcześniej nim kierował, tracił pieniądze, a ja wiedziałem, co należy zrobić, żeby je zarabiać. Wspecjalizowaliśmy się w transporcie towarów niebezpiecznych albo takich, które należało dostarczyć jak najprędzej. Znałem się na koniach, więc powoziłem szybciej niż konkurencja. Wkrótce nająłem woźniców, kupiłem więcej

wozów i nagle się okazało, że mam najlepsze przedsiębiorstwo przewozowe w całym stanie. Rozszerzyłem działalność na Nowy Jork i na New Jersey, aż w końcu zdominowałem wszystkie wschodnie stany. Gdy nadarzyła się okazja kupienia udziałów w kolejach, natychmiast to zrobiłem. Co prawda nie znałem się na lokomotywach, ale wiedziałem, że mój kontrahent wie o nich wszystko, tylko brakuje mu pieniędzy. Wkrótce uświadomiłem sobie, że najlepiej jest zarabiać cudzymi rękami, a nie własnym potem. Inwestowałem więc dalej, w przedsiębiorstwa, które miały potencjał, lecz brakowało im funduszy. Kilkakrotnie zaryzykowałem i się opłaciło. Odkryłem, że pieniądz robi pieniądz.

- Ta reguła nie sprawdza się w wypadku Stanhope'ów - zauważyła Angela z niewesołym uśmiechem.

- Bo trzeba robić coś jeszcze poza wydawaniem wszystkiego na ubrania, hazard i tego typu rozrywki.

- Z pewnością wydajemy ci się niesłuchanie rozrzutni i niepoważni.

- Tak to bywa z ludźmi, którzy od urodzenia mają absolutnie wszystko - odparł.

- Nie mogę powiedzieć tego o sobie.

- Czy jest coś, czego nie miałaś kiedyś, a nadal tego pragniesz? - zapytał pogodnie. - Chętnie ci to ofiaruję.

- Nie miałam na myśli dóbr doczesnych.

- Tylko?

- Szczęście - wyznała. - Czyż nie tego pragną wszyscy? Przecież każdy wie, że szczęścia ani zdrowia nie da się kupić.

Przechadzała się po pokoju, a Cam wodził za nią wzrokiem. W pewnej chwili przystanęła obok biurka z jego przedmiotami osobistymi i dostrzegła mały złoty pierścionek przy łańcuszku od zegarka. Cam uświadomił sobie, co dostrzegła, i zamarł.

- Mój pierścionek? - zdumiała się Angela.

Wzięła go do ręki. To był ten sam dziecięcy pierścionek, który dostała od matki chrzestnej; tak nieduży, że musiała go nosić na małym palcu. Kiedy pokochała Cama, ofiarowała mu pierścionek na znak uczucia.

Angela odwróciła się i spojrzała na Cama ze zdumieniem.

- Nadal masz mój pierścionek? - zapytała. - Sądziłam, że sprzedałeś go dawno temu, po wyjeździe do Ameryki.

- Nie, nie sprzedałem go i nigdy nie sprzedam. Jest dla mnie wart więcej niż pieniądze. - Zarumienił się. - Przynosił mi szczęście. Zawsze miałem go przy sobie, także wtedy, gdy woziłem materiały wybuchowe. Potem nie mogłem się go pozbyć.

To byłoby tak, jakbym rzucił wyzwanie losowi.

- Hm. - Pogłaskała delikatny pierścionek.

Po trzynastu latach nadal miał go przy sobie. Nie rozstawał się z nim w biedzie i w niebezpieczeństwie. Angela dziwnie się poczuła.

- Przepraszam - powiedziała nagle, uświadomiwszy sobie, że swoimi poczynaniami złamała mu serce.

Cam przyglądał się jej ze zdumieniem.

- Za co? - odezwał się w końcu.

- Za to, co się wydarzyło. Za to, jak bardzo cierpiełaś przeze mnie. Nie chciałam, żeby tak się stało.

- Więc czemu to zrobiłaś? - zapytał cicho.

Pokręciła głową i zacisnęła usta, żeby powstrzymać ich drżenie. Nie mogła teraz wyjawić mu prawdy. Próbowwała zrobić to dawno temu, ale nie chciał jej słuchać. Stał się innym człowiekiem, twardym i właściwie obcym. Jakże mogła błagać go o zrozumienie i wybaczenie? Było już za późno. Trzydzieści lat rozdzieliło ich niczym pustynia.

- To już nieważne - powiedziała chrapliwie. - Było, minęło. Teraz to już nie ma znaczenia.

Odwróciła się i wyszła z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Cam miewał się coraz lepiej, więc lekarz zezwolił mu na kilkugodzinne, codzienne wyjścia do ogrodu. Ponieważ jednak ból w ramieniu nie ustępował, Angela często towarzyszyła mężowi, żeby mu pomagać i czytać.

Pewnego popołudnia, gdy wyszli do ogrodu, na żwirowym podjeździe rozległ się chrzęst kół powozu. Kilka minut później kamerdyner przyprowadził chudą jak patyk damę w eleganckiej, choć szarej i prosto skrojonej sukni. Nieznajomej towarzyszył niski i korpulentny jegomość, który wyglądał jak jej całkowite przeciwieństwo. W jednej ręce osobnik trzymał dużą torbę podróżną, a pod pachą drugiej ręki dźwigał kilka dużych, płaskich książek.

Angela i Cam z zaciekawieniem przyglądali się nietypowej parze.

- Pani Hester - obwieścił z powagą kamerdyner. - I jej asystent. Jak miemam, jaśnie pani oczekiwała obojga gości?

Angela uniosła brwi.

- Oczekiwałam? Och... Doprawdy, mam dobrą pamięć, ale... - Popatrzyła pytająco na kobietę.

- Ja oczekiwałem gości - wtrącił Cam. - Najmocniej przepraszam, pani Hester. Obawiam się, że niedawne wydarzenia wytrąciły mnie z równowagi i data naszego spotkania całkiem wyleciała mi z pamięci. Zapomniałem uprzedzić żonę.

- Och, to całkowicie zrozumiałe, proszę pana - zapewniła go dama. - Powiedziano mi, że przytrafił się panu nader niefortunny wypadek.

- W istocie. Wszystko jednak wróciło do normy, więc pani wizyta jest jak najbardziej na miejscu. Obawiam się, że i ja, i moja żona mamy już chęć na zmiany.

Angela skierowała przenikliwe spojrzenie na Cama.

- O czym zapomniałeś mnie uprzedzić? - zapytała go groźnym tonem.

- O wizycie pani Hester, rzecz jasna. Skontaktowałem się z nią jakiś czas temu, czy też raczej poprosiłem Jasona o skontaktowanie się z nią. Pani Hester jest krawcową w Jorku i zgodziła się przyjechać tutaj, żeby wziąć miarę i jednocześnie zaoszczędzić ci kłopotu z wyjazdem do Jorku.

- Krawcową? - Angela wpatrywała się w niego ze zdumieniem. - Czy mówisz poważnie? Sprowadziłeś krawcową aż tutaj tylko po to, żeby uszyła mi nowe suknie?

- I owszem.

- Ale... przecież mam suknie. Nie potrzebuję innych.

Cam z niedowierzaniem uniósł brew i powiódł spojrzeniem po jej ponurej, brązowej sukni, która prezentowała się jeszcze skromniej niż ubiór krawcowej.

Angela lekko poczerwieniała.

- Chodzi mi o to, że nie ma potrzeby - wyjaśniła. - Przecież tylko od czasu do czasu wychodzę z domu i naprawdę nieczęsto przyjmujemy gości. Mama, babcia i ja prawie całkiem wycofałyśmy się z życia towarzyskiego.

- To z pewnością się zmieni, biorąc pod uwagę, że za mnie wyszłaś - zauważył Cam.

- Szkoda pieniędzy na fatałaszkę.

- Na fatałaszkę dla mojej żony nigdy nie będę żałował pieniędzy. Musisz być ubrana zgodnie ze swoją pozycją społeczną - oświadczył z przekonaniem.

- Gdyby jaśnie pani zechciała rzucić okiem...

Pani Hester skinęła na niskiego jegomościa, który podszedł bliżej, wyciągając przed siebie jedną z dużych księzek. Po chwili otworzył ją i pokazał Angeli album o modzie, pełen szkiców rozmaitych modeli sukni, począwszy od skromnych podróżnych, skończywszy na eleganckich wieczorowych.

- Są cudowne - przyznała Angela i zaczęła ostrożnie wertować stronicę.

Zaprezentowanym strojom nie brakowało uroku. Angela niegdyś ubierała się w drogie i barwne tkaniny. Nawet przy Dunstanie, choć jej życie przypominało piekło, odzież miała zawsze elegancką. Wszystkie suknie zostawiła jednak podczas ucieczki, a później spaliła nawet tę, w której dotarła do domu. W Bridbury ograniczyła garderobę do niezbędnego minimum i zadbała o to, żeby jej stroje były utrzymane w najprostszym stylu i uszyte z materiałów o ciemnych barwach. Ostatnie, czego pragnęła, to skupić na sobie uwagę. Mimo to ze spontanicznym entuzjazmem zareagowała na piękno szkiców, które miała przed oczami.

- Przywiozłam także nieco próbek materiałów - podkreśliła pani Hester. - Pan Pettigrew napisał, że zależałoby państwu na kilku sukniach.

- Jeśli o mnie chodzi...

- Owszem - odpowiedział za nią Cam. - Zamówilibyśmy kilka sukni dziennych, no i jeszcze parę eleganckich na wieczór.

- Ależ, Cam, my nigdy się nie bawimy...

- W takim razie pora to zmienić, moja droga. Wszyscy będą oczekiwali, że urządzimy bal z okazji ślubu.

Miał rację, chociaż Angela dotąd usiłowała ignorować nową sytuację, w której się znalazła. Ponownie skupiła uwagę na stronicach z rysunkami.

- Nie zależy nam na kompletnej garderobie - ciągnął Cam. - Wydaje mi się, że



kupisz więcej sukni w Londynie. Tam właśnie wybieram się w interesach, i to już za kilka tygodni. Tymczasem potrzebujesz nieco odzieży na teraz.

- Doprawdy, nie jestem przekonana...

Cam oddalił jednak jej wątpliwości oraz zastrzeżenia, więc Angela znowu skupiła się na przeglądaniu albumów oraz próbek materiałów. Szczególnie przypadł jej do gustu szmaragdowozielony aksamit, choć kusił ją również zielononiebieski jedwab. Zauważywszy jej zainteresowanie, Cam uparł się, by sprawiła sobie suknie z obu materiałów, a od siebie dodał jeszcze intensywnie złocisty atłas, choć Angela była absolutnie pewna, że nie będzie miała okazji go nosić. Wybrała tyle rzeczy, że dręczyło ją poczucie winy, ale pani Hester nie dała jej czasu na zastanawianie się i zamartwianie, ponieważ musiała wziąć miarę.

Przymiarki dostarczyły Angeli wiele radości, gdyż już od dawna nie miała okazji szyć sobie nowych sukni. Kiedy zatem wieczorem zeszła na kolację, jej oczy błyszczały, a na policzkach malowały się lekkie rumieńce. Cam po raz pierwszy opuścił swój pokój, żeby zjeść posiłek, i teraz z aprobatą przypatrywał się żonie. Kolacja minęła w miłej atmosferze przy lekkiej i dowcipnej rozmowie, więc Cam niechętnie powrócił do siebie.

Później, gdy Angela zasiadła przed lustrem w sypialni i zajęła się rozczesywaniem włosów, nieoczekiwanie stanął w otwartych drzwiach między pokojami. Opiekując się nim, Angela nie zamykała ich, by usłyszeć męża nawet w środku nocy. Angela z przyzwyczajenia zapomniała tego zrobić.

- Cam! - Jego widok zaskoczył ją do tego stopnia, że upuściła spinki. - Potrzebujesz czegoś?

- Nie. - Pokręcił głową. - Mam wszystko. Od wielu dni nie czułem się tak dobrze. Angela uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - dodał i wskazał brodą lustro. - Chciałbym tylko chwilę popatrzeć.

Odwróciła się i powyciągała z włosów resztę spinek, a wtedy ciężkie loki rozsypały się na jej plecach. Zaszło jej w ustach, gdy w lustrze dostrzegła uważne spojrzenie Cama. Pośpiesznie sięgnęła po szczotkę i zabrała się do rozczesywania gęstwiny włosów, które pod wpływem jej energicznych ruchów zdawały się plątać jeszcze bardziej. Skrzywiła się, gdy w pewnej chwili szarpnęła zbyt mocno.

- Delikatniej. - Cam podszedł bliżej i wyjął szczotkę z jej dłoni. - Jesteś zbyt niecierpliwa.

- Nie cierpię tych loków - oświadczyła ze złością.

- W takim razie powinien zajmować się nimi ktoś, kto je lubi - odparł, po czym

uniósł ciężkie pasmo i przesunął po nim szczotką, od nasady włosów po same końce.

- Jesteś w tym specjalistą - zauważyła kwaśno Angela.

Cam uśmiechnął się wymownie.

- Zazdrosna?

- Ależ skąd.

Nie przyznała się, ale odczuwała lekką zazdrość. Kiedyś kochała Cama całą sobą, a on odwzajemniał jej miłość. Nawet nie chciała myśleć o tym, że inna kobieta mogłaby zająć jej miejsce w jego sercu.

- W dzieciństwie chętnie czesałem mamę - wyznał. - Pamiętam, jak siadywała przy lampce i traciła wzrok, szyjąc po nocach. Często bolała ją głowa i kark, więc cieszyła się, kiedy robiłem jej masaż ramion i szczotkowałem włosy. Mówiła, że w ten sposób odpędzam ból głowy.

- To bardzo miłe z twojej strony.

Wzruszył ramionami.

- Od jej pracy zależało nasze przetrwanie - zauważył. - Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić.

- A jaki był twój ojciec? - spytała po chwili Angela. - Chyba nigdy o nim nie wspominałeś.

Twarz Cama stężała.

- Bo go nie znałem - wyznał.

- Co się z nim stało?

- Nie wiem.

- Nie wiesz? - zdziwiła się.

- Nie - odparł. - Nic o nim nie wiem.

- Mama nigdy ci o nim nie mówiła? Nigdy o niego nie pytałeś? Nie byłeś ciekaw?

- Owszem, byłem. - Zaśmiał się z goryczą. - A w dzieciństwie pytałem o niego po wielokroć, ale mama nie chciała nic powiedzieć. Lepiej, żebyś nie wiedział, słyszałem. Z biegiem czasu dotarło do mnie, jak bardzo cierpi, kiedy musi o nim mówić, więc w końcu dałem sobie spokój z pytaniami. Nie wiem, kim był ani gdzie mieszkał. Nic o nim nie wiem i między innymi dlatego sędzę, że jestem nieślubnym dzieckiem.

- Co takiego? - Skierowała na niego wzrok.

Cam zwrócił jej szczotkę.

- Weź - mruknął. - Chyba będzie lepiej, jeśli sama skończysz. Jakoś sobie dziś nie radzę.

Odwrócił się i podszedł do łóżka.

- Cam... - Angela odłożyła szczotkę. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Myślę, że jestem bękartem. - Popatrzył jej w oczy.

- Dlaczego tak uważasz? Przecież podobno nic nie wiesz o ojcu.

Skinął głową.

- Dowodzi tego niechęć matki do rozmowy o nim. Gdyby z moimi narodzinami nie wiązało się nic wstydliviego, opowiedziałyby mi zarówno o ojcu, jak i o ich wspólnym życiu.

- Przecież to może oznaczać także wiele innych rzeczy - zaproponowała Angela z przekonaniem.

- Na przykład?

- Twoja mama mogła się zakochać bez pamięci, on umarł, a mówienie o nim i o jego śmierci sprawiało jej zbyt wielki ból. Albo też sądziła, że jesteś za mały, by dowiedzieć się pewnych rzeczy.

Cam wzruszył ramionami.

- To niewykluczone, ale trapi mnie coś jeszcze. O ile mi wiadomo, nie mamy żadnych krewnych.

- Nie masz krewnych? Jakże to możliwe? - zdumiała się.

- W wiosce nie ma nikogo, z kim byłbym spokrewniony. Na próżno szukać tu moich dziadków, wujków czy kuzynów. Zamieszkaliśmy tutaj, gdy byłem mały, więc nic nie pamiętam. Nie wiem, skąd pochodzimy. Kiedy chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie, mama twierdziła, że nasi bliscy nie żyją. Nigdy nie prowadziła z nikim korespondencji, prawie nie mówiła o swoim dzieciństwie i nic nie wiem o jej rodzicach. Miałem wrażenie, że jesteśmy całkowicie oderwani od reszty świata. Moim zdaniem zaszła w niechcianą ciążę, a rodzina wyrzuciła ją z domu.

Angela podeszła do niego.

- Może oni naprawdę umarli - zauważyła. - Twoja rodzina mogła zginąć w pożarze, który oszczędził tylko twoją matkę i ciebie. Jej wspomnienia pewnie były tak okropne, że przeprowadziła się do zupełnie innego miejsca i nie chciała niczego pamiętać. Albo też rodzina nie zaaprobowwała jej męża, więc oboje uciekli i potajemnie wzięli ślub. Potem on umarł, a ona nie wróciła do bliskich, ponieważ potraktowali ją wyjątkowo podle.

Cam zaśmiał się cicho.

- Nigdy nie dajesz za wygraną, prawda? - westchnął. - Dlaczego tak bardzo chcesz udowodnić, że się mylę? A jeśli nawet urodziłem się bękartem, to co? Czy to, że jestem z nieprawego łoża, może pogorszyć naszą sytuację?

- Nie, to bez znaczenia, chyba że z tego powodu jesteś nieszczęśliwy. - Stała obok niego i popatrzyła mu w oczy. - W twoim głosie słyszę gorycz.

- Chyba jestem rozgoryczony - przyznał. - Tylko w tej sprawie nie zgadzałem się z mamą. Zawsze trzymała to w tajemnicy, miała ten swój sekret, którym nie chciała się ze mną podzielić. Nie wiedziałem nic o sobie i to mi się bardzo nie podobało. Kiedy na tyle dorosłem, by sobie to poukładać, dotarło do mnie, że muszę być nieślubnym dzieckiem i tylko dlatego nie chciała mi nic wyznać. Rozumiem, dlaczego milczała. Trudno jest wyjawić własnemu synowi, że jest bękartem. Mimo to irytowało mnie, że sam się tego nie domyśliłem... a poza tym miałem jej za złe, że doprowadziła do takiej sytuacji.

- Gdyby do niej nie doprowadziła, w ogóle byś nie istniał - zauważyła rozsądnie Angela.

Cam skrzywił się wymownie.

- Chyba to prawda, ale mimo to wolałbym znać prawdę... Po śmierci mamy przejrzałem jej rzeczy. Miałem nadzieję na to, że znajdę wskazówki, które podpowiedzą mi, kim jestem i w jakich okolicznościach przyszedłem na świat, ale nie natrafiłem na nic konkretnego.

- Dlaczego nie zapytałeś jej, kiedy przeprowadziła się do ciebie do Ameryki? Przecież oboje byliście już dorośli. Nie chciała ci wtedy powiedzieć?

- Nie wiem - odrzekł szczerze. - Byłem zapracowany i chyba chciałem wierzyć, że to dla mnie nieważne. Doszedłem do wniosku, że jako silny i dojrzały człowiek nie muszę już interesować się tym, kim był mój ojciec. Kiedy mama zachorowała, dotarło do mnie, że to jednak było istotne. Potem pojąłem, że matka kiedyś umrze, a ja nie mam żadnej innej rodziny, więc już nigdy nie poznam prawdy o sobie. Zapytałem ją o to, a ona okropnie się zdenerwowała. - Skrzywił się na samo wspomnienie tamtej sytuacji. - Nie mogłem jej tego robić. Gdybyś ją wtedy zobaczyła, zrozumiałabyś. Schudła, osłabła i nieustannie cierpiała. Po prostu nie mogłem dokładać jej kolejnego zmartwienia.

- Naturalnie. - Angela przez moment biła się z myślami. - Na pewno istnieje jakiś sposób, żebyś poznał prawdę.

- Nie mam pojęcia, skąd pochodziła mama. - Nagle zmarszczył brwi. - Zaraz, coś jednak wiemy. Przecież mówiła z wyraźnym akcentem.

- To prawda. - Angela się rozpromieniła - Może pochodziła ze Szkocji?

- Monroe to szkockie nazwisko. Niestety, Szkocja jest duża i na dodatek nie wiem, kogo szukać.

- Mam! - Angela z entuzjazmem chwyciła go za rękę. - Pani Harrison! Mama

Kate przez długie lata mieszkała w waszym sąsiedztwie.

- To prawda, przyjaźniła się z mamą.

- Jeśli ktokolwiek miał szansę poznać tajemnicę twojej mamy, to tylko pani Harrison. Wie wszystko o wszystkich we wsi. Twoja mama mogła ukrywać prawdę przed tobą, ale nie wyobrażam sobie, żeby udało się jej ją zataić przed panią Harrison. Śmiem twierdzić, że wie o was coś, co przynajmniej pozwoli ci ruszyć z miejsca.

- Masz słuszość. - Uśmiechnął się do niej i przyłożył dłoń do jej policzka. - Któregoś dnia będziemy musieli złożyć pani Harrison wizytę.

- Czy mam do niej iść? - spytała niepewnie.

Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa i pełen czułości gest. Najchętniej cofnęłaby się o krok, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

Cam delikatnie wsunął dłoń w jej włosy, a potem pochylił się i pocałował ją w usta. Smak jego warg okazał się kusząco znajomy, podobnie jak tamtej nocy, kiedy gorączkował. Angela nie była pewna własnych odczuć, ale gdy tylko Cam wziął ją w objęcia, zamarła ze strachu. Szarpnęła się; natychmiast ją puścił i spojrzał na nią badawczo.

- Czy dlatego sprowadziłeś tutaj krawcową? - spytała głosem pełnym napięcia. - Możesz odwołać zamówienie, nie chcę tych sukni.

- Co takiego? - Cam wydawał się zdezorientowany. - Sugerujesz, że usiłowałem wkupić się w twoje łaski; że zamówiłem ubrania, żebyś dała się pocałować?

- Nie sądzę, byś miał zamiar ograniczyć się do pocałunków.

- Czyżbym budził w tobie odrazę? - spytał chrapliwie. - Czy mój dotyk jest ci wstrętny? Niegdyś nie mogłaś się doczekać, aż wezmę cię w ramiona.

Angela odwróciła wzrok. Nie chciała, by myślał o niej w taki sposób, ale też nie potrafiła się zdobyć na wyznanie.

- Obiecałeś mi - przypomniała mu cicho.

- Tak. Powiedziałem, że nie przymuszę cię do niczego. Liczyłem jednak na to, że w końcu mnie zapragniesz.

- A zatem ożeniłeś się ze mną, by mnie uwieść, przekupić lub zmęczyć na tyle, bym wpuściła cię do swojej sypialni - oznajmiła kąśliwie.

- Przekręcasz moje słowa. Nie przyszedłem do twojego pokoju w nadziei, że mnie zechcesz z wdzięczności za kilka fatałaszków. Chciałem powiedzieć ci, że podczas kolacji wyglądałaś pięknie; wydawałaś się niemal szczęśliwa, tak jak dawniej. Zapragnąłem ponownie cię zobaczyć i być przy tobie. Dlatego też cię pocałowałem. Owszem, mam nadzieję, że któregoś dnia uwiodę cię i mnie zechcesz. Ale czy

kuszenie jest grzechem?

- Nie kusisz mnie! - krzyknęła. - Nie rozumiesz? Wcale cię nie chcę! Pragnę tylko tego, byś dał mi spokój!

Cam zacisnął usta, a w jego oczach pojawił się chłód.

- W takim razie przyjmij moje przeprosiny. - Ukłonił się sztywno. - Więcej nie będę cię nachodził. Dobranoc.

Po chwili zamknął za sobą drzwi, Angela rzuciła się na łóżko i zalała łzami.

Kilka dni później, kiedy Cam uznał, że już może jeździć konno, wraz z Angellą wyruszył do wsi na spotkanie z matką Kate. Gdy jechali podjazdem w kierunku drogi, Angela zerknęła na niego.

- Nie powinienes forsować ręki - zauważyła cicho. - Jeszcze nie wyzdrowiałeś.

- Przeciwnie, odzyskałem siły - odparł. - Myślę, że udałoby mi się pokonać kilka niskich murków albo żywoptotów.

- Bez wątpienia. Ale nie jestem pewna, czy ja bym dała radę. Stary Nestor nie jest takim skoczkiem jak Satin, mój poprzedni wierzchowiec. - Angela poklepała konia po szyi, jakby chciała w ten sposób przeprosić za swe słowa.

- Masz słuszność. - Cam spojrział krytycznie na Nestora. - Lepiej by się czuł w zaprzęgu.

- Jeszcze daje sobie radę z jednym i z drugim - oznajmiła. - To dobry koń, choć stary.

- Dlaczego nie sprawisz sobie lepszego wierzchowca?

- Satin nie żyje, a ja nie kupiłam nowego konia. - Wzruszyła ramionami. - I tak nie jest mi potrzebny. Nie jeżdżę tak często, jak dawniej.

- Wcale się nie dziwię. Nestor jest tak powolny, że równie dobrze mogłabyś płynąć łodzią.

- Daj spokój staruszkowi. Zresztą, nie chcę być jeszcze większym obciążeniem dla Jeremy'ego. Od rozwodu jestem od niego niemal całkowicie zależna. Nigdy mi tego nie wytknął, ale i tak wiem swoje. Tonie w długach...

- Już nie jesteś od niego zależna - zauważył Cam.

- W istocie - przyznała z przekąsem. - Teraz jestem zależna od ciebie.

- Jesteś moją żoną.

Angela dumnie uniosła głowę.

- To nie znaczy, że łatwiej mi jest błagać o pieniądze - burknęła.

- Nie musisz o nic błagać. Masz do nich prawo. - Umilkł na moment. - Czyżbyś pomyślała, że pragnę przymusić cię do przychodzenia do mnie i błagania

o pieniądze za każdym razem, gdy będziesz czegoś potrzebowała?

Nie umiała wyznać, że przy Dunstanie tak właśnie było.

- Jestem twoim mężem - dodał Cam. - I mam więcej pieniędzy, niż będziesz w stanie kiedykolwiek wydać. Cokolwiek o mnie myślisz, pamiętaj, proszę, że nigdy nie zamierzałem cię ukarać ani tyranizować. Poinstruuję Jasona, żeby spotkał się z tobą i założył ci osobny rachunek z pieniędzmi na własne wydatki. Czy chciałabyś mieć również wpływ na utrzymanie gospodarstwa domowego? To twoje prawo. W tej chwili o finanse domu dba Pettigrew w porozumieniu z gospodynią.

- Nie, naturalnie, że nie - zaprzeczyła. - Pani Wilford doskonale sobie radzi.

- Wybiorę ci wierzchowca, a jeśli będziesz potrzebowała większej kwoty, powiedz Jasonowi, o jaką sumę chodzi. Nie musisz o nic prosić, a już na pewno nie ma potrzeby, żebyś błagała.

Gdy tylko zajechali przed dom matki Kate, pani Harrison wybiegła im na spotkanie.

- Jaśnie pani! - wykrzyknęła rozpromieniona. - Jak to miło jaśnie panią widzieć. Kiedy Kate powiedziała mi o pani przyjeździe, musiałam usiąść, bo inaczej bym chyba zemdląła. - Dygnęła przed Angellą. - I jeszcze Cameron Monroe. Z ciebie to teraz pan całą gębą! - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Jak mieszkałeś w sąsiedztwie, to nigdy nie myślałam, że tu wrócisz jako pan na włościach i w dodatku mąż lady Angeli.

Z jej tonu trudno było wywnioskować, czy to pochwała, czy potępia. Cam jednak uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę.

- Och, pani Harrison, chyba uściska pani starego sąsiada? - powiedział.

Zarumieniła się, wyraźnie zadowolona, i mocno go przytuliła.

- Jakoś to nie pasuje do ciebie, żeś taki elegancki - westchnęła po chwili.

- Jestem tym samym chłopakiem co wtedy, gdy zakradałem się na pani jabłonce.

- Tak właśnie robiłeś! - Pani Harrison żartobliwie uderzyła go w rękę.

Cameron przyjrzał się budynkowi w sąsiedztwie domu pani Harrison. Ogród nie był tak uporządkowany jak dawniej, a strzecha wymagała wymiany.

- Byłeś tu po powrocie? - zapytała Angella, dostrzegając jego uważne spojrzenie.

Pokręcił głową.

- Nie ma tu mamy, więc po co wracać? - mruknął.

- Ale są wspomnienia. Jestem pewna, że mógłbyś wejść do środka i się rozejrzeć.

- Ależ jak najbardziej - przytaknęła pani Harrison. - Andersonowie to mili ludzie.

Z pani Anderson nie jest taka znowu skrzętna gospodyni jak z twojej mamy, ale to dobrzy sąsiedzi.

- Może kiedy indziej - powiedział Cam. - W tej chwili wolałbym porozmawiać z panią.

- Ma się rozumieć, młodzieńcze. Zapraszam do środka, herbata zaparzona.

Już po chwili prowadzili nieco zdawkową rozmowę. Było oczywiste, że pani Harrison jest zachwycona i nieco onieśmielona obecnością pani Stanhope w swoim domu. Cam podejrzewał, że w przyszłości będzie wielokrotnie opowiadała znajomym o tej wizycie.

W końcu postanowił przejść do rzeczy.

- Kate zapewne powiedziała już pani, że pragnę dowiedzieć się czegoś więcej o swojej matce - zaczął.

- No tak, wspomniała o tym - przytaknęła pani Harrison. - Tak po prawdzie nie wiem, jak miałabym ci pomóc, Cam. No bo kto miałby znać Grace lepiej niż jej własny syn?

- Jeśli wie pani o niej cokolwiek, to i tak na pewno więcej niż ja - zapewnił ją z nutą goryczy w głosie. - Mama nigdy nie opowiadała mi o życiu przed moimi narodzinami.

- Naprawdę? - Pani Harrison wydawała się zaskoczona. - No to muszę przyznać, że Grace powiedziała mi to i owo o tym i o tamtym. Mówiła, że przyjechała tu ze Szkocji. Niech no poszperam w pamięci... Co to była za miejscowość? Takie małe miejsce... Carmody? Nie, nie to. Carewick? Też nie. Zaraz sobie przypomnę.

- A mój ojciec? Czy napomknęła o nim kiedykolwiek?

Pani Harrison spochmurniała i odwróciła głowę.

- O nim akurat nigdy nie mówiła. Ani razu nie wymieniła jego nazwiska. Kiedyś to nawet o niego spytałam, niby że o „ojca chłopca”, a ona popatrzyła na mnie tak jakoś obojętnie i powiedziała: „Ten chłopiec nie ma ojca”. No to mnie zmroziło i zrozumiałam, że lepiej się nie dopytywać. Więcej o tym nie mówiłyśmy.

- Czy byłem nieślubnym dzieckiem?

Pani Harrison wydawała się zakłopotana.

- Tego to nigdy nie powiedziała, ale po mojemu to tak musiało być. Twoja mama chyba nienawidziła tego człowieka... - Wzruszyła ramionami. - Nie byłaby pierwszą kobietą, której przytrafiło się coś podobnego. I nie była też ostatnią.

- Co mówiła o swojej przeszłości?

- Czasami opowiadała o dzieciństwie, jak chodziła na jarmark albo jak bawiła się z bratem.

- Miała brata? - Cam uniósł brwi.

- No tak, na to wygląda. - Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć. - Może



nawet więcej niż jednego. Na pewno mówiła o tym, że się z nią przekomarzał.

- Jak to możliwe, że nigdy nie otrzymywała żadnych listów od rodziny? Nikt się z nią nie kontaktował.

- Może poumierali, a może rodzina się pokłóciła. To się zdarza. - Pani Harrison pokiwała głową. - Niech no pomyślę. Wydaje mi się, że któregoś razu powiedziała, co takiego robił jej ojciec. Czym to on się zajmował? Jakiś taki miejski zawód. Dobrą miał pracę, nie byle jaką... Już pamiętam, był jubilerem. Złotnikiem.

- Złotnikiem? - Cam wydawał się zdumiony.

Złotnik był cenionym rzemieślnikiem, a ten, kto chciał nim zostać, musiał się przez wiele lat uczyć. Złotnicy nie należeli do wyższych sfer, ale z całą pewnością mieli niewiele wspólnego ze stajennymi czy krawcowymi.

- Ano tak, jestem pewna, że był złotnikiem. Teraz sobie przypominam. Któregoś dnia mówiłyśmy o naszymniku lady Bridbury, znaczy się, mamy panienki Angeli. Takim złotym, co wyglądał jak poplecione kwiatki. Naprawdę delikatnym, z brylantami.

- To jeden z jej ulubionych - wtrąciła Angela.

- Tak, jasnie pani, piękna rzecz. A twoja mama, Cam, mówiła, że to wspaniała robota i że ktoś zdolny musiał się napracować. Potem jeszcze powiedziała, że wie, co mówi, bo jej ojciec robił takie rzeczy. Podobno miał zakład w Carnmore. A, właśnie! - Uśmiechnęła się. - No proszę, właśnie sobie przypomniałam. Tam mieszkała w dzieciństwie. W Carnmore w Szkocji. Nieduże miasteczko, ale chyba nie wioska, skoro tam był złotnik.

- Tak, z pewnością ma pani rację - przytaknął Cam. - Dziękuję, bardzo nam pani pomogła.

- Drobiazg. Tylko wiesz, młodzieńcze... - Pochyliła się i położyła dłoń na jego rękę, patrząc mu w oczy. - Jesteś wspaniałym człowiekiem, a twoja mama była dobrą kobietą. Czasami lepiej nie wracać do przeszłości.

- Co pani ma na myśli? - zaniepokoił się. - Przecież pragnę tylko dowiedzieć się, kim jestem i skąd pochodzę.

- Może się okazać, że wcale nie będzie ci lżej.

Cam zmarszczył brwi.

- Sugeruje pani, że w przeszłości mojej matki skrywa się coś niegodziwego? - spytał z urazą w głosie. - Zaręczam, że na pewno nie. Zawsze będę ją szanował i nie przestanę czcić jej pamięci. Nic tego nie zmieni.

- Masz słusność, twoja mama nigdy nie zrobiła nic złego. Nie o to mi chodziło. Grace po prostu mogła mieć powód, żeby nie mówić mi wszystkiego o sobie ani

o tobie. Może tak było lepiej.

- Nie wierzę, że lepiej jest żyć w niewiedzy - powiedział stanowczo.

Pani Harrison westchnęła.

- Cóż, młodzieńcze, zrobisz to, co uznasz za stosowne.

Posiedzieli jeszcze kilka minut, a ponieważ pani Harrison nie przypominała sobie już nic ciekawego na temat Grace Monroe, wkrótce się pożegnali i wyruszyli w drogę powrotną do Bridbury.

Cam przez pewien czas jechał w milczeniu, aż wreszcie nie wytrzymał.

- Złotnik! - wykrzyknął. - Dlaczego nigdy mi nie powiedziała? Przecież to nie jest nic zdrożnego! I z jakiego powodu zamieszkała tutaj samotnie z dzieckiem, skoro miała rodzinę? Bliscy z pewnością by jej pomogli.

- Myślę, że pani Harrison ma rację... z pewnością rodzina poróżniła się - odparła Angela. - Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że wyszła za mężczyznę, którego nie aprobował jej ojciec.

- Albo nie wyszła za nikogo, tylko zaszła w ciążę, a rodzina ją wydziedziczyła - rozumował Cam. - Nadal nic nie wiem o ojcu, ale teraz przynajmniej mam punkt zaczepienia... Ciekawość zżera mnie jeszcze bardziej niż wcześniej. Dlaczego tu przyjechała? Czy mój ojciec jeszcze żyje? A jeśli tak, czy wie o moim istnieniu? Czemu nie próbowała skontaktować się z bliskimi? Po tylu latach ich uczucia mogły się zmienić. Powinna była czasem do nich napisać. Przecież wielokrotnie nie mieliśmy nic do jedzenia. To było wtedy, kiedy tak ciężko zaniemogła. Pewnie byśmy głodowali, gdyby nie dobroć sąsiadów. Dlatego właśnie poszedłem do zamku i zatrudniłem się w stajni.

- Skąd wiesz, że nigdy nie napisała prośby o pomoc?

- Cóż, jeśli napisała, to na pewno nie otrzymała odpowiedzi. Myślę również, że była zbyt chora, żeby zanieść list na pocztę. Wysłałaby mnie, a tego nie zrobiła.

- Może duma jej na to nie pozwalała, nawet w obliczu głodu.

- Była dumną kobietą - przyznał i pokręcił głową. - Nie mam odpowiedzi na tyle pytań...

- Dlaczego tam nie pojedziesz? - zasugerowała.

- Dokąd?

- Do tego miasteczka.

- Do Carnmore?

- Tak, do Carnmore. Zdaniem pani Harrison to nieduże miasteczko. Ilu tam może być złotników? Jeśli masz słuszość i w istocie jesteś dzieckiem z nieprawego łoża, twoja rodzina nosi nazwisko Monroe. Powinieneś ich znaleźć bez trudu.

- Mam jechać do Szkocji i szukać korzeni?

- Czemu nie? - Angela wzruszyła ramionami. - Ten twój pan Pettigrew z powodzeniem poradzi sobie bez ciebie.

- To prawda. - Popatrzył na nią zimno. - Ty też miałabyś spokój przez kilka dni. Niemilo zaskoczona Angela drgnęła.

- Wcale nie chciałam tego powiedzieć - oznajmiła.

- Nie? Wobec tego może chciałabyś ze mną pojechać?

Zrobiła wielkie oczy.

- Och, nie, nie mogłabym... - zaczęła niezręcznie.

- Tak jak powiedziałem, na kilka dni będziesz mogła ode mnie odpocząć - przerwał jej Cam. - Bez wątpienia będzie to dla ciebie komfortowa sytuacja.

Przez resztę drogi do domu milczeli.

Tego dnia Angela już go nie widziała. Nie zjawił się na kolacji. Położyła się spać pogrążona w rozmyślaniach, ale długo nie mogła zasnąć.

Zauważywszy światło pod drzwiami gabinetu, Kate postanowiła wejść do środka, żeby zgasić lampę. W pomieszczeniu zastała jednak Cama. Na stoliku obok niego dostrzegła kryształową karafkę z whisky.

Wyglądał tak, jakby miał za sobą ciężki wieczór. Rozczochrany, w rozchełstanej koszuli i ze szklanką w dłoni wpatrywał się w perski dywan, jakby skrywał on klucz do tajemnic wszechświata.

Kate, która wcześniej zwróciła uwagę na ponury nastrój swojej pani, podejrzewała, że oboje są niezadowoleni z tego samego powodu. Dlatego podeszła do Cama i buńczucznie wzięła się pod boki.

- Teraz wiem, co pan robił, zamiast zejść na kolację - wycedziła oskarżycielsko.

- Podziwiam twoją niebywałą spostrzegawczość - wymamrotał. - Bystra z ciebie dziewczyna, zawsze tak uważałem. A teraz idź już sobie. Nie mam ochoty na słowne potyczki.

- Wielka szkoda, bo właśnie chciałam z panem porozmawiać.

Uniósł brew.

- Ostry masz języczek, biorąc pod uwagę, że jestem twoim pracodawcą.

- Dorastałam w pańskim sąsiedztwie, Camie Monroe, i wcale się pana nie boję. -

Wzięła głęboki oddech. - Pracuję dla lady Angeli, a nie dla pana.

- Straciłabyś tę pracę w jednej chwili, gdybym tak postanowił.

- Grozi mi pan? - Popatrzyła na niego wyzywająco. - No to jeszcze większy z pana głupiec, niż myślałam.

Uśmiechnął się blado, spoglądając do szklanki.

- Nie będę się spierał - mruknął.

- A po cóż to pan tu siedzi i się upija, jeśli wolno spytać?

- Moja droga Kate, właśnie odkryłem, że zemsta wcale nie jest słodka. Wręcz przeciwnie, ma wyjątkowo gorzki smak.

- Na pewno, jak ktoś usiłuje się mścić na tak zacnej pani jak nasza lady Angela - odparła ostro.

Popatrzył na nią z niesmakiem.

- Wcale nie chciałem zranić Angeli.

- A co, myślał pan, że zmuszanie jej do ślubu ją do pana zachęci?

Kate była pewna, że Cam ją nawyzywa, ale on tylko zwiesił głowę.

- Wróciłem tu, by wziąć to, co mi się należało trzynaście lat temu - oświadczył.

Kate przyglądała mu się w milczeniu. Po chwili Cam odstawił szklankę.

- No dobrze - westchnął. - Tak, chciałem upokorzyć tego starca tak, jak on upokorzył mnie. A że już go nie ma na tym świecie, zemściłem się na Jeremym.

- I na Angeli - dopowiedziała Kate.

Zacisnął pięści.

- Angela nie odczuwa bólu - burknął. - Jest bez serca.

- Naprawdę pan tak myśli? - Zdumiona Kate wstrzymała oddech.

- Wszyscy Stanhope'owie są bez serca - oświadczył z pogardą. - Arystokraci są bezduszni, liczą się dla nich tylko nazwiska i rodowody. Nigdy mnie nie kochała. Zrobiła ze mnie użytek, a potem mnie porzuciła, kiedy jej dziadek się dowiedział. Teraz brzydzi się mnie, jakbym był trędowaty, bo nie pochodzę z jej sfery.

- Pan myśli, że dlatego się od pana odwróciła? Z pana to najprawdziwszy głupiec! Kiedyś myślałam, że tylko dżentelmeni są tępi, ale widzę, że głupota nie zależy od pochodzenia. Wszyscy mężczyźni są na nią podatni. No to czemu zrobiła, co zrobiła, jeśli pana nie kochała? Dlaczego, na litość boską, wyszła za tego drania Dunstana? Przecież chciała ratować pańską skórę! Powiem tylko, że pan chyba nie był wart takiego poświęcenia.

Po tej tyradzie Kate odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cam w jednej chwili zerwał się z fotela, podbiegł do Kate i chwycił ją za ramiona.

- Chciała ratować moją skórę? - warknął. - O czym ty mówisz? Przecież nie wyszła za mąż z mojego powodu! Zachciało się jej pieniędzy i nazwiska!

- Chciała pana uratować! - upierała się Kate.

- Niby jak? - Cam wpatrywał się w nią surowo. - W jaki sposób jej ślub z lordem Dunstan mógł mnie ocalić?

- Jak jej hrabia kazał, tak i zrobiła. Musiała, bo inaczej oskarżyłby pana o kradzież tego złotego sztyletu, co to jaśnie państwo są z niego tacy dumni, tego w galerii, z wielkim szmaragdem na rękojeści. Wart jest majątek, a pan hrabia powiedział, że zgłosi jego zaginięcie, jak już pana wyrzuci na zbity pysk, za przeproszeniem. Więcej, zagroził, że podrzuci sztylet w pana domu, w ukryciu, więc jak przyjdzie posterunkowy, żeby sprawdzić, to go tam znajdzie. Więcej dowodów podobno już by nie potrzebowali, ale jakby co, to hrabia chciał opłacić świadków tego, że niby pan ukradł. A gdyby Angela nie wyszła za tego diabła Dunstana, pan nie wyjechałby do Ameryki na trzynaście lat i nie przywiózłby majątku, tylko gnąłby w więzieniu! Wszystko pan jej zawdzięcza, i swoją wolność też! Dla pana oddała potworowi życie!

- Kłamiesz - wyszeptał Cam.

- A niech mnie tak grom z jasnego nieba trafi, jak kłamię! - zaklinała się Kate. - Zawsze byłam przyjaciółką jaśnie pani, i to jedyną, jaką miała. Dziadek zamknął ją w pokoju tamtej nocy, jak ją z panem znalazł. Nie mogłam wejść, żeby jej pomóc, ale byłam w pokoju obok, w tym, co teraz pan go zajmuje, kiedy starszy pan przyszedł. Wszystko słyszałam przez dziurkę od klucza tak dobrze, jakbym była w środku. I mogę to przysiąc na Biblię, jak pan zechce! To właśnie jej powiedział i dlatego wyszła za lorda Dunstan. Jakby za niego nie wyszła, to pana życie byłoby zmarnowane! To pana kochała i w pana wierzyła, a pan myśli o niej jak najgorzej. A teraz pan wrócił i karze ją za to.

Cam wpatrywał się w nią osłupiałym wzrokiem.

- Dobry Boże... - Odetchnął głęboko. - Dlaczego mi nie powiedziała?

- A pan by słuchał?

Przypomniał sobie, jak Angela przyszła do niego po powrocie z podróży poślubnej z lordem Dunstan, cała we łzach, i błagała go o zrozumienie. Odwrócił się od niej, odprawił ją i nawet nie chciał jej wysłuchać. Był tak urażony i zgorzkniały, że nie

pozwolił się jej wytłumaczyć. Teraz, po wielu latach, w końcu poznał prawdę.

- Angela... Dobry Boże, Angela...

Minął Kate, jakby jej tam nie było. Gdy znalazł się pod drzwiami Angeli, bez pukania przekręcił gałkę i wszedł do środka.

Leżała w łóżku. Na widok Cama usiadła gwałtownie, blada jak płótno.

- Angelo... - zaczął chrapliwie i umilkł, zbyt rozemocjonowany, żeby mówić do rzeczy.

Gdy się zbliżał, wyczuła od niego alkohol. Dunstan zawsze zachowywał się gorzej, gdy pił.

Ku jej zdumieniu, Cam ukląkł przy łóżku i chwycił ją za dłonie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał. - Kiedy wróciłem, zachowywałem się jak idiota. Jakbyś popełniła najgorszą zbrodnię. Dlaczego nie wyjaśniłaś mi, że jestem w błędzie i że postępuję niedorzecznie?

Angela wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Przepraszam - szepnął ze łzami w oczach. - Byłem taki głupi, a do tego okrutny i uparty. Przez cały czas się myliłem. Powiedz mi, że jeszcze nie wszystko przepadło. Aniele mój, wybacz mi.

Położył głowę na jej kolanach. Wzruszona Angela z czułością pogłaskała go po włosach.

- O czym ty mówisz, Cam? - spytała, a on popatrzył jej w oczy.

- Kate wyjawiała mi prawdę - odparł. - Opowiedziała mi o tym, jak stary hrabia zmusił cię do ślubu z Dunstanem, a ty się poświęciłaś. A ja, zamiast ci podziękować, napadłem na ciebie i nawyzywałem od najgorszych. Jak mogłem potraktować cię w taki sposób? Jesteś silniejsza i odważniejsza niż ja. Przepraszam, Angelo. Tak strasznie cię przepraszam.

Wstał i pocałował ją w czoło, w policzki i powieki, ona zaś siedziała bez ruchu, dziwnie ocieężała i bezwładna. Jego dłonie pieściły jej szyję i ramiona, a był tak łagodny i delikatny, że nawet się nie wzdrygnęła.

- A potem wróciłem, okrutny i bez serca - ciągnął. - Zmusiłem cię do ślubu, chociaż powinienem był rozumieć, że to twój dziadek kazał ci robić tak okropne rzeczy. Nic dziwnego, że odwróciłaś się ode mnie. Teraz musisz mnie nienawidzić.

- Nie. - Pokręciła głową. - Nie mogłabym cię nienawidzić.

Pocałował ją głęboko w usta, a ona przywarła do niego. Od lat nie czuła takiego głodu. Nie zaprotestowała, kiedy położył dłoń na jej piersi. Pieścił ją, najpierw delikatnie, potem mocniej, aż Angela cicho jęknęła.

- Angelo... - wyszeptał.

Wstrzymała oddech, a Cal jednym ruchem rozwiązał wstążkę jej nocnej koszuli, obnażając pełne piersi. Natychmiast przywarł do nich ustami, delektując się ich słodyczą i miękkością.

Palce Angeli zatoneły w jego włosach, ale zaraz uświadomiła sobie, że jest niemal naga... Rozkosz zniknęła bez śladu, a w jej miejsce pojawił się palący wstyd. Krzyknęła, zerwała się z łóżka i zasłoniła się koszulą.

- Angelo! - Cam, zatracony w namiętności, również wstał.

Kiedy chwycił ją ponownie, zeszywniała, patrząc na niego przerażonym wzrokiem.

- Nie! - jęknęła. - Nie rób tego! Nie dotykaj mnie!

Opuścił dłonie.

- Dobry Boże, boisz się mnie. Czy aż tak cię brzydzą? - Odwrócił się i wsunął dłonie we włosy. - Nienawidzisz mnie za to, co zrobiłem...

- Nie, Cam! To nie twoja wina, że nie mogę... - Jej oczy zaszyły łzami, opuściła wzrok. - Taka już jestem. Jestem oziębła.

- Oziębła? Skąd. Nigdy w to nie uwierzę. Dawniej kipiałaś energią i namiętnością. Po prostu wyszłaś za mężczyznę, którego nie kochałaś, a ja odwróciłem się od ciebie i ukarałem cię za to, że mnie ocaliłaś. - Chwycił ją za rękę. - Wynagrodzę ci to. Uszczęśliwię cię. Wiem, że na ciebie nie zasługuję, ale daj mi tę szansę. Pojedź ze mną do Szkocji. To będzie nasz miesiąc miodowy.

Angela spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie, nie - zaprzeczył pośpiesznie. - Nie będę nalegał, byś ze mną spała, przysięgam. Nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Po prostu pragnę z tobą być. Spędzimy kilka tygodni w górach, podobno jest tam pięknie. Będiesz mogła rysować, chodzić na spacer... Poznamy się nawzajem.

Angela wpatrywała się w niego. Perspektywa opuszczenia zamku zawsze ją przerażała. Od rozwodu nie wyjeżdżała z Bridbury, gdyż tylko tutaj czuła się bezpiecznie.

- Proszę cię - nalegał. - Daj mi tę szansę.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Zgoda. Jedźmy do Szkocji.

Cam postanowił cierpliwie zabiegać o względy Angeli. Wiedziała, co robił, i postanowiła być twarda jak skała, lecz okazało się to zbyt trudne - wspaniale się przy nim bawiła. Jeździli konno i spędzali ciche wieczory przy kominku. Każdego ranka jeden ze służących przynosił do jej pokoju bukiet świeżych kwiatów. Cam zaprzyjaźnił się z psami Angeli, a koty zaczęły go tolerować.

Nigdy jednak nie próbował jej pocałować ani nawet dotknąć, czasem tylko ujmował ją pod rękę. Nawet kiedy wyruszyli na miesiąc miodowy, zadbał o to, by mieli osobne pokoje w hotelu w Jorku i w Edynburgu. W pociągu między tymi dwoma miastami zajmowali jeden przedział, którego niewielkie rozmiary i bliskość łóżek z początku przstraszyły Angelę, ale Cam uprzejmie wychodził rano i wieczorem, by mogła spokojnie się przebrać i zająć toaletą.

Czas upływał im miło również w wynajętym pokoju w górach. Pewnego dnia, podczas spaceru, usiedli pod drzewem, żeby odpocząć. Cam zajął się lekturą książki, Angela zaś rysowaniem dzikich kwiatów.

- Nikomu nie pokazujesz swoich prac? - spytał w pewnej chwili.

Angela zerknęła na niego.

- Nie... - odparła.

- Czy pozwoliłabyś mi któregoś dnia rzucić na nie okiem?

- Nie bardzo jest na co patrzeć. - Opuściła wzrok na szkicownik.

- To dla ciebie ważne zajęcie, prawda?

- Owszem. Myślę jednak, że będziesz rozczarowany. Z pewnością oczekujesz czegoś wybitniejszego, a to tylko skromne szkice.

- Jakoś zniosę rozczarowanie.

Angela uśmiechnęła się do niego.

- Cóż, artysta powinien nauczyć się znosić krytykę. - Z wahaniem podała mu szkicownik.

- Nie jestem krytykiem, moja droga - powiedział i popatrzył na rysunek. - Przecież to jest piękne! - wykrzyknął. - Czy mogę rzucić okiem na inne?

Skinęła głową, a on przejrzał kartki, zatrzymując się przy każdej.

- Rzeczywiście jesteś artystką - pochwalił ją. - Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak doskonale rysować. Dlaczego ukrywasz te dzieła przed ludźmi?

Pochwała sprawiła, że Angela poczuła, jak przyjemne ciepło rozplywa się po jej ciele.

- Nie zawsze jestem pewna ich wartości - wyznała.

- A powinnaś. Czy używasz także farb?

- Niekiedy maluję akwarelami, a nawet farbami olejnymi. To, co szkicuję, zwykle jest zbyt delikatne na farby olejne.

- Moim zdaniem powinnaś sprzedawać swoje dzieła - oświadczył Cam.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Naprawdę sądzisz, że są coś warte?

- Naturalnie. Czy też sprzedaż obrazków nie przystoi Stanhope'om? - zaniepokoił



się. – Musisz pamiętać, że w głębi serca jestem handlowcem, nie ziemianinem.

– Wiesz, tak się składa, że... sprzedaję swoje prace. Wydawcy pewnych czasopism, a nawet książek, kupują te rysunki jako ilustracje. Nie byłam pewna... – Umilkła na chwilę. – Bałam się, że nie zechcesz, by twoja żona pracowała.

Cam nie spuszczał z niej wzroku.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Przecież sam żyję z pracy.

– Mężczyźni różnie reagują na to, co robią ich żony.

– Może miałbym odmienne zdanie na ten temat, gdybyś znalazła sobie inną pracę.

To, co robisz, naprawdę nie jest niczym złym i... Przecież to ja! – wykrzyknął nagle nad jednym z rysunków.

Angela natychmiast się zarumieniła. Zupełnie zapomniała, że kilka dni temu naszkicowała Cama, kiedy siedział na skale, a wiatr rozwiewał mu włosy.

Cam długo przyglądał się rysunkowi.

– Potraktowałaś mnie bardzo życzliwie. Twój rysunek mi schlebia – zauważył, a ona pokręciła głową.

– Naprawdę tak wyglądasz – zapewniła go cicho.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale się rozmyślił.

– Czy zdarza ci się rysować samą siebie? – zapytał po dłuższej chwili.

– Nie, nigdy.

– A mogłabyś narysować dla mnie swój autoportret?

Angela ponownie oblała się rumieńcem.

– Dlaczego, na miłość boską, chciałabyś coś takiego?

– A dlaczego nie? Oprawiłbym go i umieścił na biurku, żeby móc na niego patrzeć tak często, jak mi przyjdzie ochota.

– Nawet nie wiem, czybym potrafiła – przyznała.

– Spróbuj. Zrobisz to dla mnie? Byłbym ci bardzo wdzięczny.

– No dobrze.

Jego prośba jej schlebiała, choć też wprowadziła ją w lekkie zakłopotanie. Coraz bardziej lubiła Cama i zaczynała się obawiać, że dawne uczucie odżywa.

Kate była w kuchni, kiedy kucharka przykryła kolację pana Pettigrew.

– No już, gotowe – powiedziała. – A niech no która zanieś to na górę, nim wystygnie.

Jedna z pokojówek chciała wziąć tacę, ale Kate zatrzymała służącą.

– W porządku, Betsy, ja się tym zajmę – oświadczyła i sama podniosła tacę.

Dziewczyna spojrzała na nią ze zdumieniem, ale wzruszyła ramionami,

zadowolona, że nie musi się fatygować z kuchni do biblioteki.

- Nie mam co robić po wyjeździe jaśnie pani - stwierdziła Kate.

Stojący obok lokaj uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Oczywiście - mruknął. - Nie możesz wytrzymać bez pracy. To pewnie nie ma nic wspólnego z tym, że chodzi o pana Pettigrew, prawda?

Kate popatrzyła na niego wilkiem.

- I właśnie to mnie spotyka za pomoc innym - sarknęła i kręcąc głową, ruszyła do biblioteki.

Przed drzwiami położyła tacę na stoliku. Szybko zerknęła do lustra i zapukała dopiero po poprawieniu sukni oraz fryzury.

Na dźwięk stłumionego głosu weszła do środka. Jason Pettigrew siedział przy dużym biurku i energicznie pisał na kartce papieru.

- Kate! - Zerwał się na równe nogi.

W tym samym momencie pióro wypadło mu z dłoni i potoczyło się po papierach, znacząc przebyty szlak serią kleksów. Gwałtownie odsunięte krzesło zahaczyło o krawędź perskiego dywanu i przewróciło się na podłogę. Przy okazji stolik również runął na posadzkę, wraz ze stosem znajdujących się na nim książek.

Jason Pettigrew spiekł raka, zakłopotany bałaganem, którego był mimowolnym sprawcą, a Kate zacisnęła usta, żeby nie zachichotać.

- Ojej. - Stropiony Jason pochylił się i zabrał do zbierania książek.

- Ja to zrobię. - Kate pośpieszyła mu na ratunek.

- Z pewnością uważasz mnie za skończonego nieudacznika - mruknął sfrustrowany.

- Ależ bynajmniej, proszę pana! - zaprzeczyła żarliwie.

- Nie wiem, czemu nie miałabyś mieć mnie za fajtlapę. - Przyjął od niej naręczkę książek. - Zwykle nie bywam tak nieporadny.

- Wszystko w porządku, proszę pana.

- Czy mogłabyś nie zwracać się do mnie „proszę pana”? Czuję się przez to dziwnie staro. Mam na imię Jason.

Kate uniosła brwi.

- Ależ, proszę pana, nie mogłabym panu mówić po imieniu.

- Dlaczego?

- Bo to niestosowne. Przecież pan asystuje panu Monroemu.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Tak, mam to na względzie. A ty pracujesz dla pani Monroe. Dlaczego przez to nie moglibyśmy mówić do siebie po imieniu? Przecież znamy się dobrze.

- Ale... No bo pan jest dżentelmenem.

- Mam taką nadzieję. - Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

- No, a ja nie - wypaliła Kate.

- Nie jesteś dżentelmenem? To raczej oczywiste. - Uśmiechnął się.

Tym razem to Kate oblała się rumieńcem.

- Wie pan, co mam na myśli - mruknęła. - Nie pochodzimy z tych samych kręgów.

- Odwróciła się zakłopotana, bo nie pierwszy raz przyszło jej do głowy, że pan Pettigrew jest naprawdę przystojnym mężczyzną. - Przyniosłam kolację.

- Tak, widzę. Wygląda smakowicie - przyznał, gdy zdjęła pokrywkę z talerza. -

Może zechciałabyś towarzyszyć mi podczas posiłku?

- Ależ, proszę pana! - Wydawała się zbulwersowana. - Musi pan wiedzieć, że to niemożliwe.

- Dlaczego? Ach, no tak. Pochodzimy z różnych kręgów.

Kate skinęła głową.

- Przyznam, że miesza mi się w głowie od tego nazewnictwa i kręgów, panno Harrison.

- Kate, proszę pana.

- No właśnie. To jeden z problemów. Ja mam do ciebie mówić Kate, a ty musisz zwracać się do mnie „proszę pana”. Pani Monroe to „jaśnie pani”, o czym nieustannie zapominam, ale jej mąż nie jest „jaśnie panem”.

- No bo mąż nie przyjmuje tytułu żony.

- A ona nie przyjmuje jego tytułu?

- Nie, jeśli jest lepszego pochodzenia. Gdyby on był jaśnie panem, a ona nie, to po ślubie stałaby się jaśnie panią.

- Tam, skąd pochodzę, kobieta zyskuje szacunek i dobre imię dzięki swym czynom, nie pochodzeniu. Szczerze mówiąc, jestem też odrobinę skonfundowany kwestią posiłków.

- Posiłków, proszę pana?

- Tak. Pod obecność pana Monroego i jego żony jadałem przy stole. Teraz otrzymuję posiłki na tacy, z wyjątkiem śniadań. Czy to też ma coś wspólnego z pochodzeniem?

- No, tak...

- Jaśnie panie Bridbury byłyby zbulwersowane koniecznością posilania się w towarzystwie kogoś tak pospolitego jak ja, gdybym zjawił się bez mojego pracodawcy. On z kolei również nie zostałby dopuszczony do stołu jaśnie pań, gdyby nie był majątny i ożeniony z tą, a nie inną damą. Czy tak?

- Tak. - Kate skinęła głową.

- W ostatecznym rozrachunku jestem tylko opłacanym pomocnikiem. Rozumiem swoją sytuację. Większość pracodawców nie brata się z pracownikami. Ja jednak nie mogę jadać również ze służbą i właśnie dlatego przynoszą mi tacę. Więc taki ze mnie ni pies, ni wydra, a z powodu pochodzenia utkwilem w próżni.

- To prawda, i bardzo mi przykro. - Kate uśmiechnęła się ze współczuciem.

Rozumiała, co czuje Jason, ponieważ lata bliskości z Angelą w pewnym sensie i ją oddaliły od reszty służby.

- Czasem też się czuję jak ryba wyciągnięta z wody - westchnęła.

- Naprawdę? - Wydawał się szczerze zainteresowany. - Jak to?

Wzruszyła ramionami.

- Ponieważ ludzie myślą, że się wywyższam, bo jaśnie pani traktuje mnie inaczej. Jesteśmy sobie bliskie, ona i ja.

Kate uświadomiła sobie z niejakim zaskoczeniem, że pogawędka z panem Pettigrew sprawia jej przyjemność.

- Wiem, że jesteś jej bardzo oddana. Nie tylko to w tobie podziwiam - wyznał Jason.

- Ależ, proszę pana... - Poruszyła się nerwowo. - Kolacja stygnie. Lepiej niech pan już siada do stołu.

- Naturalnie... Pod warunkiem że ty też usiądziesz. - Wysunął krzesło i zajął miejsce, wskazując fotel po drugiej stronie biurka. - Skoro nie zamierzasz jeść, możesz przynajmniej dotrzymać mi towarzystwa.

Kate popatrzyła niepewnie na fotel. Po chwili wahania przycupnęła na jego brzegu i złożyła dłonie na kolanach.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się. - Mam wrażenie, że po raz pierwszy uczyniłaś coś po mojej myśli.

- Skoro jestem taka krnąbrna, to nie trzeba mnie prosić o towarzystwo - burknęła.

- Spodziewałem się takiej odpowiedzi. - Ponownie obdarzył ją uśmiechem. - A może lubię krnąbrne kobiety? Hm, doskonałe, jak zawsze - oznajmił po pierwszym kęsie kolacji. - Opowiedz mi o sobie.

- O sobie? Ale... co tu gadać? Jestem najzwyczajniejsza w świecie.

- Och, bynajmniej, moja droga Kate, z całą pewnością nie jesteś zwyczajną dziewczyną. Opowiedz mi cokolwiek - o swojej rodzinie, domu, dzieciństwie.

Zaczęła mówić, z początku niepewnie, ale wkrótce oswoiła się z nową sytuacją i opowiedziała mu o matce, siostrach, a nawet o śmierci ojca. Ze zdumieniem

zorientowała się, że niespełna pół godziny po tym, jak pan Pettigrew skończył posiłek, nadal gawędzili i żartowali jak starzy przyjaciele.

Kate zerwała się na równe nogi i nerwowo spojrzała na zegar pod ścianą.

- Wielkie nieba, zasiedziałam się - oznajmiła z przestrawieniem. - Muszę wracać.

Jason również wstał, obszedł biurko i położył dłoń na jej ręce.

- Nie odchodź jeszcze - poprosił.

- Muszę. Wszyscy będą się zastanawiali, co się ze mną stało. A poza tym... Nie powinnam spędzać czasu na pogawędkach z panem.

- Ale ja się cieszę, że tu jesteś. - Mówił cicho i łagodnie. - Bardzo chciałbym porozmawiać z tobą ponownie. Kiedy masz wolny dzień? Na pewno nie pracujesz przez cały czas.

- W niedzielę mam wolne popołudnie.

- Mógłbym się z tobą spotkać? Poszlibyśmy na spacer.

- Właściwie... to ja chodzę wtedy w odwiedziny do mamy.

- We wsi? - dopytywał się.

Kate skinęła głową.

- Mógłbym cię tam odprowadzić.

- To chyba nie jest dobry pomysł - zaproponowała, cofając się o krok.

- Dlaczego nie? Nie lubisz mnie? Odniosłem wrażenie, że dobrze się dogadujemy.

Przez ponad pół godziny nie powiedziałaś ani jednego przykrego słowa.

- To nie tak, że pana nie lubię. Po prostu... nie uchodzi. - Spojrzała mu w oczy. -

Ze mnie nie jest taka dziewczyna, co flirtuje z dżentelmenami.

- Flirtuje? Nie każę ci flirtować, chodzi tylko o to, żebyśmy się wybrali na spacer do wsi. Może nawet pozwolisz mi poznać swoją mamę.

- Ależ, proszę pana... Oboje wiemy, że między nami nic nie jest możliwe. Niby co miałyby wynikać z takiego spaceru?

- Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Czy naprawdę nie można iść na spacer z kimś, kto nie poprosił cię o rękę?

- Och, można chodzić na spacer. Ale... Nie będę z panem romansować, więc nie ma sensu, żeby pan mnie uwodził.

Wyprostował się i zrobił urażoną minę.

- Ależ, Kate... Jak możesz myśleć, że jestem zdolny do czegoś takiego?

- Nie byłby pan pierwszym dżentelmenem, który by próbował - odparła Kate.

Jason ujął jej dłoń.

- Kate, zaręczam, że nie mam zamiaru cię uwieść. Wiem, że nie jesteś kobietą, której można zawrócić w głowie. Jesteś cnotliwa i szlachetna, dlatego chciałbym

tylko z tobą pospacerować, spędzić miło popołudnie. Obiecuję, że w żaden sposób nie uchybię twojej czci.

- No dobrze - zgodziła się cicho, zdumiona tą decyzją. - Przejdziemy się do wsi w niedzielę. Pozna pan moją mamę.

Cam i Angela w końcu dotarli do Carnmore i zajęli pokoje w przytulnej, choć nieco zaniedbanej gospodzie. Następnego ranka po solidnym szkockim śniadaniu zapytali właściciela o drogę do zakładu złotniczego rodziny Monroe.

Gospodarz, człowiek z natury uczynny i życzliwy, nieco się stropił.

- Monroe? - powtórzył z zadumą i przetaił okulary. - Bardzo mi przykro, ale nie przypominam sobie, żeby w mieście był złotnik o nazwisku Monroe. Za pozwoleniem, pójdę spytać.

Znikł na zapleczu, a po chwili powrócił, kręcąc głową.

- Niestety, proszę państwa - westchnął. - Rozmawiałem z panem Chalmersem, który jest o kilka lat starszy ode mnie, lecz i on nie przypomina sobie tutaj takiego złotnika. Próbuje państwo znaleźć krewnego czy też są zainteresowani usługami złotniczymi? Mogę zarekomendować pierwszorzędnego złotnika przy High Street. Nazywa się Stewart i jest świetnym fachowcem, podobnie jak niegdyś jego ojciec.

Cam już miał odmówić, ale Angela odezwała się pierwsza.

- Tak, bardzo chętnie - oznajmiła. - Czy moglibyśmy dostać dokładny adres? Pan Stewart z pewnością będzie mógł służyć nam pomocą. Ktoś polecił nam pana Monroego. Podejrzewam, że doszło do nieporozumienia i wskazano nam niewłaściwe miasto.

- Naturalnie, proszę pani. - Gospodarz narysował mapkę i zapisał adres.

- Dlaczego chcesz odwiedzić tego złotnika? - spytał Cam, kiedy wyszli z gospody.  
- Masz ochotę kupić pamiątkę ze Szkocji?

- Nie. - Angela pokręciła głową. - Po prostu przyszło mi do głowy, że miejscowy złotnik będzie dysponował bardziej dokładnymi informacjami o innym złotniku. Wygląda na to, że ta profesja przechodzi tu z pokolenia na pokolenie.

- Niewątpliwie związałem się z wyjątkowo inteligentną kobietą - uśmiechnął się Cam.

- Oczywiście. Jak dobrze wiesz, zawsze umiałam skutecznie wyciągać informacje od ludzi.

- To prawda. - Zachichotał. - Jakże mógłbym zapomnieć? Kiedyś potrafiłaś ciosać ludziom kołki na głowie, póki nie dowiedziałaś się tego, na czym ci zależało.

- Czasem w nerwach mimowolnie zdradzali mi prawdę. - Angela najwyraźniej nie

miała wyrzutów sumienia z powodu dawnych grzeszków. – To chyba nie jest zbyt daleko. Już jesteśmy przy High Street. Co wynika z mapy?

– Teraz powinniśmy skręcić w lewo.

Po chwili ujrzeni mały szyld z napisem „Stewart” oraz tradycyjnym znakiem cechu złotników. Cam sięgnął do klamki.

– Zaczekaj. Patrz. – Angela wskazała sklep po drugiej stronie ulicy.

– Co? – zdziwił się. – Sklep tytoniowy. Nic nadzwyczajnego.

– Spójrz na nazwisko na szybie.

Zerknął na okienko wystawowe i zamarł.

– Monroe – przeczytał powoli.

– Ciekawy zbieg okoliczności – zauważyła Angela. – Złotnik i jakiś Monroe przy jednej ulicy, naprzeciwko siebie.

– W istocie, to daje do myślenia. O czym to może świadczyć? Może moja mama mieszkała nad sklepem tytoniowym i postanowiła mówić, że jej ojciec zajmował się złotnictwem. A może było odwrotnie?

– Moim zdaniem to nazwisko jest fałszywe. Łatwiej podać nieprawdziwą godność niż wymyślić wspomnienia z dzieciństwa.

– Słusznie – zgodził się Cam. – W takim razie zaczniemy od złotnika.

Otworzył drzwi i weszli do środka. W zakładzie ujrzeni uśmiechniętą kobietę w średnim wieku, zajętą odkurzaniem gablot.

– Dzień dobry państwu – powiedziała uprzejmie.

Miała na sobie skromny strój i czepek na siwiejących włosach. Jej oczy lśniły.

– Od razu widać, że państwo to przyjezdni – dodała melodyjnym szkockim akcentem. – Z Anglii?

– Czy wyglądamy na Anglików? – Zaskoczona Angela popatrzyła na swoją suknię.

– Tak mi się wydaje. Czym mogę służyć?

– Chciałbym porozmawiać ze złotnikiem, panem Stewartem – odezwał się Cam.

– Chodzi o mojego męża, Johna. Pójdę go zawołać. – Najwyraźniej zdążyła przyjrzeć się ich odzieży i uznała, że są na tyle zamożni, by odrywanie męża od pracy miało sens.

Wkrótce zza zasłony wyłonił się krępy mężczyzna. Miał gęste czarne włosy, a jego oczy pod surowymi brwiami wydawały się bardzo ciemne. Był przystojny, nawet mimo lekkiej otyłości.

Angela zerknęła na Cama, zastanawiając się, czy i on dostrzega podobieństwo między panem Stewartem a sobą, ale jego mina niczego nie zdradzała. Przedstawił się uprzejmie i podziękował złotnikowi za przyjęcie.

- Prawdę mówiąc, nie pojawiłem się tutaj w związku z pańskimi wyrobami, choć są doskonale - dodał. - Pragnę spytać o pewną młodą kobietę, która kiedyś mieszkała w tym mieście. Miała na imię Grace.

Złotnik zmarszczył brwi.

- O co panu chodzi? - warknął.

- Mniemam, że coś łączyło ją ze złotnikiem. Być może chodzi o pana lub o pańskiego ojca.

- Nie znam nikogo o tym imieniu - burknął mężczyzna. - Dla nas ona nie żyje.

- Słucham?

- Proszę już iść i zostawić uczciwych ludzi w spokoju.

Mężczyzna odwrócił się i ukrył za zasłoną, jego żona zaś skierowała zaintrygowane spojrzenie na Cama.

- A może pani coś wie o Grace Monroe? - zapytał ją Cam. - Albo o Grace Stewart? W tej chwili miałyby pięćdziesiąt dwa lata.

- Miałyby? - powtórzyła. - Chce pan powiedzieć, że ona...

- Tak. - Skinął głową. - Umarła dwa lata temu, w marcu. Czy pani ją знаła?

Kobieta energicznie pokręciła głową.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli państwo już sobie pójdą - westchnęła. - John nie lubi, kiedy przeszkadza mu się w pracy.

- Proszę mi powiedzieć cokolwiek o Grace. Jestem jej synem, ale nic nie wiem o swojej rodzinie ani o wcześniejszym życiu matki. Byłbym bardzo wdzięczny za jakiegokolwiek informacje.

- Niech państwo już lepiej idą. - Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko, wyraźnie przygnębiona.

- Nazywam się Cameron Monroe - powiedział cicho Cam. - Zatrzymaliśmy się w gospodzie Pod Czarnym Łabędziem. To niedaleko stąd. Gdyby jednak zechciała pani powiedzieć mi cokolwiek, byłbym zobowiązany.

Popatrzyła na niego i ponownie pokręciła głową, a potem szybko zamknęła za nimi drzwi na zamek.

- Cóż, można powiedzieć, że nie jesteśmy tu mile widziani - podsumował Cam.

- W istocie, ale zostałeś rozpoznany. Czy zauważyłeś...

- Podobną karnację? - wpadł jej w słowo. - Owszem. Moja matka również była ciemnowłosa.

- Nie tylko to miałam na myśli. Jesteś do niego podobny.

- Powiedział: „Ona dla nas nie żyje”. Co to mogło oznaczać?

- Moim zdaniem doszło do poważnej kłótni w rodzinie. Najwyraźniej nie wiedzieli,



że twoja matka rzeczywiście zmarła – a przynajmniej ta kobieta nie miała o tym pojęcia.

– Do diabła! – Cam uderzył pięścią w mur. – Jesteśmy tak blisko celu, a ten drań nie chce wyjawić prawdy.

– Chodźmy do sklepu z tytoniem – zaproponowała Angela. – Może tam się czegoś dowiemy.

W sklepie mieli jednak jeszcze mniej szczęścia. Właścicielem okazał się pogodny jegomość, który z żalem oznajmił, że nie zna żadnej pani Stewart poza żoną złotnika.

– Niewiele wiem o jego rodzinie – przyznał. – Dwadzieścia lat temu ożeniłem się z córką pana Monroego i przejąłem interes po jego śmierci. Jeśli pan Stewart ma siostrę o imieniu Grace, to nic mi o tym nie wiadomo. Słyszałem jedynie o jego bracie, który przeprowadził się do Edynburga.

Cam i Angela wrócili do gospody, zastanawiając się, jak poznać nazwisko i adres Stewarta z Edynburga. Później, podczas lunchu, Cam nagle zerwał się z miejsca.

– Mam! – wykrzyknął.

– Co takiego? – Angela spojrzała na niego pytająco.

– Kościół.

– Jaki kościół?

– W kościele są zapisy, prawda? Rejestr narodzin, zgonów, chrztów. Jeśli przejrzymy księgi z roku narodzin mojej matki, może natrafimy na informacje o Grace Stewart, o ile tak się nazywała.

– Warto też sprawdzić zapisy dotyczące ciebie – zauważyła Angela.

Nim opuścili gospodę, ujrzeli kobietę wchodzącą pośpiesznie do środka. Natychmiast rozpoznali w niej żonę złotnika.

– Pani Stewart. – Cam ruszył ku niej szybko, a Angela tuż za nim.

Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła, wyraźnie odprężona.

– Bałam się, że państwa nie zastanę – wyznała. – Nie mamy dużo czasu. Mój mąż sądzi, że udałam się w odwiedziny do siostry, która ostatnio niedomaga... Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

– Oczywiście – przytaknęła Angela. – Gospodarz z pewnością udostępni nam prywatną jadalnię, a ja coś zamówię. Czy ma pani ochotę na herbatę?

– Z przyjemnością się napiję – odparła pani Stewart, a gdy zajęli miejsca w przytulnym pokoiku, dodała: – Przepraszam, że wcześniej nic nie powiedziałam. John byłby wściekły. Dla mnie to niemądre, ale chodzi o wolę jego ojca. John nigdy by mu się nie przeciwstawił. Osobiście nie zauważyłam, by wychowanie licznej

działwy dodawało rozumu. Gdyby tak było, stary Douglas McClung zasługiwałby na miano mędrca.

Angela musiała się uśmiechnąć.

- Z pewnością się pani nie myli - oświadczyła.

- Nie miałam okazji się przedstawić. Przepraszam, zapominam o dobrych manierach. Nazywam się Janet Stewart, z domu Connally. - Odetchnęła głęboko. - Grace Stewart była moją najlepszą przyjaciółką.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A jednak znała pani moją matkę - powiedział cicho Cam.

Janet Stewart skinęła głową.

- Wygląda pan jak ona - zauważyła. - Miała nieco inny zarys ust... Inny niż John.

Pan odziedziczył po niej także włosy i oczy. Postawiłabym ostatniego pensa, że jest pan siostrzeńcem Johna.

- Moja matka była jego siostrą? - zdumiał się. - Co się stało? Dlaczego pani mąż nie chciał o niej mówić?

- To dawne dzieje. Stary Hamish zawsze był zatwardziałym dzierzymordą. Po wyjeździe Grace oświadczył, że córka dla niego umarła. Nigdy o niej nie mówił ani nie słuchał nikogo, kto o niej wspomniał. Odkąd pamiętam, jej imię nie padło w tym domu, a jestem żoną Johna już od prawie trzydziestu lat.

- Ale dlaczego?

- Pokłócili się. Grace... spodziewała się dziecka.

- Mnie?

- Tak myślę. - Janet pokiwała głową. - To się zdarzyło jakieś trzydzieści cztery lata temu. Stary pan Stewart służył z pobożności. Kiedy się dowiedział, że Grace jest w odmiennym stanie, wyrzucił ją z domu. Powiedział jej, że nie ma już córki. Dla niego to był straszny wstyd.

- Ja bym powiedziała, że to on powinien się wstydzić - wtrąciła Angela. - Jak można przegnać własne dziecko!

- I ja tak uważałam. Czasami wydaje mi się, że i John tego żałował, ale zawsze uparcie trzymał stronę ojca. On i William kłócili się o to kilka razy. William to ich młodszy brat - dodała. - Teraz mieszka w Edynburgu; przeprowadził się, gdyż nie mógł wytrzymać z ojcem. Chciał odnaleźć Grace, kiedyś rozmawiał ze mną o tym, ale nie mieliśmy pojęcia, gdzie jej szukać. Po tamtej wieczornej kłótni, kiedy stary pan Stewart ją wyrzucił, przyszła do mnie i oznajmiła, że wybiera się do pańskiego ojca, pewnego młodzieńca, bo chce mu o wszystkim opowiedzieć. Wcześniej nie zawiadomiła go o niczym, gdyż nie chciała być dla niego ciężarem ani zmuszać go do ślubu. Moim zdaniem bardziej się bała, że ją odrzuci, bo pochodził z wyższych sfer.

- Z wyższych sfer? - Cam uniósł brwi.

- Tak. Był ziemianinem, i to z Anglii. Odwiedzał przyjaciół, którzy mieszkali tu w letnim domu. Jakąś angielską rodzinę.

- Jak się nazywał? - zapytała Angela.

- Och, tego nie wiem. Grace nigdy o tym nie mówiła. Napomknęła, że nie chciał, by ktokolwiek o nim wiedział. Rodzinie też nie wyjawiała prawdy. Chodzi o różnice w pochodzeniu: on szlachetnie urodzony, ona córka rzemieślnika. Ślub nie wchodził w grę. Ojciec tego młodzieńca nie dopuściłby do małżeństwa, więc Grace trzymała sprawę w tajemnicy. Nie sądzę, by rozmawiała o pańskim ojcu z kimkolwiek poza mną, a nawet mnie nie wyjawiała jego nazwiska, tylko imię, w dodatku powszechnie spotykane. Henry, William, Charles? Zapomniałam, jak brzmiało. Bez nazwiska i tak niepodobna ustalić, kto to taki.

- Czy mówiła, gdzie się zatrzymywał mój ojciec? - spytał Cam. - Nie wspomniała, o który letni dom chodzi albo kogo odwiedzał?

Pani Stewart powoli pokręciła głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. Nie jestem pewna, czy Grace w ogóle wiedziała, kogo odwiedzał. Któregoś dnia mogła też wspomnieć, jak miał na imię jego przyjaciel, ale... - Wzruszyła ramionami. - Wiem tylko tyle, że to byli Anglicy.

- A czy wie pani, jak wyglądał mój ojciec?

- Nigdy go nie widziałam. Grace wiele mówiła o tym, jaki był przystojny. Napomknęła, że to wysoki blondyn o intensywnie niebieskich oczach. - Popatrzyła na Cama. - Nie widzę w panu podobieństwa do tego opisu. Wygląda pan kubek w kubek jak Grace. - Przez chwilę wpatrywała się w blat stołu. - A właściwie dlaczego nie zapytał pan matki o to wszystko?

- Pytałem, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Nie znosiła tych pytań.

- Och, to oczywiste. Na pewno ją porzucił.

- Tak - zgodziła się Angela. - To jasne, że nie uzyskała żadnej pomocy ani od swojej rodziny, ani od niego. Nietrudno się dziwić, że wolała nie mówić o tamtych czasach.

- Zatem nie ma pani pojęcia, dokąd się udała? - upewnił się Cam. - Nie wie pani, czy przeprowadziła się do innego miasta?

- Nigdy już jej nie widziałam i nigdy do mnie nie napisała. - Jej oczy zaszczyły łzami. - Na pewno opuściła miasto, bo przecież by mnie odwiedziła, gdyby została, prawda?

Angela położyła rękę na jej dłoni.

- Ale naturalnie - przytaknęła. - Koniec końców, przyszła do pani w trudnej chwili. Z pewnością ma pani rację. Niewątpliwie wyjechała tam, gdzie nikt jej nie znał.

Pani Stewart energicznie pokiwała głową.

- No właśnie, też tak myślę. Zaoszczędziła nieco, a ja postanowiłam przekazać jej

wszystko, co miałam. Nie zebrało się tego dużo, ale chyba wystarczyło na przejazd, może wynajęcie pokoju. Biedactwo, musiała być przeraźliwie wystraszona. Zawsze miałam nadzieję, że znalazła pańskiego ojca, a on się z nią ożenił... bo przecież nie wróciła.

- Niestety - powiedział Cam ponuro.

- Przykro mi, że nie okazałam się bardziej pomocna. - Pani Stewart wstała. - Muszę już iść. W przeciwnym razie John będzie się zastanawiał, gdzie zniknęłam.

- Ogromnie nam pani pomogła - zapewnił ją. - Dzięki pani wiem o rodzicach znacznie więcej niż dotąd.

- Z przyjemnością poznałam syna Grace. Na pewno była z pana bardzo dumna.

- Taką żywie nadzieję.

- Ależ była - odezwała się Angela. - Wiem o tym doskonale.

Pani Stewart uścisnęła rękę Camowi.

- Wygląda na to, że jestem pana ciotką - powiedziała niepewnie.

Cam wydawał się nieco zaskoczony.

- W rzeczy samej - przyznał.

- Jest pan także siostrzeńcem Williama. Z pewnością chciałby pana poznać.

- Ja jego również. - Cam wyjął z kieszeni wizytownik. - Czy mogłaby pani zapisać mi adres? Jutro wybieramy się do Edynburga i chętnie go odwiedzę, o ile pani zdaniem nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Och, z pewnością się ucieszy. Zawsze bardzo tęsknił za Grace. Był chłopcem, kiedy znikła z jego życia. - Pani Stewart szybko zapisała adres na wizytówce. - Dodam również swój adres. Johnowi to się nie spodoba... ale przecież mam prawo utrzymywać kontakt z rodziną, prawda?

- Naturalnie - odparła Angela i spontanicznie uścisnęła panią Stewart. - Dziękuję, że pani przyszła, żeby nam o wszystkim powiedzieć. To dla nas bardzo ważne.

Starsza pani zarumieniła się po czubki uszu, a następnie wyszła z gospody. Cam i Angela popatrzyli po sobie.

- Czyżbym widział łzy w twoich oczach? - spytał Cam z lekkim uśmiechem. - Jesteś zbyt uczuciowa.

- To taka smutna historia - westchnęła Angela. - Biedna dziewczyna. Ojciec odwrócił się od niej, ukochany ją porzucił... Musiało jej być bardzo ciężko.

- Nic dziwnego, że nie chciała o tym mówić - mruknął Cam. - Do diabła z nim!

- Z kim? Z twoim ojcem?

- A jakże! I z dziadkiem też. Wygląda na to, że mężczyźni z mojej rodziny to dranie niewarte funta kłaków. Moja matka musiała być wstrząśnięta, gdy ujrzała,

że powiła chłopca.

- Absurd. - Angela ujęła go pod rękę. - Z pewnością była zachwycona, kiedy się urodziłeś, i w ogóle nie było dla niej ważne, czy jej dziecko jest chłopcem, czy dziewczynką. Wiem, że cię bardzo kochała. Byłeś radością jej życia.

- Była dobrą kobietą i nie zasłużyła na taki los. - Westchnął ciężko. - Co byś powiedziała na odwiedzinach w kancelarii parafialnej? Wątpię, by znajdowały się tam jakieś zapisy związane z moimi narodzinami, ale skoro się tu znaleźliśmy, nierozsądnie byłoby nie zajść do parafii i tego nie sprawdzić.

Angela przyznała mu rację, więc opuścili gospodę i udali się do kościoła. W kancelarii zastali młodego pisarza, który położył przed nimi zatęchłą, oprawioną w skórę księgę i obserwował ich uważnie, kiedy wertowali karty w poszukiwaniu odpowiedniego roku. Kancelista najwyraźniej był przekonany, że lada moment podważą jego kompetencje lub zniszczą bądź ukradną rejestr.

- Nic tu nie ma. Zaraz... - Cam przesunął palcami po stronicach. - Coś tu nie pasuje.

- Co takiego? - Angela pochyliła się nad księgą.

- Spójrz na datę u dołu strony. - Cam pokazał palcem. - A teraz popatrz na górę następnej. W tym miejscu ostatni zapis pochodzi z szesnastego maja, a w tamtym z drugiego lutego. To oznacza lukę, obejmującą... ponad osiem miesięcy.

- Zgadza się. W księdze jest luka.

Pisarz, który przez cały czas ich podsłuchiwał, natychmiast się zjeżył.

- O żadnej luce nie ma mowy - warknął z irytacją. - Wszystkie zapisy są starannie przechowywane.

Cam odwrócił ku niemu księgę.

- Zatem zechce pan tu spojrzeć i powiedzieć mi, dlaczego zapisy kończą się tu w maju, a tam zaczynają od lutego? Trudno dać wiarę, że w tej parafii przez osiem miesięcy z okładem nikt się nie urodził, nie umarł i nie wstąpił w związek małżeński.

- Oczywiście, że to niemożliwe. - Kancelista zmarszczył brwi. - To nieporozumienie. - Poprawił okulary i przygładził włosy. - Nie rozumiem, w czym rzecz, ale ten problem zaistniał, nim podjąłem tu pracę.

Angela uważniej przyjrzała się stronie i dostrzegła resztki wyrwanego papieru.

- Cam - odezwała się głosem pełnym emocji. - Ktoś wyrwał kartkę. Widzisz te poszarpane fragmenty pośrodku księgi?

Cam pochylił się nad wskazanym miejscem.

- Rzeczywiście - przyznał. - Tu jest ślad po wyrwanym papierze.

- Absurd! - prychnął urzędnik, chwytając księgę. - Gdzie ten ślad?

Oboje zgodnie go zignorowali.

- Dlaczego ktoś miałyby niszczyć zapis z datą twoich narodzin? - spytała Angela.

- Trudno powiedzieć, czy to był powód. Nawet nie wiemy, czy odnotowano tu moje narodziny. Wszystko wskazuje na to, że nie. Gdyby matka pozostała w Carnmore, pani Stewart z pewnością spotkałaby ją co najmniej kilka razy. To nieduże miasto. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pojechała do Anglii, Glasgow lub do Edynburga, i tam przyszedłem na świat.

- Masz rację. - Ponownie opuściła wzrok na księgę. - Ale dlaczego ktoś postanowił niszczyć rejestr...

- Pewnie jakiś dureń potrzebował informacji i nie obchodziło go, że niszczy zapisy.

- Cam ponownie spojrzął na zasępionego kancelistę, który wertował stronicę w poszukiwaniu brakującej kartki. - Czy istnieje kopia rejestru?

- Że co? - Młody człowiek wydawał się speszony. - Och... Nie. Oryginalne świadectwo... Czego państwo szukają? Wpisu o narodzinach? Oryginalny akt urodzenia przekazano rodzicom. Rejestr tylko odnotowuje zdarzenia.

- Świadectwo zaginęło.

- Hm, rozumiem. Zwykle można wystąpić o kopię, sporządzoną w oparciu o zapisy z rejestru, ale w tym wypadku...

Cam pokręcił głową.

- A co z pastorem? Moglibyśmy z nim porozmawiać?

- Z proboszczem - poprawił go wyraźnie urażony pisarz. - Zapewniam, że dokładam wszelkich starań, by w kancelarii panował porządek. Jeśli jakakolwiek kartka znikła, to na pewno nie ze względu na moje uchybienie.

- Nie o to mi chodzi. Nie noszę się z zamiarem złożenia na pana skargi. Zastanawiałem się tylko, czy proboszcz pamięta, co się zdarzyło, albo wie, gdzie jest brakująca strona.

- Hm, proboszcz jest naturalnie bardzo zajęty, niemniej sprawdzę, czy się z państwem spotka.

Kancelista ostrożnie odłożył księgę do szafy, zamknął ją na klucz, po czym wyszedł. Wrócił kilka minut później w towarzystwie jegomościa o przerzedzonych włosach. Proboszcz był szczupły, wręcz chudy, a zmarszczki na twarzy świadczyły o tym, że ma ponure usposobienie.

Cam przedstawił się, a następnie wyłuszczył, czego sobie życzą. Jednak Angela podejrzewała, że ta rozmowa nic nie wniesie. Proboszcz wydawał się zbyt młody, by wiedzieć cokolwiek o wydarzeniach sprzed trzydziestu kilku lat.

- Bardzo mi przykro - odezwał się, potwierdzając jej przypuszczenia. - Obawiam

się, że mówi pan o sprawach, które zaistniały na długo przed moim pojawieniem się w parafii. Everson powiedział mi, że brakuje kartki w rejestrze. To straszne i szalenie zastanawiające. Nie mam pojęcia, co mogło się z nią stać. Zawsze bardzo starannie obchodzimy się z księgami. Naturalnie, nim tutaj przybyłem, panowała znacznie... swobodniejsza atmosfera. Wielebny Cunningham miał już swoje lata, podobnie jak jego kancelista.

- Wielebny Cunningham? - zainteresowała się Angela. - Czy był wówczas miejscowym duchownym?

- I owszem. Pełnił posługę długimi latami... Powiedziałbym, że zebrałoby się ich trzydzieści pięć. Trzy lata temu przeszedł na emeryturę. Tak, z całą pewnością był wówczas tutaj. - Proboszcz uśmiechnął się sztywno. - Naturalnie, parafianie go uwielbiali.

- Czy jeszcze żyje?

- Żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. Zamieszkał z córką w Anglii. Niech pomyślę... Wydaje mi się, że w hrabstwie Buckingham. Czy zapisać państwu jego adres? Mam go w gabinecie.

- Tak, poprosimy. - Angela uśmiechnęła się do niego.

- A co z kancelistą? - spytał Cam. - Powiedział wielebny, że i on nie jest pierwszej młodości.

Proboszcz zrobił jeszcze bardziej smętną minę.

- Z żalem muszę powiedzieć, że w ubiegłym roku pan Mac Ewan nas opuścił. Cóż, zapalenie płuc nie wybiera - westchnął.

Wyszedł, a kilka minut później wrócił z kartką, na której zanotował adres wielebnego Cunninghama. Angela przyjęła papier z uśmiechem, podziękowała, po czym oboje pożegnali się i wyszli.

- To było dziwne - mruknął Cam, gdy nieśpiesznie wracali do gospody.

- Owszem - przyznała Angela. - Myślisz, że ktoś wyrwał kartkę ze względu na zapis o twoich narodzinach?

- To dość absurdalne.

- Chyba tak, ale mimo to... Sama nie wiem. Dziwne, że brakuje akurat tej kartki. Zaskakujący zbieg okoliczności, nieprawdaż?

Wzruszył ramionami.

- To się zdarza - zauważył. - A poza tym nie wiemy, czy brakuje tylko tej kartki. Nie przejrzelśmy całej księgi. Może mnóstwo ludzi wydzierało z niej strony?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, po co ktoś miałby to robić, zwłaszcza przy tym kanceliście o świdrującym spojrzeniu.



- Zapewne doszło do tego wiele lat temu za czasów poprzedniego pisarza. Jak wiemy, był leciwy i zapewne mniej podejrzliwy niż jego następca.

Angela uśmiechnęła się do niego.

- Co teraz zrobisz? - zapytała. - Jak dowiesz się czegoś więcej o okolicznościach swoich narodzin?

- Trudno powiedzieć - odparł Cam, również z uśmiechem. - Myślę, że zrobiliśmy prawie wszystko, co było w naszej mocy. Mógłbym raz jeszcze przejrzeć rzeczy mamy. Wiem już znacznie więcej, więc może tym razem zauważę coś szczególnie godnego uwagi.

- Chętnie cię wesprę, jeśli chcesz - zaproponowała. - Czasem warto spojrzeć na pewne sprawy z odmiennej perspektywy. Niewykluczone, że dostrzegę coś, co tobie umknęło.

- To dobry pomysł. Dziękuję ci.

- Poza tym nie od rzeczy byłoby napisać do starego pastora - ciągnęła. - Jeśli uznamy, że może cokolwiek wiedzieć, jestem gotowa pojechać z tobą w odwiedzinach do niego.

- Tak. Pragnąłbym też wpaść do mojego wuja w Edynburgu. Wątpię, by dysponował interesującymi informacjami, niemniej warto poznać własną rodzinę.

- My też jesteśmy twoją rodziną - zauważyła Angela nieoczekiwanie. - My, Stanhope'owie. Stałeś się jednym z nas.

Cam zerknął na nią sceptycznie.

- Ja, syn krawcowej? Jakoś trudno mi uwierzyć, że twoja babka przygarnełaby mnie do swojego łona.

- Na pewno chciałabym to zobaczyć - odparł Angela z rozbawieniem. - Nie przypominam sobie, by babci zdarzyło się kogokolwiek przygarnać do łona. Ale co do ciebie, dzięki małżeństwu ze mną jesteś Stanhope'em, a nawet Greyem, co dla babci liczy się jeszcze bardziej.

Cam uniósł brew.

- Jak rozumiem, twoja babka wywodzi się z rodziny Greyów.

- Zgadza się. Choć ojciec babci był tylko baronem, jej rodzina szczyli się pokrewieństwem z lady Jane Gray.

Gawędząc, powrócili do gospody Pod Czarnym Łabędziem. Niewiele mogli już zdziałać w Carnmore, więc wynajęli powóz do Edynburga, gdzie natychmiast po przyjeździe udali się pod adres podany przez panią Stewart.

Drzwi do domu Williama otworzyła uśmiechnięta młoda kobieta, która wprowadziła ich do saloniku. Po chwili zjawił się tam krępy mężczyzna w średnim

wieku.

- Nazywam się William Stewart - oznajmił.

Cam przedstawił Angelę oraz siebie.

- Moja mama miała na imię Grace - dodał.

- Grace! - William przyglądał się mu ze zdumieniem. - Grace Stewart?

- Tak, Grace Stewart.

- Mój Boże, mam siostrzeńca! - Chwyił Cama w ramiona, wpatrując się w niego intensywnie. - Ależ tak! Masz w sobie coś ze Stewartów, choć jesteś wyższy, niż należałoby oczekiwać.

Zawołał żonę i dzieci, żeby przedstawić ich gościom. Gospodarze uparli się, by Cam i Angela zostali na obiedzie. Popołudnie okazało się wyjątkowo przyjemne i Cam z niechęcią rozstawał się ze świeżo odkrytą rodziną. Było to jednak konieczne, gdyż on i Angela mieli już wykupione bilety na wieczorny pociąg do Jorku.

Po opuszczeniu miasta ruszyli do wagonu restauracyjnego. Gdy weszli na platformę między wagonami, drzwi za nimi otworzyły się gwałtownie i wybiegł zza nich nieznajomy mężczyzna w ciemnym stroju i w kapeluszu nasuniętym na czoło. Rzucił się przed siebie na platformę i natarł na Cama mocno całym ciałem.

Zaskoczony Cam zachwiał się i uderzył o metalową barierkę. Z pewnością zdołałby się chwycić poręczy, gdyby nie nieznajomy, który dla zachowania równowagi złapał się Cama. Gwałtowny ruch sprawił, że Cam zatoczył się na boczną bramkę pośrodku barierki. Tego typu bramki zwykle były zamknięte w czasie jazdy, a otwierane dla pasażerów tylko na stacjach. Teraz jednak zamek ustąpił, a Cam runął w czeluść.

Angela krzyknęła przenikliwie, na próżno wyciągając ręce do męża. Nieznajomy nie zatrzymał się ani nawet nie obejrzał za siebie, i po sekundzie znikł za drzwiami następnego wagonu. Angela pobiegła ku otwartej bramce i wyjrzała na zewnątrz. Cam zdążył uczeplić się barierki i teraz trzymał się jej kurczowo. Angela wyciągnęła dłonie, opierając się brzuchem o poręcz, po czym oburącz chwyciła Cama za frak. Trzymała go z całej siły, jednocześnie odchylając się i ciągnąc, aż Cam zdołał oprzeć stopę na złożonym stopniu schodków. Próbował wstać, a Angela z całej siły ciągnęła go w górę, lecz podmuchy powietrza były zbyt silne, więc tylko zaciskał palce na barierce.

Angela wzywała pomocy, jednak jej głos nił w ryku pędzącego pociągu i w szumie wiatru. Wiedziała, że traci siły i lada moment puści Cama. Szlochając z rozpacz; czuła, że Cam coraz bardziej wyslizguje się z jej uścisku.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- A niech mnie! - zagrzemiał ktoś za plecami Angeli, a dwie wielkie dłonie chwyciły Cama za ramiona.

Zdumiona Angela podniosła wzrok i ujrzała ogromnej postury dżentelmena o sumiastych wąsach, który za jej plecami pochylił się nad barierką.

- Mam go, panienko! - krzyknął wesoło. - Proszę się odsunąć.

Dzięki dodatkowej pomocy Cam zdołał oprzeć stopę na złożonym stopniu i podciągnąć się nieco. Nagle znalazł się z powrotem na platformie, a wszyscy troje upadli na stalowy podest.

Angela bez chwili zastanowienia objęła męża i go przytuliła, nie zważając na nieznajomego.

- Cam! Och, Cam, dzięki Bogu! - powtarzała roztrzęsiona. - Byłam pewna, że zginiesz. Sądziłam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Hm, też byłem tego pewien.

- To ci dopiero! - mruknął mężczyzna.

Podźwignął się i wyprostował. Cam i Angela ruszyli w jego ślady, dziękując mu wylewnie.

- Och, drobiazg. - Nieznajomy był wyraźnie zakłopotany. - Na moim miejscu każdy zrobiłby to samo.

- Z pewnością nie każdy byłby do tego zdolny.

- Cóż, może i nie. My, Dortonowie, zwykle jesteśmy słusznej postury. Major Anthony Dorton, do usług.

- Cameron Monroe, a to moja żona, Angela.

- Pani Monroe. - Major pochylił głowę w ukłonie.

- Mieliliśmy szczęście, że pan się zjawił - oświadczyła.

- Przynajmniej raz coś pożytecznego wynikło z mojej słabości do cygar. - Dorton zarechotał serdecznie. - Właściwie co się tutaj wydarzyło? - Popatrzył na otwartą bramkę. - Czyżby zapadka nie zadziałała?

- Tak. Jakiś człowiek wpadł na mnie, a ja uderzyłem o bramkę. Chyba ktoś nie zamknął jej, jak należy, bo otworzyła się na oścież i wyleciałem.

- Koszmarny wypadek. - Major pokręcił głową.

- To nie był wypadek - odezwała się grobowym głosem Angela.

Cam odwrócił się do niej i popatrzył jej w twarz.

- A niech mnie... - mruknął major ze zdumieniem. - Jak nie wypadek, to co?

- Próba morderstwa.

Dorton zrobił wielkie oczy.

- Dlaczego uważasz, że to nie był wypadek? - spytał Cam.

- Ta sytuacja... nie rozegrała się tak, jak należałoby oczekiwać. - Umilkła, powracając myślami do tamtej chwili. - Po pierwsze, pociąg jechał powoli, kiedy ten człowiek na ciebie wpadł. Nie poruszyłeś się przecież, ja też nie. Podejrzewam, że ten ktoś mógłby skreślić nogę w kostce, ale nic na to nie wskazywało. Kiedy zderzył się z tobą, nie cofnął się ani nie wyprostował. Pchnął cię prosto na bramkę, a potem uciekł bez słowa. Nie przejął się niczym ani nawet nie spojrzał, czy nic się nie stało.

- Hm... Tak się nie robi - skomentował major.

- To nie wszystko. Zaskoczony człowiek zamiera, tymczasem on poszedł dalej. W jednej chwili zachowywał się niezgrabnie i nieporadnie, a w następnej błyskawicznie odzyskał równowagę i zwinnie rzucił się do drzwi.

- W rzeczy samej, to brzmi podejrzanie - zgodził się major, po czym zerknął na zapadkę przy otwartej bramce i coś z niej wyciągnął. - Proszę spojrzeć.

Angela i Cam przysunęli się bliżej. Dorton trzymał w dłoni drewniany kołeczek.

- Zablokowano zapadkę - oznajmił triumfalnie. - Dlatego bramka się nie zamknęła.

Cam wziął od niego drewnienko i przyjrzał mu się uważnie.

- Piekielnie podejrzane, nieprawdaż? - skomentował.

- I owszem. - Major pokręcił głową. - Najwyraźniej ktoś wcisnął drewnienko w zamek, żeby bramka wyglądała na zamkniętą, ale otwierała się pod wpływem najlżejszego nacisku. Każdy, kto oparłby się o bramkę, wypadłby z pociągu.

Cam skinął głową.

- W istocie - odparł. - Teraz jednak nabieram przekonania, że chodziło właśnie o mnie.

- Wielkie nieba, dlaczego?

- To nie pierwszy raz - powiedziała Angela cicho. - Ktoś strzelał do mojego męża. Sądziłam, że to kłusownik, lecz teraz wydaje się to mało prawdopodobne.

- Niedobrze. - Major wydawał się skonsternowany.

Cam uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

- W każdym razie niebezpieczeństwo minęło - oświadczył. - Chyba po prostu będę musiał się bardziej pilnować w przyszłości. Właśnie wybieraliśmy się na kolację. Panie majorze, zechce nam pan towarzyszyć?

Major najpierw zaprotestował, po czym ruszył wraz z nimi do wagonu restauracyjnego. Okazał się miłym kompanem; jak wyjaśnił, pełnił służbę w Indiach,

lecz opuścił wojsko, żeby podróżować po świecie. Podczas posiłku chętnie dzielił się wspomnieniami z Afryki, Indii oraz Dalekiego Wschodu.

- Następną wyprawę planuję do Brazylii - oświadczył z szerokim uśmiechem. - Zawsze pragnąłem popłynąć Amazonką.

Zainteresował się też sprawami Cama i Angeli. Zasypał Cama pytaniami o Stany Zjednoczone i ustalił, że jest odlegle spowinowacony z bratową Angeli, Rosemary, poprzez jednego ze swoich kuzynów. Pod koniec posiłku cała trójka czuła się jak starzy przyjaciele.

- Koniecznie musicie mnie odwiedzić, kiedy zawitacie do Londynu - powiedział serdecznie major. - Poznacie moją babunię. To pierwszorzędną dziewczyna, pełna wigoru, choć nie wychodzi już z domu tak często jak dawniej. Dlatego byłem w Szkocji. Brat babuni umarł i musiałem uporządkować jego sprawy.

Obiecali mu odwiedziny, po czym pożegnali się wylewnie i przeszli do swoich przedziałów.

- Co teraz? - spytała Angela Cama, gdy już zamknęli za sobą drzwi.

- No cóż... - Zdjął frak i starannie go odwiesił. - Ja zamierzam się przespać.

- Wiesz, o co mi chodzi. Co zrobimy w związku z tym człowiekiem, który usiłował cię zabić?

- Niewiele możemy zrobić. Nie mam pojęcia, jak on wygląda. Widziałaś jego twarz?

- Nie. Była ukryta pod kapeluszem, a na dodatek postawił kołnierz palta.

- Sama widzisz, że wędrówka po pociągu w poszukiwaniu kogoś, kogo się nie widziało, nie ma większego sensu. Nie potrafiłbym też opisać go śledczym.

- A jeśli spróbuje ponownie?

- Od tej pory musimy zachować szczególną ostrożność.

- Wydajesz się zaskakująco spokojny jak na kogoś, kto omal nie zginął - zirytowała się.

- A cóż mam robić? Nerwy niewiele pomogą.

- Najbardziej martwi mnie przebiegłość tego człowieka. - Angela usiadła na łóżku i zaczęła rozpinać buty. - Nie sposób powiedzieć, co się wydarzy i kiedy. Czy nadal jestem twoją główną podejrzaną?

Cam uśmiechnął się krzywo i ukląkł przed nią, żeby jej pomóc.

- To mi się wydaje mało prawdopodobne. Próbowалаś mnie uratować - odparł.

- Więc teraz już mi ufasz?

- Dlaczego miałybyś zatrudniać mordercę, a potem mnie z poświęceniem ratować? Naturalnie, mogłabyś to zrobić na pokaz, ale przecież nikt tego nie

widział.

- Do czasu gdy zjawił się major.

- W istocie. - Zdjął trzewik i delikatnie przesunął dłonią po jej stopie.

Wiedział, że nie powinien tego robić. Od dłuższego czasu narastała w nim żądza.

- Gdybyś mnie nie przytrzymała, najpewniej trafiłbym na łono Abrahama - dodał, z trudem zbierając myśli.

- Ale to nie uwalnia od podejrzeń mojej rodziny - zauważyła Angela.

- W rzeczy samej. Oni nadal mają uzasadnione powody, by się mnie pozbyć, i nic nie przemawia w ich obronie.

- Niezupełnie. Dlaczego ktoś z moich bliskich miałby nasłać zabójcę, kiedy jestem z tobą? Równie dobrze wina mogłaby spaść na mnie.

- To prawda. Jestem pewien, że ani Jeremy, ani twoja matka czy babka nie chciałyby czegoś takiego. - Cam westchnął. - Zakładam, że ktoś inny stał za tymi rzekomymi wypadkami.

Zsunął drugi trzewik Angeli i przytrzymał jej smukłą kostkę odrobinę dłużej, niż wypadało.

- Dzięki Bogu. Ale w takim razie kto to może być? - zapytała Angela, lekko pobudzona.

- W tym sęk - przyznał Cam. - Nikt nie przychodzi mi do głowy. W całych Stanach Zjednoczonych nie ma nikogo, kto nie lubiłby mnie do tego stopnia, żeby pragnąć mojej śmierci, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Nie jestem tak powszechnie znienawidzony, jak mogłabyś podejrzewać. A gdyby ktoś zza oceanu chciał mnie zabić, dlaczego nie zrobił tego w Ameryce? Poza tym pamiętaj, że w Anglii nie znam nikogo poza twoją rodziną. Naturalnie, w grę mógłby wchodzić pan Pettigrew...

Angela skrzywiła się, niezbyt rozbawiona żartem.

- Może jednak powinienes to zgłosić.

- Zgłosić? - Uniósł brwi. - Raczej nie.

- Ale dlaczego? Bo myślisz, że to jednak ktoś z mojej rodziny?

- Dopóki istnieje taka możliwość, zawiadomienie śledczych wydaje się co najmniej pochojne. - Usiadł obok niej na łóżku.

- To po prostu nie do pomyślenia - zaproponowała. - Znam Jeremy'ego, a sama myśl o tym, że moja matka mogłaby za tym stać, jest doprawdy absurdalna.

- Przyznaję, lady Laura nie powinna się znajdować na liście podejrzanych - odparł. - Chociaż nie jestem pewien co do twojej babki...

- Cóż, babcia... to o wiele bardziej prawdopodobne - przyznała Angela spokojnie.

- Przynajmniej ze względu na temperament. Biorąc jednak pod uwagę okoliczności zajścia i przedsięwzięte środki, nie brałabym tego pod uwagę. Nie widziałam, żeby babcię odwiedzał ostatnio ktoś nieznamy, a szczerze powątpiewam, by udało się jej skłonić kamerdynera do nawiązania kontaktu z płatnym skrytobójcą. Jeremy też nie mógłby tego zrobić.

- W tej chwili tego nie ustalimy. A ty musisz się przebrać. - Wstał i włożył frak. - Myślę, że skorzystam ze sposobności i zapalę cygaro.

- Zaraz! - powstrzymała go. - A jeśli ten ktoś wróci? Może stać ci się krzywda.  
- Wątpię, żeby spróbował ponownie. Pewnie siedzi teraz gdzieś w pociągu, przekonany, że nie żyję.

- Mimo wszystko lepiej będzie, jeśli zostaniesz - upierała się. - Jakoś sobie poradzę, tylko zechciej się odwrócić.

Posłusznie spełnił życzenie Angeli, starając się nie myśleć o jej kuszącym ciele.

- Już! - obwieściła po chwili radośnie. - Jestem gotowa.

Odwrócił się i uśmiechnął w nadziei, że Angela nie zauważy, jak bardzo pobudza go jej bliskość.

Gdy następnego popołudnia dojechali do Bridbury, Kate pierwsza wyszła do nich z domu, a tuż za nią przybiegł Jason Pettigrew. Angela serdecznie przytuliła pokojówkę i ruszyła z nią na górę, by się odświeżyć po podróży. Na schodach odwróciła się i ujrzała, że pan Pettigrew prowadzi Cama do biblioteki. Angela pomachała mężowi i popatrzyła z radością na Kate.

- Chyba nie muszę pytać, czy jaśnie pani dobrze się bawiła - powiedziała Kate pogodnie. - Na jaśnie pani policzkach jest więcej kolorów, niż ich tam widziałam od lat.

- Sporo czasu spędzaliśmy na słońcu - odparła Angela.

- Tak, to na pewno dlatego. No bo to chyba nie chodzi o to, że jaśnie pani jest szczęśliwa, prawda?

- Może trochę jestem - przyznała Angela. - Naprawdę pierwszorzędnie się bawiłam. Tam, dokąd pojechaliśmy, było pięknie. Mnóstwo spacerowaliśmy, nie brakowało nam czasu na rozmowy... Jak za dawnych lat. A Cam jest... dobrym człowiekiem i bardzo życzliwym.

Oczy Kate zalśniły. Nie mogłaby liczyć na lepsze wieści. Było jasne, że Cam dołożył wszelkich starań, by odzyskać serce Angeli.

- A co u ciebie? - spytała. - Widzę błysk w twoim oku. Co tu się wydarzyło?

Ku jej zdumieniu Kate lekko się zarumieniła, a potem zerknęła za siebie, żeby

sprawdzić, czy w pobliżu nie ma lokajów.

- Przyznam, jaśnie pani, że udało mi się poznać pana Pettigrew nieco bliżej - wyznała poufnym tonem.

- Doprawdy?

- Ależ tak. I muszę przyznać, że wcale nie jest taki sztywny, jak mi się z początku wydawało. Kiedy nie pracuje, bardzo się rozluźnia i wtedy to jest całkiem uroczy. Ostatniej niedzieli poszedł ze mną na spacer z wizytą do mojej mamy i siedział koło mnie w kuchni. Rozmawialiśmy. Opowiadał nam o rodzinie, o Ameryce, i w ogóle. A nawet się śmiał.

- Niemożliwe! - Angela udała, że jest w szoku. - Nie wierzę.

- Ale to prawda - zachichotała Kate. - A powrót od mamy też wcale nie był niemiły.

- Kate, gdyby twoja matka wiedziała...

- Tak, ale nie będzie wiedziała, prawda, jaśnie pani? - zaniepokoiła się Kate. - A teraz niech jaśnie pani opowie mi o swojej podróży.

- Widzieliśmy się z wujami Cama.

- Z wujami? Naprawdę? - Kate wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

- A zatem udało się państwu znaleźć jego rodzinę?

- Owszem, choć trzeba przyznać, że jeden z wujów nie chciał się przyznać do Cama, a nawet twierdził, że nie zna jego matki. Tymczasem drugi, mieszkaniec Edynburga, okazał się nadzwyczaj miły. Wybraliśmy się do niego w drodze powrotnej do domu i z przyjemnością nas ugościł. Nie dość, że długo gawędził z Camem, to jeszcze wyraził chęć ponownego spotkania. Myślę, że Cam był bardzo wzruszony.

W sypialni Angela uśmiechnęła się i rozejrzała.

- Tu jest cudownie - westchnęła. - Wiesz, Kate, miło znaleźć się w domu po podróży. Wycieczka była wspaniała, a Cam nie mógłby być miłszy, niemniej sama rozumiesz...

- Co rozumiem, jaśnie pani?

- Nadal jest między nami pewne napięcie. - Zajęła się rozplątywaniem czepka. - Chyba na nowo zakochuję się w Camie i nie wiem, co począć.

- To chyba nie problem, jaśnie pani.

- Może dla normalnej kobiety, ale ja nie jestem normalna.

- Niech jaśnie pani nie będzie niemądra - zachnęła się Kate.

- Mówię poważnie. Czuję do niego mnóstwo sympatii i miło spędzamy czas. Są chwile, gdy przechodzą mnie przyjemne dreszcze. Raz mnie pocałował, a ja... -



Urwała zarumieniona.

- Jaśnie pani, w tym nie ma nic zdrożnego.

- Rzecz w tym, że nie czuję nic ponadto! Nic nie zrobiliśmy. Dotarliśmy do pewnego punktu, a potem zamarłam. To upokarzające rozmawiać o takich sprawach - dodała, zaczerwieniona.

- Ależ jaśnie pani dobrze wie, że może mi powiedzieć wszystko.

- Tak, wiem. - Angela podziękowała jej uśmiechem. - Jestem ci bardzo za to wdzięczna. Na całym świecie nie ma nikogo, komu mogłabym o tym opowiedzieć. Ty jedna mnie rozumiesz. Widywałaś mnie w znacznie gorszym stanie.

- Przeklęty Dunstan! - wymamrotała Kate i zacisnęła pięści. - Szkoda, że nie mogę go dopaść i zadusić za to wszystko, co jaśnie pani zrobił. Ale jaśnie pani nie może pozwolić, żeby ten niegodziwiec niszczył jej życie także i teraz.

Angela westchnęła i opadła na taboret, rozpinając suknię. Kate stanęła za nią i przystąpiła do wysuwania zapinek z włosów.

- Jeśli jaśnie pani nie ma nic przeciwko, wetrę w jej skronie nieco wody lawendowej, a potem jaśnie pani się położy i trochę prześpi - zaproponowała. - To pomoże.

- Są przypadłości, których nie da się uleczyć ani drzemką, ani wodą lawendową. - Angela odetchnęła głęboko. - Moje rany są głębokie, Kate. Miałam nadzieję, że się zmienię, że uda mi się wszystko poukładać z Camem. Chyba zakochuję się w nim, ale jednocześnie paraliżuje mnie strach, kiedy bierze mnie w ramiona. Jak to możliwe?

- Och, jaśnie pani... - Kate położyła dłonie na ramionach Angeli. - Może z czasem...

- Z czasem? Przecież minęły już cztery lata od rozwodu. Jak długo to może trwać? Jak długo mam kazać Camowi czekać? To okropne. Wyczuwam jego pożądanie. Wiem, że cierpi, gdy się od niego odwracam. Nie będzie chciał tak żyć. Zmęczy się i któregoś dnia po prostu przestanie się starać.

- Pan Cam na pewno rozumie. Będzie cierpliwy.

- Żaden mężczyzna nie jest aż tak cierpliwy. A poza tym Cam nie wie, jakie było małżeństwo z Dunstanem.

- Czy to znaczy, że jaśnie pani mu nie powiedziała?

- Nie powiedziałam. - Angela odwróciła się i chwyciła Kate za przegub. - I ty też mu nie mów. Zabraniam ci!

- Ale dlaczego? Jaśnie pani, on powinien wiedzieć. Bo jeśli nie będzie wiedział, to jak ma zrozumieć?

- Nie chcę, żeby poznał prawdę. To dla mnie zbyt upokarzające - wyznała. - Cam nie może myśleć o tym, co robiłam, co robił Dunstan. Wiem, że w jego oczach byłabym zbrukana na zawsze.

- Ależ, jaśnie pani, to nieprawda. Trzeba powiedzieć, dać mu szansę.

- Nie. - Angela stanowczo pokręciła głową. - Nie mogę ryzykować. Wiem, że Cam nadal widzi we mnie dziewczynę, którą kochał: czystą i nieskalaną. Taką właśnie osobę darzy uczuciami. Gdyby wiedział, jaka jestem naprawdę, co robiłam...

- Przecież to nie była jaśnie pani wina! - Kate prawie krzyczała. - To robota tego potwora!

- Wiem. Ale już nic na to nie poradzę. - Oczy Angeli zaszyły łzami.

- Pan Cam na pewno by tak nie uważał.

- A skąd to możesz wiedzieć? - Popatrzyła na nią żarliwie. - Gdyby poznał prawdę o mnie, poczułby odrazę. Sama się sobą brzydzę.

- Jaśnie pani powinna się brzydzić lordem Dunstan, nie sobą. To on jest zły.

- Wiem, ale i tak czuję się źle ze sobą. Kamienieję za każdym razem, gdy Cam bierze mnie w ramiona. Myślę tylko o Dunstanie, a potem... - Urwała i zamknęła oczy.

Kate ją objęła ze współczuciem.

- Będzie dobrze, jaśnie pani - pocieszyła Angelę. - Nie wiem, co się wydarzy, ale myślę, że wszystko wyjdzie na dobre.

Zapewnienia Kate niewiele dały. Tego wieczoru Angela była przygnębiona, a kiedy się położyła, długo nie mogła zasnąć. Leżała z szeroko otwartymi oczami, rozmyślając o Camie, który leżał w swojej sypialni i cierpiał w milczeniu.

Gdy w końcu zasnęła, ponownie nawiedził ją koszmar, w którym występował Dunstan i jego okrutni przyjaciele. Gonili ją ze śmiechem i zmuszali do okropnych rzeczy, a ona nie miała dokąd uciec, więc tylko krzyczała głośno z bólu i ze strachu...

- Angelo! Obudź się!

Zamrugnęła i powiodła wokoło błędnym wzrokiem.

- Angelo, to ja, Cam. Kochanie, przyśnił ci się koszmar.

Popatrzyła mu w oczy, a gdy zrozumiała, że jest w swojej sypialni, odetchnęła z ulgą i rzuciła się w ramiona Cama.

- Och, Cam... - Rozplakała się, cała roztrzęsiona. - Byłam pewna, że to się dzieje naprawdę. Gonił mnie... Tak bardzo się bałam. Dobrze, że mnie obudziłeś.

- Już wszystko dobrze. On ci nic nie zrobi. - Cam usiadł na łóżku obok niej i objął

ją z czułością. – Jestem tuż przy tobie. Nic ci nie grozi. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Tuliła się do niego, a on szeptał kojące słowa, jednocześnie kołysząc ją i głaszcząc po głowie.

– Już dobrze – powtarzał cicho. – Czujesz się lepiej?

Skinęła głową i przywarła do jego piersi.

– To był tylko sen. Nic się nie działo naprawdę. Co ci się przyśniło? – spytał po dłuższym czasie. – Kto cię gonił?

– Dunstan – wyznała bez tchu, zbyt zmęczona i bezwolna, żeby milczeć.

Cam zeszywniał.

– Lord Dunstan? – upewnił się. – Twój poprzedni mąż?

Ponownie skinęła głową.

– Dlaczego cię ścigał? – zapytał Cam zbyt spokojnym głosem.

– Chciał mnie złapać. Ja... Nie byłam mu posłuszna, więc chciał mi... dać nauczkę.

– Dać nauczkę? – Cam przytulił ją mocniej. – Jak to: dać nauczkę?

– Ukarać mnie za nieposłuszeństwo.

– Aniele... Czy to był tylko sen, czy on naprawdę pastwił się nad tobą?

– On mi to robił. – Sądziła, że nie ma już w oczach łez, lecz ponownie spłynęły po jej policzkach.

– Skrzywdził cię? – warknął Cam, a ona drgnęła, wystraszona jego ostrym tonem.

– Przepraszam – dodał łagodniej i pogłaskał ją po włosach. – Nie chciałem mówić tak głośno... Powiedz mi, co robił.

Pokręciła głową.

– Nie mogę – szepnęła.

– Tak, możesz. Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Nie mogę. Wstydzę się.

– Nie masz się czego wstydzić. Nie zrobiłaś nic złego. Chcę tylko wiedzieć, co ten drań ci zrobił. Uderzył cię?

Angela skinęła głową.

– Pięścią? Otwartą dłonią? – drążył.

– I tak, i tak – wyznała cicho.

– Zabiję szubrawca – wycedził Cam. – Dorwę go i zrobię z nim porządek.

– Nie! – Angela wczepiła się w niego kurczowo. – Zostań ze mną. Proszę cię, nie idź. Nic nie rób.

– W tej chwili nic nie zrobię. – Zacisnął zęby. – Opowiedz mi więcej. Co jeszcze ci zrobił?

- Czasami... - Urwała, ale potem słowa same popłynęły z jej ust.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Czasami zamykał mnie w garderobie, małym pokoiku przy swojej sypialni, i nie wypuszczał przez dzień lub dwa - mówiła cicho. - Albo zrzucał mnie z łóżka na podłogę i kazał mi tam spać, gdyż, jak twierdził, nadawałam się tylko do tego, żeby spać z psami.

Cam zmełł w ustach przekleństwo.

- Bił mnie dłonią albo szczotką - ciągnęła Angela. - Któregoś razu posłał po mnie, kiedy z przyjaciółmi pił na dole. Służba wyrwała mnie ze snu, więc musiałam się ubrać i nie przyszłam dostatecznie szybko. Powiedział, że musi mnie ukarać, a następnie przełożył mnie przez kolano, zadarł suknię, ściągnął mi pantalon i zaczął wymierzać klapsy na oczach wszystkich. A potem... O Boże... - Ukryła twarz w dłoniach.

- Wszystko dobrze, kochana. Nic ci nie grozi. On już nigdy tego nie zrobi, obiecuję. Nawet nie zbliży się do ciebie. Nie musisz się tym przejmować.

- Tak bardzo mi wstyd. Z pewnością sądzisz, że jestem odrażająca.

- Ależ skąd. Jak możesz tak uważać? - Wydawał się zszokowany. - Nie pomyślałem o tobie nic złego. Jakżebym mógł? Przecież to nie twoja wina. To Dunstan jest ohydny niktzemnikiem. - Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. - Mów dalej.

- Kiedy już skończył bić, okazało się, że jest podniecony. Czułam to, leżąc na jego kolanach. - Mocniej wtuliła twarz w pierś Cama - musiał się pochylić, żeby słyszeć jej szept. - Powiedział, żebym przed nim uklękła i... obsłużyła go ustami. Kazał mi to robić przed swoimi przyjaciółmi. - Rozszlochała się. - Za bardzo się bałam, żeby odmówić. Musiałam go zaspokajać, a oni wszyscy patrzyli, bili brawo i wykrzykiwali różne rzeczy.

Cam zacisnął zęby, żeby powściągnąć furie.

- A więc dlatego nie chcesz, żeby ktokolwiek cię dotykał - domyślił się. - Dlatego nie chcesz kochać się ze mną.

Pokiwała głową.

- Przepraszam - szepnęła ze smutkiem. - Wybacz. Tak bardzo mi przykro. Och... Równie dobrze możesz poznać całą prawdę. Bolało, gdy brał mnie pierwszy raz, w naszą noc poślubną. Zrobił to szybko i gwałtownie, a potem drwił ze mnie i nazwał „małą cnotką”. Któregoś razu, przy kolacji, powiedział o tym przyjacielom, nie zważając na moją obecność, a potem szydził z mojej oziębłości. Oznajmił, że

nauczy mnie, jak dogadzać mężczyźnie, i zabrał mnie do jednego z tych domów, w których kobiety robią to za pieniądze. Musiałam patrzeć, jak obsługuje go prostytutka. Najpierw brała go do ust, a potem pochylała się, a on wchodził w nią od tyłu. Następnego dnia zmusił mnie do odtworzenia tamtej sceny, ale nie byłam dość dobra, więc mnie zbił. Potem ponownie zabrał mnie do tego domu, ale tym razem musiałam go zaspokajać razem z ladaczną. Obsługiwałyśmy go jednocześnie.

- Chryste...

- A kiedy był już zbyt zmęczony, żeby robić to dłużej, wziął taki przedmiot, który wygląda jak męskie przyrodzenie, wiesz...

- Wiem.

- Użył go na mnie. A najgorsze było to, że czasami wchodził w niewłaściwe miejsce, i to strasznie bolało. - Jej oczy ponownie zaszyły łzami. - Któregoś razu wykorzystali mnie, on i jego trzech najlepsi przyjaciele, ci sami, którzy potem zeznawali przeciwko mnie podczas rozwodu. Dunstan chciał, żebym oddała się im wszystkim, ale ja nie chciałam, nie mogłam, więc mnie uderzył, potem znowu i tak wielokrotnie. Płakałam, powtarzając, że tego nie zrobię, a oni skrępowali mnie i...

- Zabiję go - wycedził Cam głucho. - Znajdę gada i zatłukę gołymi rękami.

- Cam, nie, proszę. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz. Nie możesz zabić człowieka, bo pójdziesz do więzienia.

- Nie obchodzi mnie to. Chcę widzieć, jak umiera, powoli i w cierpieniach. Potem znajdę pozostałych trzech i dopilnuję, żeby i oni wyzionęli ducha.

- Cam! - krzyknęła.

- Nie chciałabyś, żebym to zrobił? Nie życzysz im śmierci?

Angela odetchnęła głęboko i otarła łzy z twarzy. Była już znacznie spokojniejsza.

- Kiedyś życzyłam, ale teraz po prostu nie mam ochoty ich więcej oglądać - odparła.

- Opowiedz mi, czego dotyczył ten koszmar, który ci się przyśnił.

- To się zdarzyło ostatniej nocy przed moją ucieczką z Kate. W Gresmere Park, wiejskiej posiadłości Dunstana, gościło wielu jego przyjaciół, wszyscy pili na parterze domu. W pewnym momencie zawołał mnie i powiedział, że ma pomysł na zabawę. Postanowił gonić mnie w labiryncie. Chciałam uciec z sali, w której pili, ale oni ciągle mnie łapali i darli ze mnie ubranie. Gdy w końcu udało mi się umknąć, suknia była w strzępach, podobnie jak halka. Ścigali mnie, drwili ze mnie, aż w końcu wybiegłam na zewnątrz. Nie chcieli mnie pojmać, tylko niszczyli bieliznę. Udało się im zapędzić mnie do labiryntu, a tam Dunstan w końcu mnie dopadł

i zerwał resztę odzieży. Zostałam zupełnie naga, na oczach wszystkich. Z płaczem błagałam go o litość, ale mnie uderzył i powiedział, żebym się lepiej pospieszyła, więc pobiegłam. Z początku się nie spieszył, ale potem rzucił się w pościg, jakby to było polowanie na lisa. W dłoni ścisnął butelkę whisky i nieustannie popijał. To był koszmarne labirynt. Nie dało się znaleźć drogi. Tylko Dunstan ją znał. Biegłam bez tchu, ale zawsze wracałam do środka, gdzie stał wielki posąg satyra z ogromnym przyrodzeniem. Satyr był okropny, lubieżny i obleśny. Dunstan dopadł mnie w końcu, jednak za bardzo się upił, żeby mnie wykorzystać, więc kazał mi wziąć ten przedmiot i wepchnąć go w siebie przy wszystkich. Zapowiedział, że jeśli tego nie zrobię, pozwoli im brać mnie po kolei. Byłam tak bardzo przerażona, że wykonywałam jego polecenia. Kazał mi dobrze się przy tym bawić, miałam doprowadzić się do ekstazy. To było okropne, nieprzyjemne, więc pozostało mi tylko udawać. Jęczałam, głaszcząc się po biodrach, tak jak ladacznice, które mi pokazywał. Z zamkniętymi oczami oblizywałam wargi, jakbym straciła panowanie nad sobą.

Angela na moment umilkła, a Cam przytulił ją jeszcze mocniej. Z wściekłości nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Potem zamknął mnie w moim pokoju. Oświadczył, że zabawa była przednia, więc powtórzmy ją następnego wieczoru. Kate wykradła jednak klucz i mnie wypuściła. Uciekłyśmy tej samej nocy. Udało nam się dotrzeć do Londynu, cudem unikając pogoni. Jeremy mnie przyjął. Powiedziałam mu, że Dunstan mnie bił, ale resztę przemilczałam. Nie mógł przecież poznać całej okropnej prawdy. Zapewnił mnie, że jestem już bezpieczna i że nie wyda mnie Dunstanowi. Okazał mi wiele dobroci i życzliwości.

- Oczywiście, przecież cię kocha.

- Wystąpiłam o rozwód, ale Dunstan obrócił wszystko przeciwko mnie. Oskarżył mnie o cudzołóstwo. Jego przyjaciele, którzy gwałcili mnie tamtej nocy, zgodnie oświadczyli, że utrzymywali ze mną stosunki cielesne. To była prawda. Nie mogłam temu zaprzeczyć, a zresztą niewiele mnie to obchodziło. Nie liczyło się nic poza tym, że uwolniłam się od Dunstana i już nie należałam do niego.

Cam pokiwał głową.

- Nic dziwnego, że wzbraniałaś się przed ślubem - westchnął. - Z pewnością nienawidzisz mężczyzn.

- To nie tak. Jeremy był dla mnie dobry, a i ciebie nie nienawidzę.

- To dziwne, przecież zmusiłem cię do ślubu. Doprowadziłem do ruiny twoją rodzinę i szantażowałem twojego brata, żebyś mi uległa.

- Wiedziałam, że nie jesteś taki jak Dunstan i że na pewno nie potraktujesz mnie tak jak on.

- Przenigdy - zgodził się żarliwie. - Przysięgam, nie skrzywdzę cię i nic podobnego już nigdy ci się nie przydarzy. A Dunstan zapłaci za to, co uczynił.

- Wiem, ale czuję się winna, ponieważ nie mogę dać ci tego, czego chcesz. Jestem na zawsze zbrukana. Nie będę mogła robić tego, co robi normalna kobieta, ani reagować tak, jak powinnam.

- Nic nie możesz poradzić na to, co czujesz. Lepiej porozmawiajmy o tym, co ja powinienem był zrobić lata temu, gdy się dla mnie poświęciłaś. Powinienem był cię wysłuchać, kiedy próbowałaś mi wytłumaczyć, dlaczego postąpiłaś tak, a nie inaczej. Powinienem być ci wdzięczny. Mogłem zabrać cię ze sobą do Ameryki, a tymczasem zostawiłem cię tutaj... - Głos mu się załamał.

- Nie obwiniaj się o to - szepnęła Angela i pogłaskała go po policzku. - Skąd mogłeś wiedzieć? A poza tym zatrzymaliby nas - przecież byłam żoną Dunstana i zgodnie z prawem, jego własnością.

- Nigdy nie byłaś niczyją własnością - podkreślił porywczo. - Nigdy. Pamiętaj o tym.

Zamknęła oczy. W ramionach Cama było jej ciepło i bezpiecznie.

- Teraz, kiedy wiem, dlaczego tak się czujesz, wszystko będzie łatwiejsze - ciągnął. - Coś wymyślimy. Wynagrodzimy ci to, co cię spotkało. Zaslugujesz na to, by doświadczyć przyjemności... Obiecuję...

Angela milczała, więc Cam pochylił się, by na nią popatrzeć. Miała zamknięte oczy, zasnęła. Pocałował ją w czubek głowy i nie wypuszczał z objęć aż do rana.

Angela obudziła się rankiem z silnym bólem głowy po nocnym płaczu. Nagle przypomniała sobie wszystko, co wyznała Camowi w ciemnościach, i ogarnął ją upiorny wstyd. Nigdy dotąd nie zdradziła nikomu, co ją spotkało, nawet Kate, która wiedziała o niej prawie wszystko. Jeszcze wczoraj Angeli nawet przez myśl nie przeszło, że mogłaby wyjawić to mężczyźnie.

Cam drgnął, jakby wyczuł na sobie jej spojrzenie, i otworzył oczy. Po chwili przytulił ją do siebie, muskając wargami jej włosy.

- Mhm - mruknął chrapliwie. - Dobrze jest budzić się przy tobie.

- Tak? - Angela uśmiechnęła się niepewnie.

- Tak. - Pogłaskał ją dłonią po ramieniu. - Jak się czujesz?

- Dobrze. - Poruszyła się. - Pewnie wyglądam okropnie, rozczochrana, z czerwonymi i zapuchniętymi oczami.



Odsunął się i popatrzył na nią uważnie, a następnie pochylił się, żeby cmoknąć ją w nos.

- Wyglądasz cudownie - oznajmił.

Angela roześmiała się, tym razem głośniej.

- Naprawdę? - spytała. - W takim razie obawiam się, że potrzebujesz okularów.

- Mam sokoli wzrok. - Przesunął palcami jej policzek. - Twoje włosy mają piękną barwę, barwę ognia, można by grzać przy nich dłonie.

- Jak możesz mówić w taki sposób? - spytała zdumiona.

- W jaki sposób? - Wydawał się zdezorientowany.

- Tak... normalnie.

Zmarszczył brwi.

- Jak to? Twoim zdaniem jestem zbyt beztroski i nie biorę na serio twoich wyznań? Wierz mi, przywiązuję do nich ogromną wagę. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby Dunstan zapłacił za swoje uczynki. Zamierzam też pociągnąć do odpowiedzialności tamtych trzech zwyrodnialców. Jeszcze dzisiaj rano sprawdzę ich źródła dochodów. Jason się tym zajmie.

- Nie o to mi chodziło. Nie uważam, byś był beztroski. Po prostu nie wiem, jak możesz na mnie patrzeć. Nie myślisz o tym, że jestem zbrukana? Byłam pewna, że odwrócisz się ode mnie, przepełniony odrazą...

- Masz o mnie wyjątkowo niskie mniemanie - westchnął.

- Nie! - zaprzeczyła natychmiast. - Ale... jak możesz nie czuć obrzydzenia?

- Kiedy na ciebie patrzę, widzę, jak jesteś piękna, inteligentna i dowcipna. To, co przeżyłaś, było ohydne, ale ty budzisz mój zachwyt. Kocham cię, Angelo. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia.

Angela wstrzymała oddech. Pragnęła powiedzieć to samo, ale nie mogła, gdyż słowa uwięzły jej w gardle.

- Od pierwszego wejrzenia? - powtórzyła ze zdumieniem. - Miałam wtedy tylko osiem lat.

- Tak, i byłaś najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałem. Nie kochałem cię tak, jak kocham cię teraz, niemniej darzyłem cię uczuciem. Jakże inaczej zniósłbym twoje wieloletnie wybryki? - Zachichotał. - To dziwne. Nienawidzę Dunstana za to, co ci zrobił, ale jednocześnie ulżyło mi, bo nareszcie znam prawdę. Czy to ma sens? Od mojego powrotu dzielił nas mur. Wyczuwałem to, choć nie potrafiłem powiedzieć, o co chodzi. Teraz już rozumiem. Mur runął i wiem, że nie ja jestem odpowiedzialny za to, co się dzieje.

- Oczywiście, że nie ty! - Przytuliła go. - Jesteś najlepszym z mężczyzn.

Cam zaśmiał się serdecznie.

- Pamiętaj o tym, gdy znowu doprowadzę cię do białej gorączki - zażartował. -

A teraz powiedz mi, na co miałabyś dzisiaj ochotę. Muszę spędzić poranek z Jasonem i zająć się interesami. Podobno pewne sprawy nie mogą już dłużej czekać. Po południu jednak będę wolny, więc chętnie wybrałbym się z tobą na przejażdżkę. Co ty na to?

- Z przyjemnością - zgodziła się Angela.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka wpadła Kate.

- Dzień dobry, jaśnie pa... - Urwała raptownie, zaczerwieniła się i otworzyła usta na widok Angeli i Cama. - Och! Och, jaśnie pani... Bardzo przepraszam. To ja... wrócę później. Jak jaśnie pani na mnie zadzwoni.

- Wejdz, Kate, bez obaw. - Cam puścił Angelę i wstał. - Tak czy owak, muszę się ubrać. Widzimy się przy śniadaniu.

- Tak. - Podenerwowana obecnością Kate Angela nie wiedziała, jak się zachować.

Gdy Cam przeszedł do swojej sypialni i zamknął za sobą drzwi, Kate momentalnie podbiegła do Angeli.

- Jaśnie pani! - wykrzyknęła cicho, a jej oczy zalśniły.

- Spokojnie, Kate. To nie tak, jak myślisz.

- Nie jestem pewna, co myśleć, jaśnie pani.

- W nocy powiedziałam Camowi o Dunstanie.

- Co takiego? - Kate wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

Angela skinęła głową.

- Przysnił mi się koszmar... Wiesz, jeden z tych o Dunstanie - powiedziała. - Cam przyszedł mnie obudzić, a wtedy wszystko mu wyznałam.

- O rety! - Kate chwyciła Angelę za dłonie. - Naprawdę?

- Tak. Był dla mnie bardzo miły i wyrozumiały. Kate, Cam jest naprawdę dobrym człowiekiem.

Kate uścisnęła ją z entuzjazmem.

- Wiedziałam - oświadczyła zachwycona. - Cudownie!

- Sama nie wiem. Nie mam pojęcia, co może z tego wyniknąć.

- Proszę się nie martwić, będzie dobrze. Jak się jaśnie pani czuje?

- Bolą mnie oczy i głowa. - Uśmiechnęła się. - Ale poza tym jestem szczęśliwa.

- To dobrze. - Kate odetchnęła głęboko. - To najważniejsze.

Później, kiedy opuchlizna i zaczerwienienie znikły dzięki zimnemu okładowi, Angela udała się na śniadanie. W jadalni nie było ani jej babki, ani matki, a ponieważ Jeremy powrócił do Londynu, mogli spożyć poranny posiłek

w przyjemnie intymnej atmosferze, jak na nowożeńców przystało.

Po śniadaniu Cam nieco niechętnie udał się do biblioteki, a Angela wyprowadziła psy na spacer. Po popołudniu włożyła suknię do konnej jazdy i poszła do stajni na spotkanie z mężem. Na podwórzu ze zdumieniem dostrzegła, że stajenny wyprowadza z budynku zgrabną siwą klacz, której nigdy wcześniej nie widziała.

- Co to ma być? - Popatrzyła pytająco na Cama.

- Koń, moja droga - odparł z rozbawieniem. - Czyżbyś niedowidziała?

- Ale gdzie... skąd... dlaczego?

- Nie pamiętasz, jak mówiłem, że przydałby ci się lepszy wierzchowiec? Pod naszą nieobecność Pettigrew i Wicker wybrali się do Jorku na koński targ. Oto rezultat ich wyprawy.

- Och, Cam, to piękne zwierzę! - Angela podeszła do klaczy i przywitała się z nią cicho. - Jaka jesteś śliczna! - westchnęła z zachwytem. - Gdybym wiedziała, przyniosłabym ci coś smacznego.

- Może to? - Cam wsunął marchewkę w dłoń Angeli.

Podziękowała mu uśmiechem i podsunęła marchewkę klaczy.

- Jedz, maleńka - powiedziała zachęcająco. - Masz ochotę na przekąskę?

Wkrótce pogodna klacz pozwoliła Angeli pogłaskać się po łbie i lekko trąciła ją pyskiem, domagając się kolejnych przysmaków. Angela była tak zadowolona z konia, że podczas przejażdżki niemal zapomniała o czujności, choć wcześniej postanowiła nieustannie pilnować bezpieczeństwa Camerona.

Tego samego wieczoru Cam przyszedł do pokoju Angeli, kiedy szykowała się do snu. Zapukał do drzwi dzielących ich sypialnie i nie wszedł do środka, dopóki nie usłyszał zaproszenia. Na jego widok Angela z uśmiechem odłożyła książkę i wstała z fotela.

Serce Cama mocniej zabiło. Rozpuszczone włosy spływały na jej ramiona niczym płomienny wodospad, a śnieżnobiały peniuar okrywał jej kuszące ciało.

Cam podeszedł i ucałował dłoń Angeli.

- Przyszedłem do ciebie z prośbą - oznajmił.

- Już się zgadzam. W czym rzecz?

- Spokojnie, możesz sobie tego nie życzyć. Pozwól mi dzisiaj spać tutaj. -

Dostrzegł, że zeszywniała, więc dodał pośpiesznie: - Nie chodzi mi o to, żeby się z tobą kochać, mówię tylko o wspólnym śnie. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę ani nie zrobię nic zdroźnego. Pragnę trzymać cię w ramionach, tak jak ostatniej nocy, i obudzić się przy tobie o poranku.

- Cameronie... - próbowała mu przerwać, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Rozumiem, dlaczego nie chcesz mężczyzny w swoim łóżku, jednak byłem z tobą ostatniej nocy i do niczego nie doszło, prawda?

- Prawda.

- Tej nocy również nic ci nie zagraża. Po prostu chcę być przy tobie. Pragnę, byś czuła się bezpieczna w moich ramionach. Nie skrzywdzę cię. To było przyjemne, kiedy cię tak tuliłem, prawda?

- Tak - przyznała szczerze. - Bardzo mi się to podobało. Wspaniale też było obudzić się dzisiaj w twoich objęciach. Tylko jak mogłabym tego oczekiwać? Przecież nie mogę ci niczego ofiarować.

- O nic cię nie proszę. To ja chciałbym dać ci coś od siebie.

- Ależ, Cam, to nie będzie dla ciebie satysfakcjonujące. Z pewnością chcesz czegoś więcej...

- W istocie, chcę więcej, ale w tej chwili nie mogę na to liczyć i dlatego to zupełnie nieistotne. - Pogłaskał ją po policzku. - Nie zaznałaś od mężczyzn niczego prócz bólu. Pozwól, że pokażę ci, jak słodkie może być szczęście w małżeństwie.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się nieco niepewnie i zdmuchnęła lampę.

W ciemności zrzuciła peniuar i położyła się pod kołdrą. Cam natychmiast poszedł w ślady żony i przytulił się do jej pleców, po czym ją objął. Było inaczej niż ostatniej nocy, gdyż teraz Angela czuła, jak Cam tuli się do niej całym ciałem.

Początkowo czuła się niepewnie, ale z każdą sekundą odprężała się, by w końcu zasnąć.

Następnego ranka, kiedy Angela się obudziła, Cama już nie było. Po śniadaniu napisała list do duchownego, którego nazwisko i adres otrzymali w Carnmore. W piśmie wyjaśniła, że Cam jest synem Grace Stewart i pragnie porozmawiać o swojej matce. Cam wspomniał jej wcześniej, że wybiera się do Londynu na kilka tygodni w interesach i chciałby ją zabrać ze sobą. Zaproponował, by po drodze zatrzymali się w Buckinghamshire i odwiedzili duchownego.

Po południu Cam zastał Angelę w ogrodzie, gdzie otoczona zwierzętami zbierała róże do przyozdobienia holu.

- Chciałbym odciągnąć cię od pracy - oświadczył i sięgnął po koszyk z różami. - Udało mi się umknąć Jasonowi i myślę, że moglibyśmy teraz przejrzeć kufer mojej matki. Już posłałem lokajów, by ściągnęli go ze strychu.

Udali się do pokoju Cama, gdzie pośrodku podłogi stała już nieduża skrzynia. Cam przykucnął i wsunął klucz do zamka. Uniósł wieko. Na samym wierzchu leżał

afgański pled, który Cam odłożył na bok.

- Kiedy mama była chora, siadywała z tym pledem na kolanach, bo zawsze było jej zimno - wyjaśnił.

Następnie wyciągnął elegancką indyjską chustę, w którą owinięty był niewielki prostokątny przedmiot. Cam rozwinął materiał i zademonstrował palisandrowe pudełeczko na biżuterię. Otworzył je maleńkim kluczykiem i wyjął sznur pereł wraz z kolczykami, a także elegancki brylantowy naszyjnik, kilka innych par kolczyków i misternie rzeźbioną kameę z kości słoniowej.

- To wszystko należy do ciebie. - Cam wręczył Angeli pudełeczko z klejnotami. - Mama chciałaby przekazać biżuterię mojej żonie.

- Piękne - westchnęła Angela. - Ale doprawdy, nie czułabym się dobrze, przyjmując rzeczy twojej matki.

Cam wzruszył ramionami.

- Tak to jest z biżuterią, prawda? - zauważył. - Przekazuje się ją z pokolenia na pokolenie. Jestem pewien, że twoja matka i babka mają kilka drobiazgów, które niegdyś należały do kogoś innego. A poza tym co miałbym z tym zrobić? Pozostawić w pudełeczku na wieczność?

- Skąd, oczywiście, że nie. Masz rację. Po prostu nie mogę pozbyć się wrażenia, że nie jestem taką panną młodą, jakiej życzyłaby sobie twoja mama.

- Absurd. Wbrew twoim obawom mama cię lubiła. Kiedyś powiedziała mi, że jesteś ładną dziewczyną o dobrym sercu. Po prostu niepokoiła się o mnie. - Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy. - Ale chciała również, żebym był szczęśliwy.

- Czy jesteś szczęśliwy? - spytała Angela bez ogródek. - Przecież dopiero co usiłowano wyrzucić cię z pociągu i strzelano do ciebie. W dodatku masz żonę, która nie chce z tobą sypiać.

Cam uśmiechnął się do niej.

- Cóż, ktoś mnie wziął na celownik i to nie jest miłe, ale przecież wczoraj w nocy spałem z tobą - zauważył.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Jesteś moją żoną, a właśnie tego chciałem.

- To nie znaczy, że jesteś szczęśliwy.

- Odkryłem, że szczęście jest pojęciem względnym. Jestem zadowolony z tego, co mam.

Angela popatrzyła na niego sceptycznie. Jego twarz wydawała się szczuplejsza, a pod oczami malowały się cienie. Wiedziała, że Cam od tygodnia miał trudności ze

snem. Ostatnie dwie noce na pewno nie pomogły. Leżał przy niej, trzymał ją w objęciach, ale się z nią nie kochał. Nie chodziło o to, że jej nie pragnął – po prostu nad sobą panował, choć sporo go to kosztowało.

Cam ponownie skupił uwagę na kufrze i wyjął zeń kolejne pudełko z pamiątkami – białą rękawiczką z ciemną plamą na palcu, sprasowanym kwiatem, skromną broszką, kilkoma wizytówkami oraz programem z nowojorskiej opery. Uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Pamiętam, jak wybrała się na pierwszy operowy spektakl – wyjaśnił. – Mama była zachwycona i oszołomiona jak młoda dziewczyna. Większość z tych przedmiotów pochodzi z niedawnych czasów, może z wyjątkiem rękawiczki. Nie wiem, dlaczego ją zatrzymała. Tak czy owak, nic z tego, co tutaj widzę, nie ma związku z moim ojcem.

Wyciągnął koronkową chustkę, srebrny napaśtek i kilka innych drobiazgów, a także starą Biblię. Otworzył ją na pierwszej stronie, gdzie znajdowała się lista ważnych zdarzeń, takich jak dni narodzin, zgonów i ślubów. Data przyjścia Cama na świat była starannie odnotowana czarnym pismem z zawijasami, lecz obok znajdowało się tylko imię matki. Miejsce na imię i nazwisko ojca pozostało puste.

– Patrzyłem na te zapiski wielokrotnie – wyznał Cam. – Nawet miałem nadzieję, że przed śmiercią mama wypełniła puste miejsce. – Westchnął i włożył Biblię do kufra, po czym spakował resztę przedmiotów. – Obawiam się, że nigdy nie poznamy nazwiska mojego ojca i powinienem się z tym pogodzić. W końcu udało mi się przeżyć trzydzieści kilka lat bez tej wiedzy...

– Nie zapominaj o pastorze – zauważyła Angela. – Napisałam do niego dzisiaj rano. Moglibyśmy odwiedzić staruszkę, choćby w drodze do Londynu.

Cam wzruszył ramionami i zamknął kufer.

– Jak sobie życzysz. – Uśmiechnął się do niej i musnął jej usta. – Wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko.

Angela wstała w milczeniu.

– À propos – odezwał się ponownie Cam. – Jak rozumiem, żona pana Mayfielda w tym tygodniu organizuje bal. Jason powiedział mi, że przyjął zaproszenie w naszym imieniu.

– Tak – westchnęła Angela. – Będziemy musieli iść na tę upiornie nudną zabawę. Przecież nie można obrazić pani Mayfield.

– Czy przewidziano tańce? – zainteresował się.

– I owszem, jak również grę w karty.

– To dobrze. Chętnie zatańczę z żoną. Na szczęście dostarczono paczkę na czas.

Wysłałem po nią stajennego.

- Jaką znowu paczkę? - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Otrzymałem wiadomość, że czeka na nas przesyłka. Mogę tylko zakładać, że zawiera odzież z Jorku.

- Cam! - Angela natychmiast się rozpromieniła. - Moje suknie? Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

- Wówczas czekałabyś nerwowo na powrót stajennego, a sądząc po odgłosach z holu, już nie musisz.

Angela pobiegła do drzwi i otworzyła je pośpiesznie. Cam miał rację. Dwóch lokajów wniosło do pokoju wielki kufer; tuż za nimi przydreptała Kate.

- Jaśnie pani! - wykrzyknęła. - To suknie! Proszę podejść i popatrzeć!

Przez resztę popołudnia Angela i Kate z entuzjazmem oglądały nowe stroje. Na sobotni bal u Mayfieldów Angela wybrała ciemnoniebieską kreację z atłasu.

Nawet sobie nie uświadomiła, że po raz pierwszy od lat cieszy się na wyjście z domu i nie może się doczekać tańca w pięknej nowej kreacji.

W sobotni wieczór Angela zrobiła furorę. Gdy zaprezentowała się na schodach, wszyscy domownicy patrzyli na nią z podziwem i zachwytem. Ciemne oczy Cama rozbłysły na jej widok. Gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, odniosła wrażenie, że powróciła dziewczyna, która kiedyś mieszkała w tym pokoju. Była niezwykle rozemocjonowana, chociaż powtarzała sobie, że to tylko zwykły ziemiański bal.

Cam tak często prowadził ją na parkiet, że aż mogło się to wydać nieuprzejme. Obyczaj nakazywał jej tańczyć także z innymi dżentelmenami, ale zmusiła się do przyjęcia propozycji tylko kilku panów, w tym gospodarza, jego syna oraz paru przyjaciół dziadka. Po prostu wolała pozostawać w ramionach Cama.

Późnym wieczorem, gdy z mężem wyszła do ogrodu, nocne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozgrzaną skórę. Oddalili się od rozświetlonego domu i przystanęli obok fontanny, w której cicho szemrała woda. Angela odwróciła się i spojrzała na otoczony kwiatami i żywopłotem budynek. Dotarli zbyt daleko, by słyszeć muzykę oraz gwar. Cam stanął za plecami Angeli i z czułością objął ją w talii.

Przez długą chwilę milczeli. Angela czuła jego oddech na karku, a jego ciało rozgrzewało jej plecy. Pochylił się i pocałował ją w obnażoną szyję.

- Chciałbym jak najszybciej wrócić z tobą do domu - wyszeptał głosem przepełnionym pożądaniem.

Angela rozchyliła wargi z emocji, których dotąd nie знаła.

- Ja też - wyznała cicho, zdumiona własną odwagą.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy w końcu dotarli do domu, Cam podążył za Angelą do jej pokoju i zamknął drzwi na klucz.

- Nie dzwoń po Kate - powiedział. - Tej nocy tylko ja będę się tobą zajmował.

Unióśł ręce i przystąpił do rozpinania niezliczonych haftek na plecach jej sukni, która wkrótce opadła, odsłaniając nagle plecy Angeli. Cam pochylił się i obsypał je pocałunkami. Przeszył ją dreszcz, gdyż nigdy dotąd się tak nie czuła. Żaden mężczyzna nie całował jej pleców, a na dodatek Cam robił to z wyjątkową czułością i pożądaniem.

Pośpiesznie rozwiązał sznurki jej halki, która parę sekund później również znalazła się na podłodze. Niewiele myśląc, Cam wziął Angelę na ręce i przeniósł ją na łóżko; ukląkł, żeby zsunąć jej pantofelki. Gdy popatrzył na nią, dostrzegła w jego oczach ogień. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, uniósł rękę, wsunął ją między jej uda i zdjął podwiązki, a po nich pończochy, delektując się gładkością ud i łydek Angeli.

Po chwili wstał i sam zaczął się rozbierać. Patrzyła, jak zdejmuje frak, rzuca go na krzesło, a potem rozpina mankiety i guziki koszuli. Nie była na to przygotowana, ale niczym w transie obserwowała go. Przyszło jej do głowy, że bez ubrania prezentował się potężniej, i odruchowo się skuliła.

Wyczuwając jej niepokój, Cam odsunął się od łóżka i usiadł na krześle, żeby zdjąć buty.

- Czy mam przestać? - spytał.

- Nie. - Starła się, żeby jej głos brzmiał przekonująco.

Uśmiechnął się i podszedł do niej, nie zdejmując jednak reszty ubrania. Położył się, a ona po chwili wyciągnęła się na łóżku obok niego i popatrzyła mu w oczy.

Pocałował ją i pieścił wargami powoli, niemal leniwie, aż wreszcie nieco się odprężyła. Co jakiś czas odrywał się od ust Angeli, żeby całować jej policzki, oczy, uszy, szyję, ale niezmiennie powracał do ust.

Odnosiła wrażenie, że zmienia się w roztopiony wosk; palce Cama zdawały się płonąć na jej skórze. Chciała poczuć je wszędzie, na całym ciele, a on, jakby czytając jej w myślach, przesunął rękę po jej nagim brzuchu i dotarł do pantalonów. Wsunął palce za pasek, a wtedy Angela zamarła.

Momentalnie cofnął rękę, uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Jesteś taka piękna... - Miał głos przesycony namiętnością.



Ucałował pierś Angeli, jednocześnie wsuwając dłoń między jej nogi, żeby pieścić ją przez materiał.

Nie mógł dłużej czekać. Przysunął się do niej i legł na niej całym ciężarem ciała. Angela zdrętwiała, a jej pożądanie znikło, zastąpione przez strach. Cam, zatracony w namietności, niczego nie zauważył i napał na nią nabrzmiałą męskością. Angela słyszała chrapliwy oddech i nagle Cam wydał się jej kimś kompletnie obcym. Uniosła ręce i go odepchnęła.

- Nie! - krzyknęła. - Nie. Cameronie, proszę cię, nie!

Dopiero po kilku sekundach jej słowa dotarły do jego umysłu. Angela sądziła, że już za późno, że Cam nie przestanie, rozewrze jej nogi i wbije się w nią z całych sił, by pośpiesznie zaspokoić żądzę. On jednak znieruchomiał i po chwili położył się obok.

- Co się stało? - Popatrzył na nią.

Dostrzegła w jego oczach zrozumienie i odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę - wyszeptwała. - Wybacz, Cam, ale po prostu nie dam rady.

Jęknął i opadł na plecy, zasłaniając oczy ramieniem. Angela spojrzała na niego niespokojnie, nękana poczuciem winy. Dlaczego nie mogła mu dać tego, czego pragnął? Byłoby o wiele prościej. Przecież nie czułaby takiego bólu jak wtedy, gdy Dunstan pastwił się nad nią. Cam dokładał wszelkich starań, żeby jej nie zranić. Chciała powiedzieć mu, by nie przestawał, ale słowa utknęły jej w gardle.

- Przepraszam. - Zapłakała cicho.

- Nie, Angelo, nie płacz. - Usiadł i pogłaskał ją po policzku. - To nie twoja wina.

Wiedziała jednak, że go uraziła. Pomyślała, że w przyszłości Cam oddali się od niej, zniechęcony jej odrazą do intymności. Któregoś dnia może nawet ją za to znienawidzić.

Mimo to nie umiała zdobyć się na więcej.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją. - Wszystko jest w porządku. Wrócę do swojego pokoju.

Pocałował ją w czoło, jakby nic się nie stało, lecz Angela wyczuła jego napięcie. Gdy zamknął za sobą drzwi, zwinęła się w kłębek i zalała łzami rozpacz.

Następnego dnia Angela nie mogła spojrzeć Camowi w oczy. Cały ranek spędziła w swoim pokoju, a gdy po południu w końcu zeszła na dół, odetchnęła z ulgą na wieść, że pojechał do wsi. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że jej unika. Włożyła spacerowe buty, wzięła pod pachę szkiecownik i wyszła z psami na wrzosowiska. Ostatnio niewiele rysowała, a roślinność nieco się zmieniła.

Przebywała poza domem aż do wieczora i zobaczyła Cama dopiero przy kolacji. Po posiłku przeprosiła domowników i zasłaniając się bólem głowy, poszła do sypialni. Kate pomogła się jej rozebrać i umyć.

Długa, gorąca kąpiel nieco poprawiła samopoczucie Angeli. Przebrana w koszulę nocną i peniuar usiadła, żeby poczytać, lecz litery skakały jej przed oczami.

Drgnęła, słysząc szcęknięcie drzwi od pokoju Cama, a po chwili rozpoznała znajome hałasy: służba szykowała kąpiel. Wsłuchiwała się w każdy dźwięk dobiegający z sąsiedniego pokoju i zastanawiała się, co zrobić, gdyż nie czuła senności.

Nagle ktoś delikatnie zapukał do drzwi pomiędzy sypialniami.

Przestraszona, odwróciła się gwałtownie. Czyżby Cam zamierzał przyjść do niej tej nocy? Jej serce ścisnął zimny strach. Czy zamierzał zakończyć ich związek?

- Proszę - powiedziała cicho, odkaszlnęła i dodała głośniejszym głosem: - Otwarte!

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Cam. Miał na sobie tylko spodnie i koszulę, rozchełstaną i wysuniętą zza paska. Jego włosy lśniły od wilgoci. Angela pomyślała, że wygląda niewiarygodnie pociągająco, i nieoczekiwanie zebrało się jej na płacz.

- Witaj, Cam - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy.

- Witaj. Czy nie zechciałabyś wejść do mnie do pokoju? Pragnąłbym zamienić z tobą słowo. - Wyciągnął do niej rękę.

Angela, zaskoczona, przez moment tylko na niego patrzyła. Przeszło jej przez myśl, że miała słuszność. Niewątpliwie chciał powiedzieć, że muszą się rozstać albo miał zamiar siłą wyegzekwować swoje małżeńskie prawa.

Przełknęła ślinę i podała mu dłoń. Gdy szli do jego sypialni, powtarzała sobie, że teraz nie będzie już taka niemądra i ofiaruje mu to, czego pragnął. Postanowiła zamaskować swoje odrętwienie i niechęć. Tylko w ten sposób mogła uchronić się przed jego nienawiścią, której bała się najbardziej.

Spróbowała się uśmiechnąć, gdy zamykał drzwi i prowadził ją do łoża. Było szerokie i ciężkie, z czterema słupami i zielonym baldachimem.

Cam usiadł na brzegu łoża i poklepał miejsce obok siebie.

- Usiądź przy mnie - powiedział zachęcająco.

Angela mimowolnie zeszytywniała, a potem zakłęła w myślach.

- Nie bój się. - Uśmiechnął się do niej. - Chciałbym z tobą porozmawiać, nic więcej.

- Z pewnością uważasz mnie za kobietę niespełna rozumu - zauważyła Angela, ostrożnie siadając.

- Oczywiście, że nie. Moim zdaniem jesteś odważną młodą kobietą, gotową poświęcić się dla ratowania rodziny. Przecież tylko dlatego za mnie wyszłaś, prawda?

Pokręciła głową; nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Angie. Chyba o tym wiesz, prawda?

- Tak, wiem. - Odetchnęła. - Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Zawsze to wiedziałam. Po prostu nie mogę poradzić sobie z samą sobą. Ciągle jestem taka spięta... Wcale tego nie chcę, naprawdę.

- Wiem, że nie chcesz. - Ujął ją za rękę. - To dlatego że Dunstan tak cię wystraszył. Nie możesz uwolnić się od tego, co cię spotkało.

- Z pewnością żałujesz, że wzięłaś ze mną ślub. Moje rany nigdy się nie zabliznią. Powinnam była powiedzieć ci o tym wcześniej. Wtedy z pewnością wycofałbyś się z pomysłu małżeństwa ze mną.

- Nie zrobiłaś nic złego. Nie ty skrzywdziłaś innych, lecz inni ciebie. Ja również.

- Skąd! - zaprzeczyła natychmiast. - Byłeś dla mnie naprawdę bardzo dobry.

- Bynajmniej. Zmusiłem cię do małżeństwa. Zachowałem się wyjątkowo samolubnie. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że wtedy nie miałem zielonego pojęcia, jak bardzo cię wystraszyłem.

- Oczywiście, że tego nie wiedziałeś.

- Mimo to przymusiłem cię do ślubu, dokładnie tak, jak wcześniej Dunstan.

- Ależ ty w niczym go nie przypominasz! - zawołała.

- To prawda, ale bywam bezlitosny i okrutny. Wiem o tym dobrze, niemniej nigdy bym cię nie skrzywdził. Rzecz w tym, że cię pragnę i nic nie może powściągnąć mojego pożądania.

- Wiem - westchnęła. - Nie chcę, byś był nieszczęśliwy, więc postanowiłam, że pozwolę ci na wszystko. Zgadzam się na to, czego chcesz...

- Nie, nie zniósłbym świadomości, że się do tego zmuszasz. Nie o to mi chodzi, żebyś jedynie opanowała swój strach. Pragnę kochać się z tobą w taki sposób, żebyś czerpała z tego przyjemność i pragnęła mnie tak, jak ja pragnę ciebie.

- Nie mogę! Przepraszam, Cam, naprawdę, ale nie mogę. Chcę to czuć. Pragnę, by te okropne uczucia odeszły, ale za każdym razem drętwieję ze strachu i nie mogę nad tym zapanować.

- A jednak czasami, kiedy cię całuję i dotykam... - Wziął ją za rękę i delikatnie pogłaskał palcami. - Mam wrażenie, że czuję w tobie pożądanie.

Zarumieniona Angela odwróciła wzrok.

- Tak, to prawda. Zdarza się, że mam ochotę, byś mnie dłużej całował albo

dotykał. Potem jednak sztywniej i się boję.

- Właśnie o tym dzisiaj rozmyślałem. Czujesz pożądanie, a potem, w pewnym momencie, zamierasz. Moim zdaniem powód jest taki, że w głębi duszy mi nie ufasz.

- Ależ, Cam, ufam ci. Podziwiam cię i szanuję. Wiem, że nigdy nie zrobiłbyś...

- To słowa twojego rozumu, mój aniele. A ja mówię o tym, co podpowiada ci serce, co mówi twoje ciało za każdym razem, gdy pojawia się w nim namiętność. Wtedy nabierasz przekonania, że nie wolno mi ufać. Twoje ciało nie wierzy słowom, gdyż pamięta to, co się zdarzyło w przeszłości. Słowa tego nie wymażą.

- Do czego zmierzasz? - spytała Angela.

Była pewna, że nadchodzi koniec ich związku. Cam najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że była do niczego. Chciał unieważnić ślub.

- Czy chcesz odejść? - wyrzuciła z siebie.

- Odejść? - Wydawał się zdumiony. - Skąd ten pomysł?

- Przecież... nie umiem czuć tego, co powinnam.

- Nie przejmuj się tym, co czujesz, a czego nie. Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że musisz mi zaufać. Powinnaś nauczyć się przy mnie odprężyć. Zyskałabyś pewność, że cię nie skrzywdzę, a to pozwoliłoby ci się rozluźnić. Nie możesz zakładać, że nagle zmienię się we wściekłego psa. Przecież jesteś w stanie myśleć inaczej, prawda?

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem i skinęła głową.

- Chyba tak... - przyznała.

- Właśnie dlatego pojechałem do wsi i kupiłem to.

Odwrócił się i wyjął spod poduszki złociste miękkie sznurki z frędzlami na końcach. Wyglądały elegancko i atrakcyjnie, niemniej Angela wzdrygnęła się z przerażeniem. Każdy rodzaj sznura budził w niej lęk.

Cam chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał przy sobie.

- Czekaaj, nie odsuwaj się. Nie ma powodu do obaw.

- Chcesz mnie związać? To zbędne - podkreśliła bez tchu. - Nie będę próbowała uciec.

- Ależ nie zamierzam cię krępować! To by nie miało sensu. Aniele... Chcę wzmocnić w tobie pewność siebie, a nie straszyć cię jeszcze bardziej. Te sznury są dla mnie. Ty masz z nich zrobić użytek. - Wręczył jej jedwabne plecionki. - Zwiąż mnie.

Zdumienie odebrało jej mowę.

- Tak. - Skinął głową. - Przywiąż mi ręce do tych słupków. Dzięki temu będziesz

wiedziała, że cię nie skrzywdzę. Zrobisz wszystko, co zechcesz, wszystko, co ci sprawi przyjemność. A kiedy postanowisz przestać, na pewno nie zmuszę cię do niczego. Widzisz? Nie będziesz musiała wierzyć mi na słowo.

- Ale przecież... to cię będzie bolało - powiedziała, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Jak zapewne zauważyłaś, wybrałem miękkie sznury. - Uśmiechnął się.

- Ale ja...

- Ale ty co? - spytał, kiedy się zawahała.

- Co będzie, kiedy rozwiążę te sznury? Przecież w końcu będę musiała je rozwiązać.

- I co z tego?

- Wtedy cię uwolnię, no i... sam rozumiesz. - Zawiesiła głos.

- Ach, chodzi ci o to, że będę mógł się skrzywdzić. - Serce ścisnęło mu się na myśl o jej strachu i cierpieniu.

Pokiwała głową.

- Wybacz - szepnęła. - Wiem, że nie zrobiłbyś mi nic złego, bo jesteś dobrym człowiekiem, ale mimo to nie mogę przestać myśleć o tym, co mi grozi.

- Masz rację. Zrobmy tak - nie rozwiązuj mnie. Niech zrobi to mój pokojowiec, kiedy jutro przyjdzie.

- Jutro rano? - Wydawała się zbulwersowana. - Och, to byłoby dla ciebie szalenie niewygodne tkwić tak całą noc. A poza tym umrzesz z zażenowania.

- Cóż, będzie to nieco kłopotliwe... - przyznał.

- Nie mogłabym cię na to narazić. - Uśmiechnęła się. - Ale bardzo miło, że o tym myślisz.

- A może odwiążesz mi jedną rękę i mnie tak zostawisz? Ja sobie poradzę z rozwiązaniem drugiej, a ty w tym czasie wrócisz do swojego pokoju i zamkniesz drzwi na klucz. Na pewno zdążysz to zrobić, nim się uwolnię.

- Tak, to ma sens. Zgoda. - Zarumieniła się. - Pewnie myślisz, że jestem niemądra.

- Skąd. Jesteś wspaniała. Więc jak, spróbujemy?

Pokiwała głową.

- Tak, postaram się - westchnęła.

- Wspaniale. - Przesunął się do wezgłowia i rozłożył ręce.

Angela chwyciła go za nadgarstek i zabrała się do obwiązywania go złocistym sznurem.

- Pamiętaj, mocno.

- Nie może być za mocno, żeby cię nie bolało - zaproponowała.

Starannie zawiązała sznur i szarpnęła nim dla pewności. Drugi koniec przywiązała do solidnego słupka w rogu łóżka. Następnie pochyliła się nad Camem i w taki sam sposób skrępowała jego drugą rękę. Robiąc to, niemal dotykała biustem jego piersi, a jej perfumy rozkosznie drażniły mu nozdrza. Oblizwał wargi i pomyślał, że ta noc będzie dla niego nieprzerwanym pasmem długotrwałych tortur.

Angela odchyliła się i spojrzała na niego niepewnie.

- Czy jest ci wygodnie?

- Nie jest źle.

Naturalnie, pozycja nie była ani trochę komfortowa, ale nie zamierzał się uskarżać. Nie mógł się już doczekać początku eksperymentu.

- Co powinnam robić? - zapytała z wahaniem.

- Wszystko to, na co ci przyjdzie ochota - odparł. - Masz nade mną całkowitą władzę.

Angela zamrugnęła nerwowo. Przychodziły jej do głowy rozmaite pomysły, jeden dziwniejszy od drugiego.

- Może na początek zbliżysz się do mnie? - zasugerował.

Posłusznie przysunęła się i z podkulonymi nogami usiadła przy jego biodrach. Zamknął oczy i odchylił głowę. Angela poczuła się pewniej, nie czując na sobie jego wzroku. Wsunęła dłonie w jego włosy i pomyślała, że są bardzo przyjemne w dotyku. Usłyszawszy jego przyspieszony oddech, poruszyła się, a Cam otworzył oczy.

- Może usiądziesz mi na kolanach? - zasugerował, wyczuwając, że jest jej niewygodnie. - Na mnie...

W innych okolicznościach nie zrobiłaby czegoś takiego, ale Cam był bezsilny, więc uniosła nocną koszulę i usiadła na nim. Natychmiast wyczuła jego męskość, ale powtórzyła sobie w myślach, że nic jej nie grozi, więc z satysfakcją poruszyła biodrami.

Jęknął i szarpnął za sznury, ale trzymały mocno.

- Na pewno nic ci nie jest? - zaniepokoiła się Angela. - Nie powinnam przestać?

- Broń Boże. Nie przestawaj - poprosił. - Zrób wszystko, co chcesz i jak chcesz.

- Dobrze. - Popatrzyła mu w oczy.

Delikatnie pogłaskała go po czole, a potem musnęła palcami jego brwi, policzki i zamknięte oczy. Dotknęła jego warg, a on pocałował jej kciuk.

- Nie przestawaj - powtórzył i otworzył oczy, gdy zamarła. - Przepraszam. Wolałabyś, żebym cię nie całował? Po prostu uderz mnie, kiedy zacznę zachowywać

się niestosownie – dodał z uśmiechem.

– Jak możesz tak mówić? – obruszyła się. – Na pewno cię nie uderzę. A poza tym nie mam nic przeciwko temu. Podoba mi się to – wyznała nieśmiało.

Zachęcony, rozchylił wargi i zacisnął je na jej palcu, a potem powiodł po nim językiem. Angela zakołysała biodrami, ocierając się o niego, po czym pochyliła się i wsunęła język w jego usta. Cam dotknął go swoim językiem, starając się zachować spokój.

Odsunęła się i popatrzyła na niego.

– Nigdy nie miałam okazji widzieć cię w takich okolicznościach – powiedziała i położyła dłonie na jego torsie. – Powiedz mi, co mam robić. Zaraz, wiem!

Przypomniała sobie, co robili przed jej zamążpójściem, i pocałowała go w płatek ucha, który następnie chwyciła wargami. Pamiętała, że właśnie tak ją pieścił.

Zafascynowana, przesunęła usta niżej, do jego szyi, i zaczęła rozpinać mu koszulę. Nie mogła jej jednak zdjąć, gdyż był przywiązany, więc tylko zmarszczyła brwi.

– Rozetnij rękawy – mruknął.

– Co? Mam ci zniszczyć koszulę? Toż to marnotrawstwo.

– Zrób to, nie ma innego wyjścia.

Coraz bardziej zaintrygowana wyszła z łóżka, pobiegła bosą do swojego pokoju i po chwili wróciła z nożyczkami. Zdumiona własną odwagą, nacięła rękawy koszuli, a potem, żeby nie tracić czasu, rozerwała je kilkoma mocnymi szarpnięciami.

Cam był szczupły, umięśniony i barczysty. Powiodła wzrokiem po jego torsie i położyła na nim dłonie. Miał szorstkie włosy i miękką skórę. Gdy się poruszył, popatrzyła mu w oczy, szukając w nich namiętności, a następnie ściągnęła mu spodnie.

Jego męskość pulsowała podnieceniem. Nasyciwszy się tym widokiem, Angela doszła do wniosku, że to za mało, więc pogłaskała go po ramionach i po płaskim brzuchu, a potem położyła dłonie na jego biodrach i przesunęła je niżej, na nogi. Dotarła do jego stóp i zajęła się wewnętrzną stroną łydek i ud, które delikatnie rozchyliła. Cam oddychał coraz szybciej. Na jego ciele pojawiły się krople potu, gdy delikatnie zacisnęła opuszki palców na czubku jego męskości. Cam jęknął, a ona niespokojnie cofnęła dłoń.

– Nie przestawaj – poprosił błagalnym tonem. – Jest cudownie. Rób wszystko, co chcesz, proszę...

Nadal onieśmielona, pogłaskała go, a on się wyprężył. Tym razem Angela nie cofnęła ręki. Ujęła jego męskość całą dłonią, a Cam uniósł biodra. Zrozumiała, że

domaga się intensywniejszych pieszczot. Zafascynowana, masowała go zaciśniętą dłonią, od nasady po wierzchołek. Naturalnie, trzymała wcześniej męskość Dunstana i przesuwała po nim dłonią tak, jak kazał, ale to nie było to samo. Wtedy nie odczuwała przyjemności, tylko strach, teraz ogarnęło ją podniecenie. Nagle przyszło jej do głowy, że cudownie byłoby usiąść na nim i poczuć go w sobie.

- Chcę to zrobić - wyszeptała.

Cam znieruchomiał. Nie mógł wypowiedzieć ani słowa, ale pożądanie malujące się na jego twarzy mówiło samo za siebie.

- Czy nie masz nic przeciwko temu? - zapytała, znając odpowiedź.

Pokręcił głową. Siedziała na nim okrakiem, więc wystarczyło, żeby się tylko pochyliła i powoli nasunęła na niego. Gdyby miał wolne ręce, bez wahania chwyciłby ją za biodra i nakierował na siebie, lecz w takiej sytuacji był skazany na łaskę i niełaskę Angeli.

Gdy już wypełnił ją całkowicie, zamarła z szeroko otwartymi oczami, mrużąc z aprobatą. Nigdy jeszcze nie brała w siebie mężczyzny, nie czując przy tym bólu. Tymczasem Cam z trudem nad sobą panował. Miał ochotę zatopić palce w jej jędrnych pośladkach i załatwić sprawę w kilku ruchach.

Kiedy tylko udało mu się zapanować nad żądzą, Angela poruszyła się raz i drugi, a jego ciało przeszły rozkoszne dreszcze. Następnie zatoczyła koło biodrami, delektując się owymi doznaniem, i oparła się rękami o wezgłowie łoża, dzięki czemu mogła się poruszać coraz szybciej. Cam dyszał i szarpał się w pętach - stracił nad sobą kontrolę.

Nie mógł już dłużej się powstrzymać. Zrobiło mu się ciemno przed oczami i wydał z siebie chrapliwy krzyk. Bez opamiętania wyprężył gwałtownie biodra, wbijając się w Angelę, ona zaś krzyknęła, głośno i przenikliwie. Wreszcie osunęła się na Cama i mocno do niego przytuliła.

- Cam - wyszeptała. - Och, Cam...

- Aniele - westchnął i pogłaskał ją policzkiem po włosach. - Rozwiąż mnie. Chcę cię objąć.

Nie miała najmniejszej ochoty odsuwać się od niego, ale pragnęła poczuć na sobie jego dłonie, więc drżącymi rękami rozplątała węzły. Już po chwili Cam mógł zatopić twarz w jej włosach i ją przytulić. Miał wrażenie, że ziściły się wszystkie jego marzenia.

- Kocham cię, Cam - wyznała cicho. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham - odparł.

Nie musieli mówić nic więcej.



# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Angela wyjrzała przez okno i wbiła wzrok w przestrzeń przed pociągiem.

- Dojeżdżamy! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Widzę Beckford-Hollings.

Cam uśmiechnął się szeroko. Z przyjemnością obserwował rozradowaną żonę.

Dwa tygodnie temu otrzymali list od córki emerytowanego pastora, która dziękowała Angeli za jej zainteresowanie ojcem. Podobno pastor pamiętał Grace Stewart i chciał spotkać się w jej sprawie. Angela bardzo liczyła na to, że dowie się czegoś o okolicznościach narodzin Cama i o jego ojcu. Cam z kolei wcale nie był pewien, że to spotkanie cokolwiek zmieni. Mimo to zdecydował się przyspieszyć wyjazd w interesach do Londynu i poprzedniego popołudnia wyruszyli z Bridbury. Tym razem zabrali ze sobą pana Pettigrew i Kate, gdyż asystent i pokojówka byli im niezbędni podczas wyprawy do Londynu. Jason wydawał się zachwycony perspektywą powrotu do cywilizacji, a zarumieniona Kate z przyjemnością obserwowała krajobrazy za oknem.

Dawniej na myśl o powrocie do Londynu Angela przypominała sobie upokarzające doświadczenia związane z rozwodem oraz następującym po nim wykluczeniem z towarzystwa. Co gorsza, obawiała się, że mogłaby tu natknąć się na lorda Dunstan. Tym razem jednak nie poświęciła ani jednej myśli perspektywie spotkania z byłym mężem. Zastanawiała się wyłącznie nad tym, jak spędzą czas w stolicy.

Nie zamierzali zatrzymać się u Jeremy'ego w Bridbury House. Cam wynajął dla nich dom w modnej dzielnicy Mayfair. Angela nie mogła się doczekać rozkoszy cielesnych we własnej miejskiej rezydencji.

Następnej nocy po ich pierwszym zbliżeniu Cam podsunął jej jedwabne sznury, ona jednak doszła do wniosku, że pragnie poczuć na sobie jego dłonie. Od tamtej pory celebrowali poślubne przyjemności niemal bez przerwy. Kochali się na dywanie przed kominkiem i na pledzie w cieniu drzew nad jeziorem. Wypróbowali łóżko Angeli i szeroki fotel w pokoju Cama, a także biurko w jego gabinecie. Cam postępował delikatnie i nigdy nie nalegał na nic, z czym Angela czułaby się niekomfortowo. Stopniowo udawało im się pokonywać kolejne bariery, a obawy Angeli ustępowały. Nie odczuwała bezsilności ani strachu, który wcześniej ją gnębił. Nabrawszy pewności, że Cam przerwie, jeśli tylko go o to poprosi, nie musiała się przed niczym cofać. Przy nim nic nie było przerażające ani bolesne, a jej pragnienie nowych doznań okazało się bezgraniczne.

Angela popatrzyła na męża, a widząc jego pełne pożądania oczy, zorientowała się,

gdzie błędził myślami. Uśmiechnął się do niej, jakby chciał powiedzieć, że już niedługo będą mogli nacieszyć się sobą, a wtedy po jej grzbiecie przebiegł dreszcz.

Pettigrew i Kate pojechali do Londynu z większością bagaży, a Cam i Angela wysiedli we wsi Beckford-Hollings. Zamierzali złapać wieczorny pociąg, kiedy już porozmawiają z emerytowanym pastorem.

Ruszyli pieszo przez wieś, po drodze pytając miejscowych o drogę. W zaledwie kilka minut dotarli do małego domu, w którym wielebny Cunningham mieszkał razem z córką. Drzwi otworzyła niska, pogodna kobieta, a gdy Cam się przedstawił, wyraźnie się rozpromieniła.

- Ależ zapraszamy do środka! Tata będzie zachwycony. Od kilku dni mówi tylko o państwa wizycie. - Poprowadziła ich przez dom. - Tak się składa, że ulubionym zajęciem taty są rozmowy o dawnych czasach i o ludziach, których wówczas spotkał.

Wprowadziła ich do przytulnie urządzonego salonu, w którym siedział pogrążony w lekturze starszy pan. Miał siwe włosy i kruchą sylwetkę, ale gdy na nich spojrział, Angela dostrzegła w jego oczach przenikliwą czujność.

- Tato, mamy gości - powiedziała głośno. - Przyszli porozmawiać z tobą o Carnmore. Pamiętasz... państwo Monroe. Otrzymałeś od nich list.

Wyszła z pokoju, wspominając o podwieczorku, a starszy pan z uśmiechem uniósł brwi.

- Oczywiście - odezwał się. - Miło państwa widzieć.

Oparł dłonie na poręczach fotela i wstał, żeby uścisnąć dłoń Camowi.

- Dzień dobry, wielebny ojciec - powitał go Cam głośno. - Nazywam się Cam Monroe, a to moja żona.

Staruszek uśmiechnął się do niego.

- Och, nie musi pan krzyczeć. Betsy krzyczy, gdyż uważa, że wszyscy starzy ludzie są głuchawi. W rezultacie człowiek czuje się jak opóźniony w rozwoju czterolatek. Miło pana poznać. - Podał Camowi rękę i ukłonił się nisko Angeli. - I panią również, naturalnie. Rzadka to dla mnie sposobność, bym mógł nacieszyć stare oczy widokiem tak uroczej damy.

- Ach, dziękuję, wielebny. - Angela pomyślała, że pastor musiał być bardzo lubiany przez parafian, a przynajmniej przez panie.

- Proszę usiąść. - Staruszek wskazał fotele i odłożył książkę, którą przed chwilą czytał. - O ile mnie pamięć nie myli, pytali państwo o Grace Stewart.

- Tak, wielebny ojciec. Była moją matką i mieszkała w parafii wielebnego jakiegoś trzydzieści pięć lat temu. Z listu córki wielebnego wynikało, że wielebny ją pamięta.

- A tak, znałem Stewartów. Jej ojciec był bardzo surowym człowiekiem, religijnym, ale trochę bezdusznym. No i naturalnie kontaktowałem się z Grace po tym, jak opuściła dom swojego ojca.

Cam poruszył się z nadzieją.

- Naprawdę? Czy wielebny mnie chrzczył? Sprawdziałem zapisy w rejestrach Carnmore i nie znalazłem na ten temat żadnej informacji. Wiadomości z tamtego czasu znikły.

- Znikły? Jak to możliwe?

- Ktoś wydarł całą stronicę z księgi parafialnej - wyjaśniła Angela.

- To nie do pomyślenia! - Pastor wydawał się tak zbulwersowany, jakby nadal chodziło o jego parafię. - Jak mogło dojść do czegoś podobnego?

- Nie jesteśmy pewni. Obecny proboszcz powiedział, że doszło do tego, nim przyjechał, i przekazał nam adres wielebnego. Pomyśleliśmy, że wielebny mógłby nam powiedzieć, czy zostałem tam ochrzczony.

- Przykro mi, ale obawiam się, że na próżno pokonali państwo taki szmat drogi. Nie uczestniczyłem w pańskim chrzcie, ponieważ nastąpił on już po wyjeździe obojga. Niedużo czasu spędzili w Carnmore, co zresztą zrozumiałe. Miejscowość jest mała, więc nieustannie wpadaliby na członków jej rodziny. Myślę, że Grace ochrzciła pana tam, dokąd się przeprowadzili. Niestety, nie pamiętam, gdzie zamieszkali.

- Oni? - spytał Cam. - Oni się przeprowadzili?

- Naturalnie, pańska matka i jej mąż. Właśnie do tego sprowadzała się moja styczność z Grace Stewart. Przeprowadziłem ceremonię ślubną pańskich rodziców. Och, była piękną panną młodą, wręcz promieniała... - Rozparł się w fotelu, zachwycony na samo wspomnienie.

Angela i Cam patrzyli na pastora, oszołomieni jego słowami.

- Moi rodzice... moi rodzice się pobrali? - upewnił się Cam.

- Ależ jak najbardziej. - Duchowny popatrzył na niego ze zdumieniem. - Myślał pan, że nie i że jest pan...

- Dzieckiem z nieprawego łoża. Tak, wielebny ojcze, właśnie tak myślałem do tej chwili.

- Czyżby pańscy rodzice o niczym panu nie powiedzieli? Przecież...

- Nie znałem ojca, a mama nigdy o nim nie wspominała. Za każdym razem, gdy pytałem o niego, denerwowała się, więc uznałem, że lepiej nie poruszać tego tematu. Wniosek był prosty: rodzice nie wzięli ślubu, a ja urodziłem się poza związkiem małżeńskim. Kiedy ciotka opowiedziała mi o tym, jak ojciec matki

wyrzucił ją z domu, utwierdziłem się w przekonaniu, że mam słuszość.

- Och, pańscy rodzice byli po ślubie.

- A kim... kim był mój ojciec?

Pastor wpatrywał się w niego z uwagą.

- Jak sądzę, miał na nazwisko Monroe - odparł.

- Nie. To znaczy, nie wiem tego. Moja matka używała nazwiska Monroe, lecz w naszym mniemaniu wymyśliła je sobie. Rodzina Monroe'ów prowadziła sklep w sąsiedztwie ich sklepu.

- A tak, Alistair Monroe miał sklep tytoniowy. Nie, to nie był nikt z jego rodziny. Nie znałem pana młodego. Był cudzoziemcem.

- Cudzoziemcem?

Wielebny zachichotał.

- Niech państwo mi wybaczą to sformułowanie. Ten człowiek był przybyszem z innych okolic, co czyniło go obcym w oczach mieszkańców Carnmore. Kiedy moja córka wyszła za mąż i się przeprowadziła, wszyscy uznali ją za zdrajczynię. Tak to tam wygląda. Pański ojciec skądś przyjechał. Zaraz, pamiętam - nawet nie był Szkotem, pochodził z Anglii.

- A jak się nazywał? - drążyła Angela.

Wielebny Cunningham zmarszczył brwi.

- Ojoj... Na pewno znałem jego nazwisko, przecież dawałem im ślub... Ale minęło już tyle czasu. Nie jestem pewien, czy potrafiłbym sobie przypomnieć nazwisko Grace, gdyby państwo nie wymienili go pierwsi.

- A może wielebny pamięta, jak on wyglądał? - spytał Cam.

- Był dość wysoki, tak jak pan. Chyba blondyn, choć może miał jasnobrązowe włosy. Nie mam pojęcia, jakiego koloru były jego oczy. Ubierał się elegancko i miał nienaganne maniery. Pomyślałem, że Grace wyszła za dżentelmena.

Pozostali w domu pastora i jego córki jeszcze przez pewien czas, zjedli razem podwieczorek i z uwagą wsłuchiwali się w opowieści duchownego o Carnmore. Uznali, że przynajmniej tyle mogą dla niego zrobić w podziękowaniu za wiadomości, które im przekazał. W końcu pożegnali się serdecznie i wyszli, żeby zdążyć na wieczorny pociąg do Londynu.

- A zatem się z nią ożenił - odezwał się Cam, gdy szli przez wieś. - Aż trudno uwierzyć.

- W co? Że twój ojciec był człowiekiem honoru? Że nie okazał się nikczemnym draniem?

- Miło się o tym dowiedzieć. Przez wiele lat żyłem w przekonaniu, że zachował

się nieuczciwie, że uwiódł i porzucił mamę. Po rozmowie z panią Stewart właściwie nie miałem co do tego wątpliwości. Teraz wiem, że się myliłem, a w dodatku okazał się dżentelmenem.

- Twoja matka była piękną kobietą, nawet kiedy się zestarzała - oświadczyła Angela. - Z całą pewnością zasługiwała na dżentelmena.

- Problemem było jej pochodzenie. Co prawda, jej rodzina nie należała do ubogich, niemniej rzemieślnicy i kupcy to nie to samo, co szlachta i ziemianie.

- Na pewno ją kochał - zauważyła cicho. - Co za niezwykle romantyczna historia.

- Tak, ale co się z nim stało? Dlaczego nie był częścią naszego życia? Nie przypominam sobie, żeby w naszej rodzinie pojawił się jakikolwiek mężczyzna. Moje najwcześniejsze wspomnienia są związane wyłącznie z mamą i ze mną. Czyżby porzucił ją tuż po ślubie?

- Może zmarł - zauważyła Angela.

- To niewykluczone. Czy pani Harrison wspomniała, kiedy się przeprowadziliśmy do Bridbury? Chyba miałem wtedy jakieś trzy lata. Zapewne stało się to natychmiast po tym, jak umarł, czy też raczej po tym, co się zdarzyło. Ale samotna, młoda wdowa... Dlaczego nie pozostała tam, gdzie wcześniej mieszkali? Czemu nie zabrał jej do swojej rodziny? Czy nie wolałaby mieszkać razem z bliskimi męża?

- Może nie miał rodziny. - Angela zawahała się na moment, nim dodała: - Albo też jego krewni mogli nie uznać ślubu.

- Masz rację. Jego rodzina zapewne była wstrząśnięta mezaliansem. W takim wypadku mama z pewnością nie pojechałaby prosić ich o pomoc po jego śmierci. Do diaska, gdybyśmy tylko mieli pojęcie, gdzie mieszkali! Dlaczego nie powiedziała mi nic o tym, co się między nimi zdarzyło? Czuję się bezradny. Zupełnie nie wiem, co robić.

- Na pewno zatrzymała akt ślubu - powiedziała.

- Co takiego?

- Niewątpliwie postanowiła zachować świadectwo ślubu z twoim ojcem. To nie jest dokument, który można ot, tak wyrzucić lub zostawić, zwłaszcza kiedy w małżeństwie pojawia się dziecko i być może trzeba będzie kiedyś udowodnić, że pochodzi ono z prawego łóża.

- Przecież dawała mi do zrozumienia, że jestem bękartem. Jak świetnie pamiętasz, matka Kate była co do tego przekonana. Dlaczego mama ukrywała przed wszystkimi fakt zamążpójścia?

- To dziwne - przyznała Angela. - Ale nawet jeśli twoja mama postanowiła utwierdzać ludzi w tym błędnym przekonaniu, nadal uważam, że nie zdecydowałaby

się na zniszczenie aktu ślubu. Był dla niej dowodem na miłość męża i na to, że nie okazała się na tyle głupia, by oddać się jakiemuś mężczyźnie, który natychmiast ją porzucił. Twój ojciec darzył twoją matkę szacunkiem i miłością. Pomyśl sam: ojciec wyrzucił ją z domu i nazwał rozpustnicą. Na pewno dodał, że jest zrujnowana i żaden mężczyzna się z nią nie zwiąże. A jednak twój ojciec ją poślubił. Musiała być z tego faktu dumna.

- Z początku musiała przechowywać akt ślubu jak największy skarb...

- Bez względu na to, co zdarzyło się potem, niewątpliwie go zatrzymała. Może umieściła go w jakimś bezpiecznym miejscu i nigdy na niego nie patrzyła. Na pewno jednak nie wyrzuciła tak cennego dokumentu.

- Ale przecież przejrzelismy jej rzeczy.

- Wiem. A jeśli ukryła go w twoim domu w Ameryce? Mogliśmy też niezbyt uważnie przejrzeć przedmioty w kufrze. Akt ślubu nie jest duży, łatwo go złożyć i wsunąć niemal wszędzie - wszyć w podszewkę sukni albo wpiąć do kieszeni. Dałoby się go nawet przechowywać w związanej chustce lub między kartkami książki. - Angela wzięła Cama za rękę. - Musimy ponownie przejrzeć kufer twojej mamy. Gdyby udało się nam znaleźć świadectwo ślubu, na pewno ujrzemy na nim nazwisko twojego ojca. Stanie się jasne, kim jesteś. Może też znajdziemy twoją rodzinę, poznamy miejsce twojego urodzenia i zamieszkania.

- Dobrze. - Cam uśmiechnął się do niej z czułością. - Po powrocie do zamku ponownie przejrzymy rzeczy mamy. Napiszę do gospodyni w Nowym Jorku list z prośbą o przeszukanie pokoju mamy oraz reszty domu.

Ruszyli dalej w milczeniu, lecz po chwili Cam odezwał się ponownie.

- Wiesz, wcale nie jestem pewien, czy chcę poznać prawdę - wyznał.

- Co takiego? Dlaczego nie?

- Z początku myślałem, że właśnie tego pragnę, teraz jednak... skoro nie jestem nieślubnym dzieckiem, najwyraźniej stało się coś strasznego i z tego powodu mama udawała, że nim jestem. Co strasznego się wydarzyło? A jeśli dowiemy się, kim był mój ojciec i gdzie razem mieszkali, a potem pojedziemy w to miejsce i zastaniemy go w dobrym zdrowiu?

- Nie, Cam, nie możesz tego zakładać. Z pewnością był na tyle honorowy, czy też na tyle kochał twoją mamę, że się z nią ożenił. Może naprawdę chodzi o to, co sugerowałam już dawno temu: twój ojciec zmarł, a ona nie chciała o tym mówić, żeby nie wracać myślami do tego smutnego zdarzenia.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że po pewnym czasie znużyła go zabawa w dom i opuścił moją matkę.

- Niewykluczone - westchnęła Angela.

- Jesteś najmilszą z kobiet. Nawet nie znasz tego człowieka, a już się starasz znaleźć powody, by go bronić.

- Nie robię tego przez wzgląd na męża twojej mamy. Robię to dla ciebie. Wiem, jak bolesna jest dla ciebie świadomość, że twój ojciec mógłby być niegodziwcem.

- W istocie - przytaknęła.

- Może dowiemy się czegoś w Londynie - dodała.

- Miejmy nadzieję. - Uśmiechnął się do niej, a potem zatrzymał się, żeby pogłaskać ją po policzku. - Cokolwiek się okaże, i tak liczy się tylko to, że jesteś ze mną.

Kate nieśmiało popatrzyła na Jasona. Od kilku tygodni każdej niedzieli chodził z nią do jej matki i zachowywał się jak kawaler, któremu zależy na względach panny. Dużo rozmawiali i odnosiła wrażenie, że coraz lepiej go zna. Mimo to teraz, kiedy siedziała z nim sam na sam, czuła się onieśmielona. Mogło to wynikać z tego, że Cam i Angela zostawili ich w przedziale i wysiedli w Beckford-Hollings, by spotkać się z emerytowanym pastorem.

Złożyła dłonie na kolanach i ukradkiem zerknęła na Jasona. Przypatrywał się jej, a zauważywszy jej spojrzenie, natychmiast odwrócił wzrok. Dostrzegła, że i on zaciskał dłonie na kolanach.

W milczeniu wsłuchiwali się w stukot kół pociągu, aż w końcu Jason odkaszlnął.

- Kate...

- Tak? - spytała z nadzieją.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Dobrze.

Poprawił krawat i kamizelkę, a potem głęboko odetchnął.

- Z pewnością wiesz, jakie uczucia do ciebie żywię - powiedział.

- Naprawdę?

- Darzę cię ogromnym szacunkiem. Jesteś kobietą o nieprzeciętnej inteligencji, wspaniałym charakterze i nadzwyczajnej urodzie. Nie wyobrażam sobie nikogo lepszego, z kim mógłbym spędzić resztę życia.

Kate wytrzeszczyła oczy z wrażenia. Te oficjalne słowa brzmiały zupełnie jak oświadczyzny. Czy to było możliwe?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała cicho.

- Droga Kate. - Nagle przyklęknął i wziął ją za rękę. - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Serce Kate na chwilę przestało bić. Nie mogła złapać tchu ani zebrać myśli. Jason wpatrywał się w nią, niepewnie marszcząc brwi.

- Jestem człowiekiem niepozbawionym perspektyw - podkreślił. - Pan Monroe ceni moją pracę i godziwie mnie za nią wynagradza. Zaoszczędziłem już całkiem znaczną sumę, która w zupełności wystarczy nam na kupno wygodnego domu.

Poszperał w kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełko, które otworzył i podsunął Kate. W środku błysnął pierścionek z brylantem.

- Oszalałeś? - spytała Kate, w końcu odzyskując głos.

- Słucham? - Zachwiał się. - Kate, co chcesz przez to powiedzieć?

- Przecież prosisz mnie o rękę!

- Tak, proszę cię o rękę - potwierdził. - Dlaczego miałbym tego nie zrobić?

Przecież musiałaś się spodziewać takiego rozwoju wydarzeń.

- Ja... nie spodziewałam się tego ani trochę.

- Przecież od wielu tygodni zachowuję się przy tobie jak zadurzony głupiec. Niby z czego to mogło wynikać?

- Myślałam, że jesteś mną zainteresowany.

- Zainteresowany! Niewiele brakowało, a zacząłbym wycinać nasze inicjały na drzewach.

- Ależ, Jasonie... Przecież nie możemy wziąć ślubu.

Wpatrywał się w nią z otwartymi ustami.

- Myślałem, że darzysz mnie uczuciem... Chcesz powiedzieć, że nigdy nie zależało ci na mnie?

- Przeciwnie! - krzyknęła. - Nie o to chodzi. Żywię do ciebie bardzo ciepłe uczucia, ale nie jesteśmy dla siebie stworzeni...

- Sądziłem, że pasujemy do siebie idealnie - odparł sztywno i popatrzył na swoje kolana, jakby po raz pierwszy do niego dotarło, że klęczy w przedziale wagonu kolejowego. - No cóż, z pewnością wyglądam jak dureń.

Gdy wstał, Kate również zerwała się z miejsca.

- Jasonie, proszę, nie znienawidź mnie - szepnęła błagalnie.

- Jakże mógłbym cię znienawidzić? Po prostu błędnie zinterpretowałem twoje intencje. Zakładałem, że jesteś mi przychylna.

- Bo jestem. - Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że go kocha. - Proszę cię, uwierz mi.

- Więc o co chodzi? Dlaczego nie możesz za mnie wyjść?

- Wiesz dlaczego. Chodzi o różnicę w pozycji społecznej. Nie nadaję się na twoją żonę.



- Znowu będziemy mówić o tych pozycjach społecznych?

- Jasonie, to się przecież nie zmieni. Oboje jesteśmy, kim jesteśmy.

- Jesteś zwyczajnie głupia!

Kate zmarszczyła brwi.

- Niewiele dobrego mogę się spodziewać po tobie, skoro tak mnie traktujesz - oświadczyła chłodno.

- A niby czego oczekujesz? - wybuchnął. - Odrzucasz moje oświadczenia, twierdząc, że ślub nie wchodzi w grę z powodu różnicy społecznej? Dobry Boże, przecież to bez znaczenia! Uważasz, że nie możesz za mnie wyjść, bo mój ojciec jest właścicielem sklepu?

- Twoja rodzina nigdy nie pracowała jako służba.

Odetchnął zrozpaczony i złapał się za włosy.

- Wracając do twojego pytania: tak, chyba oszalałem. Ty mnie do tego doprowadziłaś!

- Za to mnie nie brakuje rozsądku. Zachowujesz się jak wariat.

- Uważasz mnie za wariata, bo proszę o rękę ukochaną kobietę?

- Wiesz, o co mi chodzi. Tak nie wypada i tyle.

- Do diabła z tymi konwenansami! - krzyknął. - To nie one ogrzeją mnie nocą.

- Twoja matka byłaby wstrząśnięta, gdybyś sprowadził mnie do domu jako swoją żonę.

- A skąd to możesz wiedzieć? Nigdy nawet nie poznałaś mojej matki.

- Wystarczy, że znam się na ludziach. I znam świat.

- Nie świat, tylko Anglię, i nie ludzi, tylko arystokrację. Z całą pewnością nie znasz mnie. - Odwrócił się i gwałtownie otworzył drzwi przedziału. - Resztę podróży zamierzam spędzić w salonce. Z pewnością wolisz pozostać sama.

- To właśnie wolę - skłamała.

Zdenerwowany Jason wypadł na korytarz i zatrzasnął za sobą drzwi, a Kate bez sił opadła na miejsce. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Życie w Londynie okazało się niezwykle interesujące. Angela nie uczestniczyła w balach i wieczorkach, na których bywała jako lady Dunstan, gdyż zarówno ona, jak i Cam byli uważani przez towarzystwo za wyrzutków, niemniej nie brakowało jej atrakcji. Wraz z mężem zwiedzała muzea i galerie, chodziła do teatru i opery, a także urządziła ich dom.

Któregoś wieczoru w operze Cam poszedł po drinki, a Angela pozostała w łóży, by uniknąć spotkania z osobami, które niegdyś znała. Choć nie zależało jej na

aprobacie towarzystwa, nie miała ochoty znosić bezpośredniej krytyki.

Drzwi otworzyły się zaledwie chwilę po wyjściu Cama i Angela odwróciła się w przekonaniu, że mąż już wrócił.

- Doprawdy, szybko... - Słowa uwięzły jej w krtani.

Na progu stał Dunstan. Uśmiechnął się z satysfakcją i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a następnie wszedł do loży, starannie zamykając za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Angela patrzyła na Dunstana. Czuła się jak sparaliżowana, nie mogła się poruszyć ani wypowiedzieć choćby słowa. On również nie spuszczał z niej wzroku, w pełni świadomy, jakie wrażenie na niej zrobił.

- Cóż to, nie zamierzasz mnie przywitać, moja droga? - zapytał z szerokim uśmiechem i ruszył prosto ku niej.

Natychmiast zerwała się z miejsca, lecz łoża w operze była mała, a on blokował drzwi. Wycofała się do najciemniejszego zakątka pomieszczenia i dopiero ponieważ uświadomiła sobie swój błąd. Gdyby pozostała z przodu łoża, wszyscy na widowni by ich widzieli, a to z pewnością miałoby wpływ na zachowanie Dunstana. Teraz nikt ich nie widział.

Z wysiłkiem przełknęła, spojrzała mu prosto w oczy i mocno zacisnęła pięści. Postanowiła nie okazywać strachu.

- Wynoś się - wykrztusiła drżącym głosem.

- Coś podobnego. Czy tak należy zwracać się do gościa? - Przesunął palcem po jej policzku.

- Nie jesteś gościem, tylko intruzem - warknęła, odpychając jego dłoń.

- To prawda. - Chwycił ją za nadgarstek. - Nie jestem twoim gościem, lecz mężem.

- Już nie.

- Na zawsze pozostanę twoim mężem. Ten prostak, za którego wyszłaś, nie dostał nic poza resztkami. Oznakowałem cię. A kiedy przestaniesz mi stać na drodze, ponownie będziesz moja. - Uniósł drugą rękę i powiodł palcem po dekolcie Angeli.

Przyjrzał się uważnie jej piersiom, a ona zacisnęła dłoń na jego przegubie, usiłując go odepchnąć. Dunstan był jednak znacznie silniejszy i szybko unieruchomił jej dłoń jedną ręką. Nie mogła mu się przeciwstawić. Popatrzył prosto w oczy Angeli, a potem powoli wsunął dłoń w jej dekolt i boleśnie uszczypnął ją w sutek.

- Puść mnie, bo będę krzyczeć! - syknęła, drżąc z odrazy i strachu.

- Chcesz zrobić z siebie widowisko? Żeby cały świat widział, jak przyprawiasz rogi ukochanemu mężowi? Nie sądzę.

- Cam wróci lada moment, a jeśli cię tu zastanie, zabije cię.

- Nie boję się tego twojego koniucha - oświadczył kpiąco Dunstan, ale cofnął rękę.

- Jest dwakroć bardziej męski niż ty!

- Doprawdy? W takim razie musi być dwakroć bardziej niezadowolony z takiej zimnej flądry jak ty.

- W jego ramionach nie jestem zimna! - wychrypiała.

Dunstan uniósł rękę, by wymierzyć jej policzek, a Angela zrobiła krok do tyłu. W tym samym momencie Cam otworzył drzwi i wszedł do łoża. Widząc, co się dzieje, upuścił przyniesione napoje i błyskawicznie natarł na Dunstana. Chwycił go, obrócił i trzasnął nim o ścianę. Dunstan zawył dziko i złapał się za krwawiący nos. W tym samym momencie Cam przyłożył mu pięścią w brzuch. Dunstan zgiął się wpół, a powietrze z sykiem uciekło z jego płuc. Poprawił drugą pięścią, tym razem mierząc w brodę Dunstana, który w rezultacie osunął się bezwładnie na podłogę.

Cam pochylił się nad nim, chwycił go za kłapy i lekko uniósł jego głowę. Dunstan krwawił z ust i nosa, wodząc wokoło mętnym spojrzeniem.

- Teraz mnie wysłuchasz, ty śmieciu - wycedził Cam. - Wiem, co robiłeś Angeli, i uwierz mi, zapłacisz za to, tak jak twoi kompani. Angela przekonała mnie, żebym cię nie zabijał. Twierdzi, że nie warto łamać prawa z twojego powodu, i ma rację. To nie znaczy, że puszczę ci to płazem. Gdy przytrafi ci się coś złego, pomyśl o mnie, ponieważ to ja będę za tym stał. A jeśli jeszcze kiedykolwiek tkniesz Angelę, skonasz w cierpieniu, klnę się na Boga.

Puścił go, a głowa Dunstana uderzyła o podłogę z głuchym hukiem. Dopiero wtedy Cam odwrócił się do Angeli.

- Wszystko w porządku? - spytał, a gdy skinęła, wziął ją za rękę. - W takim razie idziemy do domu. Chyba mam już dosyć angielskiej kultury na ten wieczór.

Otoczył ją ramieniem, gdy wychodzili z budynku, a w powozie tulił ją przez całą drogę do domu, w myślach nieustannie przeklinając Dunstana. Angela prawie przestała się już bać. Gdyby Dunstan ponownie zmusił ją do zamknięcia się w sobie... Cam nagle nabrał ochoty, by wrócić i przyłożyć mu jeszcze kilka razy.

Już w domu Angela chwyciła Cama za rękę i pociągnęła ku schodom. Zdezorientowany, podążył za nią do sypialni.

- Co się stało? - spytał, gdy zamknęła drzwi.

W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła ustami do jego ust. Był tak zdumiony, że przez moment nie reagował, ale potem również ją objął i odwzajemnił pocałunek. Jeszcze bardziej zaskoczyło go, gdy sięgnęła do jego spodni i rozpięła je pośpiesznie. Jej oczy rozbłysły, a na policzkach wykwitły rumieńce. Ruszyła tyłem do łóżka, ciągnąc za sobą Cama, a potem jednym ruchem zsunęła mu spodnie. Sądził, że Angela rozepnie haftki sukni, ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Zsunęła pantofelki i zadarła suknię, żeby rozwiązać halkę oraz majtki. Bielizna po chwili

osunęła się z cichym szelestem. Cam z trudem panował nad sobą.

- Weź mnie - wyszeptała i wsunęła dłonie pod jego koszulę. - Szybko, proszę. Chcę cię mieć w sobie.

Zwykle brał ją powoli i delikatnie, ale rozumiał, że tym razem potrzebowała pośpiesznej miłości, gdyż pragnęła zaznać jego siły. Nie czuła przed nim lęku, pomimo incydentu z Dunstanem - po prostu chciała wymazać przykre wspomnienie z pamięci, kochając się z mężem.

Nie musiała dwa razy prosić. Cam objął ją, uniósł i bezceremonialnie rzucił na łóżko, ona zaś z kuszącym uśmiechem wyciągnęła do niego ręce. Kiedy przedarł się przez falbany sukni, odsłaniając nagie ciało, szybko w nią wszedł. Jęknęła, a następnie poruszyła gorączkowo biodrami i wbiła paznokcie w jego pośladki. Kochali się bez opamiętania, aż oboje eksplodowali i pogrążyli się w obezwładniającym, rozkosznym zapomnieniu.

Angela dyskretnie zerknęła na pokojówkę, która towarzyszyła jej podczas spaceru po parku. Kate ostatnio nie była sobą - pomimo niewątpliwych atrakcji Londynu nieustannie wydawała się przygnębiona.

- Jak się miewa nasz szanowny pan Pettigrew? - spytała Angela pozornie obojętnym tonem.

- Słucham? - Kate oderwała wzrok od chodnika.

Angela powtórzyła pytanie.

- Ach. - Kate ściągnęła brwi. - Chyba dobrze.

- Chyba? Chcesz powiedzieć, że z nim nie rozmawiasz?

- Ostatnio nie.

Angela nagle dostrzegła łzy w oczach pokojówki.

- Kate, wielki Boże, co się dzieje? - Zaprowadziła ją na jedną z ławek. - A teraz powiedz mi, co zaszło. Czyżby pan Pettigrew był dla ciebie niemiły? Jeśli cię uraził, osobiście dopilnuję, by Cam przywołał go do porządku.

- Ależ nie! - Kate wydawała się skonsternowana. - Jaśnie pani, ani trochę. To wręcz przeciwnie. On chce... ożenić się ze mną. - Po jej policzkach spłynęły łzy.

Oszołomiona Angela przez chwilę tylko się w nią wpatrywała.

- Chce się z tobą ożenić? Poprosił cię o rękę? - upewniła się.

- Tak, i to było urocze - potwierdziła Kate. - Nawet ukląkł i dał mi pierścionek, bardzo piękny. Nigdy nie miałam niczego, co byłoby choć w połowie tyle warte.

- Więc skąd to przygnębienie?

- Przecież nie mogę za niego wyjść! No bo jak, skoro on jest dżentelmenem, a ja

ledwie pokojówką? Mówi, że nie rozumie, a ja nie umiem mu wytłumaczyć, jak to jest. Jego zdaniem nie chcę z nim być, i dlatego zrobił się taki chłodny i nieprzystępny, jakby mnie nie znał. A ja to już w ogóle nie mogę tego dłużej wytrzymać!

- No tak, to w istocie problem. - Angela zmarszczyła brwi.

W przeciwieństwie do pana Pettigrew już dawno temu pojęła, jak sztywne reguły obowiązują w angielskim społeczeństwie. Jason nie był szlachetnie urodzony, niemniej stał wyżej w hierarchii niż Kate: pod względem pochodzenia, wykształcenia i zawodu.

- On mówi, że to nie ma znaczenia, ale to nieprawda. Jego rodzina i przyjaciele będą myśleli, że jestem ciemna kobieta, a ja...

- Dość, Kate! Nie jesteś ciemną kobietą. Powiedziałabym, że bylibyście świetną parą - zapewniła ją Angela. - Kogóż obchodzi twoja praca pokojówki? Gdy się z nim zwiążesz, zajmiesz się czymś innym. Zostaniesz panią Pettigrew i będziesz miała dużo wolnego czasu.

Kate rozplakała się na całego.

- Niech jaśnie pani ze mnie nie kpi! - utyskiwała.

- Ależ nie robię tego! Dlaczego nie miałabyś się z nim związać? Popatrz na mnie. Wysłałam za Cama, a on kiedyś był służącym. Jestem przeszczęśliwa i za nic mam to, co ludzie o nas mówią.

- Tak, ale ja nie wróciłam z Ameryki jako milionerka. Nie mam nic do zaproponowania Jasonowi.

- Masz siebie, i właśnie na tobie zależy panu Pettigrew. Myślę, że to szalenie roztropny młody człowiek.

- Jest cudowny! - Oczy Kate rozbłysły. - Taki dobry i kulturalny... Nigdy nie próbował zrobić mi nic zdrożnego, co najwyżej mnie całował. Nie chciał mnie wykorzystać! I mówi, że jestem piękna, a nawet uważa mnie za mądrą! Tak mi powiedział.

- Sama widzisz, że jest roztropny.

- Ale jak przyjechaliśmy do Londynu, zrobił się taki zimny. Patrzy na mnie obojętnie... Och, dlaczego prosił mnie o rękę? Czemu nie może być tak jak kiedyś?

- Posłuchaj, Kate... - Angela chwyciła ją za rękę. - A może on ma rację? Może w Ameryce naprawdę jest inaczej? Tak czy owak, dlaczego przejmujesz się tym, co myślą inni? Istotne jest tylko to, że Jason uważa cię za idealną kobietę dla siebie. Boisz się, Kate, a nie sądziłam, że doczekam dnia, w którym to powiem. Ukrywasz się za tą całą gadaniną o pozycjach społecznych i hierarchii ważności, ponieważ

boisz się uwierzyć Jasonowi. Zaufaj mu, Kate, on cię kocha. Wyjdź za niego, bądź szczęśliwa i zapomnij o całej reszcie. Ważna jest tylko wasza miłość.

- Boję się, że będzie tego żałował. - Kate pociągnęła nosem i otarła oczy chustką.

- Na pewno nie. Jason nie wygląda na takiego, który zmienia zdanie. Myślę, że znalazł idealną kobietę dla siebie, a jeśli za niego nie wyjdiesz, resztę życia zapewne spędzi w smutku i nieszczęściu.

Kate wydawała się wstrząśnięta tą perspektywą.

- Jaśnie pani naprawdę tak myśli?

- Jestem tego pewna.

Kate ściągnęła brwi, a potem niespodziewanie przytuliła Angelę.

- Jaśnie pani ma rację, tchórz ze mnie i tyle. Kocham go, a on mnie. Przeze mnie oboje jesteśmy nieszczęśliwi. Dziękuję, jaśnie pani, naprawdę dziękuję.

Zerwała się i niemal wybiegła z parku, a Angela powiodła za nią wzrokiem, uśmiechając się do siebie.

- Jesteś gotowa, najdroższa? - spytał Cam, patrząc z rozbawieniem, jak jego żona przymierza kolczyki. - To już trzecia para, a przecież obserwuję cię zaledwie od paru minut.

Angela posłała mu wymowne spojrzenie, a potem skierowała wzrok do lustra, rozmyślając o szmaragdowych kolczykach.

- Nie sądzisz, że są zbyt duże? - zapytała z wahaniem.

- Oczywiście. Dzięki temu wszystkie damy będą ci zazdrościć. Ale jeśli wkrótce nie wyruszymy, spóźnimy się do tego stopnia, że bal u Jeremy'ego zdąży się skończyć.

- Absurd. Przyjęcia u Rosemary nigdy nie kończą się przed trzecią lub czwartą nad ranem. - Angela wstała i poprawiła suknię. - Na pewno chcesz tam iść?

- Co takiego? Czyżbyś brała pod uwagę nieobecność na balu u własnego brata?

- Owszem, gdyż na pewno nie będziemy tam mile widziani przez bardzo wiele osób, choć jestem siostrą gospodarza - wyjaśniła. - A poza tym wszyscy będą się na nas gapili i szeptali.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę, żeby się przekonali, jaka jesteś piękna i jak cudownie wyglądasz w tej sukni i kolczykach. Poza tym pragnę tańczyć z moją najwspanialszą na świecie żoną. - Popatrzył na nią z uwagą. - Ale równie dobrze możemy zostać w domu. Nie chcę, żebyś była skrepowana.

Angela uśmiechnęła się i wspięła na palce, żeby pocałować go w usta.

- Nie będę. Ja też chcę z tobą zatańczyć - wyznała. - I nie sądzę, żeby jeszcze

mnie obchodziły cudze szeptany oraz spojrzenia. Jestem zbyt szczęśliwa i mam ochotę kłuć tym wszystkim w oczy.

- I bardzo dobrze. - Podał jej ramię i oboje ruszyli do powozu. - Tak na marginesie, pragnę podziękować ci za to, jak wpłynęłaś na Kate. Jason sprawia wrażenie nowo narodzonego, a przecież odkąd przyjechaliśmy do Londynu, chodził jak struty.

Angela zachichotała.

- Podobnie jak Kate - odparła. - Dzięki Bogu, zmieniła zdanie.

Dotarli na przyjęcie późno, ale mimo to musieli zająć miejsce w długiej kolejce do gospodarzy, którzy witali gości na szczycie schodów. Kiedy Cam i Angela weszli, ludzie wymownie popatrzyli po sobie i zaczęli szeptem wymieniać komentarze. Angela ich zignorowała i wbiła spojrzenie w brata i jego delikatną, jasnowłosą żonę. Nagle poczuła dłoń Cama pod ramieniem.

- Czy chciałabyś wyjść? - spytał. - Jeśli tak, możemy wracać do domu choćby zaraz.

- Teraz? - Popatrzyła na niego z przerażeniem. - Za żadne skarby. Pomyśleliby, że mnie pokonali.

Po chwili Jeremy popatrzył na ludzi u stóp schodów. Na widok Angeli i Cama natychmiast ku nim pośpieszył.

- Angelo, Cameronie! - wykrzyknął. - Jakże miło was widzieć. Nie byłem pewny, czy przyjdziecie. Chciałbym przedstawić Camerona Rosemary.

Po powitaniu Angela i Cam przemknęli do sali balowej.

- Niedługo zabiorę cię do Nowego Jorku - odezwał się Cam. - Pojawimy się na rozmaitych balach. Nowojorskie damy będą wniebowzięte, mogąc porozmawiać z siostrą prawdziwego hrabiego.

- Nie wiem, jak powinnam się czuć na myśl, że będę milej widziana przez obcych i cudzoziemców niż przez tych, którzy mnie znają - westchnęła Angela.

- Tylko głupiec nie cieszyłby się twoją bliskością.

Tańczyli przez następną godzinę, a potem opuścili parkiet, żeby odpocząć i uraczyć się drinkiem. Gdy szli do oranżerii, gdzie znajdował się bufet, nagle usłyszeli za sobą znajomy głos.

- Monroe, przyjacielu!

Odwrócili się i ujrzeli potężnie zbudowanego, uśmiechniętego mężczyznę, który szedł prosto ku nim. Cam również uśmiechnął się szeroko.

- Major Dorton! - powiedział z nieskrywaną radością. - Cóż za przyjemna niespodzianka!



Major serdecznie uściśnił prawicę Camowi, a następnie pochylił się nisko nad dłonią Angeli.

- Kto by pomyślał, że się tu spotkamy! - oświadczył tubalnym głosem. - Jeśli o mnie chodzi, nie nadaję się do takich zabaw, ale przyprowadziłem babcię. - Rozejrzał się, jakby jej szukał, lecz już po kilku sekundach dał za wygraną. - Chciałbym przedstawić was staruszce, ale najwyraźniej wymknęła się, żeby zagrać w karty. Dlatego tutaj przyszła. Ona i jej kompani lubią się spotykać i grać w wista na pieniądze.

- Może poznamy ją następnym razem.

- Na pewno. To niebywała staruszka i niewątpliwie ją polubicie. A może wpadlibyście do Dorton House? - zasugerował major pogodnie. - Babcia rzadko wychodzi, ale uwielbia towarzystwo. Zjedlibyśmy wspólnie kolację.

Jego dobre samopoczucie okazało się zaraźliwe, więc Cam i Angela umówili się z Dortonem na następny wieczór. Po pożegnaniu się z nim w końcu dotarli do oranżerii i zajęli miejsca przy małym stoliku, by w spokoju uraczyć się ponczem.

Angela szybko zorientowała się, że za ogromną rośliną doniczkową tuż obok nich zasiada grupka dam w podeszłym wieku, które zawzięcie plotkowały. W pewnej chwili Angela drgnęła, słysząc znajome nazwisko.

- ...do posiadłości Faltonów. Doprawdy, co on zamierza? Wątpię, by ktokolwiek zechciał go ponownie przyjąć - powiedziała jedna z dam.

Angela podniosła wzrok. Sterling Falton był jednym z trzech mężczyzn, którzy zeznawali przeciwko niej podczas procesu rozwodowego, a wcześniej gwałcili ją wraz z Dunstanem. Zamarła i nadstawiła uszu, żeby się dowiedzieć, co jeszcze mówią kobiety.

- Jeśli o mnie chodzi, żałuję tylko jego matki - dodała druga. - Od wielu dni boi się opuścić dom.

- Dlaczego? Co on takiego zrobił? - spytała trzecia.

- Maresso, czyżbyś naprawdę nic nie słyszała?

- Czego nie słyszałam? Wiesz, że nie plotkuję.

Najgłośniejsza z kobiet prychnęła w sposób absolutnie nieprzystający damie.

- To nie tylko plotki - oświadczyła. - Wiem od Bucky, że te informacje pojawiły się w gazetach.

- Jakie informacje? W jakich gazetach? - zirytowała się kobieta nazywana przez nią Maressą. - Czy mogłybyście mi łaskawie powiedzieć, o co chodzi?

- Otóż Sterling Falton jest powiernikiem majątku tej dziewczyny od Westreyów, której głupi ojciec przekazał mu wszystko pod zarząd. Każdy z odrobiną rozumu

wiedziałyby, że Sterling przepuści absolutnie wszystko, a co dopiero tak skromny majątek jak ten, który należał do dziewczyny.

- Przepuścił cudzy majątek? Niemożliwe.

- A jednak. Przepuścił go dokumentnie. Nie wiem, jak ta sprawa wypłynęła na światło dzienne, ale matka dziewczyny od lat skarżyła się na niego. Cóż, nikt nie zwracał na nią uwagi. Same wiecie, że Cora Westrey zawsze na wszystko narzeka. Najwyraźniej ktoś w końcu jej uwierzył i zaczął szperać w dokumentach. Sterling Falton nie miał nawet dość rozumu, by zatrzeć za sobą ślady. Teraz wszyscy już wiedzą, że od czterech lat wydawał nie swoje pieniądze. Biedna dziewczyna, tyle przeszła. Słyszałam, że pojawią się zarzuty kryminalne.

- Nie!

- Tak! Już znalazła adwokata i podobno zamierza przekazać sprawę policji.

- Co za skandal!

Angela popatrzyła na męża ze zdumieniem.

- Cam - wyszeptwała. - Czy ty... Jak, u licha?

Uśmiechnął się.

- To nie było trudne. - Wstał i wziął ją za rękę, żeby spokojnie mogli oddalić się od kobiet. - Powiedziałem ci, że coś wymyślę, ale z Faltonem naprawdę poszło jak z płatka. Gdy tylko mój śledczy zaczął węszyć, dowiedział się o oskarżeniach wdowy. Nietrudno było znaleźć dowody. Damy, które przed chwilą słyszeliśmy, bardzo trafnie podsumowały sprawę: drań nie jest dostatecznie inteligentny, by umieć zatrzeć za sobą ślady.

Opuścili przyjęcie i ruszyli pieszo do domu, ponieważ droga nie była długa.

- Czy stanie przed sądem? - zapytała Angela. - I co się stanie z tą biedną dziewczyną?

- Ma znikome szanse na odzyskanie pieniędzy, nawet jeśli ten łotr zostanie skazany. Wszystko wskazuje na to, że Falton jest bliski bankructwa. Latami pożyczał pieniądze od znajomych, więc zadłużył się po uszy. Cóż, jej adwokat stanie na głowie, żeby odzyskać pieniądze. Znam go.

- To twój adwokat, prawda?

Wzruszył ramionami.

- A co z innymi? - spytała Angela. - Czy im również siedzisz na karku?

Nadal nie mogła uwierzyć, że Cam naprawdę mści się na mężczyznach, którzy ją skrzywdzili.

- Ależ naturalnie. Chyba w to nie wątpisz? - Przystanął i popatrzył na nią z uwagą. - Nie puszczę im płazem tego, że cię skrzywdzili, i dopilnuję, żeby już nikt

nigdy ci nie zagroził. Jeden z nich dokonał kilku nietrafionych inwestycji. Myślę, że można go skłonić do kolejnych. Trzeci, Waltrip, będzie zapewne wymagał nieco więcej czasu, ale w końcu i na niego coś znajdę. Najbardziej irytuje mnie Dunstan, ponieważ jego sytuacja finansowa jest dobra. To zamożny człowiek. Jego matka wniosła do rodziny dużo pieniędzy, a wszystkie swoje złe i podłe uczynki starannie maskował. Czas jednak pokaże...

Nagle urwał, gdy zza rogu wyskoczył ubrany na czarno, zamaskowany człowiek i zamachnął się na Cama nożem.

Angela wrzasnęła przenikliwie, a Cam chwycił napastnika za nadgarstek. Przez chwilę trwali w chwiejnym klinczu. Ten czas wystarczył, by Angela otrząsnęła się z odrętwienia, zaszła napastnika od tyłu i skoczyła mu na plecy. Cam skorzystał z okazji i z całej siły rąbnął dłonią napastnika o mur, a potem wymierzył mu potężny cios w brzuch. Angela upadła, więc Cam rzucił się na pomoc żonie. Tymczasem skrytobójca zerwał się z ziemi i pobiegł w boczną uliczkę.

- Wszystko w porządku? - spytał zadyszany Cam, pomagając jej wstać.

W milczeniu skinęła głową.

- Trzeba przyznać, że uratowałaś mi życie - mruknął. - Ależ z ciebie dzikuska.

- A jakże - odparła żartobliwie. - Nigdy o tym nie zapominaj.

W drodze do domu Cam obejmował ją mocno, nieustannie się rozglądając na wypadek kolejnego ataku. Przez cały czas milczeli i dopiero gdy znaleźli się w sypialni Angeli, postanowili porozmawiać o zdarzeniu.

- To miało związek z wcześniejszymi zamachami, nie sądzisz? - odezwała się Angela, rozpuszczając włosy.

Odprawiła Kate, gdy tylko pokojówka pomogła jej zdjąć niewygodną suknię.

- Myślę, że to mógł być jednak zbieg okoliczności - odparł Cam i sięgnął po srebrną szczotkę, żeby rozczesać włosy żony.

Angela popatrzyła wymownie na jego odbicie w lustrze, a on uśmiechnął się do niej.

- No dobrze - westchnął. - Może to nie do końca był zbieg okoliczności. Już trzeci raz ktoś dybał na moje życie. Nadal jednak nie wiemy, kto to robi ani dlaczego.

- Nie sądzisz, że za zamachem stoi ktoś, kto wiedział, że będziemy dzisiaj na przyjęciu?

Cam wzruszył ramionami.

- Połowa wyższych sfer w Londynie wiedziała o przyjęciu.

- To prawda. Każdy mógł spokojnie założyć, że zjawimy się na balu

organizowanym przez mojego brata i jego żonę.

- Ktoś mógłby na nas napaść, nawet nie wiedząc, dokąd się udajemy. Wystarczyłoby wynająć oprycha, który by nas śledził i zaatakował w dogodnym momencie. Niewykluczone, że już od kilku dni jesteśmy obserwowani, a tego wieczoru nadarzyła się idealna sposobność.

Angela milczała przez chwilę.

- Major Dorton znajdował się w pobliżu przy okazji ostatnich dwóch zamachów - zauważyła.

Cam uniósł brwi i zaśmiał się cicho.

- Sugerujesz, że Anthony usiłował mnie zabić? - spytał. - Przecież w pociągu uratował mi życie. Poza tym nigdy wcześniej go nie spotkaliśmy. Dlaczego chciałby mnie zabić?

- Nie miałyby powodu. - Angela pokręciła głową. - To tylko taka niemądra myśl. Chyba chcę oddalić od siebie najbardziej oczywistą ewentualność. Przecież wracaliśmy od Jeremy'ego...

Cam popatrzył na nią uważnie, odłożył szczotkę i ukląkł na jednym kolanie.

- Naprawdę podejrzewasz, że on za tym stoi?

W jej oczach zalśniły łzy.

- Och, Cam! - jęknęła. - Jeremy to chodząca łagodność, a poza tym mnie kocha, naprawdę. Nawet dzisiaj powiedział, że wyglądam kwitnąco, więc na pewno małżeństwo mi służy, a on się cieszy moją radością. Nie wierzę, że mógłby mówić coś takiego i jednocześnie planować zabójstwo.

- To mało prawdopodobne - zgodził się i wstał, biorąc ją za rękę. - Jeśli wie, że jesteś ze mną szczęśliwa, to nie ma powodu się mnie pozbywać.

- Trudno też uwierzyć, że zabójcę mogłyby opłacić mama albo babcia - powiedziała Angela.

- Tak, na pewno chodzi o kogoś innego. Może o kogoś, kto przyjechał za mną z Ameryki? Cóż, ja i Jason myśleliśmy o tym i nie przyszedł nam do głowy nikt, kto byłby na tyle chory z nienawiści, żeby przebyć ocean, by mnie zabić.

- Może doszedł do wniosku, że nikt nie będzie go tutaj podejrzewał.

- Ale kto to taki? Nie wiem, kto mógłby mnie aż do tego stopnia nienawidzić.

Angela się wzdrygnęła.

- Och, Cam - jęknęła. - Kochany, tak bardzo się boję. Nie mogłabym znowu cię utracić!

- Nie stracisz - zapewnił ją i przytulił. - Obiecuję, że nigdy więcej cię nie opuszczę.

Dom majora Anthony'ego Dortona mieścił się przy wytwornej ulicy St. James. Lokaj wprowadził ich do salonu, gdzie gospodarz czekał w towarzystwie starszej pani odzianej od stóp do głów w fiolety.

Na widok gości major zerwał się z fotela i natychmiast ruszył ku nim z ręką wyciągniętą do Cama.

- Witamy serdecznie! - oznajmił. - Miło was widzieć, moi drodzy. Pozwolę sobie przedstawić was mojej babci, lady Wincomb.

Staruszka z godnością skinęła głową i powitała ich uściskiem dłoni. Była podobna do Anthony'ego - miała szerokie ramiona i dużą głowę, a w uśmiechu prezentowała duże, zdrowe zęby. Robiła wrażenie inteligentnej i kulturalnej osoby, co pozwalało szybko zapomnieć o jej specyficznym wyglądzie. Wskazała Angeli miejsce obok siebie i w ciągu pięciu minut wyciągnęła z niej wszystko.

- Anthony! - wykrzyknęła w pewnej chwili. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że pani Monroe jest córką Hamiltona Stanhope'a?

Major uśmiechnął się do staruszki.

- Ponieważ tego nie wiedziałem, babciu - odparł. - W przeciwieństwie do ciebie nie znam wszystkich nazwisk ani rodzin z wyższych sfer.

- Och, ja też nie znam wszystkich - zapewniła go lady Wincomb. - Co najwyżej dwie trzecie. - Poklepała Angelę po dłoni. - Niestety, nie bywam w towarzystwie już tak często jak dawniej i nie znam was, młodzieży, tak dobrze jak starszych. Czterdzieści lat temu wiedziałam wszystko o wszystkich i żadna plotka nie była mi obca.

Lady Wincomb przez cały wieczór zabawiała gości opowieściami o swoim życiu i o tym, jak istotną rolę odgrywała w gronie londyńskich elit. Angela doszła do wniosku, że starsza pani mówi prawdę, i wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Lady Wincomb - odezwała się podczas kolacji. - Tak się zastanawiałam... Jak miemam, znała pani wszystkie rodzinne siedziby arystokratyczne w Szkocji, łącznie z domkami myśliwskimi i letniami.

Wyczuła na sobie uważne spojrzenie Cama. Lady Wincomb skinęła głową, kołyszając fioletowymi piórami przy kapelusiku.

- Ależ tak - odparła. - Dobrze je pamiętam z czasów przed pani narodzinami. Jak miemam, interesują panią szkockie siedziby angielskiej arystokracji.

- Tak, chodzi mi o angielską rodzinę, która mogła tam jeździć raz na jakiś czas, żeby delektować się widokami i łowić ryby.

- Cóż, nie są to atrakcje, które szczególnie sobie ceniłam. Poza tym Szkocja jest urokliwa jedynie latem, a jakoś nie mogłam się przekonać do celowości opuszczania

londyńskiego sezonu po to, by łowić ryby w dziczy. Pamiętam za to, że lord Marsden jeździł tam nader często. Był z niego zapalony wędkarz. Rodzina nigdy z nim nie jeździła. Zdaje się, że w domu panowały raczej spartańskie warunki. A którą rodzinę ma pani na myśli?

- Sama nie wiem - przyznała Angela. - Staram się ustalić jej nazwisko.

- Rozumiem. Wie pani tylko, że mieli dom. Gdzie się mieścił?

- Nie jestem pewna. Gdzieś w okolicach Carnmore, Dunblane albo Glynmouthe.

- Hm, te nazwy niewiele mi mówią. Właśnie sobie przypomniałam, że lord William Freestone często jeździł do Szkocji. Nie sądzę, by jego syn, obecny lord Freestone, specjalnie interesował się tamtymi rejonami. To domator, rzadko kiedy opuszcza Kent. W każdym razie Freestone'owie mieli niegdyś dom nieopodal Falkirk, chyba w Emburn.

Angela poprawiła się na krześle. W ostatnich tygodniach często studiowała mapę Szkocji i zapamiętała nazwę Falkirk.

- Naturalnie, Blasenstockowie podróżowali do Szkocji, lecz dalej na północ - ciągnęła lady Wincomb. - Hrabia Whitford też miał tam swój dom, do którego jeździł zawsze późnym latem, jak już się wyszumiał podczas sezonu. Zawsze popadał w długi, biedaczysko. Co mi przypomina o starym Hamerhillu; pamiętasz go, Anthony?

Skupiła się na innej historii, której Angela wysłuchiwała z uprzejmym uśmiechem, choć pragnęła jak najszybciej biec do domu i pochylić się nad mapą.

Kiedy w końcu znalazła się w swojej sypialni, natychmiast odnalazła poszukiwaną miejscowość.

- Falkirk, Cam - oznajmiła z błyskiem w oku. - Wiedziałam, że leży blisko Carnmore. A ta druga wieś, Emburn, znajduje się tylko szesnaście kilometrów od Carnmore.

Cam z uśmiechem pocałował ją w usta.

- Rozumiem twoje emocje, najdroższa, ale to nie znaczy, że Freestone jest moim ojcem - zauważył trzeźwo. - Jest mnóstwo innych miasteczek, wiosek i domów w okolicach Carnmore.

- Możliwe, ale w ilu z nich mieszkali angielscy dżentelmeni?

- I jeszcze jedno... Zechciej sobie przypomnieć słowa mojej ciotki. Mama podobno zakochała się w młodym mężczyźnie, który przyjechał z wizytą do rodziny, która miała tam dom. Ten człowiek nie był członkiem rodziny. Nawet gdybyśmy znaleźli tę rodzinę, nie jest powiedziane, że zorientujemy się, który z jej gości miał wiele lat temu potajemny romans z miejscową dziewczyną.

- Przynajmniej wiemy coraz więcej - zauważyła Angela. - Zresztą nie mamy pewności, czy chodzi o gościa. Może ten mężczyzna tylko tak mówił, żeby zataić swoją tożsamość.

- Przecież ożenił się z moją matką. W pewnym momencie musiał ujawnić, kim jest.

- A jeśli Grace skłamała twojej ciotce? Mogła się przejmować, że Janet powie rodzinie twojej matki, kim jest jej kochanek, i dlatego nie wyjawiała całej prawdy. Cóż, nawet jeśli nie jest to lord Freestone, może on pamiętać, kto go odwiedził tamtego lata, albo wręcz zna szczegóły romansu twojej mamy. W najgorszym wypadku wyjaśni nam, które angielskie rodziny miały domy w jego sąsiedztwie.

- Racja. Sugerujesz zatem, że powinniśmy złożyć Freestone'owi wizytę.

- Tak.

- W takim razie pojedziemy do niego. - Pocałował ją ponownie, tym razem namiętniej, a Angela odsunęła mapę. - Wyglądałaś dzisiaj wyjątkowo pięknie - zamruczał, głaszcząc ją po plecach.

Przeniósł ją na łóżko, a potem z uśmiechem zajrzał do nocnej szafki i wyciągnął znajome, złociste sznury. Na ich widok Angela poczuła przyjemne ciepło.

Powoli przesunął frędzle jednego ze sznurów po jej policzku, dekolcie i brzuchu.

- Tym razem - powiedział zmysłowym głosem - ja skrepuję ciebie.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Angela zamarła i szeroko otworzyła oczy.

- Chyba że tego nie chcesz - dodał szybko. - Jeśli mi nie ufasz, nie zrobię tego.

Uświadomiła sobie, jak wiele to dla niego znaczy. Gdyby dała się skrepować, udowodniłaby, że bezgranicznie mu wierzy.

- Ufam ci. - Uśmiechnęła się do niego.

Jego oczy rozbłysły i usiadł na łóżku, żeby głaskać delikatnym sznurem jej skórę i pobudzić ją lekkimi jak piórko muśnięciami. Angela odetchnęła głęboko, zachwycona rozkosznie zmysłowymi wrażeniami.

- Jesteś gotowa? - zapytał Cam.

Skinęła głową, a wtedy z uśmiechem przywiązał jej nadgarstki do słupka przy łóżku. Angela była świadoma jego męskiej siły, ale nie czuła lęku, lecz narastające pożądanie. Cam pieścił ją językiem i dłońmi, a gdy wsunął się między jej nogi, oboje pogrążyli się w rozkoszy.

Następnego dnia Angela i Cam pojechali do Kentu, gdzie w Silverhill mieściła się posiadłość lorda Freestone. Nie była to długa wyprawa, zaledwie jednodniowa wycieczka luksusowym powozem.

Kiedy dotarli na miejsce i zapukali do drzwi, otworzyła im piegowata, młoda pokojówka, która dygnęła i z uśmiechem wprowadziła ich do salonu. W niedługim czasie zjawił się średniego wzrostu mężczyzna po sześćdziesiątce, uśmiechnięty niemal równie szeroko jak służąca i łysy na czubku głowy, przez co jego rudoblond włosy, obficie przetykane siwizną, wyglądały jak aureolka.

- Lord Freestone - przedstawił się i podał dłoń Camowi.

Cam przedstawił Angelę oraz siebie, a potem podziękował gospodarzowi za wyrażenie zgody na spotkanie. Lord Freestone tylko machnął lekceważąco ręką i wskazał fotele.

- Mniejsza z tym - powiedział szczerze. - Cieszę się, że mogę z kimś zamienić parę słów. Nie przepadam za podróżowaniem, a codzienny widok tych samych twarzy jest nieco męczący.

- Tak czy owak, to bardzo miło, że zgodził się pan z nami porozmawiać. - Angela poczuła, że udziela się jej jego dobre samopoczucie.

- Cóż takiego chcieliby państwo wiedzieć? Gdzieś mi się zawieruszył list od państwa. Odkąd zmarła Mary, nie radzę sobie ze wszystkim.



- Mary była pańską żoną?

- Co takiego? Cha, cha! - zaśmiał się głośno. - Gdzie tam, Mary była moją gospodynią. Zajmowała się domem i codziennymi sprawami. Cudowna kobieta. - Na moment spoważniał. - Była dla mnie jak matka. Moja żona zmarła jakieś trzydzieści lat temu i nigdy nie ożeniłem się ponownie. Marnie sobie radzę w towarzystwie kobiet. - Uśmiechnął się przepaszająco do Angeli.

- Trudno to sobie wyobrazić - odparła uprzejmie.

- Dziękuję, droga pani, ale obawiam się, że taka jest smutna prawda. - Przechylił głowę. - Wydawało mi się, że państwo są z Ameryki, a jakoś nie słyszę u pani akcentu.

- Och, mój mąż jest Amerykaninem. Ja jestem Angielką. Moim ojcem był Hamilton Stanhope.

- Hamilton Stanhope... - Starszy pan się rozpromienił. - Stary Ham! Znałem go. Razem studiowaliśmy w Oksfordzie. Wytrwałem tam tylko rok, ale pamiętam człowieka. Elegant był z niego. Smutna sprawa tak wcześnie odejść.

- W istocie. Ale mój mąż, pan Monroe, wychował się w Ameryce - ciągnęła Angela, powtarzając historię, którą wymyślili dla uzasadnienia swojego zainteresowania. - Chciałby odtworzyć swoje drzewo genealogiczne. Przodkowie mojego męża wywodzili się ze Szkocji, a gdy któregoś dnia rozmawialiśmy o tym z panią Wincomb, zasugerowała nam, że mógłby pan nam pomóc. Podobno pańska rodzina swojego czasu spędzała wakacje w Szkocji.

- Lady Wincomb? Ta przerażająca kobieta, która zawsze ubiera się na fioletowo?

- Ta sama. - Angela skinęła głową.

- Chryste. Znała moją matkę. Umierałem ze strachu, gdy przychodziła z wizytą. Owszem, mieliśmy dom w Szkocji. Takie nudne miejsce, ale ojciec je uwielbiał. Sprzedałem nieruchomość po jego śmierci, bo sam nie miałem ochoty tam jeździć. - Zmarszczył brwi. - Nie bardzo wiem, jak mógłbym państwu pomóc. Nie miałem okazji poznać miejscowych.

- Moją matką była Grace Stewart - odezwał się Cam, uważnie patrząc na starszego pana.

Lord Freestone tylko zastanowił się z obojętną miną.

- Grace Stewart - powtórzył. - Nie powiem, żebym znał. Chociaż... Nazwisko nie wydaje mi się obce.

Cam zerknął na Angelę. Freestone nie zachowywał się jak człowiek nękany poczuciem winy, co oznaczało, że albo był doskonałym aktorem, albo nazwisko matki Cama nic mu nie mówiło.

- Kiedy to było? - spytał Freestone.

- Mniej więcej trzydzieści cztery lata temu.

- Szmata czasu. Niewiele pamiętam. Chodzi o czasy sprzed mojego ślubu z Millicent. - Zastanowił się i dodał nieoczekiwanie: - Tak jak teraz o tym myślę, mogłoby chodzić o dziewczynę, w której zadurzył się Arthur.

Cam i Angela zamarli. Nie sądzili, że uda się im uzyskać jakąkolwiek wartościową informację od człowieka, który wydawał się zbyt niewinny, jak na sprawcę nieszczęścia matki Cama, i zbyt roztargniony, by pamiętać cokolwiek o tej sprawie.

- Arthur?

- Tak. W któreś wakacje zjawił się z Herbiem Laytonem... dobre kilkadziesiąt lat temu. Niezbyt dobrze znałem Arthura. Nie dość, że był starszy ode mnie, to jeszcze nie pasowaliśmy do siebie. Niespecjalnie ciągnęło mnie do Londynu, a poza tym nie pochodzę z tak dobrej rodziny jak on, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, z kim się ożenił. Tak czy siak, łączyło go pokrewieństwo z Herbiem. Wiem też, że wpakował się w jakieś kłopoty. Mój ojciec zawsze cieszył się z jego przyjazdu, zawsze witał wszystkich z otwartymi ramionami. Miley spędza się czas wśród gości. Arthur zakochał się po uszy w jakiejś miejscowej dziewczynie. Nie pochodziła z Emburn. On i Herbie spotkali ją któregoś razu, kiedy pojechali do... Nie pamiętam nazwy tamtej wsi.

- Carnmore?

- Tak, bardzo możliwe. - Freestone się rozpogodził. - Czy stamtąd pochodzi pańska mama?

- Tak.

- No to jesteśmy w domu! - oświadczył radośnie, ale zaraz potem posmutniał. - Ale osobiście nigdy nie miałem okazji jej poznać. O wszystkim opowiedział mi Herbie.

- A może dowiedzielibyśmy się więcej od Arthura, o którym pan wspomniał? - podsunęła Angela.

- Och, nie. Obawiam się, że biedaczysko nie żyje już od wielu lat. Zdaje się, że spadł z konia i skręcił sobie kark.

Angela zrobiła wielkie oczy i nagle pobladła.

- Co takiego? - spytała nerwowo. - Jak się nazywał?

Cam popatrzył na nią zaskoczony.

- Spadł z konia zaledwie rok lub dwa po tym, jak odziedziczył tytuł - wyjaśnił spokojnie Freestone. - Arthur Asquith, lord Dunstan. Ojciec obecnego Dunstana. - Zmarszczył brwi. - Zaraz, zaraz. Czy to nie jest ktoś z pani rodziny?

- Nie. Nie jesteśmy spokrewnieni - wycodziła Angela przez zaciśnięte zęby.

- Angelo... - Cam momentalnie zerwał się na równe nogi, podszedł do niej, a potem popatrzył na Freestone'a. - Proszę nam wybaczyć, wasza lordowska mość, ale moja żona niedomaga. Bardzo dziękujemy za pański czas i pomoc, lecz na nas już pora.

- Och, mam nadzieję, że to nie jest nic poważnego. - Freestone przyjrzał się jej niespokojnie.

- Och, drobiazg - powiedziała cicho Angela. - Po prostu muszę dużo odpoczywać.

- Hm. Tak, wypoczynek zawsze pomaga. - Rozpromienił się i odprowadził ich do drzwi. - Z przyjemnością gawędziło mi się z państwem.

Gdy powóz ruszył, Cam otoczył Angelę ramieniem i przytulił ją mocno.

- Wszystko dobrze? - zapytał.

- Tak, po prostu zakręciło mi się w głowie, kiedy usłyszałam... - Spojrzała mu w oczy. - Cam...

- Tak, wiem. Ja i Dunstan mamy tego samego ojca. Jestem bratem drania, za którego wyszłaś - powiedział złowrogo. - Krew tych ludzi płynie w moich żyłach!

- Cam, nie wiemy na pewno, czy to właśnie w nim zakochała się twoja mama.

- Przecież wszystko do siebie pasuje. Dżentelmen z Anglii zatrzymał się w domu, nieopodal Carnmore. Arthur, przyszły lord Dunstan, zakochał się w miejscowej dziewczynie, która zapewne nazywała się Grace Stewart. Chyba nie potrzebujemy dalszych dowodów? Jeśli nadal masz wątpliwości, to pomyśl o moim wyglądzie. Odziedziczyłem po matce karnację, lecz nie wzrost. Zapewne zauważyłaś, że obaj moi wujowie są niscy, za to Dunstan jest mniej więcej mojego wzrostu.

- No tak. - Angela niechętnie skinęła głową.

Nigdy o tym nie pomyślała, ale Cam przypominał Dunstana także z budowy, choć był bardziej umięśniony.

- Szukamy szui, mężczyzny, który mógłby uwieść kobietę, a potem porzucić ją i swoje dziecko. Starszy lord Dunstan bez wątpienia byłby do tego zdolny, biorąc pod uwagę niegodziwość jego zwyrodniałego syna. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, powiadają - dodał z goryczą.

- Ale przecież to nie odnosi się do ciebie! - Angela położyła dłoń na jego rękę.

- Dlaczego nie? I ja jestem jego synem. Angelo, na Boga, jak możesz siedzieć koło mnie, wiedząc, że jestem bratem Dunstana?

- Tylko przyrodnim. To matka cię wychowała, nie ojciec. Dunstan był pod jego wpływem, nie ty. Dzięki swojej mamie jesteś dobrym i przyzwoitym człowiekiem.

To, że ich krew płynie w twoich żyłach, jeszcze nic nie znaczy.

- Żałuję, że w ogóle zacząłem szukać ojca. Powiniennem był zostawić tę sprawę w spokoju. To oczywiste, dlaczego mama wolała trzymać to przede mną w tajemnicy. Mój ojciec nie był dobrym człowiekiem, wiedziałem to, lecz wolałem wmawiać sobie, że to bez znaczenia. Po prostu musiałem się dowiedzieć, kim on jest, kim ja jestem... Chyba postanowiłem sprawdzić, czy nie doszło do jakiegoś błędu, przekłamania... Wierzyłem, że ojciec nie był złym człowiekiem, kochał mamę i mnie, ale umarł albo coś go od nas oddzieliło. Teraz wiemy, że miał już wtedy żonę, matkę Dunstana, a moją mamę haniebnie wykorzystał... Tylko udawał, że się z nią żeni. Nic dziwnego, że nie zachowała bezwartościowego świadectwa ślubu.

- Nikt nie wybiera sobie rodziców. Nie możesz winić siebie za to, co zrobił twój ojciec.

- Może i nie, ale też nie mam powodów do dumy. - Westchnął ciężko. - A jeśli odziedziczyłem po nim skłonności, które pewnego dnia się ujawnią?

- Absurd! Nie zmienisz się nagle w zupełnie innego człowieka tylko dlatego, że dowiedziałeś się, jak podłym człowiekiem był twój ojciec.

- Może i tak. Niemniej trudno mi się pogodzić z prawdą.

Obydwoje na chwilę zamilkli.

- To Dunstan usiłował cię zabić - skostatowała nagle Angela.

- Sam też o tym myślałem - wyznał.

- Podejrzewałam go już wcześniej, ale sądziłam, że się mylę, gdyż przecież nie miał powodu życzyć ci śmierci. Co najwyżej mógłby chcieć wziąć odwet na mnie. Teraz sobie przypominam, że w operze powiedział: „A kiedy przestanie mi stać na drodze, ponownie będziesz moja”.

- Nigdy. - Objął ją i przytulił.

- Wtedy wydało mi się to dziwne, ale teraz widzę w tym sens. Dunstan chce pozbyć się ciebie.

- Z pewnością wie, kim jestem. Jego ojciec niewątpliwie powiedział mu o swoim równoległym małżeństwie i drugim dziecku. Dunstan musi się bać, że znam prawdę albo że ją odkryję i wyjawię światu historię ojca bigamisty.

- Wybuchłby kolejny skandal - przyznała Angela. - Zwłaszcza że rodzina Dunstana doświadczyła już hańby związanej z jego rozwodem. Moim zdaniem wściekł się przede wszystkim z powodu skandalu, nie dlatego, że uciekłam.

- Jest głupcem. Uważa, że zacznę mówić wszem wobec o zakłamaniu mojego ojca, którego jestem nieślubnym synem.

- Dunstan nie zawsze myśli logicznie.

- Dunstan to kretyn.

Angela zachichotała i spojrzała na męża ze zdumieniem.

- To niesamowite - mruknęła. - Dzięki tobie śmiałam się z Dunstana. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że doczekam tego dnia. - Otoczyła męża ramionami. - Och, Cam, kocham cię. Kocham cię najbardziej na świecie!

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

W drodze do domu Angela i Cam starannie przedyskutowali całą sprawę. Doszli do wniosku, że Cam musi spotkać się z Dunstanem i wyjaśnić, że nie ujawni prawdy o bigamii ojca, o ile ani Angeli, ani jemu nie stanie się żadna krzywda. Cam miał jednak podkreślić, że pozostawił u swoich prawników pisma ze szczegółowym opisem skandalu, które to pisma w razie czego zostaną upublicznione. Tego wieczoru Cam napisał do Dunstana krótki, oschły list z żądaniem spotkania.

Następnego ranka Angela udała się z Kate na zakupy, żeby zamówić dla pokojówki suknię ślubną i wyprawę. Gdy wczesnym popołudniem wróciły do domu, były zmęczone, lecz usatysfakcjonowane postępami.

Drzwi otworzył lokaj, który na widok Angeli wytrzeszczył oczy i zamarł. Angela uniosła brwi i ominęła go, wchodząc do holu.

- Czego się tak gapisz? - spytała mniej powściągliwa Kate.

- Jaśnie pani! - wyjąkał w końcu - Ale... Myśleliśmy, że jaśnie pani nie żyje!

- Proszę? - Angela była pewna, że się przesłyszała. - Henry, piłeś?

- Ale gdzie tam, jaśnie pani, przysięgam, że ani kropeczki. Jejku, jejku. Jaśnie pani zechce tutaj poczekać.

Angela i Kate powiodły za nim wzrokiem, kiedy odchodził. Po kilkunastu sekundach zjawił się jednak z powrotem w towarzystwie zażywnego kamerdynera, który również wytrzeszczył oczy na widok Angeli.

- Jaśnie pani! - wykrzyknął. - Chwała Bogu! Ale cóż my teraz zrobimy? Jaśnie pani wróciła... a pana Cama nie ma!

- Chesworth - warknęła, zastanawiając się, czy solidne plaśnięcie w policzek nie poprawiłoby kondycji intelektualnej kamerdynera. - Czy zechciałbyś powiedzieć wreszcie coś do rzeczy? Jak to: nie ma pana Cama? Gdzie jest pan Monroe?

- Nie wiem! - jęknął. - Och, jaśnie pani, źle się stało, bardzo źle!

Ze złowrogim błyskiem w oku chwyciła służącego za ramię.

- Co się stało? - wysyczała. - Weźże się w garść i mów składnie!

- Tak jest, jaśnie pani. - Wyprostował się. - Jakąś godzinę temu pan Monroe otrzymał wiadomość, że pani jest ranna, bo powóz ją potracił, a potem pan wybiegł. Jakiś chłopiec przyniósł wieści, powiedział, że zaprowadzi pana, i obaj wyszli w pośpiechu. Naturalnie, pan Pettigrew też to usłyszał i pobiegł za nimi, z troski o Kate. Jak już miał ich dogonić, pan Monroe i chłopak zbliżali się do parku i nagle dwóch opryszków wyskoczyło, i dawaj na pana Cama!

Kate wstrzymała oddech, a Angela zbladła jak kreda.

- Pan Pettigrew krzyknął i pobiegł ku nim, ale nie zdążył, bo mieli powóz i zarzucili na pana Monroego czarną płachtę, cisnęli go do tego powozu, a potem sami do niego wskoczyli, no i odjechali, ma się rozumieć. Pan Pettigrew poszedł to zgłosić. Bał się o panie, no i o pana Cama.

- Nic nam się nie stało. To nie był wypadek, tylko podstęp. - Angela zadrżała. - Z pewnością dopadł go Dunstan. Cam przesłał mu list z propozycją spotkania i pewnie go wystraszył. Dunstan postanowił zrobić z nim porządek i wywiózł do swojej posiadłości. To tylko dwie godziny drogi z Londynu. W mieście ktoś mógłby ich zobaczyć albo usłyszeć. Chesworth, każ siodłać mojego konia. Jadę za nimi.

- Ależ, jasnie pani! - Wydawał się wstrząśnięty, ale wystarczyło jedno groźne spojrzenie Angeli, żeby posłusznie skinął głową. - Tak jest, jasnie pani.

- Też pojedę - zapowiedziała Kate stanowczo.

- Nie. Zostań, będziesz tylko mnie spowalniać. A poza tym musisz doprowadzić pana Pettigrew i policję do posiadłości Dunstana. - Jej oczy naraz pojaśniały. - Major Dorton! Trzeba po niego posłać. Kate, jedź do jego domu jak najszybciej i wyjaśnij mu, co się stało. To człowiek czynu i już raz nam pomógł. Przekaż mu, że go błagam, by pojechał z tobą do Gresmere Park i przekonał policję, że nie ma czasu do stracenia. W razie czego sam nas wesprze. Przybądź jak najszybciej z nim i z Pettigrew. W drodze wyjaśnisz Jasonowi, co się stało.

Kate skinęła głową.

- Niech jasnie pani na siebie uważa - szepnęła i wybiegła z domu, a Angela ponownie spojrzała na Cheswortha.

- Gdzie broń? - warknęła, a gdy kamerdyner rozchylił usta, z niecierpliwością pstryknęła palcami. - Pośpiesz się, człowieku, w grę wchodzi życie Cama. Potrzebami rewolweru i amunicji.

- Broń jest w gabinecie, w witrynce - wyjąkał.

Angela pobiegła do gabinetu. Z szuflady biurka wyjęła kluczyk i otworzyła witrynę, z której zabrała rewolwer i pudełko z nabojami. Jedno i drugie wrzuciła do przepastnej kieszeni sukni, a potem ruszyła z powrotem do wyjścia, przed którym już czekała osiodłana klacz. Stajenny pomógł jej wskoczyć na siodło, a Angela niezwłocznie popędziła konia i wkrótce opuściła Londyn.

Przed wsią Gresmere zjechała z drogi i podążyła przez pola. Gdy ujrzała dom, ściągnęła wodze. Na widok gustownego budynku z kamienia poczuła przykry ucisk w brzuchu i zadrżała. Nie było jednak innego wyjścia - musiała pomóc Camowi.

Zeskoczyła na ziemię i przywiązała konia do najbliższego drzewa. Następnie

drżącymi palcami załadowała broń, ponownie wsunęła ją do kieszeni i ruszyła w kierunku wysokiego labiryntu z żywopłotu. Miała zamiar ukryć się za nim i ostrożnie zbliżyć do domu.

- Ty durna mordo!

Angela zamarła pod zieloną ścianą i nerwowo rozejrzała się wokół. Nie dostrzegła nikogo, lecz nadal słyhać było przyciszone głosy. Choć wyteżyła słuch, nie udało się jej zrozumieć, czego dotyczy rozmowa, ale z pewnością prowadzili ją ludzie wewnątrz labiryntu. Czyżby Dunstan przetrzymywał Cama w plątaniu zielonych korytarzy?

- ...strasznie długo! - krzyknął ktoś; pomyślała, że to z pewnością Dunstan. - Do kroćset! Nie trzeba było tuc go tak mocno! Ile jeszcze mam czekać?

Odetchnęła z ulgą. Dunstan z pewnością mówił o Camie. Wiedziała, gdzie jest wejście do labiryntu, więc pośpiesznie go obeszła, ale tuż za rogiem zobaczyła dwóch wychodzących ze środka mężczyzn. Natychmiast cofnęła się za krzewy; mężczyźni na szczęście jej nie dostrzegli, zapewne zadowoleni, że nie muszą dłużej wysłuchiwać zjadliwych uwag Dunstana.

Odczekała minutę, a gdy się oddalili, ostrożnie wyjrzała zza rogu. Nie zobaczywszy nikogo, pobiegła na palcach wzdłuż ściany i wśliznęła się do środka. Od razu jednak znieruchomiała, ogarnięta falą mdłości. Błyszczące, zielone liście wznosiły się po obu jej bokach, blokując dostęp słońca i chłodząc wąski korytarz. W powietrzu unosiła się lekka, upiornie znajoma woń ziemi i trawy. Zacisnęła pięści. Odnosiła wrażenie, że wkracza w głąb sennego koszmaru.

Pomyślała jednak o Camie i szybko pokonała kilka początkowych zakrętów, które pamiętała; potem jednak skręciła nie tam, gdzie należało, i wyszła prosto na płaską ścianę żywopłotu. Zawróciwszy, wybrała inną ścieżkę, prowadzącą głębiej.

- Nareszcie... - Głos Dunstana zabrzmiał tuż obok i Angela niemal zachłysnęła się powietrzem.

Z pewnością znajdował się bezpośrednio za ścianą zieleni. Zajrzała przez liście, ale dostrzegła tylko mignięcie.

- Myślałem, że już nigdy się nie ockniesz - dodał Dunstan.

Rozległ się głuchy łomot i ciche jęknięcie. Angela się wzdrygnęła.

- Gdzie Angela? - spytał chrapliwie Cam. - Ją też porwałeś?

- Och, moja urocza Angela... - Angela wyobraziła sobie leniwy uśmiech Dunstana.

- Niestety, nie znam miejsca pobytu twojej powabnej żony. Chyba powinienem był dać ci do zrozumienia, że grzeje mi teraz łożo w oczekiwaniu, aż zrobię z niej użytek. Zabawnie byłoby patrzeć, jak o tym myślisz. Cóż, jestem boleśnie uczciwym



człowiekiem, więc przyznam, że wiadomość dostarczona przez chłopca była tylko podstępem. Nie mam pojęcia, gdzie bawi Angela, ale wiem, że rano wyszła ze służącą z twojego domu. Może ją odszukam, kiedy owdowieje. Ciekawe, czy nadal jest taka zdolna... Jak na razie jesteśmy tylko my dwaj. Zanim jednak się ciebie pozbędę, zamierzam trochę się zabawić. Ciekawie będzie użyć zabytkowego noża, prawda? O ile mnie pamięć nie myli, hrabia zagroził oskarżeniem cię o kradzież z Bridbury Castle właśnie tej broni.

- Nigdy niczego nie ukradłem.

- Co za uczciwość! To ja podsunąłem ten plan staruszkowi. Nie mógł uwierzyć, że nadal jestem skłonny wziąć Angelę, biorąc pod uwagę jej romans z tobą, stajennym. O tym romansie również ja poinformowałem hrabiego. Taki był z niego głupi, stary fajtłapa. Niczego by nie zauważył, gdybym mu nie powiedział.

Na chwilę zapadła cisza.

- Och, taki z ciebie stoik? - rozległ się ponownie głos Dunstana. - Dobrze, możesz sobie zaciskać zęby i znosić ból, ale wkrótce i tak będziesz kwiczał jak zarzynany wieprz.

Angela uświadomiła sobie ze zgrozą, że Dunstan skaleczył Cama. Wyjęła rewolwer i wychyliła się zza rogu, ale ujrzała tylko krótki, zielony korytarz. Następną ślepa uliczka, pomyślała ze złością i cofnęła się do tego samego miejsca.

- Czyś ty postradał zmysły? Naprawdę zamierzasz zabić mnie tutaj? - spytał Cam. - I myślisz, że nikt tego nie zauważy? Jak, u licha, chcesz się wytłumaczyć z morderstwa we własnym ogrodzie?

- Dlatego jesteśmy tutaj. Dzięki temu służba nie będzie gadać. Moi ludzie dobrze wiedzą, że nie wolno im wchodzić do labiryntu. Krew wsiąknie w ziemię, nie będzie bałaganu, a potem każę Wilsonowi cisnąć cię na wóz i wywieźć gdzieś daleko. Kiedy znajdą cię poza moją posiadłością, nikt nie będzie podejrzewał, że mam z tym coś wspólnego.

- Przekazałem prawnikowi list, w którym opisałem całą prawdę o tobie - oświadczył Cam.

- Mam w to uwierzyć? - prychnął Dunstan.

- Taka jest prawda.

Angela cofnęła się i skręciła w inny korytarz, nadal nasłuchując.

- Z początku nie wiedziałem, kim jest mój ojciec, ale podczas spotkania z lordem Freestone oświeciło mnie. Nie mam zamiaru nikomu o tym mówić, pod warunkiem że zostawisz w spokoju mnie i Angelę. Dlatego zaproponowałem ci spotkanie. Nie mam szczególnego powodu, by rozgłaszać, że splodził mnie bigamista. Szczerze

mówiąc, żałuję, że trafił mi się taki ojciec, a ciebie za żadne skarby świata nie wybrałbym na brata.

- I z pewnością nie masz ochoty zostać lordem - dodał Dunstan szyderczo i zapadła cisza.

Angela skrzywiła i odniosła wrażenie, że znalazła się w miejscu, w którym pierwszy raz usłyszała głosy. Nagle dobiegł ją rechot Dunstana.

- Wielkie nieba, nie mów mi, że nie wiesz! Sądziłeś, że ojciec zawarł nielegalny związek małżeński z twoją matką? Twoim zdaniem zadawałem sobie tyle trudu tylko po to, by ukryć wybryk ojca? Człowieku, nie rozumiesz? On najpierw ożenił się z twoją matką!

Angela zamarła. Nagle wszystko nabrało większego sensu. Nic dziwnego, że Dunstan tak uparcie usiłował zgładzić Cama. Jego ojciec najpierw ożenił się z matką Cama, więc to małżeństwo było legalne, a Cam był oficjalnym pierworodnym synem lorda. Dunstan pochodził z nieprawego łoża, a Cam powinien przejąć lordowski tytuł.

- Chryste... - Cam odetchnął głęboko. - Chcesz powiedzieć... że moja matka była jego prawowitą żoną? Jakim musiał okazać się potworem, skoro wolała wieść życie bezimiennej krawcowej i z trudem wiązać koniec z końcem zamiast zostać z nim jako lady.

- Nigdy nie zostałąby lady Dunstan! - zaskrzeczał Dunstan. - Takie nic jak ona mogło być tylko służącą!

Angela otrząsnęła się z osłupienia, ostrożnie wyjrzała zza rogu i zobaczyła ich. Cam siedział na ziemi, opierając się plecami o żywopłot. Jedno oko mu spuchło, na policzku pojawił się krwiak. Koszulę miał rozdartą, a na klatce piersiowej widniały dwa nacięcia. Dunstan pochylał się nad nim i powoli przesuwiał czubek noża po jego torsie, kalecząc boleśnie. Cam wykrzywił usta, ale tłumił okrzyk bólu.

- Dość! - krzyknęła Angela.

Obaj drgnęli i skierowali na nią wzrok.

- Angela! - Cam odtoczył się od Dunstana, ale nie udało mu się wstać.

Dunstan patrzył na nią, oszołomiony żądzą krwi. W końcu zamrugał i uśmiechnął się złośliwie.

- Angelo, miło, że wpadłaś - odezwał się. - Właśnie mówiłem twojemu mężowi ze stajni rodem, jak przyjemnie byłoby mieć cię pod ręką. Doprawdy, twoja obecność jest bezcenna. Z największą rozkoszą wychędożę cię na jego oczach.

- Zapominasz o czymś, Dunstanie - warknęła. - To ja trzymam cię na muszce.

- Możesz sobie mnie trzymać, ale i tak nie strzelisz. - Ruszył ku niej bez

pośpiechu. – Nie jesteś w stanie mnie zastrzelić, Angelo. Do tego trzeba siły.

– Dunstanie, stój! – Rewolwer zadrżał jej w dłoni.

Wyciągnął rękę, a na jego ustach pojawił się cyniczny grymas.

– Oddaj broń, Angelo. Wiesz dobrze, że nie dasz mi rady. To ja mam siłę, ty jesteś tylko słabą, kruchą istotką. Jeśli dalej będziesz niegrzeczna, dostaniesz karę.

– Stój! – krzyknęła histerycznie.

Znajdował się zaledwie kilka kroków od niej i wyciągał rękę po rewolwer.

Angela pociągnęła za spust.

Na klatce piersiowej Dunstana wykwitła plama krwi. Zatrzymał się ze zdumioną miną i padł jak kłoda na ziemię. Angela spojrzała na niego nieprzytomnie, a potem upuściła broń i rzuciła się do Cama, by go przytulić, nie zważając na strużki krwi spływające po jego ciele.

– Cam, mój Cam – szeptała, obsypując go pocałunkami. – Ukochany, jesteś bezpieczny.

– Dzięki tobie – odparł i pocałował ją z czułością. – Byłaś wspaniała.

Gdzieś w labiryncie rozległ się ryk.

– Monroe? Jak się w tym połapać, do diaska?

Oboje natychmiast rozpoznali głos majora Dortona.

– Tu jesteśmy! – odkrzyknęła.

– Pani Angela? Cameron? – zawołał pan Pettigrew.

Zrozumieli, że przybyła pomoc, choć za późno.

– Słyszeliśmy wystrzał – odezwał się nieznany głos. – Wszystko dobrze?

– Tak, w porządku – odpowiedziała Angela i ponownie skupiła się na całowaniu męża.

– Jeśli chcesz, możesz mnie rozwiązać – zasugerował Cam łagodnie.

Cofnęła głowę i udała, że przypatruje mu się z uwagą.

– Hm – mruknęła. – Wiesz, chyba podobasz mi się w takim wydaniu. Przypominają mi się... ciekawe momenty. – Pochyliła się i znowu go pocałowała. – Kocham cię.

– Ja też ciebie kocham.

Ignorując krzyki majora, pocałowali się raz jeszcze.

# EPILOG

Cameron pochylił się nad białą kołyską i delikatnie odłożył niemowlę. Chłopczyk popatrzył na niego, przebierając nóżkami pod białą szatką do chrztu.

- Energiczny maluch, prawda? - zauważył z dumą.

Angela uśmiechnęła się i stanęła obok męża, żeby wraz z nim przyjrzeć się pierworodnemu. Minęło dziesięć miesięcy od ostatecznej rozprawy z lordem Dunstan. Choć żadne z nich nie wyjawilo, kto jest prawdziwym spadkobiercą tytułu, wyższe sfery i tak były głęboko wstrząśnięte skandalicznymi okolicznościami zgonu zwyrodniałego arystokraty, który usiłował zamordować Cama i Angelę. Tytuł przejął jeden z odległych kuzynów lorda - Cam i Angela nie zgłosili roszczeń, wrócili do normalnego życia w Londynie i w Bridbury. Wcześniej planowali kilkumiesięczny wyjazd w interesach do Nowego Jorku, ale ciąża Angeli sprawiła, że zmienili zamiary i zostali w Anglii. Zamiast Cama wyjechał Jason Pettigrew wraz ze świeżo poślubioną Kate. Choć Angela tęskniła za przyjaciółką, była pewna, że Kate łatwiej będzie rozpocząć nowe życie z dala od uprzedzeń klasowych Wielkiej Brytanii.

Kiedy zeszli na parter, Cam postanowił odnotować datę narodzin i chrztu syna w starej Biblii, która niegdyś należała do jego matki. Dopełniwszy obowiązku, zamknął księgę i pogłaskał dłonią skórzaną oprawę.

- Mama zawsze mawiała, że tutaj skrywają się wszystkie odpowiedzi - przypomniał sobie, a Angela zmarszczyła brwi.

- Kiedy to mówiła?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Przy różnych okazjach. Prawie co wieczór czytywała Pismo Święte. Ostatni raz wspomniała o tym na łożu śmierci.

- Cam... - Angela z narastającym zainteresowaniem sięgnęła po księgę. - A jeśli to nie była przerośnia? Może przed śmiercią pragnęła zasugerować ci, gdzie powinieneś szukać odpowiedzi na swoje pytania?

- To chyba niewykluczone... - przyznał. - Ale przecież przejrzelismy Biblię.

Angela powoli przewracała stronicę, a potem odwróciła ciężką księgę i nią potrząsnęła. Następnie przejechała palcami po wewnętrznej stronie okładki, lecz nie wyczuła żadnego podejrzanego zgrubienia. Bliska rezygnacji, zamarła, gdy odkryła, że okładka nie jest całkowicie przyklejona do grzbietu. Ostrożnie dotknęła dłonią szczeliny.

- Tutaj coś może być - mruknęła.

- Gdzie? - Cam odebrał jej Biblię i wsunął palec pod grzbiet. Pod skórą okładki

wyczuł podłużny, prostokątny kształt złożonej kartki papieru. – Chyba nie sądzisz...?  
– Spojrzał na żonę z powątpiewaniem.

Angela wybiegła z pokoju i po chwili wróciła z pęsetą. Delikatnie wsunęła ją pod grzbiet książki, chwyciła prostokąt i wyciągnęła podłużnie złożony papier.

– Niewiarygodne. – Cam pokręcił głową. – Miałem to tuż przed nosem.

Rozłożył na biurku kilka kartek, wygładził je i pochylił się nad pierwszym dokumentem z oficjalną pieczęcią.

– To ich świadectwo ślubu – powiedział cicho.

W milczeniu odczytał nazwisko matki i datę zawarcia związku małżeńskiego. Pod dokumentem widniał także zamaszty podpis męża: Arthura Asquitha.

– To naprawdę on – dodał po chwili.

– Z daty wynika, że pobrali się cztery miesiące przed ślubem rodziców Dunstana – zauważyła Angela.

Cam podniósł akt ślubu. Pod spodem znajdował się jego akt urodzenia i jeszcze kilka kartek starannie zapisanego papieru listowego.

– To pismo mamy – orzekł Cam i poczuł ucisk w gardle; mimo to podniósł kartki i zaczął czytać na głos:

*Najdroższy Camie,*

*po wielokroć próbowałam opowiedzieć Ci o okolicznościach Twoich narodzin, ale zawsze brakowało mi odwagi. Martwiłam się, że przeze mnie straciłeś należne Ci dziedzictwo, i nadal nie mam pewności, czy moja decyzja sprzed lat była słuszna. Ostatecznie zadecydowałam, że najlepiej będzie spisać w formie listu wszystko, co mam do powiedzenia, i pozostawić go tam, gdzie znajdziesz go po mojej śmierci.*

Cam uniósł głowę i uśmiechnął się niewesoło.

– Biedna mama, jak zwykle mnie przeceniła – westchnął z ironią i wrócił do czytania.

*Dawno temu, pewnego lata, poznałam mężczyznę. Nie brakowało mu urody, ogłady ani wykształcenia, do tego pochodził z arystokratycznej rodziny angielskiej. Zakochałam się w nim bez pamięci, do tego stopnia, że przeciwstawiłam się swojemu Kościołowi i rodzinie, odrzucając wszystkie fundamenty swej wiary. Podobnie jak wiele innych naiwnych dziewcząt zaszłam w ciążę i bałam się, że mój ukochany nie zechce ożenić się ze mną ze względu na swój rodowód. Wyjawiałam prawdę ojcu, a on jako człowiek nieprzejednanie religijny wyrzucił mnie z domu, mówiąc, że odtąd już nie jestem jego córką. Poszłam więc do Twojego ojca,*

roztrzęsiona i pełna czarnych myśli, a on, ku mojemu zdumieniu, wyznał mi miłość i ożenił się ze mną. Przeprowadziliśmy się do miasta i przez krótki czas cieszyłam się autentycznym szczęściem, choć nie było idealnie. Twój ojciec miał skłonność do alkoholu, a gdy się upijał, często wpadał w złość. Raz czy dwa mnie uderzył, lecz byłam wtedy pewna, że sama jestem sobie winna. Brakowało mi wiedzy o życiu arystokratów, a do tego popełniałam drobne błędy.

Jesienią tego samego roku mój mąż oznajmił, że musi na jakiś czas wrócić do Anglii i zająć się sprawami rodzinnymi. Nie rozumiałam, dlaczego nie chce zabrać mnie ze sobą, bo przecież nadarzała się świetna sposobność, bym została oficjalnie przedstawiona jego bliskim. Nie chcąc go denerwować, milczałam, gdyż coraz bardziej brakowało mu cierpliwości do mnie.

Znikł na prawie trzy miesiące, a ja tęskniłam za nim ogromnie i często zbierało mi się na płacz. Wrócił na krótko przed Twoimi narodzinami, całował mnie i nie szczędził mi ciepłych słów, więc szczęście na pewien czas powróciło.

Gdy przyszedłeś na świat, przeprowadziliśmy się do Londynu, gdzie mój mąż znalazł dla nas przyjemny, niewielki dom. Uważał, że nieruchomość jest nieduża i brakuje w niej służby, ale mnie ogromnie się podobała. Pewnie byłabym zachwycona, gdyby Twój ojciec nie opuszczał nas co kilka tygodni i nie znikał na miesiąc lub dwa. Płakałam całymi nocami i coraz bardziej niepokoił mnie fakt, że Arthur nie chce przedstawić mnie najbliższemu, choć przecież jego rodzinna posiadłość znajdowała się niedaleko Londynu. Spytałam go o to, gdy kiedyś wrócił z jednego z wyjazdów, a on wpadł w szal i mnie pobił. Czynił to już wcześniej, ale nigdy z taką furią i wrogością, i nigdy tak mocno. Przez wiele dni nie wychodziłam z domu, żeby sąsiedzi nie widzieli siniaków.

Arthur pił coraz więcej i coraz częściej ogarniała go wściekłość. Dostawał białej gorączki, gdy plątałeś mu się pod nogami albo kiedy powiedziałam coś, co jego zdaniem świadczyło o tym, że „słoma mi z butów wychodzi”. Szczęście znikło bezpowrotnie, a któregoś dnia stało się najgorsze - odkryłam, że nie jestem jego jedyną żoną.

Opuściwszy mnie po raz pierwszy, ożenił się z inną kobietą, bogatą dziedziczką, której nie cierpiał całym sercem. Musiał jednak związać się z nią, gdyż jego rodzina desperacko potrzebowała pieniędzy. Za każdym razem, gdy nas opuszczał, jeździł do drugiej żony. Straciłam panowanie nad sobą, krzyczałam, płakałam, błagałam. Nawet zagroziłam, że wyjawię prawdę tamtej kobiecie, a całemu światu opowiem o jego bigamii. Wtedy zbił mnie tak mocno, że bałam się o swoje życie. Ty wtedy ledwie raczkowałeś. Pamiętam Cię w łóżeczku, jak

*trzymając się kurczowo sztachetek, płakałeś, obudzony krzykami. Wściekły Arthur uderzył także Ciebie.*

*Na koniec wybiegł z domu i pewnie pojechał do drugiej żony, a ja zrozumiałam, że muszę go opuścić. Gdybym została, w końcu doszłoby do nieszczęścia. Spakowałam więc trochę rzeczy, zabrałam skromne oszczędności i uciekłam z Tobą. Było dla mnie jasne, że rozpocznie poszukiwania od Szkocji, więc pojechałam gdzie indziej, do hrabstwa Jork, i pod przybranym nazwiskiem miałam się tam prostych zajęć. Nawet teraz nie wiem, czy nas szukał, czy też odetchnął z ulgą, pozbywszy się zbędnego balastu. Kilka lat później spadł mi kamień z serca, gdy doszły mnie słuchy, że umarł, a syn jego drugiej żony został lordem Dunstan.*

*Martwiłam się tylko, że przeze mnie straciłeś to, co ci się prawnie należało. Wciąż mam wątpliwości, czy nie powinnam była ujawnić prawdę. Często zbierało mi się na płacz, gdy chodziłeś głodny i obszarpany albo pracowałeś w stajni dla ludzi, którym przecież byłeś równy! Możesz sobie wyobrazić moją rozpacz, gdy Twoja ukochana wyszła za lorda Dunstan.*

*Niewykluczone, że zechcesz odzyskać nazwisko, tytuł i majątek. Dlatego ofiarowuję Ci dokumenty, poświadczające prawdę. Nie miej mi za złe moich wyborów, gdyż zawsze kierowała mną miłość do Ciebie. Twój ojciec okazał się słabym człowiekiem, a pod wpływem alkoholu objawiał się jego niegodziwy charakter. Kochał mnie jednak, a także kochał Ciebie... na swój sposób. Mam nadzieję, że mnie nie znienawidzisz.*

*Kocham Cię,  
Mama*

Cam podniósł wzrok, a Angela dostrzegła w jego oczach łzy.

- Wszystko w porządku? - Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Tak. - Skinął głową. - Biedna kobieta. Przez tyle lat musiała dźwigać taki ciężar. Szkoda, że nie zwierzyła mi się ze wszystkiego.

- Próbowała.

Cam westchnął, starannie złożył list i schował go do kieszeni.

- Co teraz zamierzasz? - zapytała cicho Angela.

- Mam poczucie, że nazwisko Dunstan jest skalane - wyznał. - Nie chcę go nosić.

Nie potrzebuję też innej posiadłości ani ziem.

- Ależ, Cam... Co z tytułem? Po przyjeździe z Ameryki chciałeś obracać się w wyższych sferach, zyskać szacunek, którego nigdy ci nie okazywano.

Pokręcił głową.

- Tak naprawdę chciałem tylko ciebie. - Zawahał się. - Ale może powinienem przyjąć lordowski tytuł dla naszego syna, żeby był w życiu kimś więcej niż tylko dzieckiem Cama Monroego? Ty zaś zajęłabyś należne ci miejsce w towarzystwie.

- Moim zdaniem największym zaszczytem dla naszego dziecka jest to, że będzie mógł się przedstawiać jako syn Cama Monroego - odparła Angela stanowczo. - I nie obchodzą mnie żadne elity społeczne. Wszystko, czego chcę i potrzebuję, mam tutaj.

Z czułością przyłożyła jego dłoń do policzka. Cam pocałował Angelę, a potem podniósł obydwie dokumenty, odwrócił się i wrzucił je do ognia w kominku.



